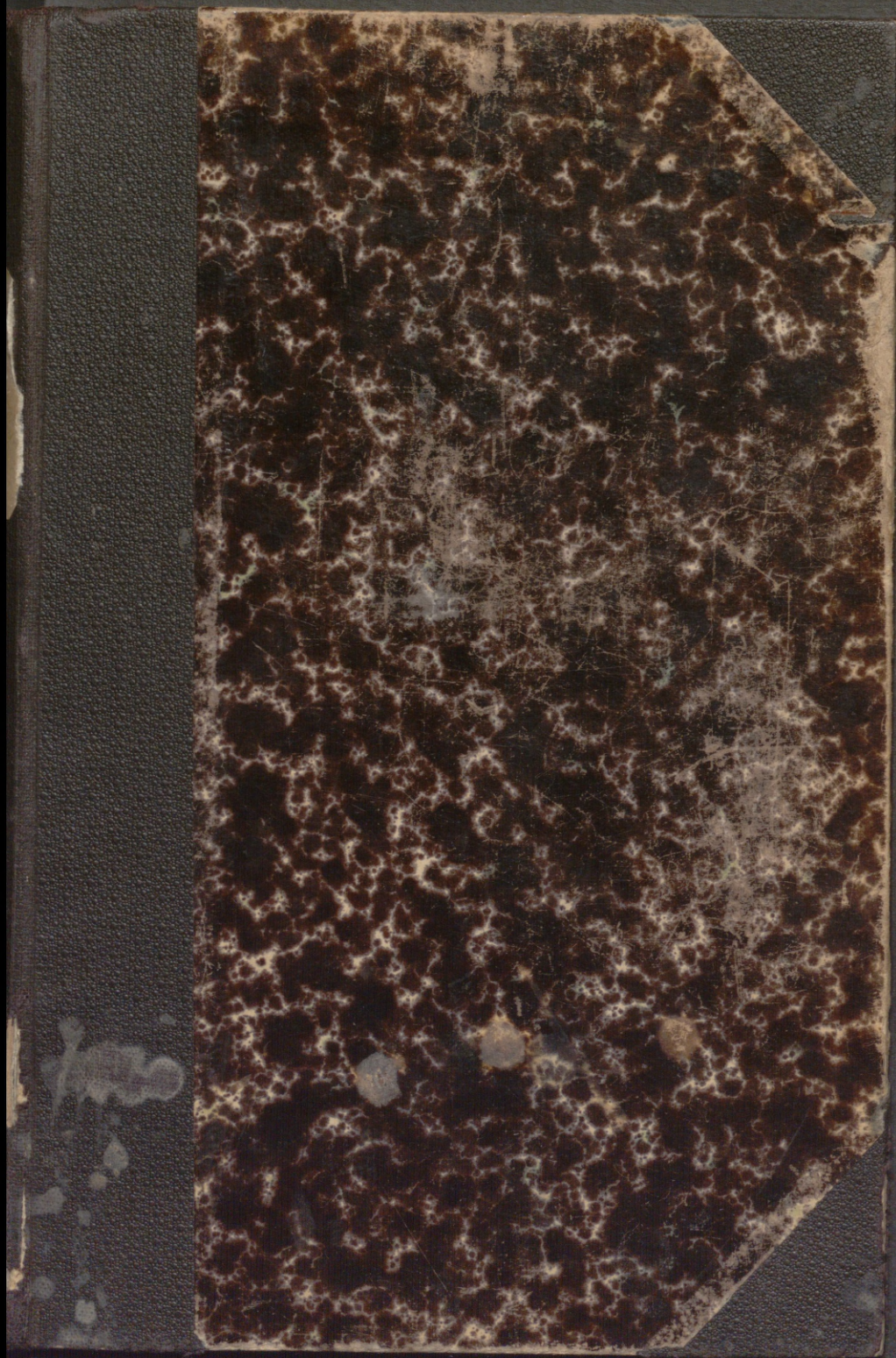
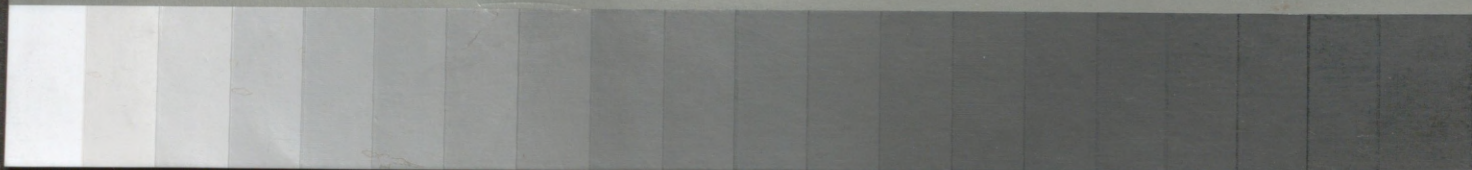


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

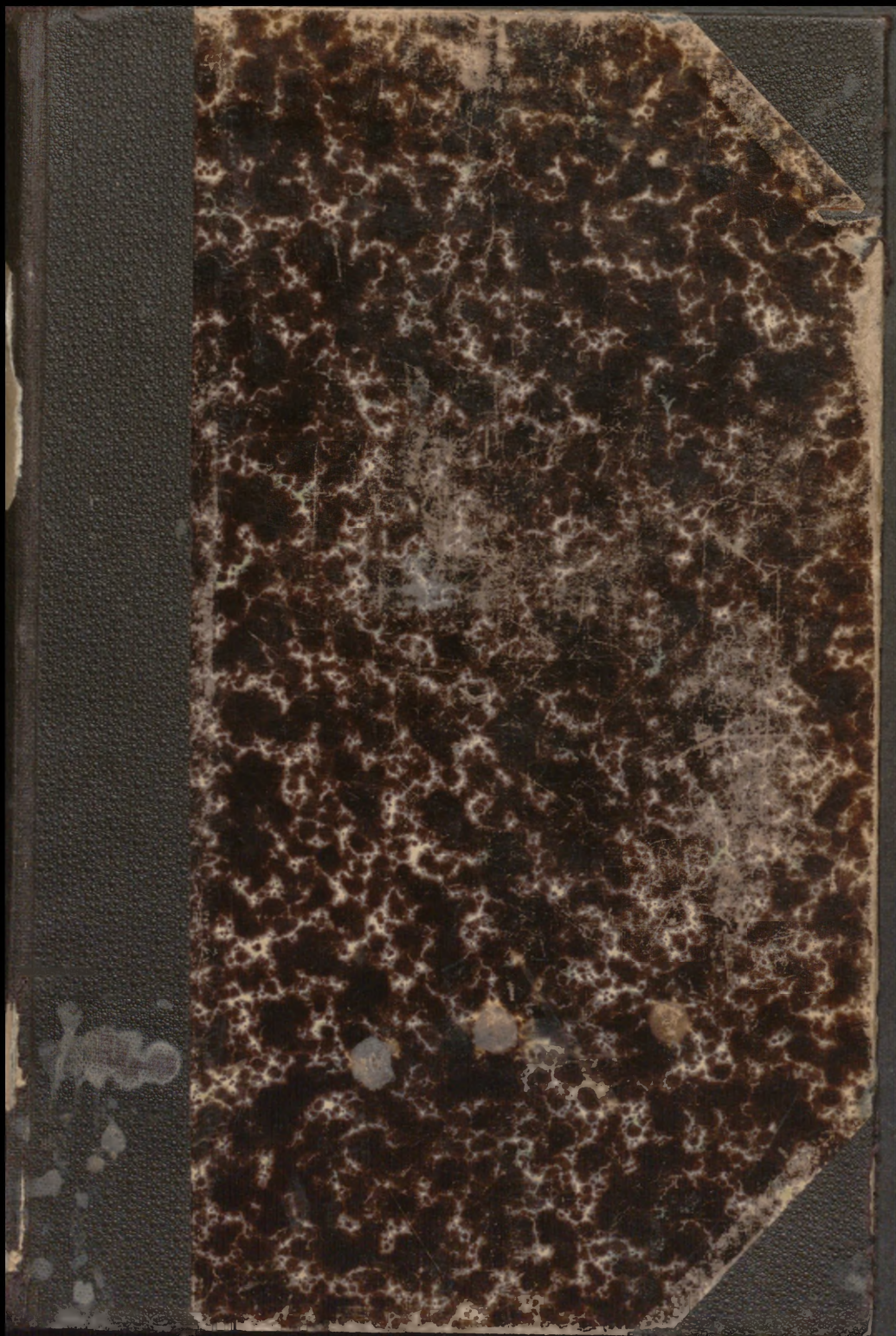


Colour Chart #13

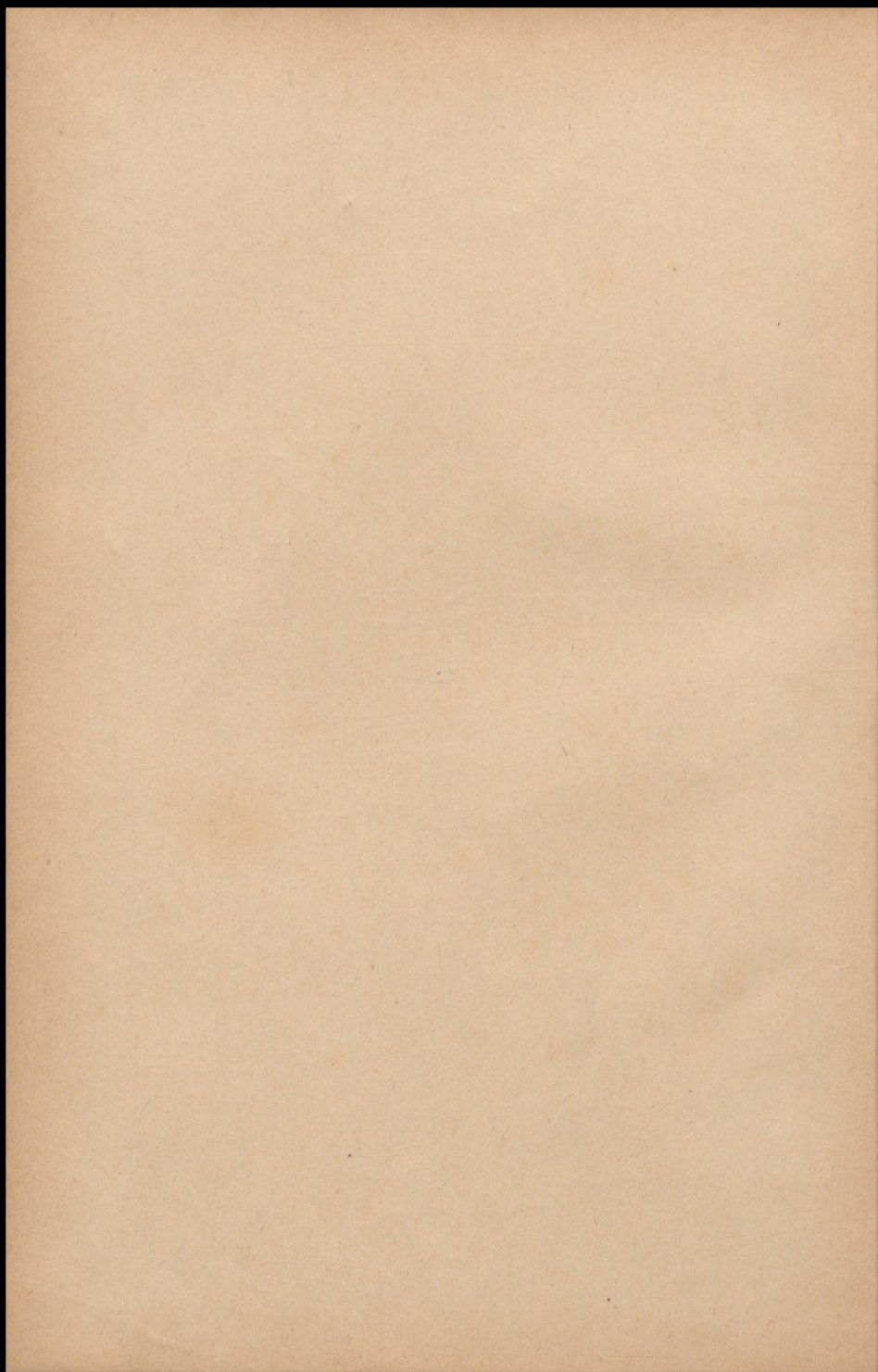
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





Emigracya Polska

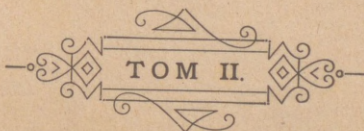


EMIGRACYA POLSKA

Pierwsze lata
po upadku powstania listopadowego

SKREŚLIŁ

LUBOMIR GADON



W KRAKOWIE
SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA
1901.

93(438) 9:325. 227

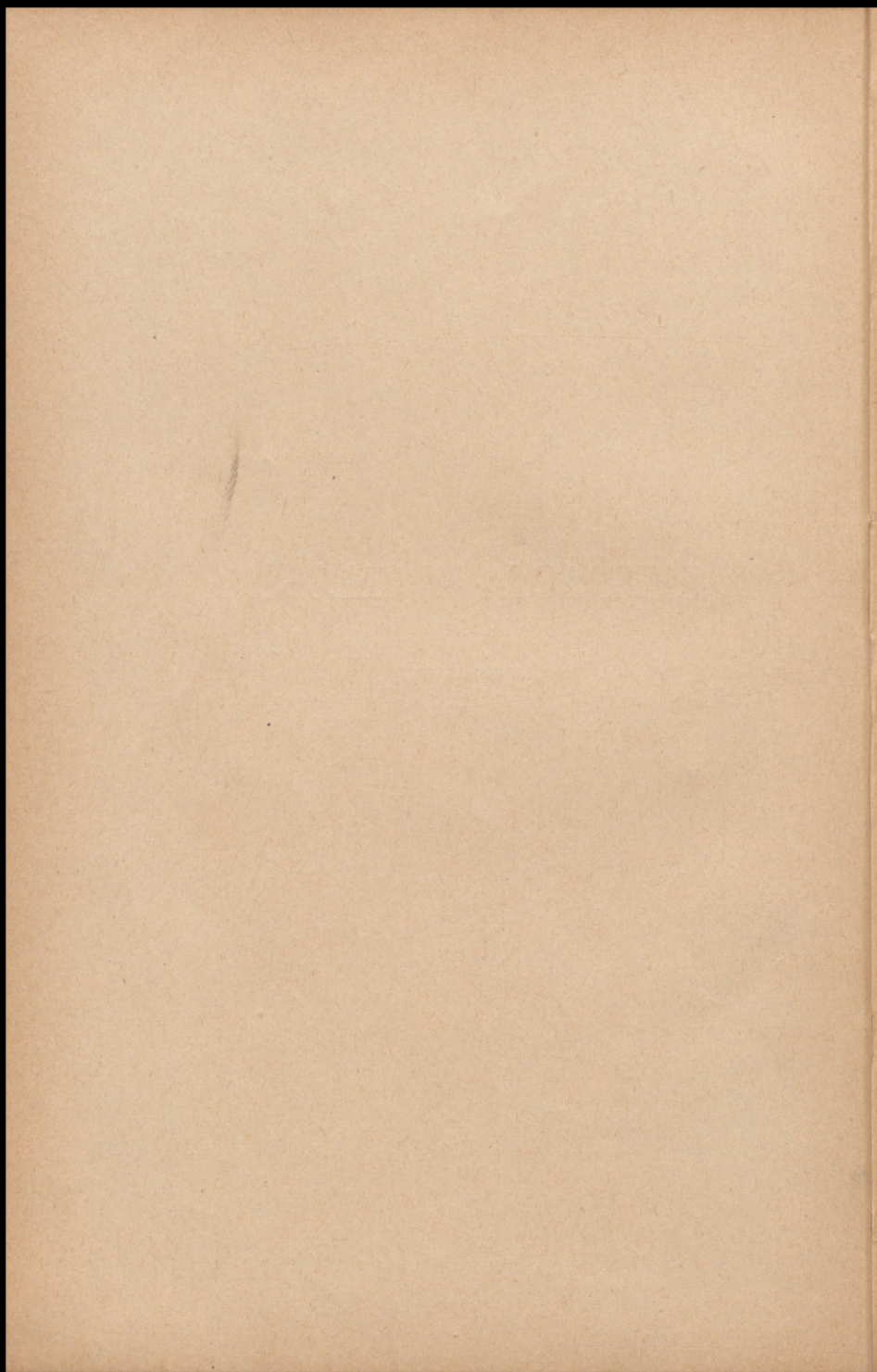
26003/2



W DRUKARNI »CZASU« POD ZARZĄDEM JÓZEFA ŁAKOCIŃSKIEGO.

EMIGRACYA W CAŁOŚCI

(CIĄG DALSZY)



VI.

Francya i ex-Francuzi. — Przed 70 laty. — Teatr i moda. — Komitety ks. francuskie. — Objawy spółczucia. — Polacy w Paryżu. — Przybycie Czartoryskiej. — Langerman i Ramorino; manifestacye. — Bem. — Uczta dla Zaliwskiego. — Pojedynki. — Rocznicza »detronizacyi«. — Walewski u króla. — Niemojowski i policya. — Zwierkowski i Mochnacki znikają z Paryża. — List Mochnackiego. — Księżna Czartoryska i rodziny polskie. — Niedostatek i wieczorki. — Chopin, Słowacki. — Książd Praniewicz. — Schadzki rodaków. — Zgromadzenia w Taranie. — Nudy, plotki, tęsknoty. — Cholera. — Z Paryża do »Zakładów«.

My Polacy nigdy dobrze Francyi nie znaliśmy, i roiliśmy ją sobie jakąś inną, niż ona jest rzeczywiście, ale zawsze mieliśmy szczególną do niej skłonność, i patrzyliśmy na nią ze ślepem, czułem uwielbieniem młodego kochanka dla dojrzalej kokietki. W tem lub owem staraliśmy się ją naśladować, nie zawsze szczęśliwie; zapewne, niejedno ziarno cenne mogliśmy wynieść z Francyi, lecz zwykle braliśmy z niej tylko kwiatki lub plewy. Od rozbiorów Francya staje się gwiazdą polarną wszystkich naszych nadziei. Ona wielomowna i krasomowna, nam zachęty a wrogom naszym złorzeczeń nie szczędzi. Krew polska za francuskimi Orłami szczerze wyłana, zjednywa Polsce nazwę »młodszej siostry Francyi«, Polakom zaś »Francuzów północy«, a ilekroć to czarujące miano połehtało nam ucho, ogon nasz pawi puszył się rozkosznie.

Ale lata biegły, na ścianach mieszkań francuskich pło-
wiał i butwiał obrazek z ks. Józefem Poniatowskim, ginącym w Elsterze, a błędy i klęski nasze nie ustawały; trwały zbyt

długo dla żywego i zmiennego umysłu naszych przyjaciół nadsekwańskich, i zaczęły ich nużyć i nudzić — zwyczajnie, jak bieda nie swoja. Ale przyszła im i swoja, i z nią konieczność szukania sobie możniejszego przyjaciela. Nowa przyjaźń wyparła rychło starą, i uczyniła ją nawet niemiłą i niewygodną.

Stało się... Przeszliśmy być »Francuzami północy«. Starsza siostra daleko odeszła od młodszej, unika nawet jej imienia, wypiera się dawnych uczuć i bluźni dawnym, szlachetnym swym porywom. Ewolucya ta, na nieszczęście, przyszła dla nas nieco zapóźno. Żeby zaszła była, choćby tylko o 10 lat wcześniej, najpłochsze nawet, między nami, umysły, nie marzyłyby o »pomocy francuskiej«, i uniknęlibyśmy klęski 1863 roku. Straszłą ceną opłaciliśmy otrzeźwienie się ze złudzenia, które przez długie lata nas durzyło.

Cokolwiek bądź, choć już tylko »ex-Francuzi północy«, zachowajmy na zawsze wdzięczną pamięć dla tych mnogich dowodów gorącego spółczucia i życzliwości, które ludność francuska przed laty nam okazywała, a zaprawdę, w chwili o której tutaj mówimy, sypała ona nam je hojną dłonią.

W grudniu 1831 r. pisze pewna dama polska z Paryża do kraju: »Wyższe towarzystwo tutejsze na dwie części podzielone: Karliści, którzy się modlą dzień i noc, aby cudzoziemcy wrócili im króla, — rojaliści, którzy o niczem innem nie myślą, tylko *jouer à la hausse et à la baisse*. Król, rząd i wyższe towarzystwo nas nie lubią, lecz po francusku *ils enveloppent leurs sentimens de belles phrases*... W drugiej klasie i w popółstwie jesteśmy prawdziwie kochani, i dlatego się nas boją«...

Dość trafne ocenienie. Dla rządu, który teraz wszelkiemi siłami starał się zaskarbić sobie zaufanie monarchów św. Przy mierza, wężale nasi, cuchnący prochem i rewolucją, nie byli gośćmi miłymi; Karliści, którzy w carze Mikołaju upatrywali główną obronę zasad legitymizmu, takż na naszych krzywo patrzyli, ale wielka masa publiczności — klasy oświecone, młodzież, tłumy robotników miejskich, a nawet kutwa-episyer, byli dla nas pełni wylanych uczuć.

Wszelkie żywsze zajęcie, wszelkie objawy popularności i sympaty, wyrażają się w Paryżu zwykle nasamprzód w modzie i w teatrze. To też formy i nazwy polskie znalazły wnet zastosowanie w strojach damskich, a dzieci zaczęto ubierać w kurtki i czapeczki ułańskie.

Sezon teatralny w zimie z r. 1831 na r. 1832 był w Paryżu niezwykle świetny: w operze jaśniały gwiazdy, jak Malibran, Pasta, Lablache, Rubini; w Teatrze francuskim p. Mars. Na niektórych scenach wystawiano sztuki, w których treść zaczerpnięta była ze świeżych wypadków w Polsce. Tak n. p. w teatrze *Porte St. Martin*, dawano dramat »*La Vicille de Stanislas*«; w »*Ambigu Comique*« żywe obrazy allegoryczne (»*La Révolution Polonoise, Tableau allégorique avec 5 mouvements*) kończące się apoteozą Polski w upadku i kajdanach. (W programie objaśniającym powiedziano było: § VI. *Les polonais succombent. On voit, dans ce dernier tableau le despotisme, entouré d'esclaves apporter des fers à la Pologne éplorée: la gloire lui présente une double couronne d'immortelles et de lauriers*). Ogromna scena *Cirque Olympique (Franconi)* ściągała tysięczne tłumy wielkiem widowiskiem »*Les Polonais*«, w czterech aktach i dwunastu obrazach, ułożonem na tle naszego powstania. Występowała w niem Emilia Platerówna i »jej brat *le general Gigult*«, oraz inne bohaterki, jak n. p. Lodoiska, Faniska, Floreska... Juliusz Słowacki, który już od niejakiego czasu znajdował się w Paryżu, wróciwszy z tego przedstawienia, gdzie był razem z Lelewelem, pisze (25. stycznia 1832.) do matki: »... wielkie głupstwo. Nie możecie sobie wystawić jak są głupi Francuzi, jak chcą coś wydać wielkiego: właśnie z prostoty wpadają w deklamacyą śmieszną. Dosyć powiedzieć, iż figura błada, która nosi buty z kutasami (Lelewel), siedziała przy mnie na krześle podczas reprezentacyi, i ta sama figura w czerwonym płaszczu cuda na scenie wyrabiała. Smutne to było dla nas, i czasem łzy się kręciły w oczach, czasem śmialiśmy się do rozpuku«. Jeden z mniejszych teatrów ogła-

szął na afiszu, że podczas antraktu orkiestra grać będzie *la mazurka Dobruski*. Niektóre teatry przeznaczały łoże i pewną liczbę krzeseł na bezpłatny użytek Polaków, inne dawały przedstawienia na dochód wygnańców.

Głównem ogniskiem zajęcia się przybywającymi do Francyi Polakami, ich sprawami i potrzebami, był wspomniany już przez nas »Komitet Centralny Francusko-Polski«, złożony z kilkudziesięciu członków, najgorętszych naszych przyjaciół, pod prezydencją sędziwego Lafayette'a. Wiceprezesami byli Jul. Lasteyrie i Euzeb. Salverte. Między członkami znajdowało się dwudziestu kilku członków Izb, a mianowicie: Par Francyi ksiązę Valmy, oraz deputowani, jak n. p.: St. Aignan, Bignon, Cabet, Dupont de l'Eure, Mauguin, Mornay, Odilon Barrot, Schonen, Tracy i t. d.; kilkunastu generałów i pułkowników, jak: Lallemand, Lamarque, Fabvier, De la Roche, Zeltner; kilku członków Instytutu, jak: David, Cas. Delavigne, bar. Larrey, Magendie; poeci: Victor Hugo i Berenger; publicyści, jak: Armand Marrast, Herbelot i inni; adwokaci: Garnier-Pagès i Crémieux i t. d. Ze szczególną wdzięcznością winniśmy tu wymienić imię zacnego p. Cassin, generalnego agenta tego Komitetu Centralnego; był on w nim sprężyną wszystko poruszającą i odznaczał się niezwykłą przyjaźnią dla Polaków; nie szczędził dla nich trudu i kieszeni, wieczorami spraszał do siebie na herbatę, pożyczał im pieniądze i rzec można, że bezwzględne poświęcenie się swoje dla nich przypłacił nadwężeniem szczupłego własnego mienia.

Podczas wojny naszej, Komitet ten starał się rozmaitymi sposobami nieść nam pomoc. Członkowie jego, a osobliwie Lafayette, starali się osobistym wpływem, pismami, wnioskami w Izbie oświecać opinię i wpływać na decyzję rządu. Komitet wysłał do Polski kilkudziesięciu biegłych rzemieślników, mianowicie rusznikarzy, tyłuż lekarzy i pewną liczbę oficerów. Na potrzeby Legacyi polskiej w Paryżu, Komitet udzielił przeszło 100.000 franków. Pod koniec powsta-

nia, Komitet wyprawił z Hawru statek z bronią, amunicją, przyrządami lekarskimi i z 20 oficerami, którzy pod Połagą mieli wylądować. Ale kiedy zbliżył się do brzegu żmudzkiego, już było zapóźno; Warszawa już była upadła. Kiedy Rząd Narodowy otworzył pożyczkę na 60 milionów, Komitet starał się ułatwić jej zaciągnięcie, i w tym celu wydał (1. września 1831.) zachęcającą odezwę. Trzy domy bankowe podjęły się przyjmować podpisy; dziesięciu agentów rozjechało się po prowincyi i w kilka dni zebrano 4 miliony. Ale nietety, i to już było zapóźno! Teraz, w grudniu 1831, Komitet Centralny organizował wielką loteryę na zasilenie funduszków swoich, które już się wyczerpywały; najslawniejsi artyści paryscy przy czyniali się do niej swemi pracami, a kilkadziesiąt pań modnego świata, brało na siebie rozpowszechnienie i sprzedaż biletów. Starał się też teraz sprzedać broń i amunicyę, pozostałą ze spóźnionej wyprawy na brzeg Żmudzi — wyprawy, która go kosztowała do 150.000 franków.

Pod Komitetem Centralnym stało sto drobnych podkomitetów, rozrzuconych po całej Francyi, ale oprócz tego w kilku większych miastach istniały samodzielne stowarzyszenia na korzyść Polski. W Lyonie zwłaszcza utworzyło się takie w czerwcu r. 1831, pod nazwiskiem »Towarzystwa Bazaru« (*Société du Bazar Polonais*). Różnymi czasy bazar ten przesłał do Warszawy 30.000 franków i znaczną ilość szarpi. Ale tylko mała część tych pieniędzy doszła swego przeznaczenia. Potem pomagał przechodzącym przez Lyon Polakom, sprawiał odzież, obuwie, dawał dodatki miesięczne żołnierzom, podoficerom oraz żonatym oficerom po Zakładach i t. p. Wybił medal na cześć Polski, i rozsprzedał medalów za 16.000 franków. Trwał dłużej jak wszystkie inne komitety francuskie, bo aż do stycznia 1836. Użył ogółem na Polaków przeszło 83.000 franków. Prezesem jego był pułkownik Acher, dowódca gwardyi narodowej lyońskiej; wiceprezesami: Dr. Trolliet, Bredin i Janson; sekretarzami: Grandperret, podpułkownik gwardyi narodowej i Dr. Desaix; podskarbin bankier

Bontoux. Podobny Komitet, zawiązany 30. listopada 1831, istniał i w Strassburgu pod prezydencją Liechtenberga. (Członkowie: Fryd. Türkheim, P. Champy, Voltz, Schertz, Kanter, i Gust. Silbermann; sekretarz V. Schnugaus).

W Metz działały na rzecz Polaków dwa Komitety, męski i damski. To miasto ze wszystkich było nam najprzyjaźniejsze, i powiadano o niem, że wszystkie nienawidzące siebie nazwajem stronnictwa, w tem tylko były zgodne, żeby Polaków kochać i szanować. Tutaj wszyscy mieszkańcy byli nam bardzo serdeczni, a między nimi taki np. przezacny p. Dornès, adwokat, sekretarz komitetu (prezes Bouchotte), który swoje zawodowe zajęcia zarzucił, by się oddać całkiem na usługi Polaków; był taki drugi pułkownik Clerc, profesor miejscowej szkoły wojskowej, entuzjastyczny nasz wielbiciel, który, mając trzy córki, postanowił nie wydać je inaczej, jak za Polaków. (I istotnie dopiął swego: jedną poślubił porucznik Piotr Wałęski, drugą Dr. Bacewicz, a trzecią porucznik Jan Kwiatkowski).

Ale poza zorganizowaną dla nas pomocą Komitetów, ileż to było indywidualnych usiłowań, ileż dowodów wzruszających i rzewnych, świadczących o społecznym dla Polaków i o chęci ulżenia ich doli. I tak np. dyrektorowie niektórych zakładów naukowych (między nimi Blanqui, przełożony słynnej szkoły handlowej) ofiarowali wolne bursy dla synów wychodźców; malce francuscy po szkołach składali wartość otrzymanych nagród na potrzeby Polaków; podobnież w wojsku, w niektórych kompaniach żołnierze oddawali na tensam cel po jednym dniu swego żołdu, i tak samo wśród Gwardyi Narodowej otwierano kolekty na stałe utrzymanie pewnej liczby Polaków; Szkoła wojskowa w Metz, przybrała sobie za syna 13-letniego Mogilnickiego, ucznia gimnazjum wileńskiego, żołnierza w powstaniu, i wzięła na siebie jego dalsze wychowanie. Profesorowie w Montpellier śladką między sobą przez rok utrzymywali kilkunastu naszych młodych podoficerów i żołnierzy, oddających się nauce. Pewna liczba obywateli z północnych departamentów Francyi, udała się do Komitetu

Centralnego z oświadczeniem, że pragną mieć u siebie Polaka, coby w ich domu, wśród ich rodziny, stale chciał zamieszkać: generał Tarayre prosił dla siebie nawet o dwóch Polaków. Na zebraniach bądź publicznych, bądź prywatnych, nie zapomniano nigdy prawie o Polsce, wznoszono toasty na jej powodzenie, improwizowano kolekty. Nieraz wesoła kompania, zebrana w kawiarni przy bilardzie, urządzała grę zbiorową (*poule*) na dochód Polaków.

Ale któżby zdołał wymienić wszystkie, niezliczone przykłady podobne, dowodzące wymownie, że uczucie przyjaźni Francuzów dla Polaków, było w owej chwili niezmiernie żywe i szeroko rozlane. Było to poruszenie lepszych strun natury francuskiej publiczności, cześć dla wielkiego narodowego nieszczęścia i społeczenie dla smutnej doli wygnañców. Słodka nuta ludzkiej dobroci rozlegała się łagodnie po całej tej pięknej ziemi francuskiej. Publicyści czy też historycy francuscy, którzy dziś wyrzekają na ówczesny nastrój swoich rodaków, lub się z niego nawet szyderczo natrzęsają, wyrządzają krzywdę własnemu społeczeństwu.

Przez pierwsze tygodnie po upadku Warszawy, Polacy bez przeszkody dostawali się do Paryża; dopiero gdy u granicy Francji zaczęli się pojawiać coraz liczniej, rząd Ludwika Filipa, sam jeszcze nieustalony, czujący się pod groźbą przeciwnych stronnictw, obawiający się powiększyć ilość palnych materyałów w stolicy, wydał rozkaz nie dopuszczający do niej naszych przybyszów. Mimo to liczba Polaków w Paryżu wzrastała: jedni przybywali za wyjątkowem zezwoleniem władz, inni wślizgiwali się bez pozwolenia różnymi fortelami. Tym sposobem w grudniu stu, w styczniu dwustu już zebrało się Polaków nad Sekwaną. Było między nimi kilku generałów i wyższych wojskowych, ale przeważnie byli to cywilni: posłowie, wyżsi urzędnicy, agenci dyplomatyczni, a w liczbie największej członkowie »Klubu warszawskiego«, lub pokrewni im duchem rodacy, ci właśnie, co obalili Komitet Niemojowski, i wybrali nowy Lelewela.

W chwili kiedy się ten ustanawiał w Paryżu, żywioł wojskowy, t. j. główna masa wychodźstwa, dopiero co ruszała w pochód ku Zachodowi.

Dzienniki paryskie z dnia 11. grudnia, podawały wedle urzędowej *Gazety pruskiej* następujące doniesienie: »Petersburg, 23. listopada. Tajny Radca ksiązę Czartoryski, były Członek »Rady Cesarskiej« i Senator, już poprzednio wykasowany ze spisów służby, ukazem cesarskim z dnia 10 października ogłoszonym zostaje za niegodnego nosić ordery, które mu były nadane; i rozkazano wykreślić go, jako zdrajcę, z listy kawalerów orderów cesarskich¹⁾.«

Tegosamego dnia właśnie dwa pojazdy, noszące na sobie ślady długiej podróży: żółta karetka wiedeńska i duża bryka polska, stanęły przed jednym z domów ulicy Mont-Thabor. Wysiadła z nich żona dopiero co wspomnianego »zdrajcy«, z malutką córeczką i dwoma synkami. Towarzyszył jej nauczyciel starszego synka, Hipolit Błotnicki, (dawny Krzemieńczanin, akademik wileński, a w powstaniu porucznik »Legii Litewsko-Ruskiej«), oraz piastunka dzieci, panna Konstancja Wolska, córka murgrabiego, zamordowanego r. 1794, w pałacu powązkowskim, przez żołnierzy Suwarowa.

Niebawem przyszli powitać księżnę znajomi, jako to: Kniaziewicz i Plater, Niemojowski, Morawski, Działyński, pułkownik Komierowski, żołnierz napoleonowski, mieszkający od dawna w Paryżu, młody Montebello, co miał udział w naszym powstaniu, i wielu innych.

Prawie jednocześnie przybyło do Paryża jeszcze kilku naszych wyższych wojskowych, a mianowicie pułkownicy: Potulicki, Prószyński i Kruszyński; przybyli też generałowie: Langerman i Ramorino, co mieli udział w naszej wojnie, a ich

¹⁾ Jak wiadomo, ksiązę Adam Czartoryski, jak i inni posiadający dekoracje rosyjskie, zrzekli się ich sami zaraz po przystąpieniu do powstania.

obecność, urządzone dla nich owacy, stały się powodem nowych rozruchów ulicznych. We dwa dni po ich przybyciu półtora tysiąca studentów, zebrawszy się przed Panteonem, z trójkolorową chorągwią, pokrytą krepą żałobną, wnosząc okrzyki na cześć Polski, pociągnęli przez miasto do mieszkania generałów, by złożyć cześć i powitanie obrońcom Polski. W dniach następnych, manifestacja powtórzyła się w większych rozmiarach, z udziałem gwardyi narodowej i innej publiczności. Wtenczas władze, powolne przedstawieniom ambasady rosyjskiej, wkroczyły i jeły rozpędzać te procesy zapomocą siły zbrojnej, z czego, jak zwykle, wynikły starcia z policją, aresztowania i t. p. Podobne rozruchy wciąż się jeszcze przy lada sposobności ponawiały w Paryżu: nie miały one donioślejszych skutków, ale utrzymywały ferment niezadowolonia przeciw rządowi.

Owacy, które Ramorino odbierał w Niemczech, w Strassburgu, Nancy i teraz w Paryżu, oczywiście o bardzo wiele przewyższały jego istotne zasługi; zawdzięczał je popularności sprawy polskiej i mundurowi polskiemu, w którym swą podróż z Galicyi odbywał. Oprócz owych tłumnych powitań wyrządzono mu w Paryżu dwie wielkie uczty. Na jednej z nich znajdowało się aż 149-ciu deputowanych liberalnych, lub dawnych deputowanych. Bignon, Odilon-Barrot, Lafitte, Maugain i inni mieli gorące przemowy; obok hołdu dla Polski i jej żołnierzy, zgromadzenie to miało i charakter manifestacyi przeciwko rządowi, któremu prasa opozycyjna surowe czyniła wyrzuty za niegodne opuszczenie Polski. Już to wogóle sprawa Polaków malkontentom francuskim służyła nieraz za narzędzie podburzania umysłów przeciwko rządowi; tak np., pod koniec grudnia rozpuszczono wieść, że jednej nocy wszystkich Polaków z Paryża mają wywieźć; pogłoska była płonna i nikogo z naszych policya nie turbowała, ale gawędy o gotującej się niby rewolucyi, o zmianie rządu i t. p. nie ustawały.

Mówiliśmy wyżej o przybyciu w styczniu Bema do Paryża, kiedy »wpadł tam jak bomba«, i o małym Komitecie w



obalił. Do pojedynków, jak widzieliśmy wtenczas nie przyszło, ale Ogół taranski postanowił go ukarać i upokorzyć. Na to miało posłużyć świeże pojawienie się Zaliwskiego, który między rodakami rozgłaszał w najlepsze oszczerstwa na Skrzyneckiego. Rozповідаł, że na forpocztach przejął list, dowodzący, że Skrzynecki był w negocjacyach z Moskalami, i że za 7 milionów miał sprawę sprzedać. Żyda, przenoszącego list — utrzymywał — kazał powiesić. A list? Raz powiadał, że list zgubił — inną razą twierdził, że go przesłał Rządowi Narodowemu, ale ten mu kark skrzył. Wszystko to było niegodne i niemądre, ale Komitet, żeby ukłóć Bema, wyprawił (9. stycznia) Zaliwskiemu uroczysty bankiet, na którym Godfr. Cavaignac (brat dyktatora z r. 1848) i Lelewel wręczyli mu honorową szablę ze stosownym napisem. Szabla ta pochodziła od p. Savary, oficera z wojen napoleonowskich, który ją powierzył L. Chodźce z tem, by ofiarowaną została Polakowi, mającemu najwięcej zasługi w powstaniu listopadowem. Owoż Lelewel w długiej mowie wystawił Zaliwskiego jako największego bohatera wszystkich wieków, zrobił go najznakomitszym wojownikiem, i oświadczył, że on jeden będzie godzien być, w przyszłej wojnie, naczelnym wodzem wojska polskiego. »Rozumieliśmy, że Lelewel żartuje sobie z Zaliwskiego«, pisze Kamil Mochnacki 20. stycznia do matki ¹⁾. Wiemy przecie, że Zaliwskiego charakter, jego czyny a nawet odwaga wojskowa w powstaniu, nie jaśniały bardzo czystym blaskiem. Cała więc ta przesadna gloryfikacya, zdradzała prawdziwą intencję organizatorów owacy, którym nie tyle chodziło o uczczenie Zaliwskiego, jak raczej o ukłócie Bema. »Nie dlatego to uczyniliśmy, — przyznaje Kamil Mochnacki, — aby Zaliwski rzeczywiście był wart takiego zaszczytu, lecz aby pokazać Bemowi i innym generałom, że umiemy cenić zasługi...«

¹⁾ Dzieła M. Mochnackiego. Poznań 1863. I. 45.

»Bem w Paryżu bawił niedługo, ale poruszenie wywołane między Polakami jego pobytem, i wynikające z niego zwady, nie zaraz jeszcze ucichły. Teodor Morawski (ostatni minister spraw zagranicznych), przymuszony był wyzwąć Gurowskiego. »Sekundanci *pacta* spisać musieli, bo sprawa z takim bratłata. Strzelano się o 10 kroków i niezawodnie żaden by ani drgnął, bo pistolety były Lepage'a z pistonami, gdyby nie mgła, wilgoć, czy jaki cud, że strzały obom klapnęły, a podług paktów nie wolno było drugi raz strzelać«¹⁾.

Potrąciwszy o tę materję, dodajmy nawiasowo, że i inne pojedynki na paryskim placu, około tego czasu, odbyły się bez tragicznego zakończenia. Jeszcze w połowie grudnia kapitan Józef Tański wyzwiał Leona Łubieńskiego, syna generała, młokosa, który podczas wypadków trzymał się zdala od pola walki i podróżował po Szkocyi, ale przybywszy do Paryża szkalował zuchwale Prezesa Rządu i innych, co w powstaniu działali. Łubieński strzelił pierwszy i chybił, poczem przeciwnik jego wypalił w powietrze. W kilka tygodni później, mieli się bić Jan Ledóchowski i Tytus Działyński i wśród Polonii bardzo dużo o tem mówiono i głoszono, że zapaśnicy mają jakoby spotkać się konno. Ale na razie między nimi do starcia nie przyszło, bo Działyński wezwany do chorej żony, Paryż musiał opuścić, i dopiero po kilku miesiącach rzecz bez wielkiego rozlewu krwi zakończoną została²⁾. Był jeszcze pojedynek Ledóchowskiego z Bolesławem Gurowskim, oraz posła Zienkowicza z posłem Kołyską; w tym pojedyнку Juliusz Słowacki sekundował Zienkowiczowi, który za trzecim strzałem otrzymał ranę, dość ciężką, ale nie śmiertelną.

Pod koniec marca, Bem opuściwszy ostatecznie Niemcy, przybył powtórnie do Paryża. Z powodu nierozsądnych po-

¹⁾ Alb. Grzymała do Niemcewicza. 25. stycznia 1832.

²⁾ Pojedynek odbył się d. 8. czerwca. Działyńskiemu sekundował Władysław Zamoyski. Ledóchowski dostał kulą w rękę, poczem wystrzelił w powietrze, mówiąc: »Sprawiedliwie! bom obraził«. Potem jednak Ledóchowski przechwalał się, »że Działyńskiemu życie darował«.

mysłów, wyległych wśród części Polaków, wyrażał się on i teraz głośno z pogardą i oburzeniem o »szlifbrukach i zbiegach«. Skutkiem tego, pewnego poranka, o szóstej rano, wtargnęło do jego mieszkania kilkunastu, żądających wytłómaczenia. Między nimi był kapitan artylerji Antoni Winnicki, jeden z propagatorów wyemigrowania całą masą z Francji. Temu Bem zarzucał, że podczas wojny »bez rozkazu opuścił posterunek«, i z nim miało już przyjść do bardzo ostrego pojedynku¹⁾, ale i ten nie doszedł, bo Lafayette zagroził stanowczo, że rozwiąże natychmiast Komitet Centralny, i cofnie się od wszelkiego stosunku z Polakami, jeśli pomiędzy nimi podobne rozterki nie ustaną.

W Warszawie, w Izbie Sejmowej, dnia 25. stycznia 1831 roku, odbyła się znana demonstracya, mająca oznaczać »detronizacyę« Mikołaja. Po roku, wychodźcom w Paryżu przysłała myśl obchodzić rocznicę tej sceny. W tym celu urządzili ucztę. Trafne pono znajdujemy jej ocenienie w liście pisanym w tym czasie z nad Sekwany: »Gdyby się nam było udało uczła ta byłaby zbyteczną, a że się nie udało, jest śmieszną«. Wypadek ten, acz drobny sam w sobie, przyczyniał się jednak do zwiększenia nieukontentowania rządu z zachowania się Polaków. Wszelki bowiem krok podobny wywoływał ze strony ambasady rosyjskiej reklamacye, bardzo kłopotliwe dla gabinetu tuileryjskiego.

Entuzjazm Niemców dla Polaków i ich przyjęcie we Francji drażniło wielce Mikołaja. Ambasador jego w Paryżu, Pozzo di Borgo, przy lada okoliczności trapił rząd francuski swemi przedstawieniami, a do jakich drobiazgów czepiał się w tym względzie, pokazuje między innymi wypadek z Walewskim.

Aleksander Walewski, tensam, co w 20 lat później stał się ministrem Napoleona III., miał czynny udział w powstaniu

¹⁾ Sekundantami mieli być: ze strony Bema gen. Umiński i Cez. Plater; ze strony Winnickiego A. Gurowski i Roch Rupniewski.

naszem. Wprost prawie z pola bitwy pod Grochowem, gdzie się dzielnie odznaczył, wysłany został w misji dyplomatycznej do Anglii, tam się wkrótce ożenił, a po upadku naszych usiłowań, przybył do Paryża z młodą swą żoną.

Ludwik Filip wyraził życzenie poznać hrabinę Walewską; zostało zatem postanowione, że oboje pp. Walewscy zostaną przedstawieni u Dworu na wielkiej recepcyi, w dzień 2. stycznia, — ona, drogą zwyczajną, on zaś przez adjutanta służbowego, ponieważ stanowczo nie chciał być wprowadzonym przez ambasadora rosyjskiego. Recepcya w dniu oznaczonym odbyła się, i Walewski stanął przed królem w swoim mundurze polskim, z kokardką narodową biało-czerwoną i z krzyżem polskim, otrzymanym pod Grochowem. Owoż ten drobny fakt pociągnął za sobą poważne i urzędowe kroki p. ambasadora Rosyi. Czując się urażonym w tym wypadku, uczynił z niego przedmiot formalnej reklamacyi, która doszła aż do króla. Ambasador przytaczał w niej okoliczność świeżą, zaszłą w Petersburgu: hr. de la Roche Jacquelin, chciał się przedstawić ces. Mikołajowi z białą (legitymistyczną) kokardką, ale ten na to nie zezwolił. Należało się więc spodziewać, że dwór francuski, w tym względzie, postąpi z zupełną wzajemnością wobec dworu petersburskiego. Na to Ludwik Filip polecił generałowi Flahaut, by się udał do ambasadora i oświadczył mu, że prezentacya hr. Walewskiego wywołana została przez samego króla, który chciał go widzieć jako dawnego swego znajomego; co się zaś tyczy munduru i kokardy to nie umiał ich rozróżnić, i żeby wiedział, że kokarda rewolucyjna, to by jej pewno nie dopuścił.

Wiadomo, jak bardzo Ludwikowi Filipowi chodziło o zaskarwienie sobie dobrych względów Mikołaja; wszelki powód nieukontentowania cara wprawiał go w kłopot i budził niechęć do tych, co byli jego przyczyną. Nie tał on, że jest niekontent z Polaków, i twierdził nawet, że ma dowody dotykające, jako Polacy należą do różnych tajnych knowań przeciwko rządowi. Z drugiej jednak strony, słaby i lękliwy, nie

śmiejąc zadrasnąć opinii publicznej, Polakom przychylniej, nawet w razach istotnego nieposłuszeństwa dla wyraźnych jego rozkazów, nie umiał utrzymać powagi swych postanowień i rozporządzeń. Tak n. p., mimo stanowczego zakazu udawania się do Paryża, kto się raz tu dostał, ten siedział spokojnie, nie turbowany przez władze policyjne. Tem żywsze obudziła zdziwienie okoliczność następująca: pewnego dnia, B. Niemojowski, były prezes Rządu narodowego, ni stąd ni zowąd, wezwany został do prefektury policyi, gdzie mu oświadczono, że, jeśli pragnie pozostać w Paryżu, to powinien prosić na to od ministra pozwolenia, t. j. *un permis de séjour*. Niemojowski urażony, że mu w prefekturze nie dość grzeczności okazano, wróciwszy do domu, napisał list protestujący i oświadczający, że wyjeżdża do Brukseli, kazał go odlitografować, rozesłał deputowanym i ogłosił w dziennikach. Mimo to, wcale jednak nie spieszył spełnić zapowiedzi i nie wyjeżdżał; w Izbie o tem zajściu żadna wzmianka nie została uczyniona, Niemojowski o pozwolenie nie prosił, policyja dała mu pokój, on się przez kilka tygodni nie ruszał i dopiero w lutym. (d. 23), razem z Al. Biernackim wyjechał do Brukseli, gdzie już zastał kilkunastu Polaków, a między nimi W. Tyszkiewicza, posła Ludwika Pietkiewicza i Kunatta.

Przed Niemojowskim, znikł jeszcze z Paryża Maurycy Mochnacki — znikł cichaczem, tak, że wyjazd jego, o którym się dowiedziano kiedy już go w mieście nie było, otworzył pole do najrozmaitszych domysłów. Mochnacki, jako umysł wyższy, znudzony i znużony szamotaniem się w próżni, jakie się w »Taranie« odbywało, nadto zajęty teraz pisaniem »Historji powstania«, postanowił Paryż opuścić, gdzie mu nieustannie przeszkadzano, gdzie »wybijano mu drzwi nielitościwie, zabierano czas, jeszcze nielitościwiej wypalano tytuń i wypi-jano jego kawę«¹⁾.

¹⁾ Dzieła M. Mochnackiego. Poznań 1863. List Kamila Mochnackiego do Matki. I. 44.

Nie bez wpływu na to postanowienie był zapewne i zawód gorzki, doznany znowu przez Mochnackiego. On to głównie się przyczynił do obalenia Komitetu Niemojowskiego, on pisał pamflet na Kaliszanów, układał ustawę nowego komitetu. Wtenczas Lelewel codzień do niego przychodził, >szeptał do ucha, czynił małe obserwacje, drwinkował, ale zawsze pocichu, zawsze w kąciuku. Kiedy się pisały broszury, mające zadać cios Kaliszanom, był w najwyższej radości, podskakiwał Chimcio (Joachim) i krztusił się w naszym pokoju, w którym pełno było dymu od fajek<, pisze Kamil Mochnacki¹⁾. Mimo to Lelewel, który widział w Maurycym rywala, stojącego mu na drodze, nie poparł jego wyboru do Komitetu, i on, przerastający wszystkich innych rozumem i talentem, znowu ujrzał się opuszczonym i pogardliwie odsuniętym. To był ciężki cios, zadany jego namiętnej ambicji i może główny powód pierzchnięcia z Paryża.

Michał Podczaszyński, delegowany w Metz od »Komitetu Centralnego«, przybył właśnie na parę dni do Paryża. Mochnacki skorzystał z odjazdu dawnego przyjaciela i warszawskiego kolegi²⁾, i nie nikomu nie mówiąc, cichaczem zabrał się z nim do Metz. Był on tak dalece opanowanym, »okulbaczonym« przez Gurowskiego, że, w słabości swego charakteru, snadź czuł, iż otwartym sposobem nie zdoła się wyrwać z więzów przyjaźni, która mu coraz więcej ciężyć zaczęła. Zniknięcie jego sprawiło zrazu niemałe wrażenie wśród Ogóła, a Gurowski wpadł w wielką złość, że mu się wymknął »przyjaciel«, którym się posługiwał i nieraz zastawiał. Mszcząc się za tę dezercję, jął on go teraz szkalować, i dopiął, że mu odjęty został zasiłek Komitetu Centralnego.

W Metz, Mochnacki odrazu spotkał bardzo uprzejme przyjęcie i uczęszczał w najznakomitszych domach, gdzie mu

¹⁾ List do matki 20. stycznia 1832. L. c.

²⁾ Podczaszyński w Warszawie złączony był przyjaźnią z rodziną Mochnackich. W roku 1825 wspólnie z Maurycym Mochnackim założył *Dziennik Warszawski*, pismo naukowe, miesięczne.

jego talent muzyczny przysparzał niemało powodzenia. Ustawicznie bywał zapraszany na obiady i wieczory, grywał dużo na fortepianie i uczestniczył nawet w wielkim koncercie, danym na cel dobroczynny. Rad więc był bardzo ze swego pobytu w tem dobrem lotaryngskim mieście, zwłaszcza też i dlatego, że tu nie był zmuszony »kłócić się z różnymi szczątkami rewolucyjnych partyj, które go nudziły i pisać nie dozwalały».

Fuga ta Mochnackiego z Paryża do Metz, zdaje się być pierwszym, wyraźnym krokiem na drodze ewolucyi, która go sprowadziła z opinij skrajnych do pojęć umiarkowańszych. Stosunek jego z Lelewalem, który następnie został zerwanym, podczas pobytu jego w Metz trwał jeszcze, jak o tem świadoczy ciekawy list, który poniżej podajemy:

M. Mochnacki do Lelewela.

Metz, 29. lutego 1832. *Tibi soli.*

Szanowny Panie Joachimie!

»List twój ostatni do Michała (Podczaszyńskiego) pisany, w którym na komerażnictwo słusznie powstajesz, mocno mnie zastanowił. Te bezecne, przekłete plotki każą, muszą każyć wszystkie emigracye, osobliwie też naszą; bo w charakterze polskim, prócz wielu zalet, mieści się także pewien niewieści element i skłonność do komerażnictwa. Ossoliński umarłby raz drugi, ale z ukontentowania, gdyby cudem ocknąwszy się ze snu podziemnego, tak wyborną polszczyzną mógł ukuć wyraz, dla odmalowania gustu w narodzie naszym do plotek, komerażów, bajek, małych intryg, małych rzeczy, małych ludzi, drobnych namiętnostek, które nie tylko w rewolucyi polskiej brudziły, ale i w nieszczęściu czynią nas i śmiesznymi i godnymi pożałowania.

Z początku, trzeba było ściągać Polaków do Paryża, ale dlatego tylko, żeby większością wotów, Niemojowszczyznę, tę główną kwaterę komerażnictwa, wykomerażować z Komitetu. Co, skoro nastąpiło, taka liczba Polaków w Paryżu, stała

się nietylko niepotrzebna, ale szkodliwa, dobrze zrozumianemu interesowi polskiemu. Trudnoż było przewidzieć, że zabraknie funduszków dla 180? Między tymi 180 pewnie jest 174, a przynajmniej 170 próżniaków, którzy, chociażby nie chcieli, komerażnictwem trudnić się muszą: bo cóżby innego robili? Niewypowiedzianie cieszę się, że nakoniec wyjadą z Paryża. Tym kształtem zabraknie materiałów do plotek, obmów; rzeczy lepiej pójdą; Komitet Narodowy bezpieczny, raźniej pracować będzie...

Gdyby był jaki kłajster do zlepiania w całość jednej partii głów polskich, możebyśmy byli nie upadli; ale niema takiego cementu. W rewolucyi mieliśmy koterye, nie stronnictwa. Dlatego, żeby Polskę wyjarzmić, trzeba żeby poczciwy człowiek, enotliwy Kromwel, drugi Kościuszko z głową Kromwela, polskie duchy tęgim kagańcem okiełznał; jeśli znowu kiedy powstaniemy! Piętnaście lat ucisku rozprzęgły tak dalece umysły nasze, że już potem żadną miarą połączyć je w jakąkolwiek całość nie było można. To najlepiej emigracya nasza pokazuje. Te smutne obserwacye uczyniły mnie stronnikiem absolutyzmu. Umknąłem z Paryża, żeby mi komerażnictwo nie wykrzywiło głowy, której potrzebuję do pisma o rewolucyi.

Zmartwiłem się, żeście mnie wyrzucili z noty osób, biorących gażę z »Komitetu francusko-polskiego«. Gdyby mnie to pismo nie zajmowało, nie potrzebowałbym wsparcia od Komitetu; mógłbym sobie zarobić. Z Komitetu w Metz nie wziąć nie mogę, bo niepowinienem. Ja tu jestem gościem...

Kazimierz Małachowski, będąc wodzem naczelnym, ogłosił broszurkę, która mocno skompromituje generała Ramorinę. Z tego wynika niemała wrzawa; ale Ramorino nigdy nie wyjdzie z zarzutu, że był instrumentem naszej arystokracji, która mu połączyć się z głównym korpusem pod Modlinem nie pozwoliła.

My tu z najwyższą ekonomią żyjemy, ale dalibóg, jeżeli nie przyszlecie pieniędzy, będzie kuso, bo ani ja, ani Michał, od Komitetu tutejszego nie nie weźmiemy. Do Awinionu pojechać nie mogę, bo cóż będzie z pismem mojem, które

koniecznie wydać muszę przed czerwcem? Wreszcie, jeśli »Komitet francusko-polski« użytecznych tylko ludzi zostawia w Paryżu, dobrze czyni; ja sądzę, że jednym z tych użytecznych będę, przez wydanie pisma o rewolucyi, którego w takim rozmiarze nikt wysmażyć dotąd nie zadał sobie pracy. Jeżeli nie zechcecie mię mieć w Paryżu, t. j. przynajmniej przez dwa miesiące ułatwić pobyt w tem mieście, nie potrafię tak prędko przerobić mojego rękopismu, (który ledwo nie nadspodziewanie moje rozszerzył się) i wyłomaczyć i wydać.

Gdzie pojechał mój brat Kamil? Nie mamy od niego żadnego listu.

Polecając się pamięci
*M. Mochnacki*¹⁾.

Nad pismem, o którym mówi w liście, Mochnacki w Metz nie przestał pilnie pracować, tak, że kiedy z końcem marca znowu wrócił do Paryża, miał już w tece wielką część gotową do druku.

Tymczasem księżna Czartoryska usadowiła się jako tako w Paryżu. Znalazła tu w towarzystwie francuskim już od dawna znajome i przyjazne sobie osoby, a mianowicie: księstwo de Beaveau i margr. d'Oraison z żoną, adjutanta marszałka Soult, którego ojciec był w bardzo bliskich stosunkach z księciem generałem Z. Pod. Ale i polskie rodziny zastała tu księżna, które do Francyi świeżo przybyły, lub już od dłuższego czasu tu zamieszkały.

Oprócz kasztelana L. Platara z żoną (z domu Brzostowska) i córką Pauliną, mieszkały tu panie: Maliszewska, wdowa po pułkowniku legionście, z córkami, Włodzimierzowa Potocka, Mieczysławowa (Delfina) Potocka, Teresa Tyszkiewiczowa²⁾, Starzyńska (z domu Mostowska), Grabowska, Ko-

¹⁾ Zbiór Chodźki, tom 55 w Rapperswyłu.

²⁾ Marya Teresa Poniatowska, urodzona 28. listopada 1763, córka księcia Andrzeja, siostra księcia Józefa. Zaślubiona z Wincentym Tysz-

marowa, Mierzyńska — te ostatnie dwie panie z córkami słynnie pięknymi.

Po miesiącu księżna dla oszczędności odprawiła część służących do Polski i przeprowadziła się z ulicy Mont-Thabor, na drugą stronę Sekwany, na mieszkanie tańsze. Zapas gotówki szybko wyczerpywał się, i trzeba było z worka podróznego dobywać klejnoty i spieniężać je jeden po drugim. Były nawet dni, że u żony najbogatszego niedawno obywatela w Polsce, nie było w całym domu ani franka. Mimo to zwykła polska gościnność dopominała się o swoje prawa. Żeby utworzyć jaki punkt stykania i widywania się, w lutym księżna otworzyła u siebie, choć w szczupłym mieszkaniu, wieczorki poniedziałkowe, na które zbierali się rodacy i niektórzy najbliżsi znajomi francuscy. Za przykładem księżnej poszła pani L. Platerowa i przyjmowała gości we czwartki. Na tych wieczorkach bawiono się rozmową, deklamacją, czytaniem listów z kraju, muzyką, śpiewaniem pieśni narodowych. Na jednym z nich, stary Julien de Paris, b. sekretarz Robespiera, dawny przyjaciel Kościuszki, (wydawca *Revue Encyclopedique*) deklamował wiersze Berthélémy'ego, wówczas rozgłosne, o upadku Warszawy; na innym, lekka krew polska zatęskniła do wesołości, i kilka par zapróbowało wyskoczyć mazura. Ale książę Adam z Londynu nadesłał uwagę, że właściwiej zaniechać tej ochoczności.

Na fortepianie grywali: Szopowicz ¹⁾, Albert Sowiński i młody Fryderyk Chopin, którego gwiazda zaczynała dopiero wschodzić na horyzoncie wielkiego świata muzycznego. Na

kiewiczem, referendarzem W. Ks. Litewskiego, z którym prawie nie żyła, choć utrzymywała z nim dobre i przyjazne stosunki. Usynowiła Józefa, syna naturalnego księcia Józefa Poniatowskiego, który miał udział w powstaniu listopadowem. Umarła w Tours, 2. listopada 1834; pochowana w Valençay, majątności księcia Talleyranda.

¹⁾ Kapitan artylerji, adjutant Bema, utalentowany amator. Znany ze swych ślicznych mazurków na fortepian. Odebrał sobie życie w Brukseli 1833 roku.

tych to wieczorkach i Juliusz Słowacki odbył pierwsze swe wystąpienie na »świat salonowy«. O tym wypadku donosi on matce; w długim liście (7. marca 1832) rozpowiada, jak go krawiec uczynił zgrabnym, jak go »te trzewiki zabijają«, i jak księżna była grzeczną i uprzejmą.

Gdy nadeszła Wielkanoc, księżna Czartoryska urządziła skromne »święcone«, przy którym stanęło kilkadziesiąt osób. Stół paschalny poświęcił głośny wśród paryskich Polaków, ks. Praniewicz¹⁾. Zwyczajem ojczystym rodacy wieszowali sobie »wesołego Alleluja«, dodając: »Na rok przysły, daj Boże, w kraju«, nie przeczuwając wtenczas, przez jak długie lata życzenie to, niestety, daremnie powtarzać sobie będą.

Chopin i Słowacki, wiekiem rówieśnicy, obaj we wrześniu r. 1831. przybyli do Paryża, i obaj jednocześnie teraz występują przed szerszą publicznością. Oczywiście przedewszystkiem rodacy starali się być pomocnymi Chopinowi. — Salony księżnej Czartoryskiej i kasztelanowej Platerowej były mu niemało użyteczne; zwłaszcza u tej ostatniej zajmowano się dużo muzyką, i u niej spotykał się Chopin często z Lisztem i Hillerem, drugim wykwintnym artystą. Pierwszy swój koncert publiczny dał Chopin 26. lutego 1832 w sali Pleyela. Pod względem finansowym nie udał on się wcale; dużo biletów rozdano darmo, i dochód nie opłacił kosztów. Między

¹⁾ Ksiądz Tomasz Praniewicz, rodem ze Żmudzi, objechawszy dużo świata, od lat pięciu już zamieszkał był w Paryżu i był wikarym w parafii St. Valère. Poczciwy był to kapłan, ale wielki oryginał. Dotknięty był manią klejenia wierszy, wierszy w niższym rodzaju księdza Baki; miał siebie za poetę, i na domiar utrapienia swych przyjaciół, a zwłaszcza tych których opiewał, wydawał swe »poezye« własnym nakładem, z ozdobą własnej muzyki i własnych rysunków. W »poemacie«, w którym wysławiał wszystkich, co się w powstaniu odznaczyli, głosi np. o Białowiejskiej Puszczy i o jej bohaterze:

»Także Białowiejska puszcza,
Gdzie mężny Szretter dowodził,
Z tym użytkiem się wyluszcza,
Że w nią wchodził i wychodził«.

słuchaczami byli głównie Polacy, ale postarano się o obecność wszystkich pierwszych znakomitości i krytyków muzycznych, i tych genialny Fryderyk odrazu poezją gry swojej, najzupełniej zdobył i zachwyił.

Słowackiemu matka w marcu 1832 przysłała 3.000 fr. Jak tylko je odebrał, poszedł zaraz z rękopisem w rękę do drukarni, gdzie się teraz tłoczyły wszystkie polskie pisma. Właściciel jej Pinard, zmarł był niedawno, i zarząd jej przeszedł na jego córki. Słowacki zastał najstarszą z nich, bardzo ładną i wykształconą pannę, i z nią się o druk układał. Umowa zaraz stanęła, bliższa znajomość została zawiązana i Słowacki na obiad zaproszony. Odtąd bywał on często w domu miłych właścicielek drukarni. Jedna z nich była zamężną, druga była już narzeczoną, a najmłodsza przesliczna Kora, była zupełnie wolną. Młode dziewczę upodobało sobie polskiego poetę, zapragnęła nawet uczyć się od niego po polsku, i jakoś się stało, że podczas gdy prasy drukarskie panny Kory odbijały brylantowe, polskie wiersze, serduszko jej było coraz mocniej dla ich autora... Ale nasz Juliusz, wielki i niełtościwy pogromca serc czułych, nie odpowiadał wzajemnem uczuciem, i młoda Paryżanka musiała stłumić niewinne swe rumieńce i westchnienia ¹⁾.

Na ogół jednak, mimo powodzenia towarzyskiego, które tu spotykał, mimo coraz większego rozgłosu, jakiego nabierała jego sława między rodakami tutaj zebranyimi, atmosfera paryska nie zadowalniała naszego młodego poety. Anglię, z której wywiózł najlepsze wspomnienia, stawiał wyżej jak Francję i przekładał Londyn nad Paryżem. Żalił się też na niesnaski, kłótnie i niedorzeczności między naszymi, a o Lelewelu wyrażał się z gorzkiem rozczarowaniem. Bywał jednak na ogół-

¹⁾ Opowiadano nam, że kiedy w kilkanaście lat później zgasł w Paryżu Słowacki, za pogrzebem jego widziano jakąś dziwnie wdzięczną i uroczą postać kobiecą, odzianą w ciężką żałobę, z twarzą zasłoniętą gęstym kwefem. Nikt z Polaków jej nie znał. — Była to dawna panna Kora...

nych zebraniach Polaków i nawet czasem kadził Taranowi. Między przybyłymi wychodźcami spotykał dużo znajomych i kolegów z kraju, z Wilna i Krzemieńca, lecz najwięcej przestawał ze Skibiękim, młodym Podolaninem, który bił się w Ameryce pod Bolivarem, a usłyszawszy o powstaniu, pospieszył do Europy, ale przybył już zapóźno. Spotykał się też często ze wzmiankowanym już przez nas Błotnickim, bardzo dawnym jego znajomym, od najwcześniejszych lat dzieciństwa, bo on to w Wilnie, będąc akademikiem, dawał małemu Julkowi pierwsze lekcye czytania.

Na wieczorkach ks. Czartoryskiej bywała stosunkowo ograniczona liczba rodaków; większa ich część spotykała się w kawiarniach i restauracyach. Niektóre z nich szczególnie były przez nich uczęszczane, tak np. *Café d'Arcole*, przy ulicy *Granelle St. Honoré*, *Hotel Corneille*, garkuchnia Steinhausera, gdzie była *table d'hôte* po 30 fr. miesięcznie, lub też garkuchnia Winiarskiej, (żony Francuza Guilbert-Danelle, nauczyciela francuskiego języka w Warszawie), przy ulicy *St. André des Arts*. Chodzili też niektórzy na obiady do restauracyi przy uliczce *Tirechappe* (koło *Pont-Neuf*); restaurator był Niemiec, dawał kapustę, kiełbasy, i za porcyę brał po 30 centymów tylko. Tam też bywał Lelewel z młodym Kazimirskim, znalazłszy, że nigdzie taniej żywić się nie można. Miejsce, gdzie najliczniej zbierali się Polacy, był sławny Taran; zgromadzenia w nim miewały po 80 do 100 obecnych. Jak w Warszawie członkowie Klubu przemawiali najczęściej z książek francuskich, niedokładnie zrozumianych, tak teraz w Taranie mówili z gazet francuskich niewiele lepiej pojętych. Za każdą razą zgromadzenie obierało »marszałka«, który obradom miał przewodzić; ale ta formalność niewiele przyczyniała się do utrzymania lepszego ładu i powagi. Takimi marszałkami bywali, zwłaszcza w pierwszym czasie, Bartłomiej Beniowski, Pułaski, Lisicki, Januskiewicz, Zwierkowski i t. p. Wstęp do Ogólu i na zebrania, był szeroko otwarty, prawie bez ograniczenia; przyjmowano skwapliwie, bez szczególniejszego wyboru, tych

wszystkich, co się zgłaszali z chęcią przystąpienia i uznania Komitetu. Wymieniano naprzykład wypadek, że służyący majora Kormańskiego okradł swego pana, uciekł, dostał się do Paryża, zapisał się do Ogólu i razem z innymi, na zebraniach tarańskich, decydował, »kto zdradził lub nie zdradził«. Zapanował w nich chaos chroniczny w gadulstwie rozpasanem: rekryminacye wzajemne, kłótnie osobiste, dyskusye bez celu i konkluzyi, zapowiadania bliskich »wielkich wypadków«, w których Emigracya polska odegra decydującą rolę, odwoływanie się do ludów, groźby rzucane królom, — to wszystko wśród zgiełku i wrzawy. Zdarzały się niekiedy sceny komiczne, inną razą zbliżające się do tonu karczemnego. Drastyczną próbkę w tym rodzaju dać może np. sesya 16. lutego. Kiedy Bronikowski uczynił wniosek zreformowania Komitetu, głos jego wywołał długie spory nad tem, czy wniosek ma być czytany i wzięty pod rozwagę, lub nie. Ledóchowski gorącemi słowy oświadczył się przeciwko temu, lecz podczas wotowania, gdy zobaczył że Gurowski i Krępowicki oddali swe głosy również przeciw, on, ku zdziwieniu ogólnemu i wbrew dopiero co wyrażonej opinii, oświadczył się za czytaniem wniosku. Kiedy mu wskutek tego, ostro wyrzucano to przeniewierzenie się własnemu zdaniu, odrzekł wręcz, że nie chciał zespolić się w jednej opinii z Gurowskim, t. j. jak się wyrażał: »z tym, co 20. marca uciekł z Warszawy«. Na to Gurowski z przeciwnego końca sali, z całej siły huknął: »Łżesz!« Powstał rejwach okropny. Gdy ostrzeżono że policya przychodzi, uciszyło się. Wtenczas Bolesław Gurowski powstał w obronie brata, nazwał Ledóchowskiego oszczercą i wymawiał mu niepokojone sprawy z Zamoyskim w Warszawie. Ledóchowski w długiej mowie tłumaczył się szczegółowo z czynionych mu zarzutów, i w końcu mowy publicznie, głośno wyzwiał młodszego Gurowskiego na pojedynek. Wróciwszy z tego zgromadzenia jeden z jego uczestników (Błotnicki), zapisuje w swym dzienniczku: »Na sesyi *horrenda*, nonsensa...« Tensam w kilka dni później notuje:

»Znowu byłem na sesyi polskiej przez pięć godzin. Kłótnie, krzyki, nieład, grubiaństwo... Januszkiewicz, Tymowski, Płużański, Bronikowski, Skowronski mówili dobrze, ale rozsądnie, spokojnie, więc nie zrobili efektu; Czyński, Rykaczewski, Pułaski i Lelewel, zdalnie, pokaznie i popularnie, ale w złej sprawie. Tak dalece byłem zmęczony, że z bolem głowy, przed końcem, o wpół do ósmej wyszedłem«.

Śród wrzawy i zgiełku »Taran« bawił się jednak niekiedy i pewnymi projektami. I tak, n. p. zachciało mu się wybić medal żelazny w pamięć »detronizacyi« Mikołaja. Po odczytaniu na jednej sesyi przez Słowackiego wierszy bardzo pięknych, gorących i rewolucyjnych, uchwalono ofiarować mu pierścień żelazny ze stosownym napisem; przyjęto też decyzję utworzenia owej dekoracyi, którą wszyscy wychodźcy mieli być ozdobieni, »Znaku tułactwa i nadziei«, w kształcie żelaznej kotwicy z Orłem i Pogonią. Wszystko to miało być żelazne, tylko te uchwały nie miały nic wspólnego z twardością żelaza, bo żadna z nich nie doznała nawet początku wykonania.

Ale spory i swary Ogólnych Zgromadzeń, nie kończyły się śród samych ścian Taranu; pownikały one w życie codzienne wychodźców, i odbywały się prawie wszędzie, gdzie dwóch Polaków ze sobą się spotykało; w niektórych traktierniach, gdzie nasi uczęszczali, mianowicie u Steinhausera, odbywały się ciągle sejmiki, i kto chciał spokojnie jadać, tam pewno nie chodził. Wieczorami dawni przyjaciele naznaczali sobie spotkania w tej lub owej umówionej kawiarni; witali się serdecznie jak bracia; następowała wymiana wiadomości z kraju o bliskich i krewnych, wynurzania wspólnych wspomnień. Ale niebawem rozmowa schodziła na politykę, na rzeczy obecne: Lelewel, Bem, Kniaziewicz, Gurowski i t. d., i tu występują różnice zdań, sprzeczka zaostrza się, staje się cierpką, gorącą, ba — nawet namiętą, i oto koledzy z jednej ławki szkolnej, lub towarzysze z jednego pułku, rozstają się zaperzeni, rozżaleni, skłóceni — każdy z nową goryczą w duszy wraca do zimnej swej stancyjki...

Na ogół ten Paryż, zdaleka tak ponętny, niewiele dawał pociechy istotnej i zadowolenia naszym wygnańcom. Życie ich tutaj, w danych warunkach, nie było ani wesołe ani przyjemne. Po pierwszym nasyceniu ciekawości oglądaniem osobliwości paryskich, nasi bracia, z których wielu nie znało języka miejscowego, zaczęli się nudzić śmiertelnie; nękał ich ten stan przygnębiający, czuć się samotnym wśród tłumu — wśród tłumu obcego; wszystkich trapiła ciężka tęsknota za krajem. Jeden z wychodźców, pisząc do przyjaciela do Drezna¹⁾, skarży się na »piekielne nudy« i powiada: »Paryż, przekłete miasto; bez przesady piszę, że u Karmelitów (więzienie w Warszawie), lepiej czas przepędzałem; jestem prawie ciągle słaby, nudny, zmartwiony«. A Bohdan Zaleski pisał do Kajsiewicza: »Żyjemy w nieznośnej próżni serca, t. j. w smutku i nudach. Dziś jak wczora, jutro jak dzisiaj. Od rana do wieczora wciąż w jakiejś mgłę gęstej, nierozwianej... W emigracji wciąż waśnie i prześladowania...« Śród bezczynności i nudów kwitła obmowa i wyrastały bujnie plotki. Tak np. przeciwnicy Lelewela pletli, że jego wielka skromność i prostota w życiu, to tylko udanie; że do garkuchni na ulicy Tirechappe chodzi dla pozoru i popularności, a właściwe obiady zjada w wykwintnej kawiarni *des Mille Colonnes*. Klubiści znowu przysięgali na honor, że generał Kniaziewicz, Plater, Jelski i t. d. są agentami cara, że chodzą na obiady do ambasady rosyjskiej i porozumiewają się z Pozzo di Borgo...

Niestety, wszystkie napotymane świadectwa z owego czasu, dają ciemny i bolesny obraz usposobienia, panującego pomiędzy naszymi wygnańcami nad Sekwaną.

Major Aleksandrowicz np., wysłany przez rodaków w Besançon na korespondenta, donosi w liście z Paryża dnia 10. kwietnia 1832: »Przypatrzywszy się zbliska, co się tu dzieje między naszymi, poznawszy skład zgromadzenia paryskiego, widząc ich krzyki, hałasy po bilarach, traktierniach,

¹⁾ Andrzej Plichta do Adolfa Cichowskiego, (10. kwietnia 1832).

nawet na ulicy, zapłakać trza i uciekać. Komitet niema żadnych środków do wstrzymania od tego złego... Kontenci, że przybrali szumny tytuł »narodowy«... Zresztą kłótnie i szykany tajemne w dodatku, a to wszystko nie daje im czasu pomyśleć o sprawie ogólnej«.

Pod wrażeniem takiego to stanu, wylały się z pod pióra poety owe znane, gorzkie wiersze:

»O czem tu dumać na paryskim bruku,
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku,
Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów?«...

Dnie upływały wśród kolonii polskiej w jednostajności, przerywane peryodycznym zgiełkiem Taranu; oczekiwane, zapowiadane »wielkie wypadki« nie nadchodziły drobne rozruchy na ulicach Paryża nie wyrastały na rewolucję europejską.

Pod koniec marca wkroczył do Paryża gość złowrogi ze Wschodu; mimo kontumacyi i kwarantany przybyła cholera aż nad Sekwanę. W początkach kwietnia epidemia rozroszyła się i zabierała do tysiąca ofiar dziennie; zachorował prezes gabinetu Kazimir Perier, Pozzo di Borgo, minister Argout. Zapanował przestach. Rozeszła się pogłoska, że lud jest ofiarą nie choroby, ale otrucia wody i wiktuałów. Kto wzniecił tę wieść straszną i bezrozumną, niewiedomo; ale stronnictwo rewolucyjne korzystało z niej, zużytkowując ją do podżegania tłumu przeciwko władzy. Rozszalałe ze strachu pospólstwo rzuciło się w kilku miejscach na mniemanych trucicieli i spełniło na nich dzikie morderstwa. Polacy już poprzednio oswojeni w domu z zarazą, spotykali się z nią spokojniej i, ile wiemy, żaden też z nich jej nie uległ. Lekarze polscy, w tym względzie bogatsi w doświadczenie od miejscowych, czynnie i z poświęceniem walczyli z epidemią. Wołowski, były doktor dywizyjny wojska polskiego, zyskał w tym czasie mianowicie rozgłosną reputację.

Silniejsze wrażenie jak grasująca choroba, wywarło na naszych braci owe prawo, wydane w kwietniu, na cudzo-

ziemców, wyłączające wychodźców z pod prawa ogólnego. Wprawdzie, do pewnego stopnia wywołane ono zostało przez tych, którzy głośno występowali przeciwko Rządowi, dającemu nam schronienie. Ale teraz spadało ono na całą Emigrację, i »rzucało jeden cień po wszystkich sercach polskich«. Był to cios, który głęboko zranił Wychodźstwo, jakby zadaną mu obelgą; pod jego wrażeniem cała Emigracja uczuła żywiej niedolę tułactwa i jakby smętne, ciężkie przygnębienie.

Komitet Centralny francusko-polski, co podczas naszych zapasów tak gorliwie starał się nam nieść pomoc, co następnie w porozumieniu z komitetem polskim, utrzymywał Polaków, co bawili w Paryżu, osłabł w swem działaniu; środki jego szybko się zmniejszyły i nareszcie wyschły zupełnie. Zabrakło zasiłków do życia naszej drużynie paryskiej. A że rząd udzielał subsydyów tylko przebywającym poza Paryżem, więc niejeden, rad nie rad, ujrzał się zmuszonym stolicę pożegnać. To, na pewien czas, zmniejszyło liczbę paryskich Polaków. Ogół tarański jednak nie przestał się zbierać, otaczać swego prezesa i obradować dawnym trybem. Tym co opuścili Paryż, rząd dawał na drogę po 30 fr. i opłacał dyliżanse, co ich przewoziły na prowincję do »Zakładów«, gdzie się tymczasem rodacy nasi w znacznej liczbie nagromadzili.

I nam już czas, byśmy tam do nich zajrzeli.

VII.

Otwarcie granic Francji. — Stolica wzbroniona. — Przyjazny prefekt. Przybywanie kolumn polskich. — »Zakłady« w Avignonie i Chateauroux. — Od granicy do Awenionu. — Zajęcie w teatrze. — Nowe zaniepokojenie. — Protest niewłaściwy. — Trzeci »Zakład« w Bezansonie. Zmniejszenie subsydjów. — Utworzenie »Rady« w Awenionie i Bezansonie. — Komendanci i »Pośrednicy« w Zakładach. — z Avignonu do Lunel. — Opór i nieporządki. — Odezwa Lelewela do Laffayette'a. — Potulicki przerażony. — Uspokojenie; połowa »Zakładu« z Avignonu odchodzi do Lunel. — Bem chce uspokoić; rząd nie daje poparcia. — Lelewel podusza. — Kaptowanie stronników na granicy.

Dotąd w opowiadaniu naszym zajmowaliśmy się wyłącznie Paryżem; musimy teraz wyjrzeć na prowincję, gdzie już znajdziemy daleko więcej rodaków przybyłych.

Jak już wyżej mówiliśmy, rząd francuski, skoro się dowiedział o zamierzonej pielgrzymce naszych braci do Francji, polecił wydawać im paszporty i zapomogi. Ale otwierając im granice państwa, wzbronił im jednak gromadzić się w stolicy. Dlatego wydał rozkaz przybywających kierować na południe Francji, gdzie na zbiorowisko dwa miejsca nasamprzód wskazane zostały: dla wojskowych Avignon, a dla cywilnych Chateauroux. Zakaz powyższy nie był wymierzony na Polaków wyłącznie; już bowiem od roku 1823 znajdowało się we Francji kilka tysięcy emigrantów hiszpańskich, piemontskich, portugalskich i niemieckich, i jeszcze przed przybyciem naszych wychodźców, wydane zostało postanowienie usuwające tych wszystkich ze stolicy do pewnych punktów na prowincyi. Że jednak wszystkich prawie nęcił Paryż, jednych jako stek świe-

tności, drugich jako Mekka rewolucyi, więc zakaz budził ogólne sarkanie. Ale nie było rady: od granicy władza przepisywała dokładną marszrutę, wydawała każdemu list drogowy, tak zwane »feldiruty« (*feuilles de route*) i żołąd na drogę¹⁾. Miejscowe komitety dodawały różnego rodzaju zapomogi, i mieszkańcy niekiedy przewozili Polaków darmo ze stacyi na stację. I tu we Francyi, a szczególnie nad granicą w Strassburgu i Metz, w Nancy lub w Lunéville, oraz w niektórych innych miastach, jak zwłaszcza w Lyonie, przyjmowano ich ze współczuciem i zapałem, który jednak nie dorównywał powszechnemu i gorącemu entuzjazmowi, jakim w Niemczech naszych witano. Główny udział w powitaniu większych udziałów polskich miała zwykle Gwardya Narodowa, która na ich spotkanie występowała w szyku z chorągwiami i muzyką, i urządzała serenady dla przejezdnych naszych generałów, a mieszkańcy chętnie zabierali do siebie »braci Polaków«, aby ich ugościć jaknajlepiej. Podejmowania te nie mogły się odnawiać za przybyciem każdego oddziału, i w końcu ustały zupełnie; sympatya atoli mieszkańców dla Polaków nie ostygła. Była zwłaszcza powszechną w Alzacyi i Lotaryngii i przetrwała tam jeszcze długo. Przypisać to należy tradycyjnemu braterstwu, które się przechowało między licznymi, żyjącymi jeszcze żołnierzami z czasów Napoleona I., obok których Polacy walczyli na polach Hiszpanii, Moskwy, Niemiec i Francyi. Z radością usiłowali odwdziżyć się synom dawnych towarzyszków broni za gościnność, którą niejeden z nich był doznał nad Niemnem i Wisłą.

O obojętność atoli można było oskarżać tylko wyższą warstwę średniej klasy, mieszczącą w sobie najwięcej doktrynerów, oraz szlachtę legitymistowską, z której przecie niejeden członek znalazł był w Polsce gościnny przytułek w środkich latach po rewolucyi 1789 roku. Ci spoglądali na nas

¹⁾ Dziennie w marszu przeznaczono pułkownikom 5 fr. majorom 4 fr., kapitanom 3 fr., porucznikom i podporucznikom 2 fr. 50 c., podoficerom 1 fr. 25 c. a żołnierzom 1 fr.

nie bardzo przyjaznem okiem, uważając nas za anarchistów i burzycieli. Mimo zaleconej z góry powściągliwości, miejscowe nawet władze cywilne okazywały nieraz wiele przychylności naszym przybyszom. Pod tym względem odznaczył się prefekt departamentu *de l'Ain*, Alfred de Jussieu, który drogą urzędową wydał do podwładnych sobie merów okólnik, zachęcający ich, by jak najgościnniej przyjmowali polskich tułaczy. Natomiast generał komenderujący w Metz otrzymał burę od ministra, za to, że uczęszczał na festyny dawane Polakom.

Nasamprzód Polacy przybywali do wskazanych miejsc pojedynczo i nielicznie. Do Chateauroux zwłaszcza, miejsca przeznaczonego dla cywilnych, udawało się zrazu bardzo niewiele, bo któż u nas, w roku 1831 nie był mniej lub więcej wojskowym.

Dopiero pod koniec stycznia wychodźcy gromadniej zaczęli napływać do Francji; wprawione w ruch przez Bema kolumny naszych wojskowych zaczęły się zbliżać, i 27. stycznia pierwsza z nich, licząca 102 oficerów i 37 podoficerów i żołnierzy, weszła na ziemię francuską przez Strassburg, a odpocząwszy, wymaszerowała do Awenionu. Odtąd, przez kilka tygodni, nieustannie przybywały kolumny polskie¹⁾ nad wschodnią granicę francuską, i po dwu lub trzydniowym popasie, odchodziły w głąb kraju.

Z jedną z nich przebieżmy tę przestrzeń od granicy do Avignonu. Przewodnikiem będzie nam ten sam młody oficer, z którym szliśmy przez Niemcy, i którego zapiski mamy przed sobą²⁾. Kolumna jego szła od Austrii i wstępowała do Francji naprzeciwko Bazylei, przez miasteczko nadgraniczne St. Louis. Streszczamy poniżej jego notatki:

¹⁾ Druga przybyła 29. stycznia (200 oficerów); trzecia 30. stycznia (140 oficerów) i t. d. Ostatnia kolumna, w liczbie 182 ludzi, przybyła do Strassburga dnia 2. marca 1832 roku.

²⁾ *J. M. Mazurkiewicz*. »Krótki rys podróży z Galicji do Francji południowej w roku 1832 odhytej. (Rękopis w Bibliotece polskiej w Paryżu).

»Nareszcie Francya, Francya — kolebka wolności, kraj tyle upragniony, tyle przechwalony, w którym szczęścia i odzyskania ojczyzny szukać przyszliśmy, pokazała się oczom naszym. Było to 9. lutego 1832, o godzinie drugiej popołudniu. Niemcy, którzy nas aż do St. Louis odprowadzali, zawieźli nas do najlepszego hotelu w St. Louis i wkrótce potem rozstali się z nami. Ostatnie ich słowa pożegnalne były: »Oby Francya była dla was tyle gościnna, ile Niemcy!«

W St. Louis pierwszy Komitet francuski. Ochoce przyjęcie. Prezes Komitetu, p. Schwilgué, zaprowadził nas do urzędu, gdzie po dopełnieniu formalności, podzielono kolumnę na dwa oddziały, i rozlokowano w St. Louis i w Huningen, o ćwierć mili odległym. Ja pozostałem w St. Louis; kwatery w hotelu *de Bâle*. Uprzejma familia gospodarza. Zapłaty żadnej przyjąć nie chcieli, owszem ofiarowali puszkę wybornych cygar szwajcarskich. Nowa trudność z językiem; po francusku prawie nic nie umiałem. Uprzejmość oficerów francuskich pułku Szasserów, w Huningen garnizonem stojącego. Dwa dni tutaj nas zatrzymano, nareszcie trzeciego, po nadejściu rozkazów generała Voirol, komenderującego piątą dywizyą w Strassburgu, wydano w biurze komisarza wojennego »feldiruty«, i rozkazano kontynuować marsz. Na drogę nic nie dano, oświadczono tylko, że przechodzimy na żołd rządu francuskiego, i że, aż do kresu podróży, pobierać mamy po 2 fr. 50 ct. dziennie. Komitet miejscowy dał każdemu po dwie koszule i opłacił dylizans aż do następnej stacyi. Gwardya narodowa konna odprowadziła nas na pół drogi.

Nad wieczorem, dnia 13. lutego, stanęliśmy w Altkirch. Gwardya narodowa o pół mili za miastem czekała na nas i wprowadziła nas z muzyką. Uprzejme przyjęcie. W ratuszu dano bilety na kwatery po obywatelach. Stałem u ubogiego rzeźnika. Sam wprowadził mnie do domu ochoczo. Radość jego żony i ładnej córki Luizy. Po niemiecku gadali. Komitet miejscowy udzielił znów bezpłatnych podwód do Belfort.

W Danemarie popas i obiad swoim kosztem.

Nad wieczorem stanęliśmy w Belfort. Komitet polski. Uprzejme przyjęcie, jednakże nie tak jak w Niemczech. Nie widać tego zapału i entuzjazmu jak tam. W Niemczech odsyłano nas z miasta do miasta wygodnymi pojazdami, kosztem komitetów lub mieszkańców, — we Francji dawano niekiedy dobre dylizanse, czasem nędzne wózki jednokonne, a czasem nawet i tych odmawiano. W biurze wojennem wypłacono nam aż do Besançon, po 12 franków. Stanęliśmy kwaterami po oberżach. Niektórzy drogo zapłacić musieli, od innych zapłaty wzięść nie chciano. Mnie, z czterema innymi, porucznik artylerji Lasserre zaprowadził do swego hotelu, gdzie kilku innych jego kolegów zeszło się. Przez całą noc porządnie hulaliśmy, a nazajutrz, po śniadaniu swemi końmi odesłali nas do następnej stacyi. Inni nie byli tyle szczęśliwi, i swoim kosztem musieli nająć dylizans.

W Héricourt nocleg w nędznej oberży, i drogo. Znaleźliśmy tu Polaka, który służył w Legionach pod Dąbrowskim i tu mieszka w biedzie, z kilkorgiem drobnych dzieci. Nazajutrz, dnia 17. lutego, wsiedliśmy na dylizans, za który aż do Besançon, sami zapłaciliśmy po ośm franków.

W Clerwald popas. Obiad w oberży. Nikt nie powitał, nikt ręki nie podał; żandarmi tylko ciekawie wypytywali się o wypadki w Polsce.

Miasto Baume. Zimne przyjęcie. Nikt się o nas nie pytał; nocowaliśmy w oberży i drogo zapłaciliśmy. Trzeba było dobyć niemieckich talarów. Prawdę mówili Niemcy, że nam tak dobrze nie będzie we Francji, jak u nich.

O godzinie ósmej rano, 17. lutego, w dalszy marsz. Okolice górzyste, winnice. Czas piękny, ciepło. O godzinie drugiej popołudniu w Besançon, w wielkim, pięknem mieście. Są tu partye liberalistów i karlistów. Miałem kwaterę u bogatego Francuza, bankiera; wytworne życie; gościnność i dobre przyjęcie. Po niemiecku gadali. Wypłacono nam znowu po 22 fr. 50 cent. na drogę, aż do Valence, przeszło 60 lieues, djable daleko, a kiepsko pieniędzy (*sic*). Komitet dostarczył nam

jednokonných drabiniastých wozów, na których ledwie rzeczy pomieścić mogliśmy — sami zaś piechotą. Pierwszy raz to się nam zdarzyło od wyjścia z kraju. Co za różnica z Niemcami, a nawet z Austryą!

Przybyliśmy o południu do miasteczka Porentruy. Popas. Nikt nas nie zaczepił, nikt nie zagadał. Na nocleg w Quincey. Dość dobre przyjęcie. Nazajutrz miasto dostarczyło podwód do następującej stacyi.

O godzinie 2. popołudniu stanęliśmy w Salins. Uprzejmość pana Babry, profesora szkoły normalnej, u którego stałem. Ładne dziewczę Catherine.

Następnego dnia, 22. lutego, dalej. Dano nam kilka jednokonných wózków. O południu stanęliśmy w Arbois. Gwardya narodowa z muzyką spotkała nas o pół mili od miasta. Ochoczo i radośnie z okrzykami przyjęli nas. Porządny obiad. Mieszkańcy sami liberaliści. Stary feldfelbel, dawny żołnierz Napoleona, u którego obiad; śpiewy, szampan, liczne kielichy.

Po obiedzie odprowadzili nas aż do Poligny, gdzie mieliśmy nocleg. Dostyć tu karlistów, jednakże gościnni i przychylni Polakom. Wieczór u generała Lagrange, dawnego legionisty — piękny koncert i liczne kielichy szampana.

Nazajutrz rano w dalszą drogę, kabrioletami obywateli. Nad wieczorem stanęliśmy w Lons le Saunier. Szczera gościnność i uprzejmość pana Lessan, podporucznika huzarów, u którego miałem kwaterę. Inni koledzy musieli nająć podwozy, mnie pan Lessan odwiózł do następnej stacyi. St. Amons, skąd dano nam podwozy do Bourg, miasta departamentowego.

W Bourg dano mi kwaterę za miastem, u starego, ślepego ogrodnika. Jego radość, przychylność, pamiętki. Tutaj zmieniono nam marszrutę. Już nie na Lyon mieliśmy iść dalej, jak nam było wskazane na granicy, ale inną drogą, albowiem rząd wydał rozkaz, by nadal kolumny polskie omijały to miasto.

(Pierwsze oddziały polskie ludność w Lyonie tak gorąco i entuzjastycznie przyjęła, że rząd, trwożący się wszelkiem

rozgrzaniem umysłów, wydał rozkaz, by następne kolumny Lyon omijały, i inną drogą zdążyły do Avignonu).

Dnia 26. lutego kontynuacja podróży. Miasteczko Pont d'Ain; wystąpienie gwardyi narodowej; jedno z najlepszych przyjęć, jakie nas dotąd we Francyi spotkało. Toasty, wiwaty.

Nazajutrz na noc do Morestel. Małutka miejscina. Wystąpienie gwardyi narodowej. Uprzejma ludność. Odtąd widzimy zdaleka pasma gór alpejskich.

Popołudniu dnia 28. lutego stanęliśmy w Bourgoin. Gwardya narodowa z muzyką. Uprzejmość, gościnność. Miałem kwatery z kolegą Czuchowskim u bogatego fabrykanta i bankiera.

Nazajutrz, dnia 29. lutego nocleg w Vienn e. Mieszkańcy liberaliści, republikanie, przyjęli nas z otwartymi rękami, z muzyką wprowadzili do miasta; komitet polski.

Dnia 1. marca wygodnym, bezpłatnym dyliżansem do małego miasteczka Peage. Karliści. Opłata mieszkania, życia i podwód.

Dnia 2. marca przez Roussillon, St. Vallier, nic szczególnego — wszędzie liche, niegościnne przyjęcie.

Na noc w Valence, miasto departamentowe. Kwatera u dymisjonowanego, francuskiego generała, dawnego legjonisty, przyjaciela Polaków. Serdeczne przyjęcie. Wypytywał stary z zajęciem o wszystko i słuchał z zapalem opisu bitew naszych. »Och! czemuż z wami być nie mogłem — wołał — by nieś pomoc mego ramienia waszej szlachetnej sprawie. Wyście tyle krwi za nas wylali, a my tylko słowami wam odpłacamy«. Pierwsze słowa prawdy, którem usłyszał z ust Francuza. W kawiarni naprzeciw teatru, zawieszono wspólnie chorągwie francuskie i polskie. Tu znów wypłata żołdu i kosztów drogi po 18 franków do Avignonu. Chcieliśmy tu wsiąść na statek parowy i Rodanem dokończyć podróży, bo utrudzenie i znużenie było znaczne po trzechmiesięcznej, ciągłej drodze; ale rzeka była wzburzona i wiatr silny panował, więc nam komitet odradził żeglugi, a natomiast jego podwo-

dami ruszyliśmy do Montelimart, gdzie późno wieczorem stanęliśmy, dlatego przyjęcie nienajlepsze, nawet kwater odmówiono. Musieliśmy się lokować w oberży, gdzie porządnie nas zdarto — po francusku.



JENERAŁ JÓZEF BEM

* w Tarnowie 1791 † w Aleppo 1850.

(Wedle J. Straszewicza „Les Polonais de la révolution du 1830“
fotografował J. Krieger).

Nazajutrz, dnia 4-go marca, najętym, na dwóch kółkach wózku, dalej w drogę, na noc do Orange Zimne przyjęcie.

Dnia 5. marca w drodze, w miasteczku Sarrions spotkanie przechodzącego do Algieru batalionu 62 pułku piechoty

liniowej. Wspólny obiad z oficerami francuskimi; ich uprzejmość i koleżeństwo.

Nareszcie o godzinie trzeciej popołudniu tego dnia stanęliśmy u kresu długiej naszej podróży — przybyliśmy do Avignonu.

Zaraz po przybyciu zameldowaliśmy się komendantowi placu, a potem generałowi Aymard, komenderującemu w departamencie Vaucluse. Potem odesłano nas do ratuszu (*Mairie*), gdzie po dopełnionych formalnościach, wydano nam bilety kwaternicze na pierwsze trzy dni...«

Kiedy oddział ten, któremu towarzyszyliśmy od granicy i który był jednym z ostatnich — przybył do Avignonu, znalazł on tam 800 rodaków zebranych. Już w styczniu, kiedy tam było dopiero 70 Polaków, wydarzyło się było małe zajęcie, które zaniepokoiło władze francuskie i przerwało ciszę spokojnego miasta: po wesołym obiedzie, udali się nasi na teatr, gdzie kazawszy odśpiewać *la Marseillaise* i *la Varsoivienne*, zatknęli na parterze chorągiew polską, i potem ją po mieście obnosili. Dwóch Polaków za tę procesję dostało się do kozy. Minister wojny mocno fukał, nim go Kniaziewicz nie ugłaskał i nie otrzymał uwolnienia aresztowanych.

Wkrótce potem nowe, większe zaszło zaniepokojenie. Jeszcze w Prusiech krążyła między naszymi pogłoska, że rząd francuski przeznacza Polaków do Algieru. Wieść ta mogła mieć niejake prawdopodobieństwo, ale oficerowie polscy sami rozpuszczali ją też umyślnie, dla ukołysania obaw Prusaków, żeby ci nie zatrzymywali żołnierzy naszych. Kiedy wojskowi polscy w styczniu zaczęli do Francji przybywać, minister wojny polecił szukać między nimi ochotników, dobrych kawalerzystów, do formującego się pułku konnego, tak zwanych strzelców afrykańskich, (*Chasseurs d'Afrique*). Z tego alarmiści, a raczej wicherzyciele — umyślnie utworzyli wiadomość, że rząd francuski zamierza wysłać przymusowo Polaków do Algieru. Trzydziestu oficerów z pomiędzy tych, co się już w Awinionie znajdowali, wysłało na ręce Lelewela list z pro-

testacyą (z dnia 3. lutego), że do Algieru nigdy nie pójda. Pismo to, napisane tonem wielce nieprzyzwoitym, Lelewel podał do gazet paryskich, z dodatkiem od siebie, szorstkim dla rządu. Cały ten krok był chybiony, był wystrzałem w powietrze, bez właściwego celu i potrzeby; bo rząd choć zwywał ochotników, choć może w duchu i chętnie byłby się pozbył Polaków z Francyi, przesadzając ich do Afryki, ale o wykonaniu tego drogą gwałtu, śród danych okoliczności, myśleć nie mógł, i nie myślał, jak o tem Polacy niebawem się przekonali. Ale ta niewczesna protestacya, uczyniona bez racyi, bez istotnego powodu, ułożona stylem junackim, jako pierwsze wystąpienie zbiorowe od polskich wychodźców, sprawiła na władzach francuskich najgorsze wrażenie i nie mogła nie wpłynąć na ich usposobienie dla Emigracyi. Ministrowie byli mocno urażeni, a najbardziej minister wojny, marszałek Soult.

Wojskowi nasi wciąż przybywali. W pierwszych dniach lutego liczono ich 1200 we Francyi. Punkt zborny *Depôt* w języku urzędowym, »Zakład« — jak go nasi nazywali — w Avignonie niebawem okazał się niewystarczającym; wyznaczono więc nowy (pod koniec lutego) w Besançon. I tam, w pierwszych dniach marca, zebrało się już do 800 Polaków.

Jeszcze wszystkie kolumny do Awinionu nie doszły, gdy nagle 21. lutego, telegrafem, przyszedł do Intendanta rozkaz ministra wojny, zmniejszający subsydy, płacone Polakom. Odtąd reskrypt ministerjalny ustanawiał roczną ich płacę wedle skali następującej:

Generał Dywizyi	3.000 franków.
Generał Brygady	2.000 »
Pułkownik, podpułkownik	1.200 »
Major	1.000 »
Kapitan	800 »
Porucznik	600 »
Podporucznik	500 »
Podoficer 31 centymów dziennie i rację chleba.	
Żołnierz 15	» » »

Zmniejszenie to było, zapewne, znakiem niechęci rządu, spowodowanej ową niefortunną protestacją, o której przed chwilą mówiliśmy. Miara ta dotykała wszystkich, ale najsrożęj dała się czuć podoficerom i żołnierzom, zniżając ich płatę z 1 franka do 31 centymów i z 55 centymów do 15 centymów; to, oczywiście musiało ich o głód przyprawić. Składki natychmiast zarządzone na miejscu, przez oficerów, składki rodaków, a nawet niektórych cudzoziemców w Paryżu, zasiłki od komitetów francuskich i mieszkańców Avignonu, przyszły w pomoc biednym wiarusom, a petycja wysłana przez nich do Izby Deputowanych i głos opinii, dały poznać rządowi całą bezwzględność jego rozporządzenia, i spowodowały go podnieść znowu taryfę płaty do 40 centymów dla podoficerów i do 25 dla żołnierzy. Ale redukcya subsydjów oficerskich zmienioną nie została, tylko na mieszkanie dodawano wyższym 18 franków, a niższym 12 franków miesięcznie.

Znajdowało się już w Awenionie koło 1000 Polaków, kiedy zaszła powyższa okoliczność. Przyczyniła się ona niewątpliwie do wyraźniejszego wskazania rodakom naszym potrzeby zaprowadzenia jakiejś organizacyi, jakiegoś związku pomiędzy sobą. Kolumny w miarę jak przybywały do Awenionu, wybierały z pomiędzy siebie dwóch lub trzech pełnomocników do działania w ich interesie. Zwykle powoływano na to tych samych oficerów, którzy w pochodzie byli »przewodnikami« kolumny. Pełnomocnicy sześciu kolumn już tu zebranych, za zgodą ogólną zawiązali się, dnia 23. lutego, na wzór Rad Gospodarczych w pułkach wojska polskiego, w grono pod nazwaniem »Rada Polaków w Awenionie będących«, dla zajmowania się wewnętrznymi sprawami ogółu Polaków tam znajdujących się, dla reprezentowania ich na zewnątrz, dla znoszenia się z władzą francuską i t. d. Za przykładem Awenionu wkrótce i Polacy Zakładu w Besançon, ustanowili u siebie (19. marca) podobną Radę, jak następnie i inne Zakłady polskie, które w ciągu roku licznie uformowane zostały we Francyi. Przez pierwszych kilkanaście

miesiący, Wychodźtwa, złożone przeważnie z wojskowych, podlegało zarządowi wojny; minister wojny naznaczał od siebie zakładom specjalnych francuskich komendantów, a oprócz tego, im do pomocy, do znoszenia się z Polakami, dla sprawdzania stopni i t. p., mianował z pomiędzy starszych oficerów polskich, tak zwanych »pośredników«. Takimi »pośrednikami« byli pułkownik Potulicki z dwoma oficerami polskimi, wysłanymi w styczniu do Awenionu. Zadanie ich łatwem nie było i ich życie nie kwiatami usłane. Trafnie uważał generał Sznajde w liście do Kniaziewicza: »Łatwiej jest prowadzić tysiąc żołnierzy bez oficerów, niż pięćdziesiąt oficerów bez żołnierzy, i niczem nie zatrudnionych«.

Jeszcze wrażenie po zmniejszeniu płacy nie było uśmierzzone, kiedy przyszło do Awenionu inne rozporządzenie, które wywołało nowe i głębsze jeszcze wzruszenie. Minister rozkazywał przenieść niezwłocznie Zakład Polaków z Awenionu do Lunel, miasta więcej posuniętego na południe i położonego blisko morza Śródziemnego. W tej zmianie miejsca upatrywały uprzedzone i poduszczane umysły wyraźny dowód, że rząd postanowił Polaków wyprawić do Algieru. Rozżalenie zajętrzyło się do wysokiego stopnia. Nasi nie szli do Lunel i oświadczali wręcz, że nie pójdą. Komendant miejscowy ponawiał rozkazy i groził odjęciem subsydyów. Nasi wołali, że raczej wszyscy, całą masą Francję opuszczą; żądali paszportów do Niemiec, do Ameryki. Wzburzenie wzmagало się. Na przedstawienie Potulickiego do generała Aymard, a tego do ministra, zawieszono wyprawianie Polaków do Lunel. Ale tymczasem przyszło już do scen brzydkich. Majorów Kormańskiego i Bobowskiego, którzy się starali uśmierzyć uniesionych, ciężko zelżono; do tego ostatniego wpadł, na czele kilku innych oficerów, znany zawadyaka Dziewicki z powrozem w ręku, miotając najokropniejsze pogroźki. Zatrwożony pułk. Potulicki zaklinał listami Kniaziewicza, by stanął na czele Zakładów, sądząc, że to będzie jedyny sposób utrzymania posłuszeństwa i zaradzenia wybrykom szaleństwa. Ale Kniaziewicz, bez zezwolenia i po-

parcia rządu ująć tej władzy nie mógł; a rząd wcale nie myślał mu jej udzielić, i wogóle na wszelkie moralne potrzeby Wychodźstwa okazywał się wciąż zupełnie obojętnym i biernym.

Lelewel zamiast uspokajać zapamiętałych, podtrzymywał raczej ich opór, i nazywał go »godnem wzruszeniem«, a do Lafayette'a pisał list z wyrzutami, z przesadnym patosem, wystawiający straszną tragikę położenia Polaków w Avignonie, oddanych na »pastwę niecznych przebiegów«, t. j. rozporządzeń rządu. »Spisz Brutusie — mówi on w swym liście — kiedy ich gnębią, kiedy położenie ich staje się coraz smutniejsze i okropniejsze, kiedy są wiedzeni nad przepaść zguby! Szmer oburzenia, głos przekleństwa, przenikają całą Francję, sięgają stolicy i wdzierają się do twego zacisza. Jakież złowieszcze przeczucia czepiają się naszych słabych resztek. Ponure i srogie prześladowanie zdaje się ich ścigać, utrapienie ich wzrasta. Ktoby ręczył, że nie zostaną wydani na jatki Beduinom? Kto zapewni, że nie będą wysłani do wysp Bourbon albo Madagaskaru¹⁾?

Ale Brutus nie spał. Już poprzednio widział się on z ministrem i został przez niego upoważnionym napisać do awenionkich Polaków, że wieść o »przymusowem wysłaniu ich do Afryki jest potwarzą«; że ci, coby sami życzyli tam się udać, będą przyjęci, ale że rząd nigdy nie miał zamiaru wysłać ich wbrew ich woli. To uspokoiło obałamuczonych; opór ustał i cała sprawa skończyła się nareszcie krakowskim targiem: jedna połowa pozostała w Avignonie, a druga, koło 500 głów, poszła spokojnie do Lunel. Tam więc stanął z kolei już czwarty punkt zborny wychodźców. Niebawem utworzony został piąty duży zakład w Bourges, oraz następnie inne mniejsze w Lons-le Saunier i Salins.

¹⁾ *Lelewela*. »Zdanie sprawy z czynności Komitetu narodowego 1832 roku«. (strona 85).

Dowiedziawszy się o tych niepokojach wśród naszych wojskowych we Francji, generał Bem przyspieszył swój wyjazd z Altenburga, i ponownie stanął w Paryżu pod koniec marca. Zapewniał on, że bez wielkiej trudności wprowadzi spokój, utrzyma porządek i należyte zachowanie się naszych wobec rządu, byleby mu ten, ze swej strony nie odmówił poparcia i nadał mu przynajmniej, jakikolwiek urzędowy charakter. Jak przedtem generała Sznajde, tak teraz Kniaziewicz polecał ministrowi generała Bema na naczelnika, lub choćby tylko »Inspektora« zakładów polskich. Propozycję tę minister zrazu odrzucił, po namyśle przyjął, a po nowym namyśle — znowu odrzucił. Zażądał jednak widzieć osobiście Bema; ten z pomocą przyjaznego generała Fabvier, usiłował otrzymać, by Polakom dozwolono samym się organizować. Ale rząd do żadnej decyzji nie przychodził, pozostawał w nieopiętej bierności, a samym Polakom swobody działania nie dawał.

Kiedy Bem spieszył z Niemiec do Francji, z chęcią uspokić zbłąkane lub wzburzone umysły, Lelewel w tym samym kierunku wpływu swego nie używał. Przeciwnie, trwając w przyjętej odrazu postawie nieprzyjaznej rządowi francuskiemu, przy każdej sposobności budził do niego niechęć rodaków. Zamiast powstrzymywać, przestrzegać niedoświadczonych, Lelewel zachęcał do oporu, pochwalał nierozważne kroki — jak świadczą jego własne odezwy — i schlebiał płytkiej opinii. Stanąwszy na czele partji, którą reprezentował jego Komitet, głównym celem Lelewela stało się roztoczyć jak najszerzej jego znaczenie i ująć Emigrację w koło jego zasad i wpływu. Najwłaściwszą na to drogą było powołać do wyborów, nietylko paryskich Polaków, lecz wszystkich zebranych już we Francji. Ale na ten sposób Lelewel się nie ważył, a natomiast starał się zyskiwać stronników usiłowaniami, że tak powiemy, prywatnemi, przygodnemi i bocznyemi, które w pierwszych chwilach Emigracji stały się dużym kamieniem obraży.

»Komitet czuł ważność zwiększenia liczby tych, których reprezentował, stąd, z powodu zajmowania się ułatwianiem przejścia rodakom przez Strassburg i Metz, miał tam wysłaników¹⁾ swoich, którzy nie zapominali o potrzebie rekrutowania przyjaciół, uznających w Komitecie reprezentację swoją. Krok ten ze strony Komitetu stał się zarodem wszelkich nieporozumień. Przez niepojęty wstręt poddania się pod reelekcję całej Emigracyi i przez narzucanie siebie jako reprezentacyi całości (nie paryskiej) Emigracyi, Komitet zniszczył swe moralne znaczenie i zaszkodził masie tułactwa«²⁾.

Owe nagłe rekrutowanie adherentów na popasie, owe »podechwytywanie podpisów«, o którym już wyżej mówiliśmy, nie miało wprawdzie wielkiego powodzenia, bo większość przeważna im ucha nie dawała; jednak ci, co namowom ulegali, szli dalej już zarażeni trucizną podejrzeń i niezgody, od granicy do przeznaczonego im miejsca, i tam tworzyli jakby kadry partyi lelewelowskiej, która w niedalekim czasie, w waśniach i starciach po Zakładach, z najwyższą namiętnością i zapamiętałością występować będzie. W rezultacie tylko wielką szkodę Emigracyi przyniesie, bo wewnętrzności jej rozjątrzy, a celu zamierzonego nie osiągnie, i Zakładów pod dach Komitetu lelewelowskiego nie zaciągnie.

Przeciwnie, jak to niebawem ujrzymy, z Zakładów wyjdzie przeciw niemu opozycya, donioślejsza niż ta, o której poprzednio mówiliśmy.

¹⁾ Pułaski, Konstanty Zaleski, Wincenty Cyprysiński, Stanisław Starowolski, Edmund Korabiewicz, Aleksander Korewa. — Zaleski i Cyprysiński przez policję zostali wydaleny ze Strassburga, — pierwszy w lutym, drugi w czerwcu 1832.

²⁾ Pismo Bezansonskie. Zeszyt z 22. stycznia 1833. (strona 7).

VIII.

Paryż a Zakłady. — Projektowana »Rada Centralna«. — Wysłanie delegowanych do Paryża. — Bezanson odrzuca »Radę Centralną«. — Wysła delegowanych do Paryża. — Negocjacja Awenionu z Bezansonem. Projekt »Delegacyi«. — Tochman do Paryża. — Wezwania do przyszłych członków Delegacyi i do księcia Czartoryskiego. — Lelewel zaniepokojony. — Wysła emisaryuszów do Zakładów. — Januszkiewicz w Awenionie. — Uzyskuje przystąpienie do Komitetu. — Narady poufne Tochmana z Lelewelem. — Konfuzyja aweniońska. — Narady z Lelewelem zerwane. — Tochman oskarża Komitet o złą wiarę. — Awenion cofa przystąpienie do Komitetu. — Okólnik Bema. — Siejba Januszkiewicza w Awenionie. — Tworzenie »Delegacyi«. — Kniaziewicz zbiera u siebie generałów. — Pismo do króla. — Niezgodność generałów. — Błahe preteksty. — »Delegacya« rozchwiana. — List Kniaziewicza.

W Paryżu znajdowała się starszyzna, posłowie, członkowie Rządu, gazeciarze i dawni klubiści warszawscy, na ogół przeważnie żywił cywilny. Na prowincyi przeciwnie, zebrani byli wyłącznie wojskowi, z wyjątkiem chyba Chateauroux, do kąd zrazu niewielu tylko udawało się Polaków. Rozprawiacze warszawsko-paryscy, ludzie słowa, z pewnem lekceważeniem spoglądali na ludzi szabli na prowincyi, i przypisywali sobie nawet jakąś wyższość, dlatego, że nie od rządu pobierali zasiłki, że byli niezależni od pogardzonego *juste milieu*. Ale właśnie to im rodacy na prowincyi za złe pocztywali.

Rychło zważyli zebrani w Avignonie, że ich Ogół daleko jest liczniejszy od Ogółu paryskiego, który nie dochodził nawet do 200 członków; że przeto byłoby słuszniej, by od nich głos przewodni wychodził, a nie z Paryża, nie z Komitetu,

który obrany przez 80 wotów za ledwie, rościł sobie przedstawiać Emigrację i Polskę nawet. Wojskowym przyswiecało, niejasno wprawdzie, wspomnienie owego przedstawicielstwa Polski na obczyźnie, jak je przed laty Legiony wyrażały; a w każdym razie uważali za właściwe, by żywioł wojskowy był też przez wojskowych reprezentowany.

Stąd, zaraz po zawiązaniu Rady Zakładu w Awenionie, wyrosła myśl ustanowienia w Paryżu »Rady Centralnej«, do której chciano powołać generałów: Kniaziewicza, Paca, Bema, Sierawskiego, Dwernickiego, Mycielskiego i Sołtyka, oraz Lelewela, księcia Czartoryskiego, marszałka Ostrowskiego; postów: Franciszka Wołowskiego i Zwierkowskiego; majora Antoniego Gioreckiego i Ludwika Chodźkę. W pomysle tym była pewna architektonika i symetria społeczna: Rady zakładowe miała pokryć, jakby dach opiekuńczy, »Rada Centralna«.

Celem wprowadzenia jej w życie, Rada Aweniońska, w połowie marca, wysłała do Paryża Karola Sztolcmana i Kamila Mochnackiego, opatrzywszy ich adresami do Kniaziewicza i do wszystkich innych wyżej wymienionych. W pismach tych Polacy aweniońscy składali »cześć i poszanowanie« ich za-
 sługom, przyznawali im pierwszeństwo w opiece nad Polakami we Francyi i wzywali, by zebrawszy się w jedno ciało, zajęli się »złagodzeniem losu wygnańców i rozwinięciem ogólnych ich widoków«. Osobna instrukcja, dana dwom delegatom udającym się do Paryża, polecała: »przedsięwzięcie wszelkich środków, aby wskutek woli Polaków, w Awenionie zebranych, koledzy, bawiący w Paryżu, przybyli do Awenionu, a fundusze, z których się dotąd utrzymują, obrócone były na dobro ogółu«, oraz »wrozumienie zamiarów rządu francuskiego względem Polaków. Jesliby nie odpowiadały godności narodowej, interesom i nadziejom, Rada Centralna ma zażądać pasportów, i porozumieć się z Komitetem amerykańskim, co do podróży do Stanów Zjednoczonych (*sic*)«. Wkońcu instrukcja objawiała, »że wszyscy Polacy w Awenionie jednomyślnie oświadczyli, że nie wejdą w żadną służbę wojskową,

dopóki rząd warunków jej nie przedstawi i dopóki takowe warunki przez Polaków przyjęte nie będą«.

Delegowani awenionscy przybyli dnia 17. marca do Paryża, i zaraz na wstępie postąpili niezręcznie. Nie zastawszy Kniaziewicza w domu, zostawili mu świstek, którym go zawiadamiali, że na dzień następujący, na godzinę 11., zaprosili do jego mieszkania (bez jego wiedzy i zgody) innych członków mającej się utworzyć Rady Centralnej. Na to, stary generał, w krótkiej odpowiedzi młodych delegatów przywołał do porządku, oświadczając, że nazajutrz, o godzinie 11. w domu nie będzie. Uchybienie to prostej grzeczności, należytą tu zwłaszcza szanownemu weteranowi, dalszych jednak skutków nie miało. Delegaci przyszli znowu do generała, zachowali się należycie i mieli z nim dłuższą rozmowę. Do Lelewela delegaci także się udali, ale nie otrzymali od niego jasnego oświadczenia. »Niewiadomo tylko, czy Lelewel wejdzie do Rady Centralnej — donoszą oni dnia 28. marca swej Radzie — z dwukrotnej w tym przedmiocie z nim rozmowy, nie stanowczego nie można było wyczerpnąć¹⁾. Ale na tem rzecz teraz i zatrzymała się, a to z powodu Polaków bezansońskich.

Dopiero już po wysłaniu delegatów swych do Paryża, Rada awenionńska pomyślała porozumieć się z Zakładem w Bezansonie. W tym celu udał się tam major Antoni Gorecki, prezes Rady awenionńskiej, i na posiedzeniu, świeżo zawiązanej Rady bezansońskiej, wniósł propozycję swego Zakładu. Wnet wysadzona komisya (kapitan Gordaszewski, porucznik Zwierkowski, podporucznik Skórzewski, podoficer Dysiewicz, pułkownik Antonini, major Żórawski) dnia następnego (25. marca) złożyła raport nieprzychylny, i zatem projekt awenionński przez Radę bezansońską odrzucony został. Wskutek tego Gorecki, napisał zaraz do delegatów w Paryżu, by się w dalszych działaniach swoich tworzenia Rady Centralnej

¹⁾ Zbiory w Rapperswyłu. Nr. c. 104. I.

wstrzymali, a sam wrócił do Awenionu, by tam opinię rodaków bezansońskich na Radzie przedstawić.

Mimo odrzucenia wniosku aweniońskiego, Rada bezansońska uchwaliła jednak wysłać do Paryża i od siebie delegata, tłumacza myśli Zakładu, i na to wybrała majora Aleksandrowicza. Dana mu instrukcyja, wzór subtelnej ekwilibrystyki, polecała mu: działać wspólnie z delegatami aweniońskimi, »działania z Komitetem (Lelewela) odbywać tylko pośrednio, żeby nie skompromitować się wobec generała Bema, wchodzić w bliższe stosunki z opozycją i unikać kolizyj z rządem«. Z tak niełatwym zadaniem nowy ambasador udał się niezwłocznie do Paryża. Wbrew żądaniu Rady aweniońskiej, by Polacy Paryż opuszczali i przybywali do Zakładów, instrukcyja Aleksandrowicza nakazywała mu przeciwnie »odwodzić ich od zamiaru rozjeżdżania się po prowincyi«. Ale bieg okoliczności silniejszy był nad to życzenie, bo fundusze Komitetu lafayettowskiego były zjedzone i zapomogi urwały się, jak to już wyżej powiedzieliśmy. Wielu więc paryskich Polaków zaczęło wyjeżdżać do Zakładów.

Sztolcman z Mochnackim zapytywali, co mają ze sobą robić w Paryżu; Rada aweniońska wyprawiała tymczasem nowych negocyatorów do Besançon; byli to: Floryan Dąbrowski, Pomaski i Tochman.

Z trzema komisarzami, wyznaczonymi od Rady bezansońskiej, wzięli oni sprawę pod dyskusję. Opinia bezansońska była przychylniejsza Komitetowi Lelewela; i ona wprawdzie uznawała, że on niema należytej powagi, że nie odpowiada swemu powołaniu, i że go zreformować należy, ale obalenia jego nie chciała. Gdy jednak wysłannicy aweniońscy uczynili szerokie ustępstwa od swego pierwotnego projektu, narady przysły do zgodnego rezultatu.

Wobec wyraźnego wzmocnienia się rządu we Francyi, tudzież wobec nowego prawa o cudzoziemcach, Zakłady widziały potrzebę liczenia się z władzą, od której zawisło ich utrzymanie materyalne, widziały zatem potrzebę mieć organ

pośredniczący między władzą a Wychodźstwem. W tym celu połączona komisya dwóch Zakładów uchwaliła 18. kwietnia utworzyć zamiast »Rady Centralnej« ciało pod nazwą skromniejszą, a mianowicie »Delegacyę«.

Wedle myśli jej twórców, Delegacya, nie niszcząc istnienia Komitetu Lelewela, miała stanąć obok niego, i być tłumaczem potrzeb i życzeń, wykonawcą woli i poleceń Polaków we Francyi; z Delegacyą miały się Rady Zakładów znosić przez swych korespondentów, jawnie i oficjalnie, z Komitetem zaś tylko sekretnie.

Po uchwaleniu »Delegacyi«, Dąbrowski i Pomaski odjechali do domu; trzeci delegat awenionski Tochman, wprost z Bezansonu wysłany został do Paryża ze specjalną instrukcją, by się tam łącznie z Mochnackim, Sztolcmanem i Aleksandrowiczem w »prywatnych« konferencyach porozumieć z Komitetem, co do owych tajnych z nim stosunków.

Do składu Delegacyi powołani zostali: Władysław Ostrowski; generałowie: Kniaziewicz, Pac, Sierawski, Dembiński, Umiński, Bem i Sołtyk. Adresy zapraszające ich do urzędowania zostały niebawem wysłane na ręce korespondentów do Paryża. Do księcia Czartoryskiego poszły osobne pisma, wzywające go do objęcia przewodnictwa Delegacyi.

Rada bezansońska przemawiała do niego temi słowami:

29. kwietnia 1832.

»Mężu!

Niechaj o Twoich dzisiejszych pracach ojczyzna Foga i Coaniga wyrzeknie; my tylko twą przeszłość mając za rękojmię, tłumacze uczuć i nieszczęść jęczących w niewoli braci, pełni czci, szacunku i wdzięczności, zapraszamy Cię Mężu! do przewodniczenia naszej Delegacyi w Paryżu. Cnoty twoje są jutrenką naszych przyszłych nadziei, a Twe szczerze i nieograniczone poświęcenia zwalczą wszelkie przeszkody, które nam wrogowie stawiają. Przy wszystkich Twych cnotach wziętość i poważanie, jakie masz w ucywilizowanych narodach świata, jeszcze świetniejszego wróży dopięcia celu któ-

rym jest zapewnienie niepodległości i wolności rodzinnej ziemi naszej¹⁾.

Wiadomość o tworzeniu jakiejś nowej władzy centralnej rychło się rozeszła i obudziła w Taranie gniew i posądzenie, że to zamach »arystokracji« na był Komitetu. Przypuszczenie to, samo w sobie, nie było pozbawione wszelkiego prawdopodobieństwa; nie byłoby nic dziwnego, jeśliby ludzie sposobu myślenia rozważnego i umiarkowanego, szukali sposobu wstrzymania bezrządu, gnieżdżącego się wśród Emigracji. Ale w rzeczywistości Kniaziewicz i Plater, czoło partii arystokratycznej, nie mieli żadnego udziału w ruchu, który wychodził teraz z Zakładów i dowiedzieli się o nim dopiero z raportu Potulickiego z Awenionu, w parę dni przed przybyciem Sztolcmana i Mochnackiego do Paryża.

Zjawienie się tych dwóch delegatów, ich stronienie od zgromadzeń tarańskich, niemało zaniepokoiło Lelewela. Był to objaw tendencji niepomysłnej dla jego Komitetu, którą trzeba było powstrzymać u samego źródła. W tej myśli, nie tracąc czasu, wyprawił on do Zakładów dwóch emisaryuszów: Michała Lisieckiego do Bezansonu i Eustachego Januszkiewicza do Awenionu. Wręczone im instrukcje polecały między innymi: zbijać mniemanie, że Polacy powinni Paryż opuścić, by się trzymać kupy po Zakładach i korzystać wspólnie z subsydyów rządowych; poznać powody niechęci dla Komitetu i starać się ją uchylić; a głównie starać się pozyskać od Rad, ażeby uznały charakter reprezentacyjny Komitetu, lub ażeby stanęły z nim, przynajmniej »na równej stopie związku«.

O misji Lisieckiego, możemy tylko krótko powiedzieć, że okazał on w niej wysoką niezdatność do talleyrandowskiego rzemiosła. Zjawił się w Besançon właśnie w chwili, kiedy tam radziła Komisya (d. 18. kwietnia). Zaproszony do niej, brał w niej udział, nie sprzeciwiał się tworzeniu Delegacji i — co najgorsza — razem z innymi, uchwałę o niej

¹⁾ Rapperswyl. Zbiór Chodźki, tom 58.

podpisał, nie postrzegając, że idzie wręcz przeciw widokom i myśli swego mandanta.

A myślą tą było otrzymać od Zakładów wyznaczenie nie »delegatów« lub »korespondentów«, ale po dwóch reprezentantów od siebie, którzyby, jako członkowie Komitetu, w nim stale zasiadali i wspólnie i solidarnie z innymi członkami radzili i działali. W ten sposób pragnął Lelewel, z uniknięciem niepewnych wyborów, sprząść Zakłady ze swoim Komitetem i nie tylko utrzymać, ale wzmocnić go, uczyniwszy go jakby wpływem i organem całego Wychodźstwa we Francji.

Januszkiewicz, drugi wysłaniec Lelewela, myśl tę daleko dokładniej pojął, i wedle niej, uwijał się tak czynnie i zręcznie, że przez pewien czas zdawało się nawet, że jej zupełne powodzenie zapewnił. Przed wystąpieniem w Radzie awenionńskiej, na której posiedzenia zaproszony został, postarał się zjednać sobie naczelników rozmaitych kółek i partyj. Przedstawivszy na trzech sesjach początek, czynności i zasługi Komitetu Lelewela, wystawiał nieużyteczność a nawet szkodliwość postawienia drugiego jakiegoś ciała (t. j. Delegacji) obok niego; gorąco dowodził, »że lepiej jest zostawić pp. generałów pojedynczo jak są, nie mieszać ich z Komitetem, bo przecie trudno się zgodzić, aby np. Umiński był organem wychodźców, kiedy mówić będą do ludów«. Pomogło Januszkiewiczowi »kilka danych wieczorków«, przesiadywanie w klubach i kawiarniach; choć nie »brat«, pozyskał zaufanie istniejącej w Zakładzie Łoży masonskiej — pokochali go »starzy, przewielebni, odźwierni i t. d.« Rozrywano go oprócz tego na wszystkie strony »bo każdy chciał poosobno gadać«. Pod wpływem jego przekonywań, wśród wzajemnych wynurzeń i uścisków, na razie zgadzano się na wszystko, obiecywano wszystko, tak, że pełen otuchy mógł pisać (d. 21. kwietnia) do Lelewela: »niema, czego bym tu nie wyjednał«¹⁾.

¹⁾ Opowiadanie to podane wedle własnych czterech listów Januszkiewicza. (Zbiór Potrykowskiego. Manuskrypt w Archiwum książąt Czartoryskich).

I istotnie, otrzymał, że (24. kwietnia) Rada awenionńska, zapominając o świeżej umowie z Radą bezansońską (z dnia 18. kwietnia), a skłaniając się do żądań Lelewela, uchwaliła przystąpić formalnie do jego Komitetu i wysłać do niego dwóch swoich członków od siebie. Było to jawne i zupełne uznanie Komitetu, tego samego Komitetu, na którego przewrót Rada awenionńska przed miesiącem zaledwie, pierwsza rękę podniosła. Jak pierwszy krok źle przygotowany, tak i ten drugi pospiesznie i nieogłędnie podjęty, spotkał się znowu ze stanowczym oporem Rady bezansońskiej.

Kiedy to się działo w Avignonie, w Paryżu, przybyły tam Tochman, współ ze znajdującymi się tam stale delegowanymi od dwóch Zakładów, wszedł w narady z Lelewelem i jego Komitetem, w narady prowadzone bardzo tajemniczo, bo nawet pod zastrzeżeniem, że z nich żadne protokoły nie będą spisywane.

Misterna polityka zakładów polegała na osobiwej kombinacji. Jedno oko zwracała tam, skąd miała chleb i przytułek; drugiem patrzyła w stronę, która jej obiecywała rewolucję lub wojnę. Trzeba było zachować stosunek z jedną, i nie zrywać z drugą. Delegacja miała być tedy rzecznikiem Zakładów wobec rządu, a Komitet miał je łączyć z »opozycją i z ludami«. Taka była podstawa układów ze strony delegowanych. Ale Lelewel odpychał przedewszystkiem samą myśl tworzenia Delegacji, zbijał jej potrzebę i użyteczność. Przyznawał wprawdzie, że Komitet postawiony głosami paryskich tylko Polaków, nie reprezentował całości Wychodźstwa; ogólnych jednak wyborów, z obawy niepewności ich wypadku ani przypuszczał, i na podawaną przez delegowanych myśl zreformowania składu Komitetu się nie zgadzał. Zawsze tylko wracał do swego sposobu, by Zakłady wyznaczyły od siebie deputatów, którzyby jako stali członkowie weszli w skład Komitetu i tym sposobem utworzyli z niego ogólną reprezentację wszystkich Polaków we Francji. Na to znowu delegowani, w myśl danych im wyraźnych instrukcyj, nie zgadzali

się, oświadczając, że Zakłady z Komitetem, który przez rząd źle jest widzianym, w jawnych stosunkach zostawać nie mogą, a tylko z nim tajne utrzymywać pragną. Ale myśl zachowania takiej tajemniczości, była istną utopią. Jakże tu było marzyć o tajemnicy, kiedy, jak pisał do swej Rady Aleksandrowicz: »w tej samej chwili, co ja odbieram urzędową ekspedycję z Besançon, różni Polacy w Paryżu otrzymują to samo w prywatnych listach«.

Układy z Lelewelem nie posuwały się pomysłnie; delegowani to się zbliżali, to znów oddalali się od porozumienia. W tym stanie rzeczy, zdumienie delegowanych w Paryżu było niemałe, kiedy nagle doszła do nich wiadomość o owem postanowieniu Rady awenionńskiej z dnia 24. kwietnia, wyjednanej przez Januszkiewicza, a wręcz sprzecznej z daną im instrukcją. Na to delegaci awenionscy piszą spiesźnie do swej Rady, wzywając, aby niczego nie stanowiła względem Komitetu, a 7. maja donoszą, że »zerwali z nim wszelkie urzędowe działania«.

Lelewelel czekał jak to się skończy, ale w dość posępnem usposobieniu. »Jeśli to się spęka — pisze do Zwierkowskiego dnia 10. maja — zostawię intrygantom wolne pole. W jednej chwili błysnie moja złośliwa protestacya i skryję się może na czas niemały, jakkolwiek ważne momenta możeby wymagały innej czynności«¹⁾.

Rzecz istotnie spękała się. Tochman wróciwszy z Paryża do Awenionu, zdał sprawę nieprzychylną o Komitecie i o odbytych z nim konferencyach; skarżył się nawet na złą wiarę Komitetu, że wbrew przyjętemu postanowieniu i danemu słowu, otworzył protokoły poufnych narad, i w końcu postawił wniosek, by Rada cofnęła swe postanowienie z dnia 24. kwietnia, które zresztą powzięte było, jak się okazało, na podstawie niewiernego przedstawienia rzeczy przez Pomaskiego. Gordaszewski, członek Rady bezansonskiej, przybyły

¹⁾ Rapperswyl, zbiór Chodźki, tom 58.

umyślnie dla powstrzymania braci awenioniskich na drodze, na którą się zagalopowali, połączył swe przełożenia z wnioskiem Tochmana. Rada bez trudności dała się przekonać, i dnia 13. maja odwołała formalnie swe postanowienie złączenia się z Komitetem. Do tego skutku przyczynił się może i okólnik Bema, który na blankiecie ministra wojny polecał w tym czasie Zakładom nowe podzielenie się na bronie i sekeye, stosownie do woli rządu. Uważano to jako znak, że rząd zamysła może o jakiejś formacyi, i że wobec tego nie należy łączyć się zbyt blisko z komitetem, który do władz stanął w otwartej nieprzyjaźni.

Praca Januszkiewicza na teraz upadła, ale nasienie, które zostawiła, nie zagięło na zawsze. Przed odjazdem z Awenionu, zwerbował on zastęp stronników, ułożył na prędce adres uznania dla Lelewela i przystąpienie do jego Komitetu, i pozyskał nań 117 podpisów (dnia 20. maja). Był to główny zarodek namiętnego i otwartego rozdarcia, które w kilka miesięcy później mocno zamąciło zgromadzenie naszych rodaków w Awenionie.

Zakłady nie zespoliły się z Komitetem, jak tego życzył Lelewel; ale nie chciały zrywać z nim zupełnie, i dlatego postanowiły utrzymywać przy nim »korespondentów«. Korespondentem awenioniskim został K. Mochnacki; nieco później, w czerwcu, Bezanson wysłał do Paryża H. Kajsiewicza, w tym samym charakterze.

Tymczasem negocyacje Zakładów rozpoczęte już w marcu na innej drodze, toczyły się równolegle. Po nagłym utknięciu »Rady Centralnej«, delegowani otrzymali polecenie — jak widzieliśmy — formować »Delegację«. Na to, w początkach maja, nadesłano im z Besançonu i Avignonu nowe adresy do wszystkich osób, wezwanych do składu Delegacyi. Księciu Czartoryskiemu, który właśnie był przybył na kilka dni do Paryża, wręczył major Alexandrowicz pismo, wzywające go na prezesa. Książę podziękował za zaufanie, ale oświadczył,

że przewodniczyć Delegacyi nie może, bo inne zajęcia powołują go do Londynu. Zresztą — wedle raportu Aleksandrowicza — książę nie bardzo nawet zachęcał do stormowania »Delegacyi«; sądził że to zawcześnie, i że interesa wojskowych mogą być załatwiane przez osoby, mające przystęp do rządu, jak np. przez generała Kniaziewiczza. Kniaziewicz odebrawszy adresy Zakładów, nie tracąc czasu, wezwał do siebie wszystkich obecnych w Paryżu generałów, a mianowicie: Paca, Bema, Sierawskiego, Umińskiego, Sołtyka ¹⁾, oraz Rybińskiego i Mycielskiego, chociaż tych dwóch ostatnich wezwanie Zakładów nie obejmowało. Generałowie zebrali się dnia 9. maja. Po naradzie zgodzili się wszyscy na połączenie się w Radę, w celu wstawiania się do rządu w interesie wojskowych polskich. Uznając atoli niewłaściwość sejmikowania we wojskowości, zastrzegli stanowczo, że czynią to nie tak z wyboru zgromadzenia wojskowych niższej rangi, jak raczej ze względu na swe stopnie, które ich same przez się obowiązują o podkomendnych mieć staranie. Zapewne było to postanowienie zgodne z duchem wojskowym, mające w sobie coś czerstwego, mogące dać wojakom zarodek lepszego porządku, miało tylko tę wielką wadę, że przychodziło nie w porę. Teraz, kiedy generałowie ocknęli się, obudzeni z dołu, kiedy inicjatywa wyszła nie od nich, ale od podkomendnych, zastrzeżenie owe było spóźnione i musiało urazić oficerów.

Na tejsamej naradzie generałowie zgodzili się podać do króla pismo z prośbą, aby przyzwoleniem swoim zatwierdził projektowaną reprezentację wojska, i przyrzekli sobie, że na sesję następującą każdy przyniesie swoje myśli do tego pisma. Przed podaniem zamierzonego pisma, Kniaziewicz starał się przeczuć, jak je król przyjmie. Użył do tego generała Flahauta, zaprzyjaźnionego sobie adjutanta królewskiego. Ten po widzeniu się z królem, oświadczył Kniaziewiczowi, »że Najjaśniejszy Pan z ukontentowaniem widzi generałów łą-

¹⁾ Mianowany generałem już po upadku Warszawy, w Zakrocymiu.

czących się z generałem Kniaziewiczem; że gdyby to wcześniej było nastąpiło, inaczej by się rzeczy ułożyły; że bardzo chętnie przyjmie adres, jeżeli ten nie dotycząc polityki, wynurzy wdzięczność rządowi, Izbowi i narodowi za wsparcie wygnańcom udzielone. Dodał, że będąc królem konstytucyjnym, musi jednak odesłać rzecz do ministrów, i że przeto, przed złożeniem adresu, życzyłby go widzieć*.

Mimo tej pomysłnej, jak się zdawało, zapowiedzi, na drugie zebranie generałów przybyło ich już tylko sześciu: Pac namyśliwszy się oświadczył, że inaczej uważać się nie może jak za »delegata«, a nie za działającego ze swego stopnia, nie przyszedł, i wyjechał do Wersalu. Mycielski zasłał, a Bem z Sierawskim skłócili się na posiedzeniu.

Nazajutrz (13. maja), trzecie posiedzenie zeszło już tylko do czterech obecnych: Pac, Mycielski, Umiński i Sierawski nie przyszli. Wszelako, wskutek starań Kniaziewicza i Platera, po kilku dniach znów się zebraли generałowie i, w siedmiu (Kniaziewicz, Pac, Sierawski, Bem, Mycielski, Umiński, Sołtyk) adres podpisali. Rybiński nie podpisał, mówiąc, że uważa siebie nie inaczej jak za wodza naczelnego, a generała Kniaziewicza tylko za pośła polskiego.

Adres przez hrabiego Flahauta wręczony został królowi, a od niego ministrom. Ci, po dyskusyi zażądali niektórych skróceń i zmian w redakcyi, które jednak samej rzeczy nie dotyczyły, a tylko ostrość formy łagodziły. Tak między innymi żądano usunięcia słów »*notre oppresseur*«, odnoszących się do Mikołaja. W kilka dni hrabia Flahaut wrócił pismo generałów, oświadczając, że jeśli zaznaczone w jego tekście zmiany będą poczynione, to adres otrzyma przychylną odpowiedź.

Ale gdzież tam! Umiński natychmiast wybuchnął oświadczeniem, że w takich warunkach, nie chce do Rady należeć. On zresztą, polujący teraz na popularność, pierwszy rozgłosił rzecz o piśmie do króla, i wzniecił śród Ogólu zgiełk fałszywych wieści. Taran zaniepokojony tworzeniem Delegacyi, rozgadywał, że król wymaga adresu, napisanego w duchu

upokarzającym i zawierającego prośbę o wyjednanie u Mikołaja amnestyi dla wszystkich Emigrantów.

(Generałowie jeszcze się raz zebrali (31. maja), ale już na to tylko, ażeby oświadczyć, że po namyśle — na odmiany w adresie nie przystają¹⁾).

Dla formy, dla frazesu, ze strachu przed krzykactwem, poświęcona została rzecz, która mogła się stać pożyteczną.

Pisma emigracyjne, które o tej sprawie mówią, przedstawiają ją w mylnem świetle. Wszystkie twierdzą, że »król generałom sankcyi odmówił«, co całkiem przeciwne jest prawdzie. Król żądał tylko zmian stylistycznych, a generałowie pod naciskiem zabiegów Komitetu, pod wpływem podszeptów, uchwycili to za powód do wycofania się. Upieranie się przy pierwotnej redakcyi adresu było tylko błahym pretekstem.

Wyśłannicy od Zakładów w Paryżu, nie zaprzestali zaraz starań, by jeszcze Delegacyę do skutku doprowadzić. Wedle tego, co donosili 1. czerwca Mochnacki i Sztolcman do swej Rady²⁾, może by się jeszcze skleiła nawet po rozchwianiu się zgody generałów, żeby nie ów adres 117-stu z Avignonu do Komitetu, wywołany 20. maja przez Januszkiewicza, który rzekomo miał być głosem opozycyi przeciw »militarnym zamachom«, a o Delegacyi mówił, że będzie tylko zajmować się potrzebami Emigracyi, »ale nie jest żadnym organem naszym, i na to jej nikt upoważnienia nie dawał«. Ta odezwa ostatecznie zniechęciła generałów.

Bem, nie odznaczający się wielką cierpliwością »widząc, że pp. oficerowie postępują nie tak jak powinni«, zrażony oszczerstwami, które go obrzucano, napisał do Zakładów, oświadczając, że się od wszystkiego usuwa, i że tylko kolegom własnej broni, t. j. artylerzystom, będzie zawsze starał się być usłużnym. Stary nawet Kniaziewicz, zmartwiony i zniechęcony, zrazu chciał wszystko porzucić i Paryż opuścić;

¹⁾ Listy Kniaziewicza i Platera, w Archiwum ks. Czartoryskich.

²⁾ Rapperswyl, zbiór Chodźki, tom 59.

wstrzymał się jednak zacny weteran, i po kilku dniach wysłał do Zakładu awenionńskiego pismo następujące:

»Waleczni Towarzysze broni, Szanowni Koledzy!

Dawno przed dojściem od Was odezwy, którą z Awenionu i Lunelu z dnia 28. kwietnia mnie zaszczylicie, wszystkie moje obróciłem starania, ażebym korzystając ze stosunków, w jakich mnie rząd nasz i naród z rządem francuskim postawił, mógł się po nieszczęsnym upadku Ojczyzny przynajmniej do dobra jej wiernych i nieszczęśliwych synów przysłużyć. Nie mogłem, niestety, cieszyć się takim skutkiem, jakiego życzyłem. Od dojścia odezwy Waszej, tak jak i zgłoszenia się kolegów z Besançon, starałem się wraz z generałami: Rybińskim, Pacem, Umińskim, Sołtykiem, Sierawskim i Bemem, nowe z rządem francuskim — w postaci Rady wojennej zawiązać stosunki. Gdy jednak wkrótce spostrzegłem, że jakaś intryga (usiłowania Lelewela przez Januszkiewicza i Lisieckiego) zachwiała zaufanie wasze w nas położone, co nawet może jest skutkiem tajemnych zabiegów odwiecznego rodu naszego nieprzyjaciela, wszystkie umiejącego przybierać maski; gdym się przekonał, że ta niespodziana nieufność nie dozwoli nam ułatwić nawet tych trudności, jakie w samem utworzeniu i uznaniu Rady naszej znajdowaliśmy, nie chcąc ażeby osoba moja stała się nową przeszkodą w rzeczy już tylu trudnościami najeżonej, postanowiłem wraz z kilkoma kolegami memi od tej Rady usunąć się, co niniejszem dopełniam i o czem Was, Szanowni Koledzy, uwiadamiam.

Zostawiając pole godniejszym może zaufania Waszego, czuję potrzebę oświadczenia Wam, kochani Towarzysze broni, z otwartością żołnierza i Polaka; że nic nas w smutnem położeniu naszym do pożądanego celu doprowadzić nie zdoła, jak jedność i zgoda, a w wojskowości stopniowa dla starszych uległość, bez której nic zdziałać ani nawet otrzymać nie będziemy mogli.

Gorąca żądza ku powstaniu Polski skierowana, jest naturalną Polakowi własnością i cnotą, ale niech ją w nad-

zwyczajnem położeniu naszym miarkuje, niech nią władza rozsądne baczenie na okoliczności, na kraj, na czas, w którym żyjemy. Wszystkiego nam się spodziewać wolno, ale nie psujmy świętej sprawy naszej ani gwałtownym zapędem, ani postępowaniem nieprzezornem. Umiejmy z powagą, z zimną wytrwałością wszelkim trudnościom stawić czoło; niech niewielu radzi, a wszyscy niech tych niewielu ufnością swoją otoczą; niech oni będą wsparci, niech będą silni, nas wszystkich siłą.

Co do mnie, kończę na tem pismo niniejsze, że lubo przestaję do Rady Wojennej należeć, wszelako w sprawie polskiej do ostatka dni moich pracować nie zaniedbam, bo tom winien krajowi, sobie, i niczem niepokonanemu w nas charakterowi Polaka, który, póki żyje i oddycha, Ojczyźnie służyć nie przestaje.

Paryż, dnia 3. czerwca 1832.

Kniaziewicz¹⁾

W piśmie tem Kniaziewicz zdaje się utożsamiać »Radę wojenną« (czyli »Radę Generałów«) z »Delegacją«, jakby »Rada Wojenna« była tylko inną formą, w jakiej generałowie pojmowali Delegację. Nie wspominając ani słowem o zachowaniu się generałów, składa winę nieudania się na zabiegi Lelewela i na wychodźców, którzy okazali generałom nieufność.

Zapewne, sposób postępowania Zakładów w tworzeniu Delegacyi nie był jasny i szczery, nie miał cechy żołnierskiej otwartości. Od samego początku widać w nim wyraźną nieufność do tych, do których opieki i pomocy się udawali. Mimo uległości w formie, wyrażonej w odezwach do osób mających składać Delegację, największą troską Rad i ich wystanników było, by Delegacyi nie nadać żadnej władzy i charakteru przewodztwa. To ostatnie miało być zachowane w łonie samych Zakładów; według ich myśli, Delegacya miała być tylko gronem pożytecznych agentów, rodzajem biura dla zajmowania się materialnymi interesami Zakładów. Powierzenie jej

¹⁾ Rapperswyl, zbiór Chodźki, tom 59.

zajmowania się stroną polityczną, »sprawą ogólną«, było stanowczo wykluczone z programu Zakładów; w tym bowiem względzie więcej ufali Komitetowi, albo raczej jego prezesowi, którego reputacya, że utrzymuje »wielkie stosunki z opozycyą i ludami« hipnotyzowała wszystkie umysły.

Pojmujemy skrupuł Kniaziewiczza, który w swym liście nie chciał dotknąć postawy generałów, oczywiście dlatego, by w odezwie do oficerów nie rzucić cień obwinienia na własnych kolegów. Ale pomimo tego przemilczenia, niepodobna nie uznać, że w omówionej okoliczności wielka część winy spada na generałów. Nie odpowiedzieli oni swemu powołaniu; opieka ich nad młodszymi braćmi, ich powaga wśród Emigracyi, upadła bezpowrotnie.

Generałowie Sierawski i Sołtyk wprawdzie oświadczyli, że choć skład Delegacyi się nie zebrał, oni mandatu Zakładów nie odrzucają i gotowi są służyć rodakom; ale to oświadczenie nie nabrało istotnego znaczenia, i po niedługim czasie, ostatni i wąły ten ślad poronionych usiłowań wszedł w zapomnienie.

W ambasadzie rosyjskiej, ucieszono się z takiego rezultatu.

IX.

Odezwy Komitetu. — Uroczystość w Hambach. — Życzenia Komitetu. — Druga mocya Fergussona i Kongres wiedeński. — Protestacya Towarzystwa Demokratycznego. — Agitacya Komitetu. — Układanie adresu. — Wyprawa do Londynu na ratunek sprawy. — Gurowski, obrońcą całości Ojczyzny. — Treść adresu. — Podpisy na adres. — Przygody adresu. — Ld. Ebrington wnosi go. — Adres nie przyjęty. — Adres w dziennikach. — Optymizm Komitetu. — Protestacya delegatów zakładowych. — Pogrzeb generała Lamarque. — Udział Polaków. — Zaburzenie sfilumione. — Stan oblężenia w Paryżu.

Od samego początku ulubioną czynnością Komitetu lelewelowskiego było wydawanie licznych odezw, różnych proklamacyj i protestacyj. Wychodziły one zwykle z pod pióra samego Lelewela, ale bywały też układane przez Hłuszniewicza, Rykaczewskiego i Hubego. W nich Komitet groził monarchom, odwoływał się do ludów i obiecywał im nawet swą zbrojną pomoc, jak n. p. w słynnej »interwencji tarańskiej«.

Z wiosną 1832 roku, z Taranu wyleciał na wolne powietrze rój nowych odezw, jako to: do obywateli Lotaryngii, do obywateli Alzacyi, z powodu wydania Statutu organicznego, z powodu prawa o cudzoziemcach, do Niemców w Hambach zgromadzonych, do Izby hanowerskiej, do rodaków na wyspie Aix. Odezwa »do ludów niemieckich« zakończona była wyrazami: »Przysięgamy wam w imieniu naszym i całego narodu polskiego. Wdzięczni za okazane nam współczucie, uroczystoście wam przyrzekamy, mieć w tem wszystkim udział, co wasza mądrość postanowi dla dobra wolności

europęjskiej, dla szczęścia całej ludzkości¹⁾. Nawet za Ocean, na drugą półkulę, słał Komitet swoje odezwy, tak mianowicie: »Do mieszkańców Tampiko« (w Ameryce, w kraju meksykańskim); »Do Jackson'a, prezydenta Zjednoczonych Stanów Ameryki«. W niej Komitet użala się na »system prześladowania« rządu francuskiego, i w przewidywaniu mogących nastąpić wypadków i utraty przytułku we Francyi, prosi o gościnność na ziemi amerykańskiej, o pomoc i o straż bezpieczeństwa podczas żeglugi przez ocean²⁾. »Przykro byłoby Polakom — mówi odezwa — szukać tak dalekiego schronienia, ale z drugiej strony ich umysł republikański, oddychając powietrzem wolnego lądu, czerpałby niejaką pociechę w nieszczęściu«. Podobnej treści odezwę, wystosował Komitet nieco później i »Do ludu Stanów Zjednoczonych«, i w niej zapowiadał, że ją jeszcze powtórzy do narodowego amerykańskiego kongresu, gdy ten zwołanym będzie.

W maju wyprawił Komitet posłanie »do Braci Niemców, zgromadzonych w zamku Hambach«: było to z okazji owej głośnej w owym czasie manifestacyi ruchu demokratyczno-republikańskiego w Niemczech (*das Hambacher Fest*), na czele którego szli Wirth i Siebenpfeiffer. Komitet lelewelowski, będący z nimi w stosunku, postanowił wziąć udział w obchodzie, i na reprezentanta w nim swego wydelegował Czyńskiego, jednego ze znanych, ale niezbyt chlubnie, rozprawiaczy warszawskich. Zgromadzenie w Hambach (w Palatynacie bawarskim) odbyło się 27. maja, zebrało się nań 20.000 ludzi, a byli na nim, oprócz Niemców, Francuzi i Polacy. Na tem to zgromadzeniu przyjętą została wszech-niemiecka kokarda narodowa o barwach czarno-czerwono-złoty. Pośród mów, wygłaszanych na odrodzenie wolnych Niemiec, na zgubę panujących i ich służalców, były i gorące przemówienia za odbudowaniem Polski. W pochodzie poprzed gronem niewiast

¹⁾ Zdanie sprawy Komitetu, strona 182.

²⁾ Zdanie sprawy Komitetu, strona 187.

i dziewic, szedł chorąży, ozdobiony biało-amarantową szarfą, niosący sztandar polski; śpiewano na przemianę niemieckie i polskie pieśni narodowe. Czyński złożył powierzony mu adres, w którym Komitet wyrażał dla Niemiec życzenie, »politycznej jedności, ziścić się mającej przez połączenie w jedno ciało pobratymczych szczepów wielkiego narodu«¹⁾.

Po niejakiem opóźnieniu życzenie to spełniło się za naszych czasów; spełniło się pod hasłem »siła przed prawem«, a nam przyniosło dotąd tylko nienawiść namiętą naszych zachodnich sąsiadów i dzikie wybuchy pruskiego hakatyzmu.

Jeszcze inną, znaczniejszą manifestację gotował Komitet w maju. Mówiliśmy wyżej o mocy Fergussona: wniesionej do parlamentu angielskiego 18. kwietnia, i o niebываłej jednomyślności członków Izby, wobec podniesionej przez niego sprawy. Między Polakami w Paryżu, wystąpienie Fergussona nie sprawiło podobnej zgodności i wywołało raczej niezadowolnienie — ba, nawet oburzenie. »Jako — wołał n. p. taki Ledóchowski — toć to oczywista zdrada nie chceć całej Polski, zadawałniać się Kongresówką i darowywać inne części zaborcom«. »Zdrada!« odpowiedziało wielogębne, prostoduszne echo, a gdy nadchodził termin wniesienia powtórnej mocyi w Parlamencie, umysły żywiej zaczęły się turbować i srożyć na przyzywanie Traktatu wiedeńskiego.

Nasamprzód podniosło głos świeżo zawiązane »Towarzystwo demokratyczne polskie«; młode towarzystwo uchwyciło tę chwilę, by o sobie dać znak życia, i żeby »zwichnioną w Anglii opinię publiczną względem istotnego interesu narodowego sprostować«, wydało Protestację przeciw Traktatom od roku 1772 do roku 1815 Polskę rozszarpującym, w której oświadcza, że źle ten rozumie interes Polski, nie pojmuje interesu Europy, kto usiłowania polskiego ludu, oceniając podług swego politycznego egoizmu, wzywa dla Polski zaręczeń traktatu wiedeńskiego.

¹⁾ Zdanie sprawy Komitetu. strona 183.

Za takim przykładem Komitet Lelewela nie mógł pozostać w tyle. Z inicjatywy Hłuszniewicza, jednego z jego członków, podniesiona została myśl uroczystego zmanifestowania prawdziwych praw i żądań narodu polskiego, w przeciwstawieniu do układów Kongresu Wiedeńskiego. W tym celu, po naradach, postanowiono wystosować adres do parlamentu angielskiego, zebrać nań jaknajwięcej podpisów i złożyć go w dzień, kiedy w nim powtórna mocya w sprawie polskiej wniesiona zostanie. Komitet wziął się wtedy do ułożenia tego aktu, powoławszy do pomocy w jego redakcyi Franciszka Szemiotha, Eustachego Januszkiewicza i J. B. Ostrowskiego.

Jednocześnie wybrało się z Paryża kilka osób do Londynu, wpływać na mowców angielskich, by się nie ograniczali do Kongresu Wiedeńskiego, i, jak mówiono, »prostować opinię i ratować całość Ojczyzny«. Pojechali: wojewoda Antoni Ostrowski, generał Rybiński, generał Pac i Władysław Plater; przed nimi już się tam udał A. E. Wodziński, wysłany przez Lelewela, jako specjalny agent Komitetu »aby tam obserwował i stosownie działał«. Ale najwcześniej, przed wszystkimi innymi, pospieszył do Londynu z protestacyą Towarzystwa demokratycznego Adam Gurowski... Gorzka, haniebna ironia! I któż to jest ten człowiek, co jedzie miotać potępienie na czystych patriotów, co staje jako obrońca całości Ojczyzny? Jest to ów nieszczęsny, jest to ten, którego wkrótce ujrzymy dążącego prostą drogą z Paryża do Petersburga, składającego do stóp cesarza rosyjskiego wszelką myśl o Polsce, którego imię na długie lata stanie się między Polakami symbolem odstępstwa i zdrady.

Kniaźwicz i Plater zatroszczyli się, że przybycie tych rodaków do Londynu, pokrzyżuje mozolne usiłowania księcia Czartoryskiego; wszakże tak się nie stało.

Gurowskiemu niewiele pomogły rekomendacye od radykalistów francuskich i obszerne pełnomocnictwo występowania w imieniu Towarzystwa Demokratycznego; protestacyę swoją

zdołał zamieścić w jednym tylko dzienniku *Morning Herald*, bo inne odmówiły jej przyjęcia. Antoni Ostrowski, pełen szczęśliwej dufności w siebie, obiecywał wszystkim, że naprawi zło, wynikające z tego, że Czartoryski i Niemcewicz zadawalniają się Kongresem Wiedeńskim, a nie wymagają przywrócenia całej, przedrozbiorowej Polski; opatrzony listami od Lafayette'a obiegł niektórych ministrów i członków Parlamentu, ale nigdzie nie spotkawszy powodzenia, po kilku dniach, na wieść o rozruchach w Paryżu, spiesznie Londyn opuścił, a w końcu przekonany przez posła Franciszka Wołowskiego, nawet nie podpisał aktu, na popieranie którego przeprawił się był przez Kanał Kaletański. I Rybiński go nie podpisał, ani Pac, który, wróciwszy do Paryża, mówił z największym uznaniem o usiłowaniach księcia Czartoryskiego w Anglii. Nawet Wodziński, własny wysłannik Lelewela, w raporcie swym wyrażał, że »wyobrażenie Polski jedynie kongresowej jest mocno w Anglii wkorzenione«, i że dzisiaj o Polskę tylko z traktatem wiedeńskim w rękę dopominać się można¹⁾.

Adres gotujący się, tymczasem został wykończony. Tekst jego napisany był wymownie i bez przesadnej emfazy, która często cechowała pisma, wychodzące z Komitetu. Mocnymi wyrazami wystawiał zbrodnię rozbiorów. »Zamordować człowieka — mówił — w niewolę go zaprzedać, jest zbrodnią w towarzyskich instytucjach. Jakąż tedy nie jest przeciw człowieczeństwu zbrodnią zamach przeciw niepodległości i bytowi narodu, rozszarpanie jego w więzy innych ludów, językiem, obyczajem, politycznym życiem odmiennych...« »Jeśli Wielkiej Brytanii należy sława zniszczenia ohydneho handlu ludźmi, dla niej pozostaje do pozyskania chwała, zniszczenia stokroć ohydniejszego handlu narodami«. O kongresie Wiedeńskim adres mówi, że »dysponował ludami na korzyść trzech dworów despotycznych«. Tak tedy ludy zwały Napoleona, nie na swoją, ale na korzyść trzech dworów. Wielka Brytania

¹⁾ Zdanie sprawy z czynności Komitetu, strona 225.

wysyłała swe skarby i krew przelewała, nie dla siebie ale dla świętego przymierza... »Kongres wiedeński nie może wiązać znieważone ludy, nie wiąże w niczem przesładowanego narodu polskiego...« W zakończeniu powiedziano: »Polska cała, wolna i niepodległa. Szekspira słowa: »Być albo nie być«, wskazują silne i niezłomne postanowienie dopięcia celu w zupełności. Z tem naszym żądaniem i oświadczeniem, którego żadne zmowy i traktaty przesądzać nie mogą, udajemy się do ludu Wielkiej Brytanii i jego reprezentantów. Nie wyliczamy im naszych cierpień. Z chęcią na daleko cięższe się narazimy i cięższe zniesiemy, byleśmy w zupełności całą widzieli wskrzeszoną Ojczyznę. Niemasz ofiar, niemasz poświęcenia, którego-byśmy szczerdzić mieli...«

Adres w licznych odpisach natychmiast został rozesłany do Zakładów z wezwaniem, by bez straty czasu rodacy go podpisywali. Przez znaczną ich część adres był dobrze przyjęty, bo wyrażał żądanie drogie każdemu Polakowi, żądanie całości Ojczyzny; każdy, nie oglądający się głębiej na czas i okoliczności, mógł uważać za obowiązek najprostszego patriotyzmu, przyłączyć się do tego głosu. Ale obok tych wszystkich, co podpisywali petycję do Parlamentu z uczuć czystego patriotyzmu, byli i tacy, których popychał duch partyi, co choć rozumieli, że ten krok praktycznego skutku przynieść nie może, gorliwie parli do niego, szukając w nim korzyści swego stronnictwa, lub zadowolenia osobistych nienawiści; dla nich głównym celem adresu było wywołanie wotum nieufności i potępienia dla »dyplomacyi«, t. j. dla działających księcia Czartoryskiego. Z drugiej strony, równie liczna, jeśli nie liczniejsza część Emigracyi przeciwna była adresowi; jedni, niezgodni z kierunkiem Lelewela i jego Komitetu, nie chcieli przyłączyć się do aktu, który od niego wychodził; inni mieli głębsze powody. Zważając, że polityka jest nieustannym kompromisem z okolicznościami danej chwili, obawiali się, że gotująca się manifestacya raczej zaszkodzi niż pomódz mogła, że mogła oziębic publiczność i naszych przyjaciół w Anglii,

oraz jeśli nie zniweczyć to osłabić starania księcia Czartoryskiego. Łatwo bowiem Anglicy mogli sobie powiedzieć, że nie warto dopominać się o dotrzymanie traktatu, kiedy sami Polacy głośno go odrzucają.

A przecie ten traktat, chociaż nie odwoływał rozbiorów, jednak uświęcał wspólność duchową narodu, i warował jakąś taką odrębność jednej części polskiego kraju, a innym zastrzegał narodowość; dawał Królestwu rząd narodowy, edukację narodową, Stany prawodawcze i wojsko polskie. »Jestże to serce polskie — mówił jeden z ówczesnych wychodźców — jestże to rozum jakikolwiek, — gdy Polska jęczy, gdy matki płaczą porwanych dzieci, gdy żołnierz przez samobójstwo unika służby rosyjskiej, — bezpiecznie politykować w Paryżu i wołać dogmatycznie »nie albo wszystko!« Takie było hasło »politycznych nieuków, którzy im szumniejsze zakładają odrazu nadzieje, tem za szumniejszych patryotów chcą uchodzić« ¹⁾.

Jakkolwiekby, podniesiony zamiar przychodził do skutku. W odpowiedzi na wezwania Komitetu, po kilkunastu dniach, wszystkie Zakłady nadesłały arkusze z licznymi podpisami. Tylko Lunel się opóźnił, bo zrazu, wzdragał się złożyć podpisy na ręce Lelewela. Na ogół, zebrało się podpisów 1622. Sam akt, w wielkim formacie, opatrzony u góry mapą Polski w dawnych granicach, ozdobiony rysunkami Antoniego Oleszczyńskiego, z towarzyszącym mu grubym tomem podpisów, wyprawiony został z Paryża dnia 21. czerwca — wyprawiony był drogą pewną i na ręce pewne, bo własnego wysłannika Komitetu, Wodzińskiego, a jednak według relacji Lelewela ²⁾, przechodził on przez jakieś dziwne, niewyjaśnione przygody i przeszkody, który tenże machinacyom »różnych osób, polegających jedynie na gabinetowej dyplomacyi« przy-

¹⁾ *Karol Sienkiewicz*. Prace historyczne i polityczne. Paryż, 1862, strona 289.

²⁾ Zdanie sprawy Komitetu, strona 139.

pisuje. Naprzód wysłany, jak mówiliśmy 22. czerwca, »szczę-
 gólnym przypadkiem« doszedł do rąk Wodzińskiego w Lon-
 dynie zaledwie dnia 27. czerwca, t. j. w przeddzień terminu
 przeznaczonego na wniesienie mocy. Zaraz w nocy miał
 być po angielsku wydrukowany, ale znowu »niewyjaśnione
 wypadki« zrzędziły, że do druku w porę nie został podany.
 Nazajutrz rano Wodziński pobiegł więc do Władysława Pla-
 tera; ten choć sam adresu nie chciał podpisać, dał jednak
 pieniądze na druk, który, w ostatniej chwili, w ciągu popo-
 łudnia, mógł być uskuteczniiony. Nareszcie »niewidome za-
 biegi« targnęły się jeszcze i na sam tekst adresu, mianowicie
 zamiast ustępu: »że Kongres Wiedeński nie wiąże ani ludów
 ani narodu polskiego, ani Wielkiej Brytanii w sprawie
 ludów w przemawiać mającej«, w angielskiem tłumaczeniu
 powiedziano tylko że »wysokiem posłannictwem Wielkiej Bry-
 tanii jest, w tej chwili, podnieść głos za sprawą narodów«. Istotnie trudno zrozumieć, jak to się stać mogło bez wie-
 dzy Wodzińskiego, któremu wyłączna piecza nad adresem
 w Londynie była poruczona; ale ktokolwiek był owym
 tajnym duchem, sprawcą tej zmiany, snadź wiedział on lepiej
 od redaktorów adresu, że Traktat wiedeński obowiązywał,
 owszem, Wielką Brytanię i innych podpisanych na tym akcie.
 Wolno podobno domyślać się, że winowajcą tej poprawki
 był nie kto inny jak sam Wodziński, który, świadomy rzeczy,
 dobrze rozumiał, że przeczyć znaczeniu traktatu było, w tej
 chwili, iść wbrew naszemu własnemu interesowi.

Pomimo tych przeszkód, wieczorem dnia 28. czerwca,
 kiedy zasiadł Parlament, adres był gotów. Wodziński wrę-
 czył go lordowi Ebrington. Ten wniósł go na zgromadzenie.
 Po wielorakich innych kwestjach, dopiero po północy, przy-
 szła kolej na naszą sprawę. Lord Ebrington złożył wtedy
 powierzony mu adres na stole Izby. Ale tu odpowiedział pre-
 zydujący, że akt ten, jako pochodzący od obcych poddanych
 w sprawie z obcym rządem, kompetencyi Izby nie podlega,
 i że zatem przez nią przyjętym być nie może. Oświadczenie

to położyło koniec czynności lorda Ebringtona, i pozostało mu tylko cofnąć uczynione podanie.

Potem nastąpiła interpelacya Fergussona i wszczęła się obszerna dyskusya, nad którą zatrzymamy się dłużej w rozdziale następującym.

Podanie petycyi Polaków, jako manifestacya, ograniczona do krótkiego momentu, przeszło, w ścianach samego Parlamentu, prawie nieznanie. Ale tekst adresu, wydany osobno i przedrukowany przez gazety, rozszedł się po Anglii i zwrócił na siebie uwagę publiczności. Zawarta w nim protestacya przeciw Traktatowi Wiedeńskiemu nie sprawiła większego wrażenia. Tylko pośród Emigracyi, w umysłach uprzedzonych lub namiętnością zaślepionych, osiadła myśl, że »książę Adam stara się o Polskę, złożoną tylko z ośmiu województw« ¹⁾.

Komitet rad był — i nie bez racyi — z przebiegu sprawy adresowej. Ale w swem zadowoleniu przesadnie wystawiał jej doniosłość i jej skutki w niedalekiej przyszłości.

¹⁾ To był jeden z najniesprawiedliwszych zarzutów, czynionych księciu Adamowi, bo ocalenie łączności prowincyj z Królestwem, było stałą troską, która mu leżała na sercu. Wszystkie prawie noty i memoriały, podawane przez niego ludziom politycznym, dają tego wyraz. Ustęp z listu księcia do Gustawa Małachowskiego, pisany we wrześniu 1833 roku, niech wykaże czytelnikowi, jakie w tym względzie były jego uczucia: »...te nadzieje nie inny skutek zdają się zapowiadać, jak tylko poprawę losu nieszczęśliwego kraju, w obrębach zakreślonych traktatem. Wiesz dobrze, czy to kogo zadowolni, i czy na taki stan rachować będzie można; odrzucać nie należy osłód dla męczonogo kraju, i sposobności odzyskania zniweczonych sił. Ale co do mnie, nigdybym do takiego stanu rzeczy nie mógł osobiście należeć... Wszelako jeśli jest jakieś podobieństwo do wydzwignienia nas, choć poczęści, z teraźniejszych nieszczęść, tem większa jest potrzeba wyłómaczenia stanu jeszcze okropniejszego naszych prowincyj: że to jest równie Polska, jak Królestwo; że ich prawa jeszcze bardziej były zgwałcone; że ich krew przelana i męczarnie połączyły je ściślej jeszcze z nami i na zawsze; że mocarstwa i ludy muszą ich w takim względzie uważać, i równie za niemi się wstawiać, jako za jedną i tą samą nierozdzieloną rodziną«. (Rękopis w posiadaniu hr. Stanisława Tarnowskiego).

»Jest już rozwinięta i żywiona myśl nie kongresowej Polski... Już ta myśl żadną sztuką dyplomatyczną z publicznych sporów sprowadzoną być nie może... głos adresu tułackiego, na żyzną ludu Wielkiej Brytanii ziemię plenne rzucił ziarno«, oświadczył w swem Zdaniu sprawy (str. 141.) Lelewel.

I w stosunku swym do Zakładów czuł się Komitet wzmoconym, przez złożenie na jego ręce tysiąca kilkuset podpisów, w czem zdawało mu się widzieć dowód przychylności i zaufania. Ale kiedy chciał tłómaczyć to jako znak formalnego uznania i przystąpienia Zakładów do Komitetu, delegowani w zbiorowym piśmie z dnia 16. czerwca przysłanem Lelewelowi natychmiast zaprotestowali następującymi wyrazami: »Ponieważ rozchodzą się wieści, jakoby Komitet Narodowy zyskał tysiąc kilkaset podpisów, egzystencją Komitetu stwierdzających — wieści, do których my nie przykładamy wiary, przeto zwracamy uwagę, że te podpisy są uzyskane jedynie na adres, który ma być posłany do Izby niższej angielskiej, pod tytułem zgromadzenia ogólnego polskiego we Francyi, a nie pod firmą Komitetu Narodowego«.

W dniach, w których wśród naszych, najczynniej zbie-rano podpisy na adres, zaszedł nagle w Paryżu wypadek, który pośrednio dotknął i Polaków: był to zgon generała Lamarque, niezmiernie popularnego w masach, które w nim czciły dzielnego żołnierza i śmiałego trybuna. Niezliczone tłumy wysypały się na jego pogrzeb 5. czerwca; był on w Izbie jednym z mowców opozycyjnych gorąco przemawiających za Polską, więc i Polacy wzięli udział w pochodzie i obrzędzie pogrzebowym. Za karawanem wśród deputacyj wychodźców politycznych włoskich, hiszpańskich, niemieckich, szła i liczna grupa Polaków. Na jej czele postępował generał Sierawski w galowym polskim mundurze, okazałej postaci, z długimi białymi włosami, spadającymi mu na plecy. Za chorągwią polską szedł Lelewel, pod rękę z Odilon-Barrot'em, znanym deputowanym i naszym szczerym przyjacielem. Wszędzie, za

okazaniem się orszaku polskiego, tłum wołał *Vive la Pologne!* Z estrady, przeznaczonej dla mowców, przemówił w imieniu Polaków generał Umiński. Ale obchód żałobny przybrał rychło inną postać; posłużył on stronnictwu republikańskiemu za hasło zbrojnego zamachu na istniejący stan rzeczy; w mieście wszczęła się walka zażarta, na ulicach paryskich krew się polała. Między Polakami zapanowało wzruszenie niemałe; wrażliwe, zapalne umysły nasze widziały już zmianę rządu, powszechną rewolucję i wojnę europejską. Dnia 6. czerwca, Lelewel po dwakroć, zrana, a potem o godzinie 9. wieczorem, zbierał Komitet. Ale po dwóch dniach burza minęła i ruch rewolucyjny został stłumiony; rząd rozwinąwszy znaczne siły, zwyciężył zupełnie i utwierdził swoją władzę. Paryż został ogłoszony w stanie oblężenia.

X.

Książę Czartoryski na wsi angielskiej. — Niemcewicz na prowincyi. — Reforma w Anglii. — Odwleczenie mocyi. — Galicya wzbroniona. — Przybycie księżnej. — Władysław Zamoyski. — Niemcewicz odrzuca amnestyę. — Nareszcie dzień drugiej mocyi. — Rozprawa w Parlamencie. — Missya Lorda Durhama. — Pożyczka holendersko-rosyjska. — Wyjazd księżnej. — Zamierzona podróż do Galicyi. — Książę Adam w Hastings. — Wniosek Evansa. — Głos *Times'a*. — Osiedlenie się w Anglii zaniechane. — Ośmiomiesięczne zabiegi. — Wyjazd do Francyi.

Książę Adam wrócił do Londynu właśnie w sam dzień rozpoczynającego się wielkiego przesilenia. W Izbie Wyższej, dnia 7. maja, gabinet whigowski został pobity. Lord Grey z kolegami podał się do dymisyi. Wellington został powołany do utworzenia nowego gabinetu torysowskiego. Zapanował niepokój i niepewność; Londyn i cały kraj zawrzał oburzeniem i protestacyą. Wobec tego Torysi musieli się cofnąć, i Lord Grey, po ośmiu dniach, wrócił znowu do władzy. Ale uspokojenie jeszcze nie zaraz nastąpiło. Kwestya Reformy, acz bliższa już zwycięstwa, musiała jeszcze przejść przez ogień walk ostatnich; i wieczna sprawa belgijska wciąż jeszcze turbowała Anglików; do tego przybywały zawikłania na półwyspie pyrenejskim, dokąd eskadra angielska wysłana została. Wobec zaprzątnień domowych, drobniały sprawy obce, a zwłaszcza nasza, i o niej teraz ani mówić nie można było. Książę Adam korzystając z przymusowego zawieszenia swych usiłowań, odwiedza przyjaciół na wsi i między innymi

bawi u Lorda Hollanda w wiejskim jego domu, pod Londynem¹⁾.

I Niemcewicz w swej wyprawie na prowincję natykał się na przeszkody, pochodzące z ogólnego zaniepokojenia. Dotarł do Bristol i Bath, gdzie mimo trudności zdołał zebrać zgromadzenia w naszym interesie. Ale zwiedzanie miast Manchesteru i Liverpoolu musiał odłożyć na później, a że i książę Adam, dla zbliżającej się drugiej mocyi przyzywał go do miasta, więc już 31. maja wrócił znowu do Londynu. Ale powtórna mocya nasza, zapowiedziana, jakeśmy powiedzieli, na 5. czerwca, i tą razą znowu odroczyć Fergusson uważał za właściwe, a mianowicie dlatego, że właśnie tego samego dnia w Izbie Panów odbywała się ostateczna dyskusya o Reformę. Dzień to pamiętny dla Anglii i dla Europy. Przyniósł on krok ogromny, uczyniony na drodze, po której wiek XIX. społeczeństwa nasze coraz dalej prowadził. Reforma przeszła; lud angielski powitał ją wielkim okrzykiem radości i tryumfu. Dla rządów Świętego Przymierza i dla demagogów na kontynencie był to zawód: bo pierwsi spodziewali się, że upadek Reformy powstrzyma i na kontynencie zarazę dążeń liberalnych, drudzy zaś liczyli na to, że odrzucenie jej wywoła powszechną propagandę rewolucyjną i rychłą burzę, która zmiecie wszystkie trony. Przedziwny rozum polityczny ludu angielskiego inaczej tę rzecz pokierował. Po zwycięstwie umyśły się uspokoiły.

¹⁾ Poza murami miasta powitała go wiosna, pierwsza wiosna na wygnaniu. Śród rozbudzonej, uśmiechniętej w zieleni i słońcu natury, do duszy wygnańca cisnęły się tęskne uczucia, którym daje wyraz w liście do siostry: »Byłem przez parę dni w Hollandhouse — pisze on 25. maja; — zrana wyszedłem do ogrodu; były tam murki okryte wijąciami się roślinami, schodki kamienne, klomby, murawa, kwiaty; ludzie kopali, robili około ogrodu; to wszystko przypomniało mi Puławy i tyle poranków tam szczęśliwie spędzonych, i naszą ukochaną matkę, i dawne czasy, i stracone szczęście, że łzy zalały mi oczy, i nie mogłem się długo utulić...«

Po przerwie i dręczącej niepewności — bo dla nas przyjscie do władzy ówczesnych torysów mogło tylko pogorszenie sprawy rokować — książe Adam mógł wrócić do swoich żmudnych zachodów. Rychło widzimy go znowu na Downing Street u Palmerstona, przedstawiającego mu między innymi haniebną czyn politycy hanowerskiej w Getyndze, która posłuszna woli Mikołaja, nasza mieszkanie Tura, urzędnika kancelaryi sejmowej, by zabrać od niego papiery sejmowe. Podjął też znowu starania około gotującej się powtórnej mocy Fergussona.

Przez długi czas, t. j. od wyjazdu z Podgórze, książe Adam nie odbierał żadnych wiadomości z Wiednia od brata. Listy jego wszystkie ginęły, — były przejmowane. W kwietniu nareszcie doszedł pierwszy do Londynu. W nim książe Konstanty donosił, że Austria nie daje mu pozwolenia zamieszkania w Galicyi, a to nie z własnych pobudek, ale tylko przez wzgląd na Rosyę. Ta wiadomość tembardziej utwierdziła księcia Adama w zamiarze osiedlenia się stałego w Anglii. Dlatego pragnął by i księżna przybyła z Paryża do Anglii i poznała sama ten kraj, który dla niego miał teraz, nad inne, więcej powabu. Po niejakiem ociąganiu się, w czerwcu, przybyła ona też nad Tamizę, z całą rodziną. Jednocześnie prawie nadjechali też młody pułkownik Władysław Zamoy-ski i T. Działyński. Ten ostatni, mając rychło odjechać do kraju, przyjechał pożegnać się z księciem Adamem. Zamoy-ski przeciwnie, po sześciomiesięcznym pobycie w Galicyi, chciał nadal dzielić tułactwo z wujem za granicą. Z nim przybywała niemała pomocnicza siła usiłowaniom polskim w Anglii: pełen życia i siły, gorliwy, przystojny, uzdolniony, pełen znajomości świata, posiadał on wszystkie zalety, mogące mu zjednać wzięcie i powodzenie w kołach angielskich. Sędziwy Niemce-wicz ucieszył się też wielce z przybycia nowego towarzysza, który go w niejednej pracy będzie mógł teraz wyręczać. Oczywiście, niełatwo już było starcowi sprostać licznym trudom życia ogromnego miasta; np. w dzień szukać, obiegać jednych,

a wieczorem po salonach starać się spotykać innych. Nie myślał jednak bynajmniej odchodzić w stan spoczynku lub korzystać z powrotu do kraju, który właśnie teraz przed nim się otwierał. Najniespodziewaniej bowiem otrzymał on list od generała Wincentego Krasińskiego, donoszący mu, iż dowiedziawszy się, że w obcym kraju nęka go smutek i tęsknota, wyjednał mu od Mikołaja wolny powrót bez wszelkiej restrykcji, »byleby przeprosił monarchę«. Julian Ursyn nie zawahał się odrzucić tej łaski. »Jak stary ptak — pisze on do księżnej Wirtemberskiej — szukać muszę gdzie wydrążonego drzewa, gdzie wliżę i zasnę na wieki, bo powracać ani myślę, ani przystoi...« Chociaż się skarżył, że czuje się coraz słabszym na ciele i umyśle, przed pracą i trudem wcale się jeszcze nie cofał. Zrządził na obojętność Anglików, jęczał z bólu na każdą wieść o nowych gwałtach w Polsce, ale spisywał je skrętnie i podawał z nich memoryały mowcom, jak np.: O'Connellowi, Humemu i innym; zagrzewał literatów Richa, Bulwera i t. d. do zajęcia się przedmiotami polskimi; starał się wyjednać u majora City londyńskiego, petycji za Polską; przybywającym rodakom do Londynu oddawał różne usługi, wyjednywał zapomogi. Kiedy gorycz zbyt go przygnębiała, starzec dla rozprószenia czarnych myśli, wracał do tłómaczenia ód Horacyusza, lub badał pod mikroskopem hodowane u siebie wymoczki.

Odkładana ale przecie zbliżająca się powtórna mocya, wciąż dawała niemało do czynienia księciu Adamowi, Niemcewiczowi, Sienkiewiczowi, a teraz Zamoyskiemu. Trzeba było dobrym chęciom członków mających przemawiać nie dawać ostydz, i dopełniać ich informacye coraz to nowymi przykładami przemian i gwałtów.

Najprzód przedmiotem mocyi miał być adres od Izby do króla by się o prawa Polski upomniał, ale gdy się stało widocznem, że takowy nie przejdzie, Fergusson postanowił ograniczyć swój wniosek na żądaniu, by ministrowie przedstawili Izbie korespondencyę dyplomatyczną, tyczącą się kro-

ków czynionych w Petersburgu w sprawie polskiej. W porozumieniu z Palmerstonem, nazaczył dzień 28. czerwca na powtórne zabranie głosu w interesie naszym.

Oczekiwany przez naszych dzień ten nareszcie nadszedł i zdawał się dobrze zapowiadać. Wszystkie ranne dzienniki podały dnia tego mowę O'Connella, mianą dniem przedtem, na publicznym obiedzie reformistów dzielnicy westminsterskiej, w której on, wedle noty podanej mu przez Niemcewicza, wyliczał i piętnował bezprawia i prześladowania spełnione w Polsce. *Times* mówił: »Spodziewamy się, że wniosek Fergussona dziś wieczór należy zostanie poparty. Spodziewamy się, że L. Parmerston i L. Althorp nie odpowiedzą w sposób wymijający, jeśli C. Fergusson zaproponuje użycie kroków energicznych, i dadzą otwarte zapewnienie, że wiara traktatów będzie szanowaną, że równowaga Europy nie zostanie zachwiana przez niecne zmazanie państwa dawnego, znakomitego i chlubnego, i że wola Anglii bezkarnie lekceważoną nie będzie«.

Nieco po godzinie czwartej rozpoczęło się posiedzenie Izby. Jak zwykle, przyszły naprzód na stół różne petycje; między nimi była i petycja z Bristolu za Polską, uchwalona tam wskutek niedawnych starań Juliana Ursyna. Nastąpiły inne, długie rozprawy. Dopiero aż po północy przyszła nareszcie kolej na nasz interes. Lord Sandon złożył trzy petycje z hrabstwa Devonshire za Polską; po nim Lord Ebrington wniósł wzmiankowany adres Polaków, który, jak już widzieliśmy w rozdziale poprzedzającym, przez Izbę nie mógł być przyjęty.

Potem dopiero podniósł się Cutlar Fergusson i wypowiedział obszerną mowę, w której wystawił wiarołomstwo, krzywdy, gwałty i barbarzyństwa nad Polską popełnione. I to powtórne wystąpienie było dla niego tryumfem oratorskim. W temacie już raz obszernie podniesionym, wśród dowodów, które ponawiać musiał, potrafił odkryć nowe punkta widzenia, rozjaśnić nowem światłem i wzmocnić nową siłą,

dodać im znaczenia daleko sięgającymi ostrzeżeniami. Dobitnie wykazał, że konstytucya Królestwa kongresowego wcale nie była »łaskawym, dobrowolnym darem« Aleksandra; czyż bowiem nie zastał tam cesarz swobodnej budowy księstwa Warszawskiego? Wykazał, że nie wypełnił nigdy w Królestwie tego, do czego uroczyście w Wiedniu był się zobowiązał; że prowincyom zabranym, którym zawarowane były reprezentacye i instytucye narodowe, dał tylko nieznaczącą częśćkę tego, co im należało. W zakończeniu postawił wniosek z żądaniem, by parlamentowi przedstawione zostały kopie manifestu Mikołaja z 14. (26.) lutego, (Statutu Organicznego), i depešy angielskiego pośła z Petersburga z komunikacją o takowym.

Lord Sandon poparł wniosek; wykazał, że Mikołaj podarłszy wszystkie warunki układu, trzyma już tylko Polskę jako nieprawny przywłaszczyciel, prawem mocniejszego. Chęć niektórzy utrzymywać, że Polacy przez powstanie sami zniszczyli moc warunków traktatu Wiedeńskiego. Cesarz rosyjski mniej niż ktokolwiek może się tłumaczyć w ten sposób, albowiem on sam oświadczył, że powstanie polskie było dziełem nie narodu ale facyi, — a zaprawdę, czy to jest przypuszczalne, by powstanie wywołane »przez facyę«, mogło uprawniać monarchę do pozbawienia całego narodu swobód, które on im zaprzysiął.

Odpowiedź Palmerstona była wymijająca i błada; wyraził kilka ogólników pochlebnych dla Polski, przystał on wprawdzie na wniosek, ale odmawiał wejść, na teraz, w jakiegokolwiek objaśnienia, lub jakiegokolwiek dyskusję nad wymianą komunikacyi prowadzonych między Londynem a Petersburgiem względem sprawy polskiej. Mówiąc o traktacie Wiedeńskim, wyraził się, że Anglia ma niewątpliwe prawo interpretować jego stypulacye, ale że z drugiej strony traktat ten nie włożył na Anglię żadnych bezpośrednich obowiązków, niezależnie od innych spółdziałających mocarstw. Prawa Polaków są w tej chwili tak niezależne od traktatu Wiedeń-

skiego, jako były przed rabunkiem (grabieżą) dokonany 1772 i 1794 roku.

Po ministrze występowało jeszcze szesnastu mowców. Głosy ich nacechowane były przychylnością dla nas, jak przy pierwszej mocy, ale dyskusya tą razą była bardziej ożywioną, gwarniejszą a niekiedy nawet stawała się drastyczną. Lord Ebrington, ten co na początku posiedzenia przedstawił był adres Polaków, wyrażał się przeciwko traktatowi Wiedeńskiemu, który na krzywdzie mniejszych państw oparł potęgę większych. Po nim potężny O'Connell silniej jeszcze potępiał ten traktat. »Prawa Polaków — rzekł on — nie polegają na traktacie Wiedeńskim. Traktat ten jest pogwałceniem praw, które mieli przedtem; a kongresowi Wiedeńskiemu nie więcej przystało oddać Polskę Rosyi, jak bandzie rabusiów dzielić między sobą chudobę wydartą podróżnikowi...« W dalszym toku swego przemówienia, w ogniu swego oburzenia, wielki obrońca Irlandyi naznaczył osobę Mikołaja epitetem *a miscreant* (złoczyńca, łotr). Wyraz ten wywołał szmer, znamionujący, że się gotują wśród Izby zastrzeżenia i objekeye. Podniósł je Sir. Robert Inglis (który później stał się naszym szczerym zwolennikiem) wyrażając mocne zdziwienie, że żaden z ministrów nie zwrócił uwagi na sposób, w jaki się wyrażono o panującym, złączonym przymierzami z Anglią. Nie było rady. Lord Palmerston musiał powstać i wynurzyć żal, że wyraz, którego względem nikogo nie godziłoby się użyć, został zastosowany do panującego, będącego w przyjaźni z Anglią. Ale to tylko rozżarzyło incydens. Zaledwie usiadł Palmerston, kilku członków spór podchwyciło, i wszczęła się następująca gorąca dysputa:

Be a u m o n t. »Wyrażam najwyższy mój żal, że szlachetny Lord spowodowany został potępić wyrażenie, które zostało wymierzone do tyrana Północy... Ja, jako angielski wiejski obywatel, powtarzam te słowa *the miscreant conqueror*, bo wiem, że one jedynie odpowiadają uczuciom narodu angielskiego, ilekroć on myśli o samodzielcu Rosyi.

Hume. »I ja niezmiernie żałuję, że szlachetny Lord złożył exkuzę z powodu wzmiankowanego wyrażenia... i gdybym mógł znaleźć dobitniejszy wyraz, użyłbym go niezawodnie. Powiem więc, że cesarz rosyjski jest potworem (*a monster*) w ludzkiej postaci... Dziwię się, że szanowny Baronet śmiał pytać pośród tej Izby ministra, jak on mógł »scierpieć« użyć podobnego wyrażenia. Otóż, choćby i chciał, nie jest to w jego mocy odwrócić takowe«.

S. Robert Inglis. »Ale nie powinien przepuścić bez zastrzeżenia«.

Hume. »Jakież więc są wyrazy, przeciwko którym szanowny Baronet powstaje?«

S. Robert Inglis. »Przeciwko wyrazom *miscreant conqueror*«.

Hume. »A więc powtarzam te wyrazy; ale są one za słabe na wyrażenie najwyższego mego oburzenia, na opiętnowanie popełnionego przezeń barbarzyństwa... Pytam szanownego Baroneta, ażali przedstawiony opis gwałtów i okrucieństw w całej Polsce jest nieprawdziwy? Jeżeli tak, to niech którykolwiek członek powstanie i niech im zaprzeczy. Lecz jeśli jest prawdziwy, to pytam czy mógł kto właściwiej nacechować tyrana, jak to uczynił członek z Kerry (O'Connell) — i jak za nim uczyni cały nasz kraj?«

Rozkołysane fale w Izbie uspokoił Tomasz Wyse, długą, świetną mową. »Jeśli dziesiąta część tego cośmy dziś usłyszeli jest prawdą, to nie znam wyrazu dość silnego w języku wolnych ludzi, na określenie najskrajniejszej obmierzłości tych wszystkich czynów zdrady, wiarołomstwa i barbarzy... Jesteśmy uczestnikami w tych traktatach, więc i my także jesteśmy obrażeni w krzywdach i zniewagach Polski... Tutaj w tej Izbie oburzeniu naszemu przeciw postępowaniu Rosyi, powszechnemu oburzeniu całej Anglii dajmy głos, głos pełny i stanowczy. Czyż może ktokolwiek oczekiwać, że oficjalne złożenie tych dokumentów, znanych już dawno całej Europie, może wyrzucić jaki skutek na postanowienia Rosyi. Co do

mnie, ja mniemam, że takie rozprawy jak dzisiejsza, wznoszą wał moralny przeciwko zamachom na swobody narodów, wał przeciwko owemu »nieświętemu przymierz« przemocy przeciwko prawu, którego jednym ze skutków jest ucisk Polski. Stąd, z tej Izby rzucamy na świat ziarna; z nich następnie wzrosną drzewa potężne i dojrzeją owoce, z których Polska powinna spodziewać się pomszczenia i naprawy krzywd swoich.

Z kolei, zabrał przychylny dla nas głos Baring, bankier, największy w Anglii kapitalista, a po nim jeszcze wymowny Sheil z wykwinną ironią schłostał biednego Inglisa i w zakończeniu powiedział: »tego, co na Sybir wygania całe osady, co nie szczędzi ani płci ani wieku, tego, co głowy starców ogołacać każe ze siwych włosów, co pastwi się nad niewiastami i herodową dłońią wdziera się w kolebkę dziecięcia polskiego — tego nie »łotrem« powinniśmy nazwać, ale zawołać:

»O gorszym jesteś, niż mowa ludzka określić cię może!«

Na końcu odezwał się jeszcze Sir Robert Peel, w sposób, w którym można było przeczuć przyszłego ministra. Ostrzegął przed wojną, protestował przeciwko wyrażeniom użytym względem Mikołaja, wyrażał admirację dla Polaków, ale radził zważyć szanse powodzenia i prawdopodobieństwa pomocy tym, którzy są przedmiotem sympatii Izby.

Na tem rozprawa się zakończyła i, ostatecznie, mocya, mająca na celu złożenie papierów, przyjętą została.

Powtórna ta dyskusya nad sprawą naszą była mniej uroczystą, mniej poważną i zgodną, — ale natomiast przedstawiała więcej ruchu i dramatyczności, która w braku odpowiednich skutków dla polityka jest niczem, »ale zdać się może kiedyś do odmalowania scen, kędy się cień niefortunnej Polski przesuwają«. Nie była ona bez lekkich dysonansów, ale zato niezgodne te tony, przyczyniały się tylko do zaostrenia zapału naszych obrońców. Przyjaciele nasi ogólnie byli zadowoleni z jej przebiegu i uznawali, że sprawa nasza dotąd jeszcze nigdy z takim wigorem i ciepłem nie była popieraną. Z Izby dyskusya przeszła do dzienników; i na tem polu okazała się

ta sama prawie zgodność, co i w parlamencie, wyrażająca się w stanowczem potępieniu systemu przyjętego przez ciemnydziela ku zagładzie narodowości polskiej. *Times* znowu mówi: »Mr Robert C. Fergusson nie wyciągnął wprawdzie żadnego stanowczego wyjaśnienia od ministrów o krokach uczynionych przez rząd króla na korzyść Polski... jednakże niemało się zyskało przez rozprawy odbyte we czwartek. Mowcy, mający na sercu zachować reputację przyjaciół rozsądnej wolności, wyrazili wszyscy jedno i to samo uczucie, i wyrazy użyte przez są tego rodzaju, że mogą wstrząsnąć dumą tyрана. Sir Robert Peel i Sir Robert Inglis są jedyni, którzy nie wyrazili tych szlachetnych uczuć, czyniących tyle zaszczytu Izbie Gmin. Ale ci ludzie nie należą do Anglii 1832 r.: jeden z nich uparcie czepia się jeszcze pogańskiej doktryny boskiego prawa, a drugi na klęczkach wielbi »święte przymierze«. »To były dwa jedyne wyjątki«. Po tym wstępie gazeta krytykuje błądą i nijaką odpowiedź Palmerstona, lecz znajduje, że i on nawet nie miał nic do odpowiedzenia na piorunujące oskarżenia przeciwko postępowaniu Mikołaja, i że nie był w stanie zaprzeczyć żadnemu z przytaczanych faktów wiarołomstwa i okrucieństwa Rosyi.

Jakkolwiekby, ministryum wcale nie było niezadowolone z przebiegu dyskusyi, nietylko dlatego, że rzecz — jak zwykle — była poprzednio ułożona między Palmerstonem a Fergussonem (sposobem zwykle używanym, jeśli wniosek lub interpelacya pochodzą nie od opozycyi), ale i dlatego, że w rokowaniach z dworem petersburskim, mogła służyć jako argument dodający siły przedstawieniom angielskim. Obok tego jednak poszły depesze do Petersburga, mające na celu wyłômaczyć okoliczności i załagodzić złe wrażenie, które odgłos rozpraw 28. czerwca wywołać tam musiały. Dyplomatyczna grzeczność tembardziej musiała być teraz użyta, że gabinet St. James właśnie w tym czasie gotował się wyprawić nadzwyczajne poselstwo do stolicy nadnewskiej. O misyi tej już otwarcie wspominało podczas czwartkowej dyskusyi, i w ko-

łach politycznych przypisywano jej szczególną wagę. Sam wybór wysłannika zdawał się to potwierdzać: był nim Lord Durham, członek ministeryum, zięć Lorda Greya, i znany jako człowiek zdolny i bardzo stanowczych opinij. Sądząc po skutkach, jakie ta misya następnie dla nas osiągnęła, wypada być innego zdania; ale w owej chwili utrzymywano, że się ona odnosi głównie do sprawy polskiej. *Times* z dnia 27. czerwca mówił: »Jeśli celem podróży Lorda Durhama jest silna i bezpośrednia interwencya na korzyść Polski, niema Anglika, niema uczciwego serca na całym świecie, niema przyjaciela bezpieczeństwa Europy, któryby nie żywił najgorętszych życzeń powodzenia dla przedsięwzięcia tak sprawiedliwego, mądrego i świętego«.

Dwoma dniami przed dyskusją 28. czerwca, Lady Grey przybiegła z wizytą do księżnej Czartoryskiej, (która, jak wiemy, bawiła wówczas w Londynie) i z radosną twarzą, jako dobrą nowinę objawiła jej o bliskiej podróży zięcia do Petersburga. Uczucia tego Lorda, które on nieraz przed księciem Adamem wynurzał, sposób jego myślenia, stanowczość a nawet pewna szorstkość charakteru pozwalały przypuszczać, że, bądź co bądź, z większą siłą za nami przemawiać będzie. Sam on zażądał o sprawie naszej jaknajwięcej informacyj i materyałów, i oświadczał księciu, że jedną z pierwszych pobudek przyjęcia misyi do Petersburga, była chęć stać się może użytecznym Polsce. Zapewniał, że w tym celu niczego nie zaniedba, co tylko uczynić będzie można. »Będę mówił spokojnie — powiadał — ale z zupełną otwartością, rzeczy, których cesarz pewno nigdy nie słyszał«. Ale w kilka dni później, hrabia Greffulhe, dawny towarzysz i kolega szkolny Lorda Durhama, spotkawszy Walewskiego, utrzymywał, że Lord Durham jedzie do Petersburga, bez zamiaru zajęcia się sprawą polską, bo to byłoby zupełnie daremne, że w instrukcyach jego niema nawet polecenia mówić o Polsce — chyba przy okazji.

Książę nie rokował też dobrych rezultatów z tej misyi, rozumiejąc, że tylko groźba wojny mogłaby go spro-

wadzić, a Rosya wie dobrze, że w tym względzie niema żadnej obawy¹⁾.

Niebawem po wniosku Fergussona, do parlamentu wszedł inny interes, nie polski wprawdzie, ale pośrednio obchodzący nas niemało, ponieważ przeważnie mógł zachwiać stosunek między Anglią a Rosyą. Był to interes tak zwanej pożyczki holendersko-rosyjskiej (*russo-dutch-loan*).

Pod koniec wojen z Napoleonem Rosya zaciągnęła pożyczkę w Holandyi, u bankierów Hope et C-ie, na 100 milionów złotych holenderskich. W roku 1815, wskutek układów specjalnych, Anglia wzięła na siebie spłatę czwartej części tego długu, t. j. 25 milionów, ale pod wyraźnym warunkiem, że Belgia pozostanie w posiadaniu Holandyi. Gdy teraz Belgia stała się krajem samoistnym, Anglia, wedle litery układu, mogła się uważać za oswobodzoną od ciężaru owych 25 milionów. Finanse Rosyi znajdowały się w opłakanym stanie. Nastręczał się tu więc gabinetowi angielskiemu mocny środek, poparcia przedstawić i żądań swoich, jeśliby dbał istotnie o zmuszenie Rosyi do wykonania warunków wiedeńskich co do Polski. W tem znaczeniu książę Adam starał się tę okoliczność uchwycić; tak też pojmowali ją i nasi przyjaciele angielscy, twierdząc, że zobowiązanie Anglii było w ścisłem połączeniu z ogólną umową między sprzymierzonymi na kongresie Wiedeńskim. Ale ministerium wigowskie zbyt wysoko stawiało utrzymanie niezachwianych stosunków z Rosyą, i zażądało od Izby uprawnienia na dalszą gwarancję części długu rosyjsko-holenderskiego. Palmerston popierał swoje argumenta, mówiąc: »Czy mamy popsuć nasz stosunek z Rosyą w chwili, kiedy wysyłamy Durhama dla układania się na korzyść Polski«. Sprawa wniesiona w lipcu do parlamentu, rozstrzygnięta została, acz ze skromną większością, wedle myśli gabinetu. Wielu z naszych głównych

¹⁾ Z listu księcia Adama Czartoryskiego do L. Platara. — (Archiwum książąt Czartoryskich).

przyjaciół, krępowanych karnością partyjną, głosowało za nim, tłumacząc się przed księciem Czartoryskim, że okazana wspa-
niałomyślność i ścisłe dotrzymanie wiary dla Rosyi, da teraz
Anglii tem większe prawo dopominania się za Polską!

Od połowy czerwca, przez kilka tygodni cała rodzina
księcia Czartoryskiego bawiła przy nim w Londynie. Księżna
zastała tu niektóre dawne znajomości, spotykane na kontynen-
cencie, jako to: księżnę Hamilton, panny Berry, Lady Ashbur-
ton, Lady Durham; ale i inne damy angielskie, zwłaszcza
Lady Grey, okazywały jej wiele uprzejmości¹⁾. Mimo to księżna
nie polubiła Anglii, nie znała jej języka, klimat jej, sposób
życia, długie obiady nie służyły jej wążłemu zdrowiu, i czuła
się tam obcą, gdy tymczasem w Paryżu miała wiele dawnych
przyjaciół. To wpłynęło na dalsze zamiary księcia, i ulubiona
myśl jego zamieszkania stałego z rodziną w Anglii stanowczo
upadła, szala w tym względzie przechyliła się na stronę Pa-
ryża — postanowienie, które nie pozostało bez wpływu na
koleje Emigracyi i na życie samego księcia. Ale trzeba było
myśleć o przyszłości, o zabezpieczeniu bytu codziennego. Kon-
fiskata wielkich dóbr księcia w Królestwie, na Litwie i Rusi,
przewracała całe położenie majątkowe, zrodziła zamieszanie
i niepewność co do zaspokojenia wierzycieli, i uratowania
kapitałów lub należności, które skarb rosyjski gorliwie wy-
szukiwał, by na nich rękę położyć. Po naradzie stanęło
więc, że księżna na zimę uda się do Galicyi, by nawiedzić
w Wysocku sędziwą księżnę generałową Z. P., i że zarazem,

¹⁾ Jeden tylko Wielki Wellington wyróżnił się pod tym względem,
jak to miał sposobność okazać na koncercie u Sir George Warrendera.
Przypadkiem posadzono go obok księżnej Czartoryskiej; najprostszą
światową przyzwoitość nakazywała mu przedstawić się damie, obok
której znajdował się przez półtorej godziny, ale Wielki Wellington nie
uczynił tego; bohater z pod Waterloo, wielbiciel pani Liewen, zemścił
się gburowatością za detronizacyę Mikołaja nad żoną prezesa Rządu
rewolucyjnego.

ile możliwości, starać się będzie, interesa ułożyć, rozwikłać i wyjaśnić jakie środki pozostają na dalsze utrzymanie rodziny.

Pod koniec lipca, zostawiwszy dzieci przy ojcu, księżna opuściła Londyn; w Paryżu miała niebawem otrzymać, przez ręce ambasadora hrabiego Apponyiego, paszport do Austrii, i potem zaraz wyruszyć. Z nią odjechał z Londynu i Sienkiewicz, by jej towarzyszyć w zamierzonej podróży do Galicyi.

Na teraz zabiegi w Londynie były zawieszono: stary parlament dobiegał do kresu swej egzystencji; pozostawało obecnie czekać na rezultat podróży Lorda Durhama i na rozpoczęcie wyborów do nowego parlamentu. W pierwszych więc dniach sierpnia i książę Adam opuścił Londyn, i z dziećmi udał się nad morze, do Hastings. Tu w tem historycznym i malowniczo położonem miejscu, tu nareszcie, po 20 miesiącach kłesk i wzruszeń, trosk i trudów, książę Adam znalazł pierwsze chwile wytchnienia.

Polityka i dyplomacya w Londynie zostały; stary parlament został zamknięty dnia 16. sierpnia. Jednakże przed samym jego końcem (d. 7. sierpnia), gorliwy ale nie zawsze szczęśliwy i zręczny nasz przyjaciel, pułkownik Evans, pragnąc oględnego Fergussona popchnąć do żwawszego, energiczniejszego wystąpienia, wprowadził jeszcze nowy wniosek względem Polski, treści następującej: »Zgodnie z duchem traktatu 19. maja 1815, król angielski przystał na odnowienie pewnych zobowiązań wobec cesarza rosyjskiego (wypłata owej pożyczki rososko-holenderskiej); że ów traktat jak i owe zobowiązania wynikały z ogólnej treści traktatu Wiedeńskiego, przeto Izba mniema, iż daje to królowi pełne prawo wymagać od Rosyi, aby wiernie dotrzymywała wszystkich innych zobowiązań, a zwłaszcza tych, które tyczą się Polski«. Palmerston stanowczo oparł się wnioskowi, utrzymując, że pierwsza zaczepka wyszła od Polaków. Za nim poszedł Lord Russel i inne głosy; niektóre stanęły za nami. Zwłaszcza Lord San-

don i Sir Francis Burdett ¹⁾, ten zawołany szermierz liberalizmu wystąpił niespodzianie, wyrzekł przy tej sposobności jedną z najpiękniejszych i najgorętszych mów za Polską. Ale wkońcu pułkownik Evans, widząc że większości Izby do swej opinii nie skłoni, cofnął swój wniosek, i Izba bez wotowania przeszła do innej kwestyi, potwierdzając przez to upadek mocyi. Najznaczniejszem rezultatem tej rozprawy byłoby chyba to, że nazajutrz *Times* wystąpił z głosem tak przychylnym i gorącym, jak zapewne nigdy ani przedtem ani potem już za nami nie podniósł. W tym artykule zgadza się on z członkami, którzy nie przestają stawić przed oczy Anglii niecny ucisk Polski. Potem obsypuje gwałtownymi wyrzutami Rosyę i krytykuje dyplomacyę własnego kraju. Wychwala Sir Francis Burdetta, i nazywa jego mowę szlachetnym okazem uczuć angielskich godnym najpiękniejszych chwil wymowy angielskiej, i rumieni się za Russel'a. Kończy tem, »że na chwilę nie godzi się zapominać o klęskach Polski, póki jej narodowość i jej swobody nie zostaną przywrócone, że bez przerwy trzeba pamiętać o barbarzyństwie Rosyi i piętnować je nienawością i pogardą rodu ludzkiego«. Trzecia ta rozprawa w znacznej części przygotowana była staraniem Władysława Zamoyskiego, który w tej chwili sam jeden pozostał był w Londynie, bo Niemcewicz, opuściwszy miasto, bawił wówczas na wsi w Highclear, u Lorda Carnarvon ²⁾.

Tymczasem książę Adam używał świeżego powietrza i morskich kąpiei, cieszył się dziećmi i chlubił się, że jest

¹⁾ Oddawał on i inne liczne usługi Polakom. Był krewnym Lorda Dudley Stuarta i kasą swoją wspierał chętnie usiłowania tego ostatniego za nami.

²⁾ W latach 1793 i 1794 Lord Carnarvon, naówczas nazywający się Lordem Parchester, znajdował się w Lipsku, gdzie przed Moskwą i Targowicą chronili się niektórzy Polacy, jako to: marszałek Potocki, brat jego Stanisław, Kołłątaj, Weissenhoff, Niemcewicz, Kościuszko. Lord Carnarvon żył z nimi w wielkiej zażyłości, nauczył się nawet trochę po polsku i przychylności swą dla nas zachował aż do późniejszych czasów. (Pamiętnik J. U. Niemcewicza, tom I).

teraz i »nianką«. Ale nie na długo stało mu spokoju i wypoczynku. Różne potrzeby odwoływały go do Paryża. Sienkiewicz nastawał usilnie, by książę nie odkładając, tam przybył. Miał on w myśli zawiązanie stowarzyszenia »Konfederacyi«, na której czele stanąłby książę Adam, albo generał Pac, i która miała połączyć powoli, jeśli nie całość, to przynajmniej większość Emigracyi, i tym sposobem uśmierzyć jej niezgody. Również wzywali znowu księcia Kniaziewicz i Plater, wystawiając niezbędną jego przybycia dla sprawy ogólnej, jak i dla interesów Emigracyi. Przybywały jeszcze i względy familijne, wymagające obecności księcia nad Sekwaną.

Trzeba więc było rozstawać się z miłym ustroniem, i gotować się do wyjazdu.

Zatrzymajmy się na chwilę, by rzucić oko pobieżne na te pierwsze osiem miesięcy wygnania, od wyjazdu z Podgórze, strawionych przez księcia Czartoryskiego w Anglii.

Po ustaniu walki orężnej, pozostawała już tylko droga staranń gabinetowych. Londyn był naówczas głównym ogniskiem polityki europejskiej, tam więc udał się książę Adam, by robić usiłowania na polu, które było mu nieobcym, i gdzie go znano i poważano. Na poprzedzających stronicach mówiliśmy szczegółowiej o jego różnych zachodach i pracach: o jego wyszukiwaniu obrońców dla sprawy, o oświecaniu ich, o dostarczaniu im argumentów, not i memoriałów. Niektóre z nich ważniejsze i obszerniejsze kosztowały niemało czasu i pracy, w której księciu Sienkiewicz pożytecznie dopomagał. Jeden z takich był np. memoriał, pod tytułem: *Objet et principes de l'intervention en faveur de la Pologne*, wypracowany na zapytanie Lorda Broughama: »W czem gabinet angielski mógłby dopomóc sprawie, na drodze wstawienia się?« Drugą znacznieszą pracą było pismo: *Sur le Congrès de Vienne*. Ponieważ politycy angielscy mniemali, że ten traktat stanowić może jedyny na teraz punkt wyjścia w naszej sprawie, należało szczegółowo wyjaśnić znaczenie jego. Należało wykazać, że traktat Wiedeński nie był wcale dobrowol-

nym darem kongresu, lecz owszem, był niepełnym, obciążonym wymiarem sprawiedliwości; należało przypomnieć nasze niezatarte prawa, nasze usiłowania przed rozbiorem, walki i ofiary po rozbiore. Tłómacząc postanowienia traktatu Wiedeńskiego, wykazał książę, że konstytucja tam warowana nie mogła nic innego znaczyć tylko konstytucję reprezentacyjną, bo taka, a nie inna, trwała w Polsce od wieków i była uświęconą aktem 3. maja, że była nawet w wykonaniu w księstwie Warszawskim, w chwili, gdy kongres o nas stanowił. Wykazał dalej książę, mówiąc o 15-letnim gwałceniu traktatu, że gwałconym był nie tylko w Królestwie ale na Litwie i Rusi, a nawet na całej przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej, bo kongres Wiedeński objął w swych uchwałach wszystkie części dawnej Polski. Wskazując nakoniec sposób przywrócenia traktatu z dodaniem mu większej ręką siły i trwania, poparł książę nowymi argumentami myśl złączenia administracyjnego Litwy i Rusi z Królestwem kongresowem.

Kiedy wydany został Statut Organiczny, Mikołaj starał się wmówić zachodnim gabinetom, że on Kongresowce materialny dobrobyt sprowadzić może; książę Adam ze swej strony dołożył szczególnych trudów i usiłowań, by całą doniosłość tego bezwzględного, gwałtownego kroku odsłonić, wytłómaczyć; by przedstawić, że jest to ostateczne zdeptanie układów względem Polski, że to jest mściwy zamach na wytopienie narodowości polskiej, że wreszcie jest to posunięcie groźne w przyszłości dla samej Europy.

Temi pismami książę miał na celu pobudzić zachodnią, a zwłaszcza angielską dyplomację do podniesienia głosu za nami, objaśnić ją i dostarczyć jej argumentów do odparcia zarzutów i do użytku w razie negocjacji. Pisma te nie były podawane ani w imieniu jakiejś zbiorowości Polaków, ani nawet w imieniu samego księcia. Były to wskazówki, przypomnienia w charakterze czysto informacyjnym, nie mogące w niczem sprawy przesądzać lub zahaczyć. Takiemi notami

tylko można było naszą sprawę podtrzymywać w toku i wpleść ją w system polityki europejskiej. Lecz ksiązę nie ograniczał się na samem kołataniu do rządów; jednocześnie starał się wzniecić i rozgrzać przychylność dla nas prasy i opinii publicznej; w tym celu odszukiwał publicystów i autorów, dawał im ustne objaśnienia, informacje i materiały, przyczyniał się do zabiegów o wywołanie petycyj za nami, wpływał na utworzenie Towarzystw działających w naszym interesie. W gronie parlamentu angielskiego zebrał zastęp zacnych członków, którzy okazali się chętnymi stawać za nami.

Tego wszystkiego dokazać indywidualnym, w wielkiej części osobistym trudem, za ledwie z pomocą jednego albo dwóch współpracowników, wśród agitacji ogromnego miasta, wśród cudzoziemców, rozrywanych tysiącami, bliższymi sprawami było zaiste pracą niemałą.

A jakież tej pracy był rezultat? Niestety polityczny, doraźny — chyba ten tylko — że rządy Anglii i Francji nie uznawały jeszcze naszej sprawy za ostatecznie skończoną i zagrzebaną. Dla »dobrej« t. j. skutecznej polityki obok umiejętności i zręczności niezbędnym żywiołem jest jeszcze sprzyjanie okoliczności, — a te były nam wręcz przeciwne: wszystkie państwa potrzebowały pokoju, my jedni pragnęliśmy wojny, wzdychaliśmy do niej, liczyliśmy na nią — a tymczasem pokój w Europie coraz bardziej się ustalał; liczyliśmy, że sprzeczność między duchem Świętego Przymierza a liberalizmem państw zachodnich powinna doprowadzić do starcia, tymczasem musieliśmy się przekonać, że idee i zasady coraz mniej ważą w międzynarodowych stosunkach XIX. wieku.

Pośrednie skutki starań księcia Adama były nieco widoczniejsze, kiedy w grudniu 1831 ksiązę Adam przybył do Anglii, wśród publiczności tamecznej jak i wśród parlamentu dla nas i o nas panowała zupełna obojętność i niewiadomośc. Kiedy pułkownik Evans, jeszcze podczas walki, przemówił za nami w Izbie, głos jego przebrzmiał bez najmniejszego echa i nikt go nie słucał. Mocye Fergussona i wywołane

przez nie rozprawy, wykazywały już zupełnie co innego. Za Fergussonem stanął cały zastęp popierających go członków, a nawet obojętni zaczęli z zajęciem przysłuchiwać się dyskusjom o Polsce. Opinia publiczna, zwłaszcza prasa zaczęła się budzić i przemawiać głośniejsz i energiczniejsz za nami, niż nawet we Francyi. Wszystko to obiecywało księciu na przyszłość, a mianowicie przy nadchodzących wyborach do nowego parlamentu, że imię Polski, wśród ludu angielskiego i jego polityki, coraz głośniejsz podniesionem zostanie.

Mickiewicz — jak sam pisał do Lelewela — ze wstrętem zbliżał się do Paryża; taksamo i książe Adam z niechęcią wybierał się do miasta, które w owej chwili stało się siedliskiem naszych waśni, wzajemnego szkalowania się, zgromadzeń tarańskich i kuźnicą nierozsądnych manifestów i zamiarów. Ale jakby jakaś fatalna siła parła ludzi do tego pandemonium. Odpowiadając na jeden z naglących listów Sienkiewicza, książe mówił: »Nie widzę, jak można zbliżyć się do wiru i być pewnym, że się do niego nie będzie pociągniętym«. MoŜnaby powiedzieć, że książe przeczuwał przyszłość, kreśląc te słowa, bo istotnie ten wir, chwilami to spokojniejszy, to gwałtowniejszy, do końca życia już go nie puścił.

Pod koniec sierpnia nadeszła chwila wyjazdu do Francyi. Książe pożegnał Hastings, potem Londyn. W Dowerze siadł na statek, który go przewiózł do Boulogne. Zatrzymawszy się tutaj, pisze nareszcie do Sienkiewicza: »W poniedziałek (27. sierpnia), około godziny 2-giej, bądź w *Bureau des Messageries* z 200 frankami; my bez szeląga przyjedziemy, i za nas trzeba zapłacić dylizans, który się kontentował za datkiem. — Do niebawnego zobaczenia się«.

XI.

Tryumf pozorny. — Komitet chyli się. — Wyczerpanie ostateczne funduszków Komitetu Centralnego. — Układy z Zakładami nie postępują. — Popularność Lelewela. — Zakłady szukają formy organizacji. — Komisye. — Upór Lelewela. — Oświadczenie delegowanych, z Paryża. — Układanie projektów. — Projekty Awenionu i Bezansonu nie zgadzają się. — Bem traci popularność. — Nowa gwiazda; Dwernicki. — Poblążliwość opinii. — Uczta. — Mickiewicz. — Dalsze tworzenie Komitetu. — Zamiast korespondencji, zjazdu. — Zjazd w Bezansonie. — Zjawienie się Zwierkowskiego. — Ogół paryski odłącza się. — Z Bourges niema odpowiedzi. — Dyskusye. — Dwuznaczna postawa Zwierkowskiego. — Komitet całkiem »nowy«. — List z Paryża. — Położenie księcia Czarotoryskiego. — Wybór członków i prezesa. — Ustawa przyjęta. — Zjazd ostateczny w Bourges.

Po żaloszem rozchwianiu się Delegacyi generałów, Lelewel mógł, jak się zdawało, spokojnie odetchnąć. Potem, wywołanie adresu do parlamentu angielskiego, zebranie nań podpisów od Zakładów, mógł też uważać Komitet za fakt pomyslny dla wzmocnienia swego znaczenia i wpływu. Wszystko to jednak stanowiło tryumf pozorny i chwilowy tylko. Córąz wyraźniej Komitet się chylił. Choć istniał zaledwo od pół roku, wywarł już nawet wśród Polaków paryskich jakiś niesmak i nieukontentowanie; nie polepszało położenie Komitetu lelewelowskiego ostateczne wyczerpanie funduszków Komitetu Centralnego. Źródło to, już od niejakiego czasu wysychające stopniowo, zgasło nareszcie zupełnie. Komitet Centralny, wydawszy ogółem na sprawę polskie przeszło pół miliona fran-

ków, sam zadłużony¹⁾, od 15. czerwca musiał zaprzestać całkowicie udzielania jakichkolwiek zasiłków. Dystrybucya więc wszelka przez Komitet Lelewela ustała.

Odezwy Komitetu, mnożąc się niepomierne, znacznie spowszedniały. Nawet przyjaciele nasi w Niemczech ubolewali, że manifesty Lelewela i groźby tarańskie są śmieszne. Ale już i wśród naszych czytano je nieraz z uśmiechem sceptycznym, pytając, jakie znaczenie, jaki skutek »tej chmury papierków«, gdzie i komu poczta ma je oddać, bo też szły one »najczęściej do krain, do których ani drogi, a od których ani echa nie było«. Rozchodziły się one głównie po rodakach w Paryżu, po kawiarniach, gdzie oni bywali, i na prowincyi po Zakładach. Tylko w Rosyi, Prusach i w Austrii policya za nimi chciwie tropiła, i składała je poważnie do aktów, jako *corpora delicti* niebezpiecznych knozań polskich.

Do słabnięcia popularności Komitetu przyczyniała się może, w pewnej mierze, i sama osobistość prezesa. Znajdywano, że Lelewel stał się cierpkim, drażliwym, unoszącym się co moment, nie przyjmującym żadnych uwag; żalono się zwłaszcza, że plotkami i podszeptami jątrzył jednych na drugich i stawał się powodem niezgody i chaosu. Zmienił się też w postaci zewnętrznej: pobladł, wychudł, oczy się zaczerwieniły, na policzkach osiadły dwie plamy rumiane; zapuścił wąsy, których przedtem nie nosił.

Rokowania z Radami Zakładów wcale też nie postępowwały pomyślnie. Lelewel wciąż nastawał, by one przystąpiły formalnie do Komitetu, wysłaniem doń członków wybranych przez siebie; ale Rady trwały na swoim, zgadzały się utrzymywać z Komitetem tylko stosunek niejawni. Wysłannicy od Zakładów, których nad Sekwaną znalazło się już pięciu: (Stolzmann²⁾) i Mochnacki z Awenionu, Aleksandrowicz, Dysiewicz i nareszcie Kajsiewicz z Besançon), stanowiący jakby ciało

¹⁾ Ciążący na Komitecie dług potem sami członkowie umorzyli.

²⁾ Stolzmann wkrótce podał się do dymisji i opuścił Paryż.

dyplomatyczne zakładowe, nabierali coraz więcej znaczenia, i ich przedstawienia do Rad odnośnych nie pozostawały bez wpływu. Widział to Lelewel i starał się ich ująć i nawrócić, przedstawiając im, że od nich wszystko, t. j. »zjednać skojarzenie« — zależy. Ale namowy jego do przekonania im nie trafiały i nie zmieniały negatywnej ich postawy wobec Komii-



JÓZEF DWERNICKI,

w roku 1813 pułkownik lekkiej jazdy w armii Napoleona, w roku 1831
generał dywizji, zwycięzca pod Stoczkiem i Nową Wsią.

tetu paryskiego. Chociaż niektórzy pomiędzy nimi, a mianowicie Kajsiewicz i Dysiewicz, znajdowali się pod osobistym wpływem i urokiem Lelewela, wszyscy jednak dotąd przedstawiali swoim Radom, że Komitet w obecnym swym składzie »ani zaufania rodaków, ani znaczenia u cudzoziemców nie mający, reprezentować tułającej się Polski nie jest w stanie«, i że zatem staje się koniecznym zreformowanie jego, lub utworzenie nowego, posiadającego wziętość powszechną.

Po niechlubnem cofnięciu się generałów, same Zakłady zaczęły szukać nowego sposobu wyjścia z rozprężenia i ustanowienia przewodniej, centralnej reprezentacji — słowem innego Komitetu, przed którym istniejący musiałyby ustąpić. Zrazu życzeniem ich było widzieć w Komitecie osoby znane i poważane na zewnątrz.

Chociaż Lelewel zupełnie indentyfikował się ze swym Komitetem, dążenie do zmiany Komitetu, właściwie nie było wymierzone przeciw jego osobie. Usunąć zupełnie i wyłączyć samego Lelewela, Zakłady nie zamyślały; jakkolwiek jego wojowanie z rządem, jego postępowanie się plotkami i podszeptami, waśnienie Zakładów przez poufnych emisaryuszów, budziły nieraz krytykę i sarkanie, popularność jego była dotąd niezaprzeczona. Wiara w jego wielkie stosunki z ludami tu i ówdzie może już nieco nadwątlona, w wielkiej masie, w najgorętszej jej części, między młodzieżą, zwłaszcza między Litwinami, była jeszcze w całej pełni, i, w przewidywaniu ruchu rewolucyjnego w Europie, osobistość jego była uważaną za niezbędną.

Dodatkowym bodźcem do tworzenia nowego, poważniejszego Komitetu, była też wieść, rozchodząca się już od pewnego czasu, że w Galicyi i w Poznańskiem złożone na rzecz Emigracji znaczne fundusze, wynoszące do dwóch milionów złp.; że Bem po takowe był się zgłosił na sprowadzenie z Prus żołnierzy, ale, że obywatel, u którego się przechowują, nie chce je wydać jednej osobie. Spodziewano się więc, że Komitet nowy, poważniejszy od egzystującego, skoro się utworzy, będzie mógł ściągnąć te sumy bez przeszkody.

W świecie Zakładów otworzył się tedy peryod, trwający od czerwca do października, gorliwego układania planów i programów do nowego Komitetu. Kresliły je Rady, lub wyznaczone przez nie komisye; podawali je z Paryża korespondenci, bardzo czynni w całej tej sprawie, lub nawet niektórzy pojedynczy członkowie.

Pisma emigracyjne, zwłaszcza demokratyczne, mówiąc o tym epizodzie, z nim się zbyt powierzchownie i szybko załatwiają. Według nich, agenci »arystokracji« jeździli od Zakładu do Zakładu, wyłudzali głosy, i w ten sposób tworzyli nowy Komitet. Ujrzymy jednak zaraz, że wcale nie tak było; ujrzymy, że ta cała sprawa nie poszła wcale tak łatwo i gładko, jak to owe głosy przedstawiają; przeciwnie, odbyła się ona z trudem i mozołem, ciągnęła się od czerwca do września, sposobem nużącym, nawet w opowiadaniu, które na kartach następujących podać mamy.

I w tym razie, skory do czynu Awenion, dał krok pierwszy. Już 7. czerwca wyznaczyła jego Rada w tym celu komisję (major Feliks Drzewiecki, kapitan Wincenty Skowroński, kapitan Nieszokoć i porucznik Tochman); projekt jej, złożony Radzie 9 czerwca, został poruczony nowej Komisji (Nieszokoć, Skowroński, Tochman, major Gorecki; kapitanowie: Kowalski, Supiński i porucznik Brozowski) dla dokładniejszego jej rozwinięcia; ogół Zakładu przez dowódców broni, został wezwany, by wyznaczonej komisji udzielał swe uwagi¹⁾.

W tym samym czasie korespondenci w Paryżu, którzy mieli się z Lelewalem porozumiewać co do reorganizacji Komitetu, przeświadczywszy się, że do takowej przyjąć nie może z powodu oporu Lelewela, zdobywają się na krok stanowczy. Wysyłają formalne oświadczenie do swych Rad w Avignonie i Besançonie, w którym określają niedostateczność istniejącego Komitetu, wykazują jego braki i w konkluzji wnoszą konieczność utworzenia nowego Komitetu, złożonego z osób powszechną ufność posiadających.

Oto jest treść tego pisma, wysłanego pod dniem 17. czerwca:

»Komitet mógłby zastąpić Delegację, ale nie w obecnym składzie. Tylko jeden Lelewel znany — on, z rewolucji nie uniósł jednomyślnej i powszechnej wziętości, któraby godziła

¹⁾ »Pamiętnik Emigracji«. Zeszyt z d. 12. grudnia 1832. strona 8.

wszystkie opinie; jedni uwielbiają go, drudzy potępiają; tolerował mniej lub więcej sumienny szafunek funduszów Komitetu centralnego, które tylko jedna cząstka Emigracyi sobie przyswoiła. Zbyt są deklarowane opinie Komitetu, zbyt wielką rozszerzają między rodakami niezgodę. Z niesnasek, jakich samą usilnością utrzymania się namnożył, wynikła nieufność cudzoziemców. Zawsze będzie reprezentował część Polaków, a więc na czele partyi, frakcyi, ale nie całego tułactwa.

Komitet Lelewela pracuje, żeby reelekcya nie miała miejsca. Nadaremnie wmawia we wszystkich, że jest w porozumieniach politycznych i ma szeroką sferę działania we Francyi i za granicą. Wiemy z najlepszego źródła, że to jest tylko środek nadania sobie nienaturalnej ważności. — Stracił ufność Francuzów, że ci nie zasilają nawet Komitetu Centralnego, przekonawszy się, że niesprawiedliwie rozrządza składkami. Działania Komitetu lelewelowskiego co do funduszów były szkodliwe, pod względem politycznym są prawie żadne. Ograniczały się na napisaniu kilku artykułów do gazet, kilku odezw, które żadnego dobrego skutku nie sprawiły, a skompromitowały rzecz naszą we Francyi porywczoscią. Temi odezwami Komitet postawił tułactwo w jawnej przeciwko rządowi opozycyi, nie mając żadnych sił do utrzymania tej opozycyi. Ministeryalne dzienniki boleśnie go skarciły, a dzienniki opozycyjne go nie broniły. Komitet rozpoczął walkę z rządem, nie zjednawszy sobie w opozycyi francuskiej więtości, i nie był przez nią poparty. Te konsyderacye dyktują taki projekt: Niech będzie Komitet Narodowy, ale nie taki jak dziś. Reelekcya byłaby drażliwa; a więc utworzenie nowego Komitetu. Proponujemy: prezes Dwernicki, wiceprezes Ostrowski — Pac, Lelewel, Sierawski, Umiński, Soltyk, Zwierkowski i jeden z Litwinów¹⁾...«

I w Besançon, od upadku Delegacyi, potrzeba postanowienia reprezentacyi centralnej coraz więcej umysły zaprzę-

¹⁾ Rapperswyl. Zbiór Chodźki, tom 59.

tała. Po odebraniu powyższego pisma, niezwłocznie zebrany Ogół oficerów (dnia 24. czerwca), propozycję podaną przez delegowanych w zasadzie przyjął i polecił Radzie w tej materii z innymi Zakładami wejść w porozumienie.

W Avignon, gdzie już od 7. czerwca rozpoczęta została czynność w tym kierunku, pismo delegowanych z d. 17. czerwca mogło być tylko nowym bodźcem. Projekt organizacji nowego Komitetu, ułożony przez komisję powtórną, Ogół awenionński na swem zgromadzeniu przyjął, i upoważnił Radę do dalszego działania, żądał tylko, aby o tem, cokolwiek postanowi, raz na tydzień go zawiadamiała. Następnie zmodyfikowany projekt Rada znowu podała pod rozwagę Ogółu, który, mimo burzliwej opozycji zawziętych Lelewelistów i nie liczonych jeszcze adeptów nowego Towarzystwa demokratycznego, przez większość został przyjęty, stwierdzony jej podpisami i niezwłocznie komunikowany wszystkim Zakładom, jakoteż Ogółowi paryskiemu. Na temsamem posiedzeniu (d. 30. lipca), Rada otrzymała upoważnienie »do utworzenia i założenia nowego Centralnego Komitetu ze zmianą osób, jaką wskutek porozumienia z innymi Zakładami przyjąć będzie musiała«.

Besançon również nie zasypiał sprawy. Rada jego nie tracąc czasu, ułożyła swój własny projekt, wysłała go do Avignonu i do Bourges i, nie przystępując do dalszych postanowień, czekała na odpowiedź. Po dłuższej zwłoce nadeszła takowa z Awenionu; Rada jego oświadczała w niej, że nie zgadza się z projektem bezansonskim, a natomiast swój własny projekt poleca. Rada bezansonska, dnia 23. lipca, po dłuższej dyskusyi, uznała ze swej strony, że projekt awenionński nie może być przyjętym i »jest całkiem do uskutecznienia niepodobny«, ponieważ stawi on Komitet, złożony z senatorów, posłów, członków byłego Rządu i generałów, co, zdaniem zebrania bezansonskiego nadaje mu charakter czysto polityczny, na który rząd by się nie zgodził, gdy tymczasem Polakom we Francyi, »koniecznien potrzebna mieć kor-

poracę pół militarną, aby miała podstawę administracyjną¹⁾. (?) Uważał też Bezanson, że Komitet powinien być złożony z osób zbliżonych pojęć i jednakiej wiary politycznej, a to właśnie w programie awenionskim nie zachodzi; co zaś do księcia Adama Czartoryskiego, którego Awenion stawił na czele listy członków Komitetu projektowanego, Besançon oświadczał, »że on nigdy zasiąść nie może w Komitecie, i opuścić Londyn, gdzie jego bytność tak potrzebna; dla zatrudnień wyższych, nie należy go obciążać niższemi«.

Zważywszy to wszystko, Rada bezansońska ułożyła swoją listę, złożoną z jedenastu kandydatów i zakończyła długie swe posiedzenie wyznaczeniem komisji (Gordaszewski, Meyzner i Ludwik Zwierkowski) do dalszego ułożenia i rozwinięcia swego programu.

Na horyzoncie emigracyjnym jedna z pierwszorzędných niedawno gwiazd, coraz bardziej bladła. Dziwnie rychło płochą córka, — Emigracya — odwracała się od swego ojca — od Bema, bo on to istotnie ją do życia powołał, rozwinął i w ruch puścił. Ale program jego: kadry, karność, rygor i porządek nie szły w smak rozprężonej drużyny; wolała ona mamidło jakiejś mglistej rewolucyi ludowej, którem Lelewel czarował niedoświadczone umysły.

Natomiast przed oczami wychodźców podnosił się nowy meteor. Generał Dwernicki, uwolniwszy się z Austrii, przybył w początku czerwca do Strassburga. Czynny i czujny agent Lelewela, Konstanty Zaleski, który wydalony, pod koniec kwietnia, przez policję ze Strassburga, przeniósł się za Ren, na stronę badeńską do Salbach²⁾, przybiegł zaraz pokryjomu przywitać generała i oświecić go należycie o obecnym stanie Emigracyi, naturalnie z punktu swego partyjnego widzenia i widoków swego stronnictwa. Generał przez trzy tygodnie

¹⁾ Rada bezansońska. Protokół posiedzenia z 23. lipca 1832.

²⁾ Właściciel fabryki Haufe, przyjął go do swego domu.

zatrzymać się musiał w Strassburgu, w oczekiwaniu pozwolenia na przybycie do Paryża. Wiadomość tymczasem o jego zbliżaniu się szybko się rozeszła; Zakłady wysłały do niego, jak przedtem do innych przybywających generałów, pisma powitalne, a delegowani zakładowi w Paryżu, mocno zajęci, jak widzieliśmy, budowaniem nowego Komitetu, zwrócili zaraz szczególną na niego uwagę. Jeszcze nie stanął był w Paryżu, a już go wyraźnie na prezesa przyszłego komitetu kierowali, i w tej myśli do swych Zakładów pisali, wynosząc entuzjastycznie jego sławę i zasługi; w swych listach nazywali go »patryarchą Emigracyi«, stawili go obok Dąbrowskiego i Kościuszki, dodając, że »z bohaterstwem Czarnieckiego łączy wysoki stopień znajomości świata i taktu politycznego«¹⁾. Oczywiście był to wyraz przesadnego zachwytu. Bez poświęcenia i ofiary samego siebie niema bohaterstwa. Do niego Dwernicki się nie podniósł: pierwszy dał nam zwycięstwo, ale nie usłuchawszy danych rozkazów, pierwszy zszedł z pola walki; pierwszy zdobył działa na nieprzyjacielu, ale pierwszy zszedł z pola i pierwszy broń złożył²⁾, i z nim »przednią straż naszych zwycięstw, staje się przednią strażą pielgrzymstwa«. Za nim bowiem wszyscy inni wodzowie, kolejno, jakby utartą drogą, nie staczając ostatecznego boju, chronią się za granicę,

¹⁾ List Dysiewicza do Rady bezansońskiej, z 17. czerwca. (Zbiór Chodźki, tom 59).

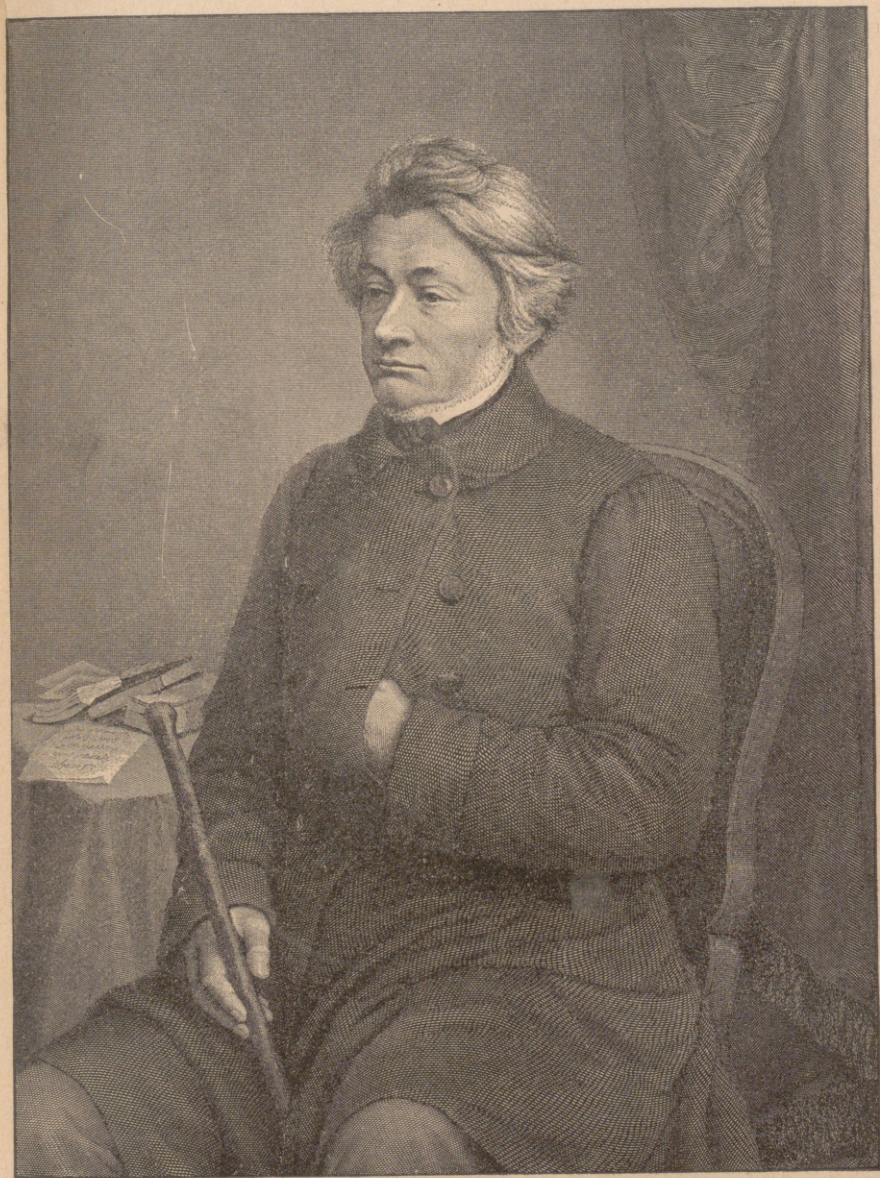
²⁾ Kiedy Dwernicki wszedł do Galicyi, Rząd Narodowy wysłał doń rozkaz (biorąc na siebie odpowiedzialność), ażeby z bronią w rękę i używając wszelkich środków, wrócił do Królestwa. Ale generał dzielnie pospieszył i pomimo zapewnienia, danego emisaryuszom powstania podolskiego, że przynajmniej przez trzy dni broni nie złoży, już we 24 godzin po przejściu granicy, pozwolił rozbroić swój korpus. Gdyby Dwernicki szablą otworzył sobie drogę śród nielicznych i rozproszonych oddziałów austryackich, które bez rozkazu wyższego nie śmiałyby uderzyć na wojsko polskie, toby zaszczytnie zasłużył na miano bohaterskiego wojownika, i nie byłby dał fatalnego przykładu, który następnie innych generałów do tak smutnych kroków ośmielił. (Kronika Emigracyi, tom II. strona 8).

i przez to dramatowi wojny, który jaśniał niezrównaną walecznością polskiego żołnierza, nadają zakończenie strasznie tragiczne, ale nie heroiczne.

Przedwczesne zejście Dwernickiego z pola walki stało się dla powstania jedną z najcięższych klęsk; mimo to przyjęto je z dziwną pobłażliwością, a Galicyanie witali go nawet nieustającymi owacyami, w przejeździe jego do Stadt-Neyer, gdzie został internowany. Czy to dlatego, że w kwietniu 1831 opinia nie była jeszcze rozgoryczoną szeregiem powtarzających się przeciwności, czy też dlatego, że Dwernicki w swoim sztabie miał liczne grono pozyskanych sobie klubistów i dziennikarzy, którzy »robili« opinię i byli szafarzami popularności, dość, że po Chlebanówce, 27. kwietnia, na Dwernickiego nie spadły gromy potępienia i haniebnych oskarżeń, jakie spotykały winnych lub niewinnych sprawców późniejszych niepowodzeń. Kiedy, wysiedziawszy przez 14 miesięcy w Morawie, pod okiem władz austriackich, zdala od prób, na jakie wystawiała się tymczasem wartość innych naszych generałów, zdala od waśni, zawiści i oszczerstw, które szarpały i nadwężyły niejedną reputację, przybył on wypoczęty do Francji, powitała go nietknięta, tasama popularność, jak przed Chlebanówką.

U nas, gdzie tak często wrażenia górują nad rozwagą, zbyt skoro lubimy posądzać i potępiać; ale, w innych znowu razach, dzięki luźności i miękkości naszej natury, równie łatwo pobłażamy i zapominamy. Gdy Dwernicki stanął wśród rodaków w Paryżu (dnia 30. czerwca), pamiętano tylko o Stoczku i o Boremlu i gorąco go przyjęto.

Kapryśny wiatr popularności silnie zawiął ku niemu, a on się od niego nie uchylał. »Pamiętnik Emigracji«, pismo peryodyczne, które od niedawna w Paryżu zaczęło wychodzić, jęło podnosić jego działania podczas powstania. Delegowani od Zakładów coraz więcej zbliżali się do niego, i porozumiewali się z nim w przedmiocie złożenia nowego Komitetu. On, przed nimi ze swej strony ubolewał, że Emi-



ADAM MICKIEWICZ.

gracya zakłócona różnemi partjami, i że nikt dotąd nie zajął się jej potrzebami; wreszcie otwarcie oświadczał się z gotowością poświęcić swoje trudy na pożytek rodaków.

Już zaraz po przybyciu Dwernickiego do Paryża, pomysłano wydać mu ucztę, ale na razie sprzeciwiał się temu porządek policyjny, trwający od wypadków 5. i 6. czerwca i nie pozwalający liczniejszych zebrań. Wkrótce jednak zniesienie stanu oblężenia usunęło wszelką przeszkodę. Uczta odbyła się (7. sierpnia) w jednej z restauracyj na Polach Elizejskich; na ustroniu w lokalu, otoczonym zewsząd drzewami, zebrało się na nią przeszło 100 osób, a wielu dla braku miejsca u stołu, mogło już tylko asystować w roli widzów. Solenizant zasiadł między Umińskim i Antonim Ostrowskim; niezaprzeczony mistrz w ucztowaniu, Ledochowski, wniósł pierwsze zdrowie na cześć bohatera Stoczka i Boremla; potem, przez trzy godziny szedł długi szereg innych toastów: na Umińskiego, na Sejm »nieśmiertelny«, na »detronizatorów«, t. j. na Ledochowskiego i Sołtyka obu razem, a potem na każdego z osobna, na Ostrowskiego, na poległych, na Lelewela jako profesora, który swą nauką zawczasu usposabiał młodzież do rewolucyi i t. d., i t. d.

Nie brakło różnych przemówień prozą i wiązaną mową. Wygłosił swe rymy Kajsiewicz, korespondent bezansonki, jako b. ułan z korpusu Dwernickiego; potem Antoni Gorecki odczytał dytyrambiczny wiersz, zakończony następującemi strofami:

»Wszak kiedy czarna porwie okręt burza,
Choć po nieznanym przepaściach go nurza,
Bije grom, żaden żeglarz się nie boi.
Dopóki widzą, że główny maszt stoi.

Ty jesteś masztem tej ojczystej nawy,
Patrząc na burzę — płyniem bez obawy,
I jeszcze serce nadzieją nam bije:
Możem być w Polsce, bo Dwernicki żyje.

Oprócz Umińskiego, żaden z naszych generałów w uczcie nie uczestniczył, bo prawie wszyscy znajdowali się w tej

chwili poza Paryżem. Kniaziewicz odpoczywał w Montmorency, Dębiński bawił jeszcze w Strassburgu, Bem kapał się w Barèges, gdzie z nim też Sznajde i Mycielski się leczyli. Była to widocznie pora kuracyi naszych generałów, bo i Umiński zaraz po uczcie udał się do źródeł w Mont-d'Or; a w tym samym czasie Chłopicki i Skrzynecki leczyli się w Karlsbadzie.

Ale na uczcie był Mickiewicz. Pisując jeszcze z Drezna, nie ukrywał on swego wstrętu »do finansowego liberalizmu Francyi« i, pod smutnem wrażeniem stanu, jaki się tam objawił między naszymi, wyznawał w liście do Lelewela, »że Paryżem brzydzi się jak piekłem«. Postanowiwszy jednak nie wracać do kraju i dzielić na wychodźtwie los rodaków, wypadało połączyć się z nimi tam, gdzie przebywali najliczniej, i dokąd go zresztą i autorskie sprawy wzywały. Kiedy z Saksonii zaczęto rugować¹⁾ Polaków, opuścił on Drezno pod

¹⁾ Po tych rugach utrzymało się Polaków w Dreźnie niewiele. Między nimi pozostał tam spokojnie Maciej Wodziński, senator-wojewoda. Zamieszkawszy tu stale, wygnaniec ten do głośnych spraw Emigracyi nie należał, lecz nie godzi się ominąć zupełnem milczeniem jedną z cichych ale godnych i pięknych postaci, jaką wśród Wychodźstwa przedstawiał Maciej Wodziński. Urodzony 1781 roku, otrzymał wytworne wychowanie; za młodu służył wojskowo i był adjutantem gen. H. Kraszińskiego, a potem księcia Józefa Poniatowskiego, który w oczach jego zginął w Elsterze. Wróciwszy do domu, prawie ciągle postował z Gostyńskiego; został kasztelanem; zasiadał w Sądzie sejmowym; w r. 1830 został wojewodą i jako taki prezydował na ostatniem posiedzeniu Sejmu w Zakroczymiu. Potem z innymi wyszedł z kraju i osiadł w Dreźnie, gdzie dobrze widziany przez dwór saski, znalazłszy tam spokojne schronienie, żył aż do śmierci w roku 1848. Nad grobem zmarłego, Wężyk, przyjaciel jego wyrzekł: »umarł z trawiącej go ciągłej tęsknoty«. Wodziński przeciwny był powstaniu, detronizacyi i t. p., ale sprawie narodowej był mimo to wierny aż do końca. Umierając, z tego co mu po konfiskatach pozostało, przeznaczył na rzecz polskiej Emigracyi we Francyi 150.000 złp., a Towarzystwu Literackiemu w Paryżu zostawił swoją bibliotekę (4514 tomów), 10.562 rycin i piękny zbiór numizmatów i medalj. Na znak wdzięcznej pamięci dla czcigodnego dawcy, jedna z sal Biblioteki Polskiej w Paryżu nosi nazwę »Izba Wodzińskiego«, wyrzyta na marmurowej tablicy.

koniec czerwca i, po dłuższej wędrówce przez Niemcy, przybył dnia 1. sierpnia w towarzystwie Ignacego Domeyki do Paryża.

Owóż, Mickiewicz znajdował się na bankiecie Dwernickiego. Wywołany przez głosy zebranych, wystąpił wielki Adam na środek sali; rozochoceni biesiadnicy uciszyli się, a on przez kwadrans improwizował na temat zastosowany do okoliczności.

Nieopodal niego stał drugi poeta Juliusz Słowacki, wpatrzony w improwizatora, ale w duszy podrażnionej dumą mówił do siebie: »Tak, jesteśmy bracia w poezji, ale ja się nie zbliżę do ciebie i pierwszy ręki nie podam«. Tak też uczynił¹⁾; ale Mickiewicz nie znał małostek wygórowanej miłości własnej, i po uczcie, już o zmroku, gdy wśród drzew i zarośli ówczesnych Pól Elizejskich biesiadnicy się przechadzali, ujrawszy Słowackiego, z właściwą prostotą wielkiej duszy, pierwszy podszedł do niego i dłoń mu ścisnął.

Spotkanie się dwóch postaci wybranych, zetknięcie się tych dwóch górnych umysłów, był to, wśród naszego rozbitcia, choć przelotny moment harmonijny. Jakby pod urokiem tego akordu chwilowego, wszyscy rozchodzili się z zadowoleniem na twarzy i żegnali się jak bracia, bo żaden rozdzźwięk nie zakłócił pogody tego familijnego zgromadzenia. Czyżby miał rację ów cudzoziemiec, co zauważył złośliwie, że u Polaków najłatwiej zgoda się znajduje, gdy chodzi o ucztę?

Bądź co bądź, w usiłowaniach Zakładów, ta zgoda niełatwo dawała się osiągnąć. Było już kilka projektów, ale żaden nie zyskiwał ogólnej aprobacyi. Awignon nie przyjmował projektu bezansonkiego, a Besançon nie zgadzał się na projekt awenionki. Taksamo było i kilka list projektowanych członków nowego komitetu. Pierwsza, czerwcową, Zakładu

¹⁾ W liście do matki pisze Słowacki: »Mickiewicz przyjechał do Paryża, ale nie pójdę pierwszy do niego; jeżeli się zechce poznać ze mną, to dobrze«. (Listy Juliusza Słowackiego. Wydanie trzecie. Lwów 1883, strona 73).

awenionńskiego obejmowała następujących kandydatów: Księcia Adama Czartoryskiego, generałów: Dwernickiego, Paca, Sierawskiego, Umińskiego, Antoniego Ostrowskiego; posłów: Lelewela, Zwierkowskiego, Wołowskiego, Teodora Morawskiego, oraz Ezechiela Staniewicza, Szemiota, Plichtę, L. Chodźkę i ks. Bronikowskiego. Potem w lipcu, Rada awenionńska zamysłała złożyć Komitet z wszystkich obecnych senatorów, posłów i członków byłego Rządu.

Delegowani w Paryżu proponowali 17. czerwca swym Zakładom taką listę: prezes Dwernicki, wiceprezes A. Ostrowski, Pac, Lelewel, Sierawski, Umiński, Sołtyk, Zwierkowski i jeden z Litwinów.

Zgromadzenie w Besançon nasamprzód zmodyfikowało tę listę w ten sposób: na wiceprezesa stawiło Lelewela zamiast Ostrowskiego, a do liczby członków powoływało Bema i L. Chodźkę.

Potem na przedstawienie delegowanych, że Bema do składu Komitetu wzywać nie należy, bo on przez zbytnią swoją żywość stać się może przeszkodą do jego pomyślnego zawiązania, Rada bezansońska usunęła go ze swej listy; ale i drugiego generała, T. Umińskiego, z niej wyeliminowała; natomiast dodała do niej kilka innych nazwisk i tak uformowała 23. lipca następującą listę: prezes Dwernicki; wiceprezes Lelewel; Ostrowski, Pac, Sierawski, Sołtyk, Zwierkowski, Chodźko, Worcell, Hube, Bronikowski.

Tę listę, i zarazem wypracowany przez komisję zarząd ogólny organizacyi Komitetu, Rada bezansońska zakomunikowała wszystkim, t. j. Zakładom w Avignon, Bourges, Lunel, Salins i Lons-le-Saulnier i przesała pod rozprawę Dwernickiego, Sierawskiego, Lelewela i swoich korespondentów w Paryżu. Rada tuszyła sobie (protokół z dnia 27. lipca), że to jej dzieło (mówiąc prawdę, bardzo słabe, bo złożone z kilkunastu ogólnikowych artykułów) zadowolni wszystkich, i że jej lista jako »ostateczna« przez wszystkich będzie przyjęta. Ale tą nadzieją cieszyła się przedwcześnie.

Pojęcia, naogół niewyrobione, były w niesłuchanem zamieszaniu, a dążenia i cele były również i niejasne i rozstrzelone; jedni żądali całkiem nowego komitetu, drudzy byli za prostą zmianą osób istniejącego Komitetu a pozostawieniem zasady, ale byli i tacy, acz nieliczni, którzy nie zgadzali się na żadną w nim reformę, i chcieli, by on pozostał nietkniętym, takim, jakim jest. Obok tego jedni twierdzili, że Komitet powinien mieć charakter tylko administracyjny, inni zaś chcieli, żeby on nietylko reprezentował tułactwo, ale żeby był i »centralizacją opinii narodowej polskiej, reprezentacją ziem polskich i litewskich, i żeby czuwał nad interesem narodowym«. W takich warunkach budowanie nowego komitetu było istotnie pracą nielada. Niepohamowany duch wiecznej krytyki i analizy, pozbawiony jasnego pojęcia o rzeczy, różnaitość zdań i sądów, niekiedy żądza znaczenia i zrozumiałość lub zbytnia podejrzliwość, niezliczone sprowadzała przeszkody. Niepodobna było wszystkie pomysły zbić w jedną, porządną całość; jeżeli zgodzono się na »zasady, cele i atrybucye«, kwestya osób, która właśnie w tej robocie górowała nad wszystkimi innymi, niszczyła i zrywała wszystko i zawziętą prawie rodziła różność. Leleweł ze ślepym uporem broniąc egzystencyi i nietykalności swego komitetu, także niemało pomnażał zawady, budząc swoimi cichymi sposobikami podejrzliwość i waśnie w Zakładach.

Trudność porozumienia powiększała jeszcze odległość rozdzielająca Zakłady, a korespondencye ten zwykle osiągały skutek, iż im częstsze były, tem więcej coraz nowych i odmiennych zjawiało się projektów.

Rady przekonawszy się, że drogą listów i korespondencyi między Zakładami rozpoczęte dzieło nigdy nie dojdzie do końca, uznały nareszcie niezbedność porozumienia się bezpośredniego przez umocowanych na to deputatów. Nastąpił więc peryod zjazdów, który trwał przez sierpień i wrzesień. »W tym czasie widzimy, jak pełnomocnicy od Rad lecały dylżansami od miasta do miasta, umawiają się głośno, szepcą

na stronie, warzą projekta, piszą instrukcyje i ustawy, jednym słowem, sejmikują. Patrzysz, aż tu z pod ciasno przez Wielkiego księcia przykrojonych mundurów, z pod okrągłych furazerek, wychyla się kontuszowa natura polska w rogatej konfederacie, i wstępując na prawodawczą trybunę, dziwnie miesza swój język obozowy z terminologią parlamentarską nowej Ojczyzny¹⁾. Pierwszy zjazd deputatów naznaczony był w Besançon na 10. sierpnia. Rada bezansońska wysłała listy do wszystkich Zakładów i do Ogołu paryskiego, wzywające by wysłali do Besançonu swoich pełnomocników dla walnej narady.

Ale oto jeszcze przed przybyciem któregośkolwiek z pełnomocników zakładowych, zjawił się w Besançon zaufany przyjaciel Lelewela, poseł Walenty Zwierkowski²⁾. Przybycie jego do Besançon, miało oczywiście na celu odwrócić niebezpieczeństwo, zagrażające egzystencyi Komitetu lelewelowskiego. Gość ten, nie wezwany i niespodziewany, został jednak, jako dawny poseł, uprzejmie przyjęty. Niebawem zjechali: kapitan Skowronski i porucznik Tochman, delegowani zakładów z Avignon i Lunel; za nimi stawił się major Teofil Zabłocki, delegowany Zakładu w Salins. Brakło jeszcze pełnomocników

¹⁾ Kalendarz Pielgrzymstwa polskiego 1839. Paryż, strona 67.

²⁾ Walenty Zwierkowski, deputowany warszawski, jeden z wiceprezesów Klubu. Podczas powstania należał do spisku przeciwko Chłopiściemu, a potem na wyniesienie Krukowieckiego, pod którym miał otrzymać dowództwo Gwardyi narodowej. Całą duszą oddany Lelewelowi, jego powiernik i współnik. »Widoma niewidomego Lelewela postać«, jak mówi Mierosławski. Wiary niepewnej, umysłu fałszywego i bez wykształcenia, ale czynny, ruchliwy, nie leniwy, i dlatego podczas powstania, jak na Emigracyi, używany do wielorakich czynności. Niezmiernie był chciwy popularności, i własny jego przyjaciel (Pietkiewicz, w liście do Lelewela 11. grudnia 1834.) powiada, że »przy dobrych chęciach, często chodzi po bezdrożach, ogniem źle pojętej popularności trawiony«. Zwierkowski, wedle Barzykowskiego, wielki człowiek do małych interesów, był z natury wścibski, miał za zasadę że trzeba wszędzie się wkręcić, aby wiedzieć co się dzieje — i istotnie na Emigracyi nie było prawie żadnego jawnego lub tajnego związku, do którego on by przez krótszy lub dłuższy czas nie należał.

z Bourges, Chateauroux i z Paryża. Ale Ogół paryski, ta straż przyboczna Lelewela, wręcz odrzucał wszelką myśl udziału w usiłowaniach Zakładów, w których widział zamach na swój byt i godność; daleki od chęci połączenia się z rodakami na prowincyi, raczej myślał jak zniweczyć ich przedsięwzięcie lub przynajmniej puścić w odwłokę.

Z Chateauroux nie mógł przybyć żaden delegat, ponieważ właśnie w tym czasie, z rozporządzenia rządowego, członkowie tego Zakładu rozproszeni zostali po różnych punktach całego departamentu. Z Bourges nareszcie, dla jakichś politycznych trudności, nie przychodziła żadna wiadomość, tak, że nie było wcale pewności, czy i kiedy ten Zakład przyszele delegata od siebie.

W takich warunkach, postanowiono, nie czekając dłużej, rozpocząć z Radą miejscową rozbiór podanych projektów, by zlać z nich jeden projekt ogólny, któryby ostateczne zakończenie całej sprawy sprowadził. Dnia 24. sierpnia przystąpiono do dyskusyi; zasiedli do niej trzej wymienieni deputaci od Zakładów w Avignon, Lunel i Salins, Rada bezansonska w komplecie, reprezentująca Zakład w Besançon i połączony z nim Zakład w Lons-le-Saulnier, i nareszcie Walenty Zwierkowski, jako zaproszony z głosem doradczym.

Odczytano naprzód wszystkie podane od Zakładów projekty, jakoteż pismo H. Kałusowskiego, członka Zakładu bezansonskiego, wykazujące potrzebę powołania do Komitetu reprezentantów Litwy i Żmudzi.

Poczęto od kwestyi, na jakiej zasadzie ma stanąć przyszły Komitet, jaki jego ma być duch i kolor, »czy rządowy czy liberalny, t. j. czy z rządem czy z ludami znosić i porozumiewać się będzie«. W tym względzie wszyscy jednomyślnie oświadczyli, że pragną mieć Komitet stojący na gruncie liberalizmu i działający w porozumieniu z ludami. Między innymi Tochman, jeden z głównych mowców tego zebrania, rozwijał to życzenie w dłuższych wywodach, pośród których oświadczył, że »z tem wszystkiem, aby godnie narodowość utrzymać, na

świętość praw rewolucyjnych (?) (zapewne manifest sejmowy z 20. grudnia 1830 roku), porywać się nie należy«. Na to jednak odparł drugi mówca, Mejzner, członek Rady bezansońskiej, »że gdy prawa są tylko potrzebą czasowości, mogą więc być zmieniane, a historia uczy, iż rzeczywiście w najliberalniejszych narodach zmieniane bywają. Ludy wolnej Europy patrzą tylko, jak się rządzą, jaką wiarę polityczną, jakiego ducha Emigracya wyznaje. Przeszłość, zatem, nie wiąże nam rąk, a błędy koniecznie naprawiać wypada«.

Do długich i ożywionych rozpraw dała powód podniesiona przez Tochmana uwaga, że Besançon podał dwa wręcz sobie sprzeczne projekty, z których ostatni »o losie tylko Emigracyi a nie o ojczyźnie zdawał się myśleć«. Członkowie Rady bezansońskiej, czyniony zarzut odpierali, tłómacząc go niedokładnością i niejasnością redakcyi w mowie będącego projektu.

Proszony z kolei »o wyznanie swojej wiary względem zasady Komitetu«, Zwierkowski nie uczynił zadość żądaniu, i wywinął się pretekstem, »że dotąd jeszcze od Ogółu paryskiego nie odebrał właściwego do układu upoważnienia«, choć wiedział dobrze, że go nigdy nie odbierze.

Ostatecznie zapadła uchwała, iż nowy Komitet, stosownie do wspólnego porozumienia się delegowanych z Radą Polaków w Besançon »ma mieć zupełną zasadę liberalną, działać w interesie narodowym i reprezentować Emigracyę i Naród polski w miejscu mniejszego kompletu sejmowego, uchwałami dnia 19. i 26. lutego postanowionego«. Członkowie Rady bezansońskiej żądali jednak, by przyszedł Komitet był przedłużeniem starego i wyszedł z jego »reelekcyci«; gdy jednak delegowani Skowroński i Tochman na to się nie zgodzili i, nie krępując się obecnością Zwierkowskiego (członka Komitetu lelewelowskiego), stanowczo oświadczyli, że na reelekcyę w żaden sposób przystać nie mogą, postanowiono: że się tworzy Komitet całkiem nowy.

Nareszcie zajmowano się określeniem liczby członków nowego Komitetu i zgodzono się na to, że on się składać

będzie z osób jedenastu. Na tem skończyło się pierwsze posiedzenie. Na początku następującego (28. sierpnia), Walenty Zwierkowski oświadczył, że otrzymał list z Paryża, nie urzędowy, ale pisany przez osobę należącą do Komitetu paryskiego, i w obszernym wyciągu podał go do wiadomości zebrania. W nim było powiedziane, że Komitet nie mogąc być sędzią własnej sprawy, nie udzieli Zwierkowskiemu, jako członkowi Komitetu, mandatu do zasiadania z delegatami Zakładów, a na wysłanie innego delegowanego niema pieniędzy; że radzi, by Zakłady zajęły się przedewszystkiem ustanowieniem jednostajnej formy wyborów na Komitet, tak, aby wszyscy Polacy wotowali jednego i tego samego dnia; że wota winny być przesłane do Paryża, gdzie komisya na to wyznaczona je obliczy; że Zgromadzenie paryskie zapewne wygotuje swój plan wyborów ogólnych i takowy zakomunikuje Radzie bezansońskiej. Pismo to zrobiło bardzo niekorzystne wrażenie na zebranych; widzieli w nim, że Paryż widocznie się odłącza od wspólności z Zakładami, że wznieca trudności i odwołkę; że Lelewel, co dotąd stanowczo był przeciwny wyborom, kiedy chodziło o rozszerzenie przedstawicielstwa Komitetu paryskiego na całe wychodźstwo, teraz nagle stał się gorliwym zwolennikiem ogólnego głosowania, i z pewnem lekceważeniem narzucał Zakładom swe wskazówki i rady. Wywiązała się z tego powodu długa dyskusya, ale gdy Zwierkowski, chcąc załagodzić złe wrażenie, ponownie oświadczał, że list niema znaczenia urzędowego, zebranie, jako nad listem prywatnym, przeszło do porządku dziennego i wróciło do głównego przedmiotu swych narad.

Wzięto tedy wszystkie projekty nadesłane przez Zakłady i wypisano z nich wszystkie nazwiska osób, podanych kiedykolwiek na kandydatów. Tak sporządzona lista stała się podstawą do wyboru jedenastu członków; obejmowała ona następujące nazwiska: ksiązę Adam Czartoryski, Antoni Ostrowski, J. U. Niemcewicz, Joachim Lelewel, Ludwik Pac, Józef Dwer-nicki, Julian Sierawski, generał Rybiński, Bonawentura Nie-

mojowski, generał Małachowski, Teodor Morawski, generał Umiński, Walenty Zwierkowski, Jan Ledochowski, Plichta, Worcell poseł, Roman Sołtyk, Michał Hube, Ezechiel Staniewicz, Aleksander Jełowicki, Ksawery Bronikowski, Ludwik Chodźko, Franciszek Wołowski, Hłuszniewicz poseł, Franciszek Szemioth, generał Bem, Tymowski poseł, Szaniecki poseł.

Przed przystąpieniem do wyboru, wzięto pod rozwagę położenie księcia Adama Czartoryskiego i uznano, że on do Komitetu powołanym być nie może, ponieważ dla narodowych interesów przebywanie jego w Londynie jest konieczne, i że on sam z tego powodu wymówił się już przedtem od należenia do Delegacyi. »Członek Meyzner, przebiegając historycznie cały zawód polityczny księcia Adama, oddał wszelką sprawiedliwość czystemu jego patryotyzmowi i najlepszym dla narodu uczuciom, ale razem wyjaśniał, iż droga, po której zawsze, jako dyplomata postępuje, lubo złą nazwać się nie może, całkiem się jednak różni od przyjętej naszym postanowieniem zasady«. Popierał to zdanie Gordaszewski, dodając, że książę Adam już jako nieobecny we Francyi do Komitetu powołanym być nie może. Wskutek tej uwagi, postanowiono wyłączyć z listy kandydatów wszystkich przebywających poza granicami Francyi, a więc oprócz księcia Adama Czartoryskiego, wyłączono Niemojowskiego, Niemcewicza, Rybińskiego, Szanieckiego i Jełowickiego.

»Żeby jednak przekonać księcia Adama o naszej dla niego życzliwości — jak powiada protokół Rady bezansońskiej (dnia 28. sierpnia), — i okazać wyraźnie zasady, z których rozwiniętem zostaje obecnie tworzący się Komitet, żądali delegowani Skowroński, Tochman i Zabłocki, aby w imieniu ogółu złożyć księciu podziękowanie i przesłać mu wyznanie emigranckiej wiary wraz z ustawą tworzącego się Komitetu. Przedstawienie to z miłą chęcią Rada z Besançon przyjęła«.

Poczem przystąpiono do wyboru jedenastu członków: wybrane zostały następujące osoby: generał Dwernicki, Antoni Ostrowski senator, generał Sierakowski, generał Pac senator,

poseł Lelewel, deputowany Zwierkowski, poseł Ledochowski, referendarz Hube, poseł Worcell Ezechiel Staniewicz naczelnik powstania, Antoni Gorecki poeta-obywatel.

Ten ostatni, lubo nie objęty listą kandydatów, został za wspólną zgodą wszystkich zebranych powołany, zapewne z uwzględnienia żądań Litwinów.

Na zastępcę, w razie gdyby który z wymienionych wyżej nie przyjął wezwania, wybrano Antoniego Plichtę, byłego sekretarza Rządu Narodowego.

Nareszcie na prezesa jednomyślnie został wybrany generał Dwernicki.

Gdy jednak przyszło do wyboru wiceprezesa, głosy się podzieliły: Skowronski i Tochman podawali Ezechiela Staniewicza; Besançon łącznie z Lons-le-Saunier żądali Lelewela; delegowany Zabłocki z Salins stanowczo się sprzeciwiał wyborowi tego ostatniego. Wszczęła się długa dyskusya nad zastrugami Lelewela, a gdy ani jedna ani druga strona od swego zdania nie odstępowała, musiano nareszcie stanąć na tem, że wybór wiceprezesa samym członkom Komitetu pozostawiony będzie.

Przed zakończeniem tej pracowitej sesyi, zebranie poleciło Komisyi, spisać uchwalone postanowienia kształtem formalnego aktu założenia tworzącego się Komitetu, i złożyć ten dokument na najbliższem posiedzeniu.

Komisya wywiązała się niezwłocznie z powierzonej sobie czynności i akt odnośny na posiedzeniu 30. sierpnia przedstawiła. Przed jego odczytaniem przyjęto jednak dwie zmiany, odstępujące od powziętych poprzednio postanowień: do nazwy Komitet narodowy Polski dodane zostały wyrazy »i ziem zabranych« (przez wzgląd, że Komitet reprezentować będzie »całą Polskę i Litwę ze wszystkimi do niej należąciami ziemiami«); i zamiast Antoniego Goreckiego wstawiono do rzędu członków Komitetu Aleksandra Jełowickiego, o którym na poprzedzających posiedzeniach mylnie głoszono, że on przebywa poza granicami Francyi, a którego zakłady Awe-

nion i Lunel szczególnie żądały i polecały, Goreckiego zaś zsunęto na zastępcę. Niezręczne to usunięcie Goreckiego, raz już umieszczonego stanowczo na liście członków Komitetu, przykre zrobiło wrażenie na Litwinów, i wywołało z ich strony reklamacje. Podporucznik Ferdynand Mirski na Radzie, a pułkownik Matuszewicz na Ogólnem Zgromadzeniu, protestowali przeciwko bezwzględnemu i niewłaściwemu postąpieniu z Goreckim i domagali się, by go zaliczono napowrót w poczet wybranych członków. Upominania się te jednak nie zostały uwzględnione, ponieważ liczba członków, uchwalona w ustawie, zmienioną być nie mogła.

Po wprowadzeniu owych dwóch zmian, ustawa zredagowana przez Komisję, została ostatecznie przyjęta. W gruncie była ona taką, jak ją podał pierwotnie awenioński projekt, tylko w liczbie i składzie członków tworzącego się Komitetu, narady bezansońskie sprawiły znaczne zmiany.

Oto jest osnowa tej ustawy:

Akt założenia Komitetu narodowego polskiego i Ziem zabranych.

Polacy z różnych Prowincyi i Ziem Polskich i Litewskich w roku 1832 we Francyi zebrani, po wspólnem porozumieniu się, zważywszy:

iż komplet Reprezentacyi narodowej uchwałami sejmu w dniach 19 i 26 lutego 1831. roku w Warszawie zapadłemi postanowiony, celem rozpoczęcia obowiązków swoich dotąd zebrać się nie może;

zważywszy oraz iż dłuższe pozostanie bez ogólnej reprezentacyi opinii narodowej i tułactwa, mogłoby tak interesowi narodowemu jak i tułactwu wiele zaszkodzić

postanowili i stanowią co następuje:

Artykuł 1. Centralizacją opinii narodowej polskiej i Reprezentacją tułaczów polskich będzie „Komitet Narodowy Polski i Ziem zabranych“, który niniejszem ustanawiamy.

Artykuł 2. Komitet ten składać się będzie z prezesa i dziesięciu członków wolą i wyborem większości ogółu Po-

laków, dziś we Francyi znajdujących się, z pomiędzy siebie powołanych, głos stanowczy mających.

Artykuł 3. Komplet konieczny stanowi siedm osób, i gdy w tej liczbie zbiorą się, członkowie z zupełną ważnością rozpoczną swoje urzędowanie.

Artykuł 4. »Komitet Narodowy Polski i Ziem zabranych«, czuwać ma nad interesem narodowym polskim, postępując w duchu manifestu narodowego, wskutek uchwały Sejmu z daty 20. grudnia 1830 roku zapadłego, oraz w duchu nieprzedawnionych niczem praw narodu i nie zaniedbując żadnych środków ku ich odzyskaniu, nadto zatrudniać się będzie losem tułaczów i administracją, lecz zobowiązań względem ostatecznego losu Ojczyzny lub całego tułactwa bez poprzedniego zniesienia się z Zakładami przez ich Rady, zaciągać nie może.

Artykuł 5. Administracja funduszków tułactwa z Ojczyzny wyniesionych i z jakiegokolwiek źródła pochodzących, tudzież wyszukiwanie i podnoszenie takowych należy do Komitetu, temi jednak funduszami mocen jest Komitet rozporządzać tylko na interes narodowy i na potrzeby całemu tułactwu wspólne. Odpowiedzialnymi zaś za nie są narodowi i tułactwu prezes i wszyscy członkowie Komitetu.

Artykuł 6. Organizację wewnętrzną przepisze sobie sam Komitet, a po uprzednim porozumieniu się z Zakładami przepisze organizację dla wszystkich zgromadzeń w Zakładach i ich Rad.

Artykuł 7. Komitet będzie zdawać co dwa miesiące sprawę z swoich czynności tułactwu; o nadzwyczajnych wszakże okolicznościach zawiadomi bezzwłocznie Zakłady za pośrednictwem ich Rad.

Artykuł 8. Wskazane obowiązki pełnić będzie Komitet, dopokąd się nie zbierze komplet Reprezentacyi narodowej, uchwałami sejmu w dnia 19. i 26. lutego 1831 roku zapadłemi przepisany, celem kontynuowania obowiązków swoich i dopokąd tej narodowej Reprezentacyi nie złoży zdania sprawy i od dalszych obowiązków przez nie uwolnionym nie będzie.

Artykuł 9. Gdy Komitet rozpocznie urzędowanie, Delegacya tułactwa złoży mu akta swoje i w dalszem urzędowaniu ustaje. Wszelkie zaś reprezentacye częściowe tułactwa złożą mu zdanie sprawy ze swoich czynności.

Artykuł 10. Prezes i każdy członek Komitetu mogą być zawieszeni w urzędowaniu i następnie zmienieni za każdą razą, gdy tego większość ogółu Polaków we Francyi uzna potrzebę.

Artykuł 11. Na teraz powołani zostają do Komitetu: na prezesa: Józef Dwernicki, generał; n'a członków: Ludwik Pac, senator, generał; Antoni Ostrowski, senator, generał; Julian Sierawski, generał; Joachim Lelewel, poseł; Walenty Zwierkowski, deputowany; Jan Ledochowski, poseł; Ezechiel Staniewicz, naczelnik powstania na Żmudzi; Stanisław Worcel, poseł; Aleksander Jełowicki, poseł; Michał Hube, referendarz stanu; w razie zaś, gdyby który z członków dla nieprzewidzianych przyczyn nie przyjął wezwania, zastąpią miejsce:

1. Antoni Gorecki, obywatel;
2. Andrzej Plichta, sekretarz Rządu narodowego.

Projekt niniejszy ułożony i przyjęty został przez Delegowanych z Zakładów Avignon, Lunel, Besançon, Lons-le Saunier i Salins, tudzież przez zaproszonego, członka Ogólnego zebrania Polaków w Paryżu, Deputowanego Walentego Zwierkowskiego, członka dziś istniejącego Komitetu narodowego polskiego w Paryżu, na posiedzeniu Delegowanych, dnia dwudziestego dziewiątego miesiąca sierpnia, tysiąc ośmset trzydziestego drugiego roku, w Besançon zebranych.

Projekt ten spisany jest w pięciu równobrzmiących egzemplarzach.

Na oryginalne podpisano

Delegowani z Awenionu i Lunelu:

Wincenty Skowroński — Gasper Tochman.

Delegowani z Besançon i Lons-le Saunier:

Franciszek Gordaszewski — Józef Meyzner.

Delegowany z Salins: Teofil Zabłocki.

Zaproszony z głosem doradczym: Walenty Zwierkowski.

Kończyły się nareszcie ustawodawcze trudy bezansońskie; pozostawało już tylko przedstawić ich wynik Ogółowi Zakładu i otrzymać jego zatwierdzenie. To się stało dnia 31. sierpnia; Ogólne zebranie bezansońskie przyjęło przychylnie projekt ustawy, i upoważniło swoją Radę osobnym aktem, podpisanym przez Ogół »do założenia nowego komitetu i poczynienia jeszcze zmian w projekcie, jeżeli tego wskutek porozumienia z innymi Zakładami okaże się potrzeba«. Na mocy tego pełnomocnictwa Rada postanowiła wysłać od siebie delegata, któryby wspólnie z kolegami z innych miejsc udał się do Bourges dla porozumienia się z tym Zakładem, który dotąd milczał, a następnie podążył do Paryża dla formalnej instalacji nowego Komitetu. Na spełnienie tej misji Rada bezansońska zamianowała kapitana Józefa Meyznera.

XII.

Prusy wysyłają Polaków morzem do Francji. — Niewygodna podróż. — Helsingör. — List do Bema. — Przystanek w Havre. — Postanowienie wysłania przybywających do Algieru. — Przyczyny złego usposobienia rządu. — Wzruszenie w Zakładach. — Roślakowski; Nieszokoć. — Deputacya do ministryum. — Wzywanie ochotników do Legii Zagranicznej. — Odezwa Lelewela. — Opór Polaków. — Teroryzm na swoich. — Rząd zawiesza werbunek. — Trwa w postanowieniu wysłania do Algieru. — Aix i Rochefort. — Rozczarowanie. — Głos z pośród zmroku. — Namowy generała Dornier. — Petycyja naszych do rządu. — Wylądowanie na Aix. — Wsparcia od mieszkańców i rodaków. — Kapitan Morin. — Niepewność. — Ponawiane nalegania. — Wytwałość wiarusów. — Zapewnienie Zabiełły. — Zaniechanie nalegań. — »Rada« na wyspie Aix. — Oleron. — Przemieszczenie w głąb Francji.

Kiedy Zakłady krzątały się około tworzenia nowego Komitetu, zaszedł wypadek, który żywo zajął całe Wychodźstwo we Francji.

W Prusiech pozostawało jeszcze tysiąc kilkaset naszych żołnierzy i podoficerów, których rząd nie wyparł nazad do Polski. Znużony ich oporem i kosztem ich utrzymania, postanowił pozbyć się ich nareszcie i wysłać część ich, t. j. tak zwanych »skompromitowanych« morzem do Francji.

W czerwcu roku 1832 wyprawili ich tedy na dwóch okrętach. Jeden z nich wypłynął z Piławy, uwożąc 164 samych prawie Litwinów cywilnych: obywateli ziemskich, akademików i urzędników. Po siedmiotygodniowej żegludze, dnia 15. sierpnia wylądowali oni w Bordeaux, gdzie całe miasto poruszyło się na ich przyjęcie. Nędza ich była wielka, ale

komitet miejscowy, pod prezydencją księgarza Lavallo'a, opatrzył ich bielizną i odzieżą, a główni obywatele miasta wydali im wielką ucztę, po której rosyjskiemu konsulowi wyprawiono kocią muzykę. Popasawszy przez trzy dni, nasi Litwini wyruszyli w głąb Francyi, na Libourne, Perigneux Limoges, i nareszcie rozmieszczeni zostali w czterech miastach departamentu de l'Indre.

Drugi okręt kupiecki, zwany »Lachs« (kapitan Fantzen), przeznaczony dla samych wojskowych, wyszedł z Gdańska dnia 24. czerwca, zabrawszy 462 osób (w tej liczbie dwóch oficerów, kapitanów Zubowicza i Jancewicza, sztab-lekarza Matuszewskiego i pięć kobiet), opatrzonych osobistymi paszportami konsula francuskiego, wydanych na Bordeaux. Ta garstka tułaczy polskich uległa żmudniejszej odyssey. Już sama podróż ich była bardzo niewygodna, bo na okręcie ciasnota była niezmierną a pokarm i napój niedostateczny; ale biedni wiarusy pocieszali się, że się nareszcie z niewoli pruskiej wydostali. W porcie duńskim Helsingör, zatrzymał się statek przez pięć dni (od 4. do 9. lipca), dla odnowienia zapasów. Stąd nasi żeglarze napisali do gen. Bema, donosząc o przybywaniu swem do Francyi i prosząc, ażeby wyjednał im pozwolenie do wylądowania w bliższym jak Bordeaux porcie francuskim. W kilkanaście dni potem »Lachs« stanął na przystani przed Hawrem. Uradowani nasi, że są już przy brzegu francuskim, mieli nadzieję, że im pozwolą tutaj na ląd wysiąść, bo o to z okrętu podali prośbę do rządu. Na to jednak otrzymali odpowiedź, że rząd ich w Hawrze przyjąć nie może, ale że już nie w Bordeaux, tylko w nieco bliższym porcie Rochefort wylądują. Dwudziestu tylko chorych zostało przewiezionych do Hawru i umieszczonych w szpitalu. Oprócz tego władze francuskie, obejrzawszy stan okrętu »Lachs«, zarządziły w nim lepszą wentylację, i zaopatrzyły go w świeżą żywność i wodę; do przeprowadzenia go aż do Rochefort dodano mu mały statek wojenny »Le Rodeur«, o sześciu działach, który zabrał na swój pokład dwudziestu Polaków,

tak że »Lachs« ze zmniejszoną teraz o czterdzieści osób załogą, w dogodniejszych nieco warunkach mógł podróż swoją kończyć.

Jeszcze w czerwcu, zaledwie »Lachs« z naszymi wojakami wyruszył był z Gdańska, gruchnęła wieść w Paryżu i po Zakładach, że rząd francuski postanowił płynących z Prus rodaków odesłać do Algieru. Okazało się, że tą razą pogłoska ta nie była płonna. Kłótnie Polaków, pojedynki, odezwy rewolucyjne, frazesy republikańskie Lelewela, zniechęcały rząd do reszty i niecierpliwiły. Biorąc postawę Komitetu lelewelowskiego, noszącego tytuł »Narodowy«, za wyraz uczuć całej Emigracji polskiej, mniemali ministrowie, że wszyscy Polacy popierają republikanów, pracujących nad wyrzuceniem Orleanów z kraju, i dlatego szukali sposobu wydalenia, o ile możliwości, Polaków poza granice Francji. Zamierzali więc istotnie, do przybywających z Prus 400 żołnierzy i podoficerów, przyłączyć 300 ludzi, zwerbowanych po Zakładach i, uformowawszy z nich batalion, wysłać do legii cudzoziemskiej w Afryce. Wszelka wątpliwość w tym względzie usunięta została, kiedy od ministra wojny wydana została odezwa (z dnia 29. czerwca), do wszystkich Zakładów, obwieszczająca, że się tworzy nowy batalion Legii Zagranicznej, który z Polaków przybywających z Gdańska będzie złożony, i wzywająca do niej ochotników z pośród oficerów i żołnierzy znajdujących się we Francji. To ogłoszenie wywołało ogromne wzruszenie umysłów po Zakładach i w Paryżu; powstała zapamiętała agitacja przeciwko wszelkiej myśli udania się do Algieru, ozwały się głosy narzekania i gniewu na rząd francuski, który Polaków do Afryki »deportować« zamierza. Z Paryża posypały się do Zakładów listy przeciwko zaciąganiu się od Lelewela, Dwernickiego, A. Ostrowskiego, Siemrawskiego, Umińskiego i Sołtyka.

Rady zakładowe *dyskutowały, protestowały, podawały petycje do rządu, porozumiewały się między sobą, pisały do Paryża. Z wielkim pośpiechem a tajemnie został wysłany

z Besançon do Bordeaux pułkownik Roślakowski, na to by wysłanych z Prus Polaków, którzy w tym porcie przystać mieli, wszelkimi możliwymi sposobami powstrzymać od udania się do Algieru; w tym samym celu z Awenionu wysłany został kapitan Nieszokoć. W Paryżu, na prywatnych naradach, odbytych na wezwanie Antoniego Ostrowskiego, w których uczestniczyło kilku generałów, kilku członków Komitetu, i inni, postanowiono podać adres do rady ministrów z żądaniem odwołania postanowienia, przeznaczającego naszych żołnierzy do Afryki. Komisya, złożona z ośmiu osób (Ostrowski, gen. Dwernicki, generał Ramorino, Ledóchowski, Teodor Morawski, kapitan Dunin, Szemioth i Eustachy Januskiewicz), zredagowała adres, 65 podpisało go, a wybrana na to deputacya (Ostrowski, Dwernicki, Sierawski i Ledóchowski) złożyła go dnia 10. lipca radzie ministrów. Ale krok ten nie miał pomyślnego skutku. Admirał de Rigny, zastępujący preze-a gabinetu, osobiście nie przyjął deputacyi, a tylko przez adjutanta kazał jej oświadczyć, że rząd od swego postanowienia odstąpić nie może. Był on bowiem o przybywających morzem Polakach jaknajgorzej uprzedzony: konsul francuski w Gdańsku, będąc mocno zrażonym brzydkimi z nim postępkami kilku naszych, powziął niechęć do wszystkich, i w raportach swych przedstawił wsadzonych na okręt »Lachs«, jako zbiór ludzi niespokojnych, nieszanujących żadnej władzy, jako rewolucjonistów, udających się do Francyi z myślami nieporządku i wywrotu.

Komitet Lelewela, ze swej strony, wydał pod tąsamą datą emfaticzną odezwę »do Ziomek we Francyi«, zapowiadającą, jak zwykle zbliżające się wypadki, których Polakom odbiedz się nie godzi, bo ich miejsce »jest tam właśnie, gdzie się rozsądzać będzie walna sprawa wolności europejskiej«, przestrzegając więc, by nie szli do Afryki, by się »nie dali ująć podstępny namowom«.

Odezwa ta dorzuciła zarzewia do ognia roznieconych namiętności w Zakładach. w których przeważna część Polaków

potępiała stanowczo wszelki zamiar zaciągnięcia się do Algieru. Ale byli i tacy, a między nimi niektórzy dzielni nawet oficerowie, którzy nie dzielili tego wstrętu, którzy, obrzydziwszy sobie gnuśną egzystencję Zakładów, woleli zamienić atmosferę ciągłych swarów i czczych dyskusyj na czynne życie wojenne. Na nich tedy powstały krzyki i oburzenie większości, jak na wyrodków i odszczepieńców; pomnożyły się z tego powodu zażarte kłótnie, burdy i pojedynki. Rada w Besançon, uchwałą powziętą na posiedzeniu dnia 4. lipca oświadczyła: »że kto jest prawym Polakiem i pragnie przywrócenia drogiej ojczyzny, ten do Algieru nie pójdzie; kto z Algieru powracać będzie, nigdy w szeregach ojczystych miejsca nie znajdzie; powracający znajdzie już wyrok dla siebie. Niech się wyrzeką ojczyzny. Polska wolna synem go nie nazwie i od wszelkich zasług uwolni«. Oświadczenie to zostało rozesłane do wszystkich Zakładów, wywieszone za kratą i cały Ogół w Besançon został powołany do jego podpisania.

Wstręt ten Polaków do służby algierskiej nie trudno daje się wytłómaczyć: jakże mieli opuścić Europę, kiedy lada chwila miały wybuchnąć prorokowane wypadki, w których Polacy odegrać mieli pierwszorzędną rolę, kiedy niebawem mieli iść do Polski, kiedy wkrótce Francya i Belgia przez koalicję świętego przymierza miały być napadnięte i kiedy Niemcy mieli nareszcie bezzwłocznie »zrobić porządną rewolucję«; obok tego owa Legia Zagraniczna sama przez się nie była nęcącą. Był to bowiem pułk, uformowany w wielkiej części z rozmaitych wykolejonych cudzoziemców, awanturników, deztererów i t. p., prowadzony z żelazną surowością; wojownicy, którzy dopiero co dali dowody rycerskiej dzielności na polu bitwy, nie chcieli być zmieszani z szeregami, złożonymi z tak dwuznacznych żywiołów. Zapewne, każdy Polak miał najzupełniejsze prawo odpowiedzi: »Do Algieru iść nie chcę«, zwłaszcza jakby to czynił godnie i spokojnie, bez niepotrzebnie wrzaskliwych demonstracyj. Ale to prawo nie wykluczało prawa tych kolegów, którzy byli innego zdania.

Tymczasem większość po Zakładach, zwłaszcza tych, co najgłośniej wybierali się nieść wolność wszystkim ludom, nastawali najgwałtowniej na prawo swobodnej woli własnych braci: ci, co wyznawali pogardę dla wszelkiej dyscypliny i rygoru, nie wahali się teroryzować tych, co inaczej myśleli, i wywierali na nich przymus nie tylko moralny ale i czynny. W najgorętszych chwilach tego roznamiętnienia, Rady Zakładów aresztowały i więziły w koszarach żołnierzy lub podoficerów, którzy zwracali swe oczy ku Afryce, tak że pułkownik Mathieu, komendant francuski Zakładu w Besançon, musiał wystąpić ze skarceniem tego nadużycia. Na szczęście, war ten nie trwał zbyt długo, i umysły względnie się uśmierzyły, bo rząd, spostrzegłszy, że wezwania jego tak źle są przyjęte, zaprzestał wkrótce wszelkiego werbunku po Zakładach.

Inna jednak, jak to ujrzymy, była jego postawa wobec przybyłych morzem z Gdańska; względem nich postanowienie jego było twarde i, zdawało się, niezachwiane. Ci bowiem, opuściwszy przystań pod Havrem, stanęli nareszcie 1. sierpnia na kotwicy przy wyspie Aix, położonej tuż naprzeciwko portu i miast Rochefort i La Rochelle. Stłoczeni na pokładzie, z radością poglądali na bliski brzeg ziemi francuskiej, gdzie spodziewali się wysiąść niebawem i spotkać się z rodakami, gdy wtem rozeszła się wieść na okręcie, że tutaj nie wysiądą, ale do Afryki wszyscy odwiezieni zostaną. Radość zmieniła się w dręczącą niepewność; żadnej wiadomości nie można było otrzymać; »Lachs« stał między trzema wojennymi statkami, żółta flaga, na nim wywieszona, okazywała, że jest pod kwarantanną, i że z nim wszelka komunikacja wzbroniona. Tylko, gdy gęsty zmrok już zapadł, mała jakaś łódź podsunęła się do okrętu, i z niej ozwał się ktoś po polsku: »Jak się macie rodacy! Nie dajcie się namówić do Algieru!« Poczem głos umilkł, a łódeczka szybko oddaliła się i znikła w pomroku. Był to głos pułkownika Roślakowskiego, który za wyrobionem przez generała Bema paszportem, zdołał do Rochefortu dotrzeć i tu czekać na przybycie gdanszczanów.

Nazajutrz żółta flaga została zdjęta; już rano, Nachtman, podchorąży, umiejący po francusku, z okrętu »Lachs«, został wezwany na fregatę »Thysbée« do komenderującego wojskami departamentu generała Dornier, który mu wyraził, że z rozkazu rządu przybyli Polacy mają być przewiezieni do Algieru, i polecił, by on to oświadczył swoim towarzyszom. Ale Nachtman odpowiedział stanowczo, że on tej komunikacyi na siebie wzięść nie może. Zażądał wtedy generał, by on wrócił na swój okręt i stamtąd wysłał do niego deputacyę z sześciu kolegów, umiejących po francusku. Ale opuszczając pokład fregaty, Nachtman spotkał się z czuwającym Roślakowskim. »Chcę was wysłać do Algieru — rzekł on pośpiesznie. — Wszystko już gotowe; weź oto tę prośbę przygotowaną do ministra; podpiszcie ją i złożcie na ręce generała Dornier«. Za powrotem Nachtmana na okręt, zaraz prośbę odczytano i zaczęto ją podpisywać. Była ona w tonie przyzwoitym i spokojnym, sporządzona przez posła Kantorb. Tymowskiego, który już poprzednio siadł był w Bordeaux, uformował tam komitet francusko-polski, a teraz Roślakowskiemu służył radą i pomocą. Deputacya tymczasem stanęła przed generałem, który oświadczywszy, że rząd zamierza wysłać przybyłych z Gdańska do Algieru, jął ich usilnie namawiać, by się temu nie sprzeciwiali. »Prawo francuskie — mówił on — zabrania tworzenia obcych legij we Francyi, lecz w Algierze możecie się uformować w batalion polski i, w razie potrzeby, usłużyć jeszcze waszej ojczyźnie«. Ale nasi nie przychylali się do słów jego; mówili, że z inną wcale nadzieją przybywali do Francyi; że dziś czują się zawiedzionymi, że konsul w Gdańsku wystawił im imienne paszporty do Bordeaux, a o Algierze i słówka nie mówił; że oni wolą dalej tułać się i szukać gdzieindziej schronienia, ale do Algieru iść nie zgadzają się. Na to rozgniewany generał odprawił deputacyę, a sam siadłszy do szalupy admirałskiej, udał się do okrętu »Lachs«; z nim razem przybył i prefekt morski Jurien de la Gravière, i cały orszak figur cywilnych i woj-

skowych, między którymi znajdował się i nasz podpułkownik Zabięłło, przysłany przez Kniaziewicza, służyć za pośrednika. Zebrawszy wszystkich Polaków na pokład, przemówił generał w tym samym duchu co poprzednio, tylko tonem bardziej rozkazującym, a nawet grożącym. Ale i to nie poskutkowało; wiarusy namowie nie ulegali, i mimo długich nalegań w odporze trwali, a w końcu oświadczyli, że podają prośbę do rządu, w której się upominają o gościnność na ziemi francuskiej, i o wolność połączenia się z braćmi, że składają takową na ręce generała Dornier, i że odpowiedzi czekać będą na przystani. Generał, acz niechętnie, przyjął prośbę, ale żądał koniecznie, by Polacy tymczasem przeszli na statki francuskie, gdzie była już dla nich żywność przygotowana. Ale ci, nie ufając zamiarom francuskim, postanowili, bądź co bądź, pozostać na pruskim niewygodnym okręcie aż do nadejścia odpowiedzi od ministra; w razie zaś, gdyby ta nie była pomyślną, umówili się tajnie między sobą, zmusić, choćby przemocą, kapitana pruskiego, by ich wysadził gdzieś na brzeg angielski. Ale do tej ostateczności nie doszło.

Trzeciego dnia ujrzano znowu podpływającą łódź admirałską, a w niej, w towarzystwie dwóch oficerów francuskich, pułkownika Zabięłłę, który zebrawszy na pokładzie rodaków, objawił rozkaz rządu przeniesienia ich już nie na statki francuskie ale na wyspę Aix, odległą o pół mili od stanowiska Lachs'a. Uradowana wiara przyjęła tę wiadomość wiwatami na cześć Francyi i króla, bo ta pruska marynarka już im srodze dokuczyła; tego samego dnia ośmdziesiąt ludzi zostało przewiezionych na wyspę; reszta zaś wysiadła nazajutrz. Koszary, gdzie ich pomieszczono, były ciasne i niewygodne, mimo to byli zadowoleni, że nareszcie stąpają po stałym lądzie. I żywność była kusa, (pół funta mięsa, pół funta chleba i porcja wódki dziennie) ale składka otworzona przez pana Caquet, miejscowego mera, dostarczyła każdemu po 25 cent. dziennie, co dla młodych i wygłodzonych żołądków stanowiło bardzo pożądaný dodatek. Obok tego mieszkańcy sąsiednich

miast Rochefort, Niort, Bordeaux na staranie Tymowskiego, a nieco później i rodacy z Zakładów, przysłali wyspiarzom zasiłki w pieniądzach i odzieży. Ciekawi, z poblizszych miejsc stałego lądu, przybywali licznie oglądać polskich żołnierzy i rozmawiać z nimi. Miejscowy komendant placu, Morin, kapitan 57. pułku liniowego, był dla nich szczególnie przychylny. Z tem wszystkiem jednak nie ustawał niepokój, nie ustawała niepewność, co ich czeka. Od ministra odpowiedź nie przychodziła, i rząd mimo kroku deputacyi paryskiej, mimo starań Kniaziewiczza i listu księcia Adama Czartoryskiego do hrabiego Sebastianiego, mimo przedstawienia Zabielly, trwał zawsze w swem postanowieniu wydalić ich z Europy, i w tym celu generał Dornier od czasu do czasu powracał na wyspę Aix, i ponawiał wobec Polaków wszelkich sposobów namowy, łagodnych, ostrych a nawet podstępnych. To proponował formowanie natychmiastowe batalionu »polskiego«, przemilczając zgoła miejsce jego przeznaczenia, to zapytywał czy Polacy zgodziliby się służyć za garnizon na którejs z wysp francuskich. Polacy widząc, do czego to zdążało, stawili warunki, o których wiedzieli, że generał przyjąć nie mógł. On żądał bezwarunkowego zobowiązania się, a na to znowu Polacy nie zgadzali się, i tak wszelkie zabiegi generała pełzły na niczem. Tymowski, Nieszokoć a zwłaszcza Roślakowski, wciąż się komunikowali z naszymi wyspiarzami i podtrzymywali ich odporność. Władze francuskie widząc wpływ na nich Roślakowskiego, starały się pozyskać go dla swego celu, obiecując mu osobiste korzyści, przeznaczając go na dowódcę projektowanego batalionu, lub też znowu groziły mu odpowiedzialnością a nawet procesem; ale pułkownik poczciwy nie dał się ująć ani zatrwożyć, a swoim wciąż tylko powtarzał: »Nie dajcie się namówić, bo inaczej popsulibyście interes Emigracyi, ojczyzny i wasz własny«.

Tak spływał tydzień po tygodniu gromadzie polskiej na wyspie francuskiej; stała ona zawsze na swoim, i bierną

wytrwałością odpierała ataki generała Dorniera. Rząd przychodził do przekonania, że naleganiem nie nie wskóra, a użyć przymusu i gwałtu wstydził się i obawiał. Zabięło łącno się przekonał, że w przybyłych z Gdańska wcale nie panuje ten duch wywrotu, o którym donoszono, i śmiało mógł przed władzami zapewniać, że oni tronu francuskiego nie obalą. Sam generał Dornier ponawiał swoje namawiania już tylko żeby zadość uczynić rozkazom z góry, i stawał się coraz łagodniejszym, bo i on wkońcu przekonał się, że owe doniesienia z Prus były bezpodstawną potwarzą, wkońcu ze współczuciem nawet mówił o skromnej, godnej postawie, o umiarkowanym i szlachetnem zachowaniu się tych ludzi, co tyle wycierpieli i dotąd trzymani są w tak przykrem położeniu.

Książę Adam Czartoryski, za przybyciem do Paryża, ponownie na to zwracał uwagę ministrów; czynił to następnie i generał Dwernicki.

Wkońcu pozostało tylko rządowi zaniechać całej tej chętki wyprawienia kilkaset Polaków do Afryki, i turbowanym niepotrzebnie naszym rodakom — dał nareszcie pokój. Spokojna wytrwałość naszych braci przełamała nareszcie źle poinformowany upór ministeryalny.

Z całej liczby 450-ciu Polaków na wyspie, trzydziestu tylko przyjęło wezwanie rządu i zaciągnęło się do legii zagranicznej, albo zażądało paszportów na wyjazd z Francji; reszta postanowiła pozostać na miejscu i trzymać się kupy. Na wzór innych zgromadzeń Polaków, i oni na swej wysepce dnia 16. października wybrali sobie Radę (prezes kapitan Nieszokoć, sekretarz J. Nachtman). Wkrótce potem (dnia 6. i 7. listopada) zostali przeprowadzeni na sąsiednią, nieco większą wysepkę Oleron, gdzie znaleźli dogodniejsze umieszczenie, a pod koniec grudnia, podzieleni na cztery kolumny, otrzymali rozkaz ruszenia w części do Bourges (artylerya i kawalerya), w części zaś (piechota) do Le-Puy, gdzie przybywszy 22. i 24. grudnia, z radośnem uniesieniem przez braci tamiecznych powitani zostali.

XIII.

Zastój i niepewność w Paryżu. — Skutki zawieruchy czerwcowej. — Lelewel i Ostrowski zagrożeni wydaleniem. — Ruch w Zakładach. — Dwernicki. — Lelewel nie myśli ustępować. — Zakłady daremnie odzywają się do Ogółu paryskiego. — »Intryga arystokracji«. — Taran znowu ożywia się. — Odrzuca projekt Zakładów. — Naznacza Komisję. — »Ibuś«. — Raport Komisji. — Mochnacki go zbija. — Utworzenie »Zakładu« w Paryżu. — Taran rzuca się na Zakłady. — Delegowani usuwają się. — Kajsiewicz i Dysiewicz. — »Rada« paryska. — »Taran« i »Woban«. — Druga Komisja w Taranie. — Płonność jej projektu. — Odpowiedź z Awenionu. — Lelewel jeszcze nie ustępuje.

Wróćmy do Paryża. Tam zaszedł pewien zastój. Wobec odpornej postawy Zakładów, które do Komitetu przystąpić nie chciały, a szukały nowej formy reprezentacji centralnej, zaniepokojenie Lelewela nie ustawało i, jak sam on powiada, »przykre i coraz przykrzejsze stawało się Komitetu Narodowego położenie... Sam nie mając prawa o losie swoim wyzrekać, nie miał się gdzie odwołać... Liczył on tylko na życziwość całego Tułactwa, rozczytującego się w poprzednich zdaniach sprawy; ale organizacja jego i jego wyborców nie podawała mu dostatecznych sposobów do powoływania się na tych, co po Zakładach znajdując się, ściślej się z nim przez jawne doń przystąpienie połączyli«¹⁾. Tych ostatnich było 700 do 800, wedle obliczenia Lelewela, ale to go nie zadowalniało, bo stałym celem jego dążeń było umieścić Paryż

¹⁾ Zdanie sprawy z czynności Komitetu, strona 153.

i Zakłady, słowem całą Emigracyę, pod dachem swego własnego Komitetu.

I Ogół paryski od niejakiego czasu mniej chętnie uczęszczał na zgromadzenia tarańskie; krwawe wypadki w dniach 5. i 6. czerwca w Paryżu, rozwinięta energia rządu, a następnie wielkie uśmierzenie, sprawiły pewną dywersyę w umysłach Polaków.

Łatwość, z jaką rząd stłumił zaburzenia, dawała do myślenia; okazała ona, że rowolucyoniści nie są silni, i że po swej stronie nie mają poparcia mas. Zawieszony nad Paryżem stan oblężenia nie dozwalał liczniejszych schadzek i zgromadzeń, a na Polaków niektóre inne sprowadził przykre skutki.

Polacy do zaburzeń istotnie nie należeli i w rozruchach udziału nie mieli, mimo to oskarżano ich o to. Ówczesny *Figaro*, już od pierwszych lat swego istnienia snadź lubiący czernić Polaków, wyrzucał im złe wywdzięczanie się za udzieloną im gościnność, a choć generał Umiński odparł ten napad w dziennikach, silne podejrzenie władz zawisło nad Polakami; policya ściśle śledziła jakie było ich zachowanie się podczas wypadków, straszyla że wszystkich wydali z Paryża, a dnia 12. czerwca ogłosiła rozkaz, unieważniający wydane przedtem pozwolenia na pobyt w stolicy (*permis de séjour*) i nakazała uzyskanie nowych od ministra spraw wewnętrznych. Wielu Polaków musiało Paryż opuścić. Sam nawet Lelewel, wskutek jakichś policyjnych podejrzeń, bezpodstawnych, został zagrożony wydaleniem, gotował się już z całym swym Komitetem wyruszyć do Londynu i zapytywał rodaków na prowincyi, czy w takim razie zachowają mu zaufanie, i czy go bronić będą od pocisków nieprzyjaciół¹⁾. Ale i Wojewoda Ostrowski z niewiadomych przyczyn otrzymał rozkaz opuszczenia Francyi. W sprawie jego Kniaziewicz i Plater udali się do marszałka Soult'a, zastali go w dobrym humorze i otrzymali,

¹⁾ Protokół Rady w Besançon, 24. czerwca 1832.

że w interesie Ostrowskiego natychmiast napisał do hrabiego Montalivet'a, ministra spraw wewnętrznych. Ostrowski, a następnie i Lelewel, wezwani do tego ostatniego, nie tylko oczyścili się z zarzutów, ale przy tej sposobności mogli ponowić przełożenie uczynione w maju przez księcia Czartoryskiego, w interesie naszej młodzieży, pragnącej się kształcić.

Rząd przekonał się nareszcie o niesłusznym posądzeniu Polaków; na tysiąc kilkaset osób, aresztowanych za wypadki czerwcowe, zaledwie dwóch naszych dostało się do więzienia (Makary Rykaczewski i Józef Szwaygier), których tłum, poznawszy że to Polacy, porwał w entuzjazmie i na swem czele postawił. Dalsze wydalanie Polaków zostało wstrzymane; Lelewel, Płużański, Pułaski i wielu innych, otrzymało odnowione *permis de séjour*, a oprócz tego pewnej liczbie szukających nauki, pozwolono przybyć do Paryża i tutaj pobierać subsydia, które dotąd im tylko na prowincyi udzielane były.

Stan oblężenia w krótkim czasie został zdjętym, ale Lelewel nie dochodząc w porozumieniu się z Zakładami do żadnego rezultatu, i czując wciąż niepewność swego położenia, nie spieszył zwoływać Ogólne Zgromadzenie. »Nareszcie — powiada on — różne ważne zatrudnienia Komitetu zniewalały go czekać dalszego rozwidnienia rzeczy tułackich, kazały mu uzbroić się w dzielność, nie zrażać się przeciwnościami i podwoić swą czynność«. Przypadały na te porę: sprawa przybyłych rodaków na wyspę Aix, sprawa algierska i gotowanie adresu do parlamentu angielskiego. Najwięcej jednak troski sprawiało Lelewelowi to, co się teraz działo w Zakładach. Wprawdzie Rada bezansouiska dała mu nowy dowód przychylności, przysyłając mu Kajsiewicza, gorliwego wielbiciela jego, jako korespondenta specjalnie »umocowanego wprost do Komitetu«, ale jednocześnie pojawił się we Francyi generał Dwernicki; wychodźstwo zwróciło nagle ku niemu oczy, a po Zakładach coraz czynniej się krzątano koło układania nowego komitetu. Lelewel, acz zaniepokojony, postanowił nie ustępować i, bądź co bądź, bronić byt i legitymizm swego

Komitetu. Pokazał to wyraźnie na jednym z zebrań prywatnych, odbywających się w lipcu u Antoniego Ostrowskiego, na którym ten ostatni uczynił wniosek zajęcia się utworzeniem reprezentacji czyli władzy środkowej dla całej Emigracji. Na to Leleweł, jakby ugodzony w najdotkliwszym swym organie, oświadczył z niezwykłą mu stanowczością, że Komitet, któremu przewodniczy, został przez rodaków wybrany, że on innej reprezentacji nie zna i nie uznaje, i że on ustępować wcale nie myśli. Słowa te stwierdził też czynem, i usiłowania swe wytężał, by zwichnąć przedsięwzięcie Zakładów. W Zwierkowskim, jak widzieliśmy, miał on oko, które zbliżka czuwało nad tem, co się w nich działo, oprócz tego nie szczędził namowy ustnej i listownej i używał różnych wysłańców. Niektórzy z nich przybywali do Zakładów z zapasem skromnych darów, jak np. ten, co przywiózł do Avignonu łańdunek pewnych szczegółów, ubiorczych (»kalisonów i skarpetek«), i używał ich za wstępny środek do pozyskania serc i umysłów. Historyjka ta przez kilka tygodni służyła śród Emigracji za wesoły temat tysięcznych żartów i konceptów.

Jednakowoż, choć powolnie i mozolnie, robota Zakładów posuwała się naprzód. Kilkakrotnie zgłaszały się one do Ogółu paryskiego (Odezwy z 10. i 24. lipca, oraz 10. sierpnia) z wezwaniem, by przystąpił do wspólnych porozumiewań, by wziął udział w rozważaniu projektów i wysłał swego delegata dla naradzenia się z innymi delegatami. Ale Ogół był głuchy na te wołania, stał twardo przy swym Komitecie i z wysokości stanowiska straży przybocznej swego prezesa, z pogardliwym lekceważeniem traktował całą ich pracę i nie odpowiadał nawet na wezwania Zakładów. Choć złożony tylko z drobnej garstki Polaków paryskich, przeczył i stawał na przeszkodzie woli i dążeniom przeważnej masy wychodźców, co oczywiście nie miało urażać Polaków na prowincyi. Zwykle wszelkie zło, wszystko, co im w smak nie szło, Lelewełiści i demokraci przypisywali »intrygom arystokratów«. Tak

i teraz chórem głosili, że myśl tworzenia nowego Komitetu, to tylko skutek machinacyj arystokracji, której »agenci jeżdżą od Zakładu do Zakładu i wyłudniają głosy«. Nigdzie jednak żadnych takich agentów po imieniu nie wskazywali, bo ich w rzeczy samej nigdzie nie było.

Ci arystokraci (czy też »biali«, jakbyśmy ich dzisiaj nazwali) w Paryżu, siedzieli w tym czasie bardzo cicho. Postępowali stanowczo zasady, system i postawę Lelewela i ze swego stanowiska powinni byli zwalczać jego Komitet; nie zbywało im też na chęciach, o których zresztą wyżej wzmiankowaliśmy. Ale nieliczni, niepopularni, otoczeni atmosferą niejakiej wyłączności i odosobnienia, mało mieli zetknięcia z masą Emigracyi i nie dobrze nawet wiedzieli, co się wśród niej dzieje. To były warunki pewnej niemocy, która im nie dozwalała wpływać na Emigracyę i poruszać ją do jakiejś ogólnej akcji.

Książę Adam Czartoryski, w dalszym czasie główny przedstawiciel partyi umiarkowanej, czyli białej, bawił dotąd jeszcze w Anglii; Kniaziewiczza i Platera zaprzętała głównie jeszcze strona polityczna sprawy; wyężonem okiem badali horyzont, czy nie da się odkryć jaka sprawa, z którą naszą związać by można; podawali jeszcze noty ministrom; chodzili do biur rządowych dla wystawienia władzom konieczności nadania Wychodźtwu lepszego ładu i jakiejś organizacyi; wstawiali się do władz w interesach prywatnych tego lub owego emigranta, ale do spraw wewnętrznych Zakładów nie sięgali. W owych raportach, na które już nieraz powoływaliśmy się, wysyłanych do Londynu przez Kniaziewiczza i Platera, o całym, długim procesie tworzenia nowego Komitetu nawet żadnej wzmianki nie spotykamy.

Ale trzeba pamiętać, że wyraz »arystokracja« miewał wśród Emigracyi bardzo rozliczne i szerokie znaczenie. Uważano za arystokratów tych, co nie uczęszczali pilnie na zebrania Taranu, co nie udawali republikanów, co nie pochwalali postępowania Lelewela i jego stronników, co, nare-

szenie chcieli zachować pierwiastki hierarchii i zaprowadzić jakieś warunki ładu i porządku. Jeżeli który lepiej wychowany otrzymał zaproszenie na wieczór do prefekta, wnet nazwany został »arystokratą«. Oficer, który nakazywał utrzymywanie w koszarach czystości, lub przestrzegał apelów, był dla kaprała »arystokratą«, a młody członek Towarzystwa Demokratycznego piętnował go jako deprecjacyjnego niegodnie »Prawo człowieka i obywatela«.

Nie! — Jeśli dla obalenia Komitetu Leleweła wystąpiła jaka arystokracja, to chyba arystokracja zdrowego sensu, pragnąca zamiast Komitetu wybranego przez kilkudziesięciu Polaków w Paryżu, mieć organ powołany przez całe Wychództwo, zamiast Komitetu utworzonego przez klubistów i bohaterów nocy 15. sierpnia, postawić centralną reprezentację, poważniejszą i pożyteczniejszą. Takiej arystokracji nie zabrakło zupełnie w samych Zakładach.

W sierpniu, po dłuższej przerwie, Lelewel zaczął znowu zwoływać zgromadzenia tarańskie. Już pierwsze z nich odbyło się bardzo hałaśliwie; całe posiedzenie zeszło na sprzeczkach o szczegóły zaproszeń na zebranie: »jedni sarkali, że wezwani byli, drudzy wyrzucali, że nie byli wezwani«. Lelewel bowiem członków »Towarzystwa Demokratycznego«, co się sami z Ogółu byli wykreślili, uważał za właściwe nie zaprosić. Na zgromadzeniu 16. sierpnia Lelewel przedstawił Ogółowi projekt Zakładów, ich odezwy i ich żądanie, aby do nich pełnomocnik z Paryża wysłany został. Ogół bez namysłu odrzucił wezwanie, a natomiast wyznaczył Komisję, ale nie na to, ażeby projekt Zakładów wzięła pod rozwagę, jeno na to, aby wydała sąd i krytykę o działaniach Rad i pełnomocników zakładowych, i aby wypracowała projekt odbywania wyborów i głosowania na członków Komitetu.

Zgromadzenia tarańskie stały się znow częstsze, a głównem polem ich rozpraw, raczej wrzawy, było nicowanie i potępienie urzędów, jakie sobie Zakłady nadały. Członkowie Towarzystwa Demokratycznego, odstępując w tym

razie od przyjętej reguły nie brania udziału w żadnych innych towarzystwach, zaczęli bywać na tych zgromadzeniach, i zasiadali nawet w Komisjach, a to w dwojakim celu: żeby krzewić swe opinie, i przeszkodzić tworzeniu Komitetu. To się spierali ostro z Ogółem, to znów się z nim łączyli, kiedy szło o zganienie i poniżenie porządków zakładowych, których tryb, przechowujący ostatnie ślady wojskowości, piętnowali jako niezgodny z doktryną demokratyczną. Wspólnem dążeniem jednych i drugich było zniweczyć robotę Zakładów i nie dopuścić do sformowania nowego Komitetu.

Dawnym zwyczajem, przejętym z Klubu warszawskiego, na każde zgromadzenie, obierano osobnego marszałka. Tymi doraźnymi dostojnikami bywali między innymi: generał Sierawski, Worcell, Kajsiewicz, Dysiewicz, K. Zaleski, Franciszek Grzymała i t. d.

Ale żadna powaga laski marszałkowskiej nie była w stanie zapanować nad odmętami w sali posiedzeń »Ogółu paryskiego«. Odnowiły się najgorsze chwile Taranu. Swary, osobistości, krzyki, nie dozwalały dojść do jakiegokolwiek konkluzji. W tych gorących harcach występowały głosy: Lelewela, Chodźki, Zwierkowskiego, Mochnackiego, Hłuszniewicza, Płużańskiego, Krępowieckiego. Na tem miejscu wypada też zaznaczyć wejście na jawniejszą widownię jednej z najszpetniejszych postaci, wylęgłych w bolach i nędzach Wychodźstwa — pismaka, którego specjalnem powołaniem było krzewienie łgarstwa i potwarzy, fałszów i brudów. Chcemy mówić o I. B. Ostrowskim, znanym popolicie na Emigracji pod nazwą »Ibuś«. Jak Wenus z piany morskiej, tak »Ibuś« w tym czasie wynurzył się z gęstego chaosu tarańskiego, i odtąd w sprawach i rozprawach »Ogółu« coraz wybitniejszy jął brać udział ¹⁾.

¹⁾ Jego to mając głównie na myśli, pisze M. Mochnacki: »W żadnej kloace paryskiej nie masz tyle śmiecia, tyle brudów, tyle kału, co w mózgu tych redaktorów. Jeśliby całą jaką generację błotem zbrzyzczać było potrzeba, toby oni mogli się podjąć tego zatrudnienia, tego zarobku.

Tymczasem, wysadzona 19 sierpnia komisya, gotowała swój raport, i nareszcie takowy, d. 1. września, przed Ogółem złożyła. W nim, odrzuciwszy wezwanie Zakładów do wspólnych narad, podnosiła głównie zarzut, że Zakłady tworzą komitet nowy przez delegatów, nie zaś przez ogólne wota i wybory indywidualne. Na to powstał Maurycy Mochnacki i w długim przemówieniu odpierał twierdzenia Komisji, wykazując, że rozproszone po różnych miejscach Zakłady, bez delegatów nie miały sposobu porozumieć się, że choć nie odbyły się bezpośrednie głosowania, bo w danem położeniu odbyć się nie mogły — jak to przecie sam Lelewel w swoim czasie uznawał — ale to, co się stało w Zakładach, stało się za ogólną zgodą i wolą, wyrażoną na zgromadzeniach i stwierdzoną przez 3.000 podpisów. Zatem Komisya przedstawiła rzecz we fałszywym świetle, i wyraźnie tym sposobem chce Ogół w błąd wprowadzić i siać niezgodę¹⁾.

W zakończeniu postawił propozycję: »by Ogół paryski, za wzorem rodaków na prowincyi, zamienił się w »Zakład«, i wybrał sobie »Radę«.

Wniosek ten sprawił ogromne wrażenie i wywołał wrzawę i cały szereg namiętnych replik. Jak było łatwo do przewidzenia, większości on sobie nie pozyskał, ale okazała mniejszość, złożona z ludzi znudzonych warcholstwem bez sensu i końca, okazała chęć odłączenia się od tych, co dla ratowania Komitetu lelewelowskiego, nie wahali się zawichrzyć stan całej Emigracji. Istotnie, w kilka dni potem (5. września), czterdziestu kilku Polaków zebrało się w mieszkaniu generała

W literaturze dziennikarskiej Francuzów, Niemców i Anglików, w czasach największej ich polemicznej zawziętości, nie znalazłby się ani jeden przykład tej hańby i tego spodlenia w gazeciarstwie, jakie na swe głowy ściągnęli ci szczególni ludzie, w tak krótkim czasie. Po nich nikt już kłamać nie będzie w całym chrześcijańskim świecie. Oni kłamstwo wysilili — skompromitowali je bezczelnością i niezręcznością«. (Mochnacki, »Pisma rozmaite«. Par. 1836, strona 472).

¹⁾ Protokół Ogólnego Zgromadzenia, w zbiorach rapperswylskich.

Umińskiego i uchwaliło »dla łączności z rodakami na prowincyi, oraz dla odparcia ducha wichrzenia i niezgody, którego ogniskiem stał się Ogół paryski«, utworzyć w Paryżu Zakład, z Radą na czele. Wyznaczona natychmiast komisya (M. Mochnacki, Plichta i Bogdan Jański) spisała akt założenia i zredagowała odezwę, w której członkowie nowego Zakładu oświadczają, że się usuwają z Ogółu i wzywają rodaków na swoje narady¹⁾.

Odbyte nazajutrz (6. września) zgromadzenie Ogółu, odznaczało się znowu, z powodu wniosku Mochnackiego, niezmierną wrzawą i zamieszaniem; leleweliści rzucili się gwałtownie na Zakłady: wołali, że trzeba zaprowadzone w nich porządki z gruntu zmienić, zreformować sposób wyborów, znieść Rady istniejące i t. p. Jeden z najzapaleńszych, Konstanty Zaleski, zażądał nawet, ażeby Zgromadzenie uchwaliło, że Rad zakładowych nie uznaje, i z nimi wdawać się nie będzie. Dotknięty tem Aleksandrowicz, pełnomocnik bezansoński, dwa razy stawił pytanie i prosił o objaśnienia, czy to jest głos zgromadzenia; ale gdy Worcell, marszałek prezydujący, i raz i drugi raz jego interpelację uchylił, Aleksandrowicz wyraził swe oburzenie, i zaprotestowawszy, zgromadzenie opuścił. Za nim wyszli Dunin, delegat z Bourges i Kam. Mochnacki, delegat z Avignonu. Ale Dysiewicz i Kajsiewicz również delegowani z Besançon, nie poszli za przykładem swego kolegi Aleksandrowicza; obaj oddani zupełnie Lelewelowi, pozostali na sali, i nadal pisywali raporty swe w zupełnie przeciwnym duchu niż doniesienia Aleksandrowicza.

Nowy »Zakład« paryski odbył 10. września pierwsze swe posiedzenie, (przewodniczył generał Sierawski, a pióro

¹⁾ Odezwę tę podpisali między innymi: generał Umiński, pułkownik Mieroszewski, Karol Marcinkowski, Zakrzewski, Bogdan Jański, Antoni Bernatowicz, M. i K. Mochnaccy, Feliks, Ludwik i Kazimierz Wołowsy, Plichta, pułkownik Paprocki, Anastazy Dunin, Kunatt, Podczaszyński, major Aleksandrowicz i t. d.

trzymał Bogdan Jański ¹⁾ i na niem, biorąc za zasadę »przy-
stąpienie do Rad zakładowych, na drodze jedności i porządku,
oraz pragnąc uprzętnąć przeszkody do ustanowienia władzy
centralnej i przyspieszyć porozumienie się z ziomkami w Za-
kładach«, wybrali sobie radę, którą składali: generał Umiński,
prezes; generał Sierawski, podpułkownik Paprocki, kapitan
Dunin, Radca Stanu Plichta, człokowie; Kunatt i kapitan
Łaski, zastępcy.

Tak więc i w Paryżu stanął »Zakład«. Aleksandrowicz
donosi o tem swej Radzie (11. września), w tych słowach:
»Ogólne Zgromadzenia na samych dyskusjach, dyktowanych
osobistościami, kończyły się bez konkluzji i skutku, i kiedy
okazała się chęć rozciągnięcia nieskończonej projektomanii
i do Zakładów, — część rodaków, nie podzielając systemu
anarchii, i nie mogąc przewyciężyć partyi, do krzyków i ha-
łasów łączącej śmiałość — chcąc położyć koniec, uformowała
oddzielne zgromadzenie...« ²⁾

Kamil Mochnacki, ciężko oskarżając Ogół tarański,
zawiadamia Radę awenionką o tym samym wypadku w spo-
sób następujący: »Na kilku posiedzeniach Zgromadzenia pary-
skiego Polaków, wykryły się, jak miałem honor w poprze-
dnich moich listach wyrazić, w całej swej nagości, zamiary
i cała dążność anarchistów, składających straż i obronę Ko-
mitetu. Sceny nieładu, kłótni i nieprzyzwoitego zachowania
się na publicznych zgromadzeniach, natchnęły dobrze myślą-
cych Polaków myślą ukonstytułowania się w »Zakład« pary-
ski i wybrania Rady, na wzór innych Rad zakładowych. Myśl
ta zbawienna przysła już do skutku. Oddzielili się przyjaciele
porządku od wicherzycieli; przyjaciele interesu ojczystego od
przyjaciół interesu osobistego: jednym słowem partya pra-
wdziwie narodowa od fakcyi podstępnej, pogrążonej w intry-

¹⁾ Już od 10. kwietnia 1832, był się wykreślił z listy członków
Zgromadzeń Ogółu tarańskiego.

²⁾ Rapperswyl. Zbiór Chodźki, tom 62.

gach, która dla własnej ambicyi, poświęca honor Emigracyi i dobro Ojczyzny. Jest Zakład w Paryżu. Składa się on z ludzi, którzy swoim poświęceniem przed rewolucyą i w rewolucyi, w radzie i na polu bitew, w kraju i zagranicą, udowodnili swój patryotyzm i najczystsze zamiłowanie sprawy ojczyściej.

»Nadaremnieby ktokolwiek szukał tych zalet samych w drugiej połowie obłąkanych braci, których w swą sieć uwikłali zgubną — tak zwani »demokraci« i apostołowie tak zwanego »Komitetu narodowego«. Nie z hukiem armat ucho ich oswojone, ale z jękami bezbronnych, a po części niewinnych ofiar zamku warszawskiego. W cieniach krwawej nocy 15. sierpnia wykopali grób Ojczyzny i do aktu żałobnego wezwali w pomoc Krukowieckiego; a tu, nieszczęścia na obce ziemie. Zamiast jednoczyć umysły i zasilać podupadłego ducha, oni sztydzą z powszechniej żałoby, wicherzą i kłócą Emigracyę, którą sami skompromitowali raz na zawsze swoim nierozumem we własnym kraju. Taka jest junta składająca demokratów i Komitetu.

»Nigdy dość nie można się mieć na ostrożności przeciw ich podstępemu działaniu, i kiedy to piszę, niejedną nastroiłi kabałę, niejedną skleiliłi potwarz, dla sparaliżowania najlepszych chęci. Lecz za to coraz silniejszymi węzłami łączy się partya narodowa, aby mogła postawić czoło anarchii i wytrwać w szlachetnych zamiarach. Rada paryskiego Zakładu rozpoczęła zwój zawód od najstosowniejszego kroku. Wysłała ona deputowanego na zjazd do Bourges, z poleceniem bezwarunkowego przystąpienia do tego wszystkiego, co zostało lub co zostanie ułożonem przez pełnomocników innych Rad w przedmiocie nowego Centralnego Komitetu. Rada ta składa się z pięciu członków; prezyduje generał Umiński, członkami: generał Sierawski, podpułkownik Paprocki, kapitan Dunin Anastazy, radzca stanu Plichta. Ten ostatni wybrany został przez cały Zakład i udał się dziś jako pełnomocnik do Bourges.

»Nadaremnie pp. Lelewel, Pułaski i inni rozszerzają po Zakładach potwarz, jakoby byli Polacy, którzy się oddzieliłi

od Komitetu i od jego zgiełkliwego orszaku: uczynili to w widokach arystokracji, której mieli się zaprzedać. Śmieszność takiego zarzutu niejednego rozweseli. Jest to jeden z tych zarzutów, których ogromna moc wychodzi z kuźni komitetowej. Lecz szczęście, że takie zarzuty własną niemocą upadają.

»Bywam na posiedzeniach Rady i Zakładu paryskiego, i mam honor zapewnić Szanowną Radę, iż Rada i Zakład paryski są ukonstituowane na wzór Zakładów i Rad na prowincyi. Rada paryska zawiadomi sama inne Rady o swoim zawiązaniu się i do wzajemnego zawiązania się zaprosi: przeto wszystkie stosunki od tej chwili Rad zakładowych z Komite-tem, niby narodowym, ustać powinny«¹⁾.

Uorganizowawszy się, nowy Zakład paryski odbywał posiedzenia swoje w hotelu *Vauban*, stąd nazwany został »Wobanem«. Osada polska miała więc teraz w Paryżu dwa obozy: naprzeciwko »Taranu« stał »Woban«.

Po wyjściu Wobanczyków Ogół paryski ujrzał się w liczbie znacznie zmniejszonej. Przedtem, bywało, liczył nieraz do 130 zgromadzonych, teraz ta cyfra zeszała do 40-tu lub 50-ciu. Nawet z tych, co nie przystąpili do »Wobanu«, wielu przestało bywać w Taranie. I sam Komitet, co przewodniczył Ogółowi, także sam w sobie zeszczupłał. Już w sierpniu, Zaliwski złożył był swe członkostwo »z powodu swoich zatrudnień i domowych interesów«²⁾ — jak mówił Lelewel. Wkrótce potem wystąpił z Komitetu i Hube, zniechęcony tem, że prezes jego działał »nie z Komitetem, lecz poza Komitetem«. Mimo to Taran nie przestawał się zbierać; zgromadzenia jego, choć mniej liczne, ale zawsze również bezładne, wciąż roztrząsały projekt komisyi, i w tem zadaniu długo do końca dojść nie mogły. Nareszcie jednak praca Komisyi, tycząca głosowania i wyborów, została przyjęta dnia

¹⁾ Rapperswyl. N. e. 108.

²⁾ Zdanie sprawy Komitetu, stronna 158. Te »domowe interesa«, to były przygotowania do nieszczęsnej wyprawy, o której mowa będzie w dalszym ciągu opowiadania.

22. września. Za czem wyznaczona druga Komisya (Lelewel, Worcell, Pułaski, Zaliwski, J. B. Ostrowski), dla spisania prawa »organizacyi Komitetu i jego atrybucyj«, złożyła swe wypracowanie 11. października.

Projekt Komisyi o wyborach, dzielił wyborców na pięćdziesiątki lub setki, z których każda miała mieć swoją głowę. Głowy przez nie wybrane miały się naradzać i wysyłać od siebie elektorów. Taka elekcyja nie byłaby wcale szerszą od tej, jakiej użyły Zakłady, a była bardzo skomplikowana, długa i kosztowna, — słowem niewykonalna śród danych warunków Emigracyi, bo skądby się wzięły np. fundusze na prodóże i utrzymanie wszystkich, licznych elektorów? Komitet zaś, projektowany przez Komisję, składający się z dziewięciu członków, miał się zmieniać nowemi wyborami »co sześć miesięcy« (!) — co oczywiście ustanawiało nieustające sejmikowanie i ciągłą agitacyę. Ale cały ten trud prawodawczy Tarana był zresztą daremny; ustawy, wypracowane przez jego komisarzy, zostały wprowadzie skonsygnowane drukiem w sprawozdaniu Lelewela, ale pozostały projektem i żadnego praktycznego zastosowania nigdzie się nie doczekały. To też Zakłady widziały w nich przedewszystkiem fortel, obliczony na sprawienie dywersyi i zwichnięcie ich usiłowań.

Mimo to wszystko, co zaszło między Polakami w Paryżu a na prowincyi, Taran z Lelewel na czele, nie przestał zwracać się do Zakładów, przekonywać je i nawracać. Ale ta droga nie okazywała się skuteczniejszą od innych, a przytem wywoływała czasem repliki z wyrzutami i gorzkiemi słowami prawdy. Takie np. było pismo Rady Awenionńskiej, w odpowiedzi na bardzo obszerne przełożenie Ogółu paryskiego z dnia 20. września, podpisane przez Lelewela, J. B. Ostrowskiego i Krempowieckiego.

»Mylnie sądzicie — mówi to pismo na początku — że Komitet wasz miał w pośród nas nieprzyjaciół; samo tylko postępowanie waszego Komitetu było tym jego nieprzyjacie-

lem, — to jedynie zrodziło i ustaliło tę niepochebną dla Komitetu opinię, jaka się dziś we wszystkich objawia Zakładach¹⁾. Potem szło wyliczenie głównych grzechów Komitetu: werbowanie zwolenników na granicy, wyzebrywanie podpisów, misya Januszkiewicza, niesprawiedliwe użycie funduszków francuskich, przechwalanie się bez miary zasługami innych i t. d. W innem piśmie Rada awenionńska wręcz dowodziła, że Komitet uzurpował swoją władzę²⁾.

Głosy podobne świadczyły, że wśród większości Emigracyi, sprawa Komitetu lelewelowskiego była przegrana. Ale Lelewel uznać tego nie chciał, i myślał tylko jak odeprzeć usiłowania Zakładów. Tego jednak osiągnąć nie zdołał.

Mozolna praca Zakładów, mimo licznych trudności, posuwała się naprzód i nareszcie dochodziła do oczekiwanego rezultatu, jak to ujrzymy w rozdziale następnym.

¹⁾ Zbiory rapperswylskie N. e. 104. I.

²⁾ Zdanie sprawy z czynności Komitetu, strona 253.

XIV.

Delegaci zbierają się w Bourges. — Trudność doboru członków. — Meyzner ocala prezydenturę Dwernickiego. — Ustępstwa, w zamian tego, uczynione. — Kompromis co do księcia Czartoryskiego. — Zapadnięcie uchwały. — Cios dla Komitetu Lelewela. — Jego korespondencya ze Zwierkowskim. — Delegowani rozjeżdżają się. — Tochman jedzie zbierać podpisy Rad. — Dwernicki podaje akt. — Emigracya skwapliwie go przyjmuje. — Delegowani zebrani w Paryżu. — Instalacya nowego Komitetu. — Protokół. — Dwa pierwsze posiedzenia. — Skład Komitetu. — Osobistość Dwernickiego. — Horoskop niepomyślny.

Kiedy góra nie przyszła do Mahometa, Mahomet musiał pójść do góry. Delegatów z Zakładu w Bourges brakło na wspólnych naradach w Avignonie i w Bezansonie. Że jednak to był w tym czasie Zakład największy, bo liczył 1.100 Polaków, w postanowieniu obchodzącem ogół Emigracyi, nie można było go pominąć i zostawić na boku. Po obradach bezansońskich, wszyscy więc delegaci innych Zakładów postanowili udać się do Bourges; w ślad za nimi podążył tam i argus Komitetu, Zwierkowski, wytrwały w dwuznacznej swej roli. Bourges stał się więc punktem powszechnego zjazdu, gdzie sprawa miała być ostatecznie dokonana. Grono delegatów uzupełnione pułkownikiem Walewskim i majorem Horainem, pełnomocnikami Zakładu w Bourges, przystąpiło do dalszego ciągu narad, zawieszonych w Bezansonie.

Zaraz okazała się trudność: zasady, układ, tekst Ustawy, ułożonej w Bezansonie, zostały bez trudności przyjęte, ale skład osób przyszłego Komitetu wywołał różnicę zdań

i nowe dyskusye. Zakład w Bourges, na prezesa, zamiast generała Dwernickiego, chciał mieć księcia Adama Czartoryskiego albo generała Paca; i do jego żądania już się delegaci przychyłali. Zwierkowski mocno się zafrasował, bo, co gorsza, nawet Bem, ten groźny Bem, o którego gwałtownym napażdzie w styczniu, na posiedzeniach Komitetu tarańskiego wspomniano dotąd nie bez wzruszenia, miał wśród Polaków w Bourges wiele głosów za sobą. Kapitan Józef Meyzner, główny mowca Rady bezansońskiej, po gorącej walce, ocalił jednak prezydenturę generała Dwernickiego, ale tylko kosztem dość ważnych ustępstw: liczbę jedenastu członków Komitetu, ustanowioną w Bezansonie, pomnożono o czterech, i na tych nowych członków wybrano Plichtę, Teodora Morawskiego, Franciszka Wołowskiego i generała Umińskiego, za wyborem których Zakład w Bourges bardzo kategorycznie obstawał¹⁾.

Rzecz stanęła na ostrzu noża. Bourges od swego żądania nie odstępował, i w końcu trzeba było ugiąć się przed koniecznością i przyjąć je, bo inaczej kilkomiesięczne trudy Zakładów upadały bez skutku, i projektowany nowy Komitet nie mógł być zawiązanym.

Oprócz tego kwestya postawienia księcia Adama Czartoryskiego na czele Komitetu dała też powód do starcia zdań, zakończonego atoli pewnym rodzajem kompromisu. Głosy były rozstrzelone. Stronnicy księcia chcieli go widzieć prezesem; przeciwnicy, oczywiście, opierali się temu. Ale była i trzecia opinia, mianowicie opinia tych stronników księcia, którzy w pewnej mierze łączyli się z przeciwnikami jego, utrzymując, że nie godzi się powoływać go na prezesa Komitetu, kiedy on na innem stanowisku, w stosunkach z gabinetami, może być daleko pożyteczniejszym. Ten wzgląd wpłynął na rozdzielone zdania; dla dogodzenia, jak sądzono, wszystkim umysłom, przyjęto, że Rady zakładowe przesła

¹⁾ Raport Meyznera do Rady bezansońskiej, 18. września 1832. — Zbiór Chodźki, tom 62.

księciu Czartoryskiemu adres uznający jego patryotyzm, cnoty i zasługi, i zarazem proszący go, ażeby, ponieważ na innej drodze może być pożyteczniejszym niż w Komitecie, i nadal trudnił się jak dotąd stroną dyplomatyczną sprawą polską¹⁾. Przeciwnicy księcia Czartoryskiego, którym przedewszystkiem chodziło o to, by księcia w Komitecie nie było, na ten układ chętnie przystali, i tym sposobem drogę do zgody (choć chwilowej) otworzyli.

Dochodził więc do skutku Komitet trzema tysiącami podpisów, t. j. większością głosów Emigracyi. Jedna Rada ułożyła projekt i poddała go pod rozwagę swego Zakładu; Zakład na ogólnem zgromadzeniu ten projekt większością przyjmuje, i wyznacza pełnomocników do porozumienia się, w tej mierze, z innymi Zakładami. Podobnym trybem każdy Zakład postępował; każdy roztrząsał projekt, ewentualnie modyfikował go większością głosów i wyznaczał pełnomocników do zniesienia się z pełnomocnikami innych Zakładów. Tym sposobem, po długich naradach i mozolach, zapadła nareszcie rezolucya, która kładła stały fundament nowego Komitetu: ustawa z 30. sierpnia (w brzmieniu, w jakim ją wyżej podaliśmy); Komitet, złożony z 15 członków; prezydentem Komitetu generał Dwernicki. Należało teraz dopełnić jeszcze czynności formalne, niezbędne do wprowadzenia w życie nowej władzy opiekuńczej, powołanej przez Emigracyę.

Delegaci rozjechali się z Bourges, wprzód powierzwszy Tochmanowi, pełnomocnikowi awenińskiemu, wygotowane akty, a mianowicie: ustawę tworzącego się Komitetu, adres do księcia Czartoryskiego, oraz poszczególne zaproszenia do osób, mających wejść w skład Komitetu, z poleceniem, by się z nimi udał do wszystkich Zakładów i od ich Rad zebrał na nie podpisy. Po ich zebraniu pozostawało już tylko przystąpić w Paryżu do instalacyi Komitetu.

¹⁾ Patrz Dodatek „A“.

Wola Wychodźtwa głośno przemówiła. Ale Lelewel jej nie usłuchał i nie ustępował. Wbrew radom życzliwych sobie ludzi ¹⁾, z chorobliwym uporem chciał utrzymać stanowisko, które mu się z pod nóg usuwało, i wycęzał sposoby, żeby zniweczyć lub zwichnąć fakt, który się stał nieuniknionym, — nie bacząc, że przez to rozżarza rozdwojenie i zgubne właśnie wśród Emigracyi.

Ustęp z jego korespondencyi z oddanym przyjacielem i spółnikiem, dorzuca niejaki światło na jego usposobienie i myśli w owej chwili. Nie wiedząc jeszcze o ostatecznej uchwale delegatów, pisze Lelewel 19. września do Zwierkowskiego, do Bourges:

»Co do Komitetu, co się buduje, zanadto się enfonsowałes (*enfoncé*). Wziąłeś to zbyt gorąco. To skandal, aby się masy, Zakłady głosowania wyrzekły... była herbata proszona u Czartoryskiego, złożona z członków przyszłego Komitetu, tylko wojewoda (A. Ostrowski), ani Ledóchowski (ani ja) nie byliśmy wezwani. Wilią wyjazdu wojewody, reparaował tu Franciszek Wołowski i miał sproszony z członków przyszłego Komitetu i konfederacyi Umińskiego wieczór. Nieproszony, niby z przypadku i z interesu, wpadłem tam na zwiady. Nie, przyjacielu, nie, nie siądę ja w tem, co teraz wspólnie z innymi kartujesz. Ledóchowski krzyczy, że już wszystko stracone, że już brudna arystokracja wszystkie stanowiska zajęła... Głosowanie mas, głosowanie jedno z tej toni wydzwignie. Rób to przynajmniej, aby ten nowy Komitet był prowizoryczny i najgłośniejszy miał obowiązek, aby w przeciągu, nie dłużej jak miesiąca, zadysponował nowe elekcye, na zasadzie, że każdy tułacz głosuje« ...²⁾.

Niedawno jeszcze Lelewel ani przypuszczał myśl odwołania się do ogólnych wyborów, — teraz nagle widzi w nich

¹⁾ »Lelewel usuwać się nie chciał. Trwał do ostatka mimo upadającej i słabnącej wziętości. Nie słuchał na czynione mu przedstawienia, by się usunął«. (Mickiewicz do Stefana Garczyńskiego, dnia 5. marca 1833).

²⁾ Muzeum rapperswylskie. Zbiór Chodźki, tom 62.

jedyny ratunek. Musiał on być istotnie tem, co się działo, niemało rozdrażniony, kiedy nawet tak wiernego przyjaciela jak Zwierkowski mógł posądzać, »że kartuje wspólnie z innymi« przeciwko niemu. Ten, na uczyniony mu wyrzut odpowiada (dnia 23. września): »Wyrazy twe mocno mię zmartwiły. Jakże możesz mówić, że ja kartuję to, co ty najgorszym uważasz. Mylisz się! Wiesz, że nigdy zmienić się nie mogę«.

Ale trzema dniami przedtem (20. września), Zwierkowski wysłał był już list z Bourges do Lelewela komunikując, co się stało, i zastanawiając się nad tem, coby teraz czynić należało. Po doniesieniu o rezultacie rokowań delegowanych, pisze on dalej: »Cóż więc teraz zrobić? Oto żeby siedm osób odmówiło przyjęcia... Mniemam, że Dwernicki z Umińskim się nie zgodzą. Tochman jedzie najprzód do Besançonu, lecz ja tam piszę, żeby Rada nie spieszyła się z podpisami; dalej pojedę, gdzie wypadnie. ...Jeżeli ten Komitet nie dojdzie do skutku, zostanie *in statu quo*. Od podpisu większości Rad także wiele zależy, o to ja tu pracować będę. Nadto, gdyby wielu członków po Zakładach protestowało się, możeby skutek mieć mogło taki, żeby się zerwało. Na tem jednak wiele zależy, aby prędko po Zakładach rozpisać, ułożywszy protestację krótką, przeciw wielości i niejednokolorowości członków, aby takową masę podpisały, jakoteż przeciwko działaniu delegowanych w Bourges.

»Ledóchowski mówił, że z T. Morawskim nie chce kolegować; na niego Zaliwskiego nasadz. Wórcell niech orzech zgryzie, Sierawski toż samo. Dwernicki i Antoni Ostrowski niech dowiodą, że nieukontentowanie, które oświadczali, gdyby był pewien (?), jest realne. Teraz działać, lub nigdy, jeżeli nie chcecie, żeby było bardzo źle; bo należeć do tego składu nie dobrze, ale lepiej niżeli zostawić ich samych, bo to bardzo źle. Całuję Cię serdecznie«¹⁾.

¹⁾ Rapperswyl. Zbiór Chodźki, tom 62.

Kiedy Emigracya wyносиła generała Dwernickiego na godność swego przedstawiciela, i on, ze swej strony, wobec tego biernym nie pozostał. Rychło po uchwale w Bourges, wydał on (3. października) deklarację publiczną¹⁾ pod tytułem: »Akt tułaczów polskich, będących we Francyi, objawiający niezmiennie ich postanowienie«, który był jakby jego wyznaniem wiary politycznej, i poniekąd paktem łączącym go z całym Wychodźstwem. Zawierał on potrójną protestację i powoływał Emigrację do uroczystego oświadczenia:

1. że nie dla Polski kongresowej, z ośmiu Województw złożonej, i nie dla utrzymania warunków wiedeńskiego traktatu, ale dla odzyskania Polski w dawnych granicach Polacy walczyli w ostatniem powstaniu;

2. że żadnej amnestyi, choćby najszerszej, od Mikołaja Emigracya nie przyjmie;

3. że nie wejdzie do żadnej służby, i nie będzie należeć do żadnej walki, która nie będzie wiedziona w sprawie wolności europejskiej, w interesie naszej ojczyzny, lub dla obrony Francyi zagrożonej.

Akt ten został rozesłany do wszystkich Zakładów na różnych arkuszach, a w Paryżu umieszczony w sporządzonej na to wielkiej księdze, w której przystępujący składali swe podpisy.

W Emigracyi, która za szczególne swoje powołanie uważała bezwzględne protestowanie, punkty deklaracyi, poparte gorącym umotywowaniem, zostały dobrze przyjęte i przysporzyły ich autorowi popularności. Wywieszenie sztandaru z napisem: »Polska niepodległa od morza do morza« miała w sobie coś ożywczego, podnosiła może umysły zwątpiałe i upadłe, ale polityce odejmowała wszelką realną podstawę. Postawienie kwestyi tak absolutne wykluczało wszelki *modus vivendi* i wszelki kompromis; odsuwało poprawę położenia kraju drogą koncesyj częściowych. Polityka żyje kompromisem i licze-

¹⁾ Patrz Dodatek „B“.

niem się z istniejącymi warunkami; zadaniem jej zdobywać korzyści w danej chwili możliwe i na nich opierać dalsze kroki. Wykrzyknik: »Wszystko albo nie!« może być hasłem chwilowego uniesienia i entuzjazmu, ale nigdy regułą zdrowej polityki.

Z Bourges, jak było postanowione, udał się Tochman nasamprzód do Bezansonu, ale tam natrafił na niespodziewany opór. Rada w żaden sposób nie chciała się zgodzić na wybór Umińskiego, Morawskiego i Wołowskiego, wszelkie przełożenia odrzucała i obstawała przy swoim. Wobec tej nowej przeszkody, Tochman zaapelował do Ogólnego Zgromadzenia bezansonńskiego, a stanąwszy przed nim, potrafił je przekonać, i otrzymał, że Ogół wydał swojej Radzie kategoryczne polecenie, by bez dalszej zwłoki całkowitą uchwałę w Bourges 18. września zdziałaną, przyjęła i podpisami swemi stwierdziła. Po tem atoli zwycięstwie Tochman zaśląwszy, nie mógł dalej spełniać poruczonej mu misji, i wrócił do Awenionu. To sprawiło zwłokę, tak, że kapitan Woronicz, który zastąpił Tochmana, zebrawszy nareszcie wszystkie już dokumenty i podpisy, dopiero w drugiej połowie października mógł stanąć w Paryżu, gdzie wszyscy delegowani Zakładów na niego czekali.

Nadchodził nareszcie ostateczny kres żmudnych usiłowań.

Rozesłano do wszystkich Polaków w Paryżu (z pominięciem jednak Ogółu tarańskiego, który poprzednie odezwy Zakładów pogardliwie odrzucał) zaproszenia na zebranie się nie dla narad ani dyskusji, ale tylko dla wysłuchania tego, co im wszystkie Zakłady we Francji do wiadomości podać mają.

W dniu naznaczonym rodacy zgromadzili się licznie. Wedle zwyczaju, przyjętego po innych Zakładach, generał Umiński, jako prezes nowej Rady miejscowej, paryskiej, objął przewodniczenie zgromadzenia. To zaraz na wstępie obudziło głośną opozycję kilku, którzy wyraziwszy swe protestacje,

opuścili salę. Po ich wyjściu odczytano naprzód raport delegowanych, a potem inne akta, dotyczące się utworzenia centralnej władzy. Najżywsze podobno wrażenie wywarł ów uchwalony przez Zakłady adres do księcia Adama Czartoryskiego, proszący go aby, ponieważ gdzieindziej pożyteczniejszym być może niż w Komitecie, i nadal trudnił się dyplomatyczną stroną sprawy polskiej. Wiadomość o tem piśmie, paryskim Polakom przedtem prawie nieznaną, wywołała wśród członków Ogółu tarańskiego szczególne niezadowolenie i zarzuty; podnoszono mianowicie, że adres nadaje księciu Czartoryskiemu wyższą władzę, nad władzę Komitetowi powierzoną, i że stąd wyrosnąć muszą nieuniknione kolizye.

Adres ten, zważywszy go i z innej strony, nie był szczęśliwym pomysłem zbyt gorliwych stronników księcia Czartoryskiego, dbających o to, by jego osoba w sprawach Emigracyi nie została pominięta. Ani samemu księciu, ani jego stronnictwu nie przynosił on żadnej korzyści. Gdy książę mandatu nie mógł mieć z kraju, to wszelki inny był niewłaściwy i zbyteczny. Książę działał we własnem imieniu, wedle własnego sumienia i najlepszego rozumienia rzeczy; mógł to czynić na podstawie powagi, uznanej w świecie politycznym, zapomocą dróg i stosunków, które on sam jeden posiadał. Na to nie potrzebował żadnego mandatu, zwłaszcza mandatu od Emigracyi, który wobec gabinetów żadnej siły dodać mu nie mógł. Mandat był niepotrzebny i niezręczny, bo wywołał interpretacye, tłumaczenia, odwoływania, skutki, które się stały tylko powodem zaczepek dla księcia, a pożytku żadnego nie przyniosły.

Po tem wstępnem zgromadzeniu, w parę dni później, nastąpił sam akt instalacyi, czyli założenia Komitetu. Odbył się on 22. października, w mieszkaniu generała Dwernickiego: zebrawali się w niem delegowani od Zakładów i osoby, powołane do składu nowej centralnej władzy prócz Lelewela i Paca, jakoteż prócz trzech nieobecnych w Paryżu: Goreckiego, Staniewiczza i Ostrowskiego.

Posiedzenie zagał pułkownik Podczaski, delegowany z Bourges, w następujących słowach, zwracając się do nowo-wybranych członków: »W imieniu zlecenia kilku tysięcy towarzyszy Tułactwa, złożymy Wam pełnomocnictwo, wyraz ogólnych życzeń, według których władzę wykonywać macie. Gdy nie wszystko piórem skreślić wypadało, pozwólcie, bym w kilku słowach wyraził ducha, który rodaków jednostajnie ożywia. Chęć zjednoczenia nas w jedną całość była główną sprężyną — to będzie najpierwszy cel usiłowań naszych — opinie nasze prostować i do jednego punktu jednoczyć. Podanie sposobów kształcenia młodzieży, zatrudnienie starszych wedle ich powołania, będzie najdzielniejszym środkiem. Na to poświęcić zasiłki otrzymane od współzucia ludów, na dobro ogólne Emigracyi, nie na indywidua. Nie spuściecie z oka współzucia przyjaznych nam ludów. Nie mogła być instrukcja tak jasna, jakbyśmy pragnęli, lecz pewni jesteśmy, że najlepiej potrzebę tę Emigracyi pojmujecie i należycie potraficie zastosować swe działanie«.

Odczytano potem akt założenia Komitetu, oraz pełnomocnictwa Zakładów, wydane ich Radom, i pełnomocnictwa, wydane przez Rady delegowanym, do instalacji Komitetu. Wszystko odbywało się z drobiazgową formalnością.

Dalszy przebieg sesji podajemy w poniższem streszczeniu¹⁾: Zwierkowski oświadcza, że nie przyjmuje wyboru do nowego Komitetu: 1-o nie widzi zatwierdzenia wyborów przez Ogół; 2-o jest przeciwny adresowi do księcia Adama Czartoryskiego, który obok Komitetu stanowiłby władzę polityczną, w jednej osobie, jakby zwierzchniczą i mogącą działać odrębnie; 3-o wymaga wyznania wiary politycznej wszystkich członków Komitetu, wedle aktu Dwernickiego z dnia 3. października.

¹⁾ Wedle litografowanych protokołów sesji instalacyjnej, i pierwszych dwóch posiedzeń nowego Komitetu. — (W Bibliotece polskiej paryskiej).

Worcell również odmawia wejść do Komitetu: 1-o dla nieodpowiedniego sposobu wyborów; 2-do dla wyrazów »Ziem zabranych« w tytule Komitetu; 3-o sprzeciwia się adresowi do księcia Czartoryskiego.

Odczytano list generała Paca, w którym się tłumaczy, że »skołatane zdrowie, odnawiające się rany i coraz bardziej, ku jesieni dokuczające bole artrytyczne«, nie pozwalają mu wejść w skład Komitetu.

Odczytano list Lelewela następującej treści: »Mam urząd jeden, bez zgłoszenia się do mandantów nie mogę przyjąć drugiego. Sposób wyborów, odbytych przez Zakłady, przeciwny jest memu przekonaniu. Niektórzy delegowani Rad znieważyli Ogół paryski i mój Komitet. To powód dostateczny do odmowy«.

Mezner, delegowany z Besançonu, odpiera zarzut niewłaściwości i nieszczerości przeprowadzonych wyborów. Odbyły się one w warunkach absolutnej konieczności. Emigracja nie jest ukonstytuowanym narodem, i swobodnie obradować nie może, pod okiem podejrzliwych władz francuskich. Wybierała jak mogła, nie zaś jakby chciała. Jeśli wybrana reprezentacja się nie zawiąże, wybuchnie nowa gra namiętności w Zakładach; Zakłady znowu staną się teatrem smutnych scen, pamiętnych krwią przelaną.

Ledóchowski żąda sprostowania artykułu IV. ustawy dla tworzącego się Komitetu »co do zobowiązań stanowczych względem losu Ojczyzny«. Emigracja nie stanowi narodu. Wyznanie wiary (żądane przez Zwierkowskiego), uważa za zbyt ciężkie; wystarczy utworzona na to księga u generała Dwernickiego. Adres do księcia Czartoryskiego należy wstrzymać, bo on stanowi drugą władzę, obok władzy Komitetu.

Mezner odpowiada, że adres ten nie jest żadnym mandatem, gdyż do żadnych czynności nie upoważnia, lecz tylko zachęca do upominania się o całość i niepodległość Polski sposobami, jakie mogą być w możliwości księcia.

Woronicz powiada, że Zakłady nie mają jednostajnej organizacyi, i oczekują jej od utworzonej reprezentacyi. Mo-

rawski, Plichta i generał Umiński składają na piśmie zastrzeżenie przeciwko artykułowi IV. ustawy, w którym widzą kolizję z prawami Sejmu.

Major Zabłocki wyraża zdziwienie z postępowania Zwierkowskiego, który bliżej jak ktokolwiek miał sposobność poznać i potrzebę Emigracyi i sposób wyborów, zastosowany do szczególnego położenia każdego z Zakładów, nadto obecny obradom delegowanych w Besançonie, każdą zasadę, co do litery prawie, skrupulatnie z delegowanymi rozbierał, skutek narad tych sam podpisał, a dziś wbrew tak naglącej potrzebie, wbrew wiadomości rzeczy, którą zasięgnął, ważność aktu pod wątpliwość podciąga, dlatego chyba, by Emigrację w stanie anarchii pogrążoną zostawić.

W końcu oświadcza jeszcze Worcell, że ostatecznie przyjmuje warunkowo wybór do Komitetu, aby nie wywołać złych skutków.

Na tem się zakończyły gorące, siedmiogodzinne rozprawy sesyi instalacyjnej. Spółczesne kartki litografowane, które nam o nich podały wiadomość, zawierają jeszcze wywód słowny pierwszych dwóch posiedzeń nowego Komitetu, które się odbyły w obecności delegowanych od Zakładów.

Pierwsze z nich miało miejsce trzeciego dnia po instalacji. Generał Dwernicki jako prezes otworzył je przemówieniem. Potem przyjęto do wiadomości list A. Ostrowskiego oświadczający, że wezwania należenia do Komitetu nie odrzuca, ale że za dni kilka dopiero, za powrotem do Paryża odpowie stanowczo.

Czytano następnie pismo Worella, w którym oświadcza, że przystępuje do Komitetu tylko pod warunkiem pewnych zmian, i że póki takowe nie uzyskają zatwierdzenia Zakładów, on na sesye Komitetu przychodzić nie będzie. Zakłady bowiem, polecają Komitetowi »we wszystkich układach, dotyczących całego naród, do nich się odnosić«. Układów takich ani Komii-

tet, ani Zakłady zawierać nie mają prawa; wyrazy te więc, zupełnie z ustawy opuszczone być powinny, inaczej żaden członek Sejmu na chwilę w Komitecie zasiadać nie może. Żąda również cofnięcia adresu do księcia Adama, oraz zmiany nazwy Komitetu.

Odnosnie do zastrzeżeń Worella, Dwernicki uważa: w razie, żeby Sejm nigdy zebrać się nie mógł, to ta nieszczęśliwa okoliczność odjęłaby Emigracyi możność stanowienia o losie Ojczyzny.

Ledóchowski prosi delegowanych od Zakładów, by wstrzymali złożenie adresu księciu Adamowi.

W końcu sesya uchwala: na sekretarza Komitetu zaprosić Amancyusza Zarczynskiego, pośła winnickiego, oraz wyznaczyć komisję: 1-o dla nakreślenia przepisów wewnętrznej organizacyi Komitetu: 2-do dla ułożenia projektu zmian ustawy, w ustępach uwłaczających atrybucyom politycznym Sejmu.

Do komisji tej zostają wybrani: Plichta, Jełowicki i Hube.

Na posiedzeniu drugim, dnia 27. października, przedstawia Plichta wnioski Komisji; członkowie uchwalają zmianę nazwy Komitetu; usunięte z niej zostają wyrazy »i Ziem zabranych«; tytułem Komitetu będzie: »Komitet narodowy Emigracyi polskiej«. (Powiadano, że owe odrzucone wyrazy dodane zostały do tytułu Komitetu dla zaspokojenia »zazdrośnych« wymagań Litwinów i Rusinów. Jednakże Jełowicki (z Rusi) był właśnie pierwszym, który w Komitecie podniósł niewłaściwość owego dodatku. Na ogół sprawił on niekorzystne wrażenie: jedni nazywali go dziwaczny, inni nawet podejrzewali, że on jest podstępny, ukrywającym w sobie, jakby afirmacyę mocyi Fergussona, upominającej się tylko o Polskę kongresową (!)).

Następnie, zważywszy, że skład Komitetu dla nieobecności jednych, dla odmowy drugich, zredukowany jest do dziewięciu członków, postanowiono oznaczyć komplet jego obrad na pięciu obecnych na posiedzeniu.

Wołowski mocno obstaje przeciwko atrybucjom politycznym, przyznanym Komitetowi; ten rodzaj władzy z żadnego tytułu należeć do niego nie może. Komitet tylko czuwać może nad interesem narodowym, w imieniu Emigracyi. Meyzner utrzymuje, że Emigracya, najszlachetniejsza część Narodu, jest przedłużeniem rewolucyi 29. listopada i ma prawo upominać się i przemawiać w imieniu Narodu, a następnie władzę tę reprezentantom przekazać.

Ledóchowski potwierdza to zdanie i dodaje, że Komitet stanowić może tylko w imieniu Emigracyi, ale przemawiać w imieniu Narodu.

Plichta odpowiada, że niema różnicy między przemawianiem a stanowieniem. Idzie tylko o mandat. Gdyby Emigracya mogła dać mandat do przemawiania w imieniu Narodu, mogłaby dać i do stanowienia. Lecz czego nie posiada, tego udzielić nie może. Plichta popiera zatem wniosek Wołowskiego.

Morawski i generał Umiński silnie w tym samym sensie przemawiają. Morawski oświadcza, że, dopóki Komplet sejmowy istnieje, dopóty nikomu prawa reprezentowania narodu dozwalać się nie godzi. Przemawianie Komitetu w imieniu narodu byłoby najoczywistszą uzurpacją władzy sejmowej, najotwartszym wypowiedzeniem posłuszeństwa najwyższej władzy narodowej.

Po dyskusyi nad tym przedmiotem, w myśl zdania Wołowskiego, siedmiu głosami przeciwko dwóm (Dwernickiego i Ledóchowskiego) przyjęto zmianę artykułu IV. ustawy w tej osnowie: »Komitet narodowy Emigracyi polskiej zajmować się będzie wszelkimi przedmiotami administracyjnymi i politycznymi dotyczącymi się Emigracyi i jej członków. Nadto czuwać będzie nad interesem narodowym i wszelkich, w tej mierze, w imieniu Emigracyi używać środków«.

Ledóchowski ponawia wniosek cofnięcia adresu do ks. Adama Czartoryskiego. Żąda decyzyi Komitetu, inaczej wyjdzie z niego.

Obecni delegowani Zakładów oświadczają, że wstrzymać adresu, wbrew obowiązкови swemu, nie mogą. Komitet zaś przedmiot ten, większością ośmiu głosów, za przedmiot nie-należący do niego uznaje, i na tem zamyka swe posiedzenie.

Po tej sesyi, delegowani spełniwszy dane im polecenie, porozjeżdżali się do swych Zakładów.

Takie było narodzenie tak zwanego Komitetu Dwernickiego, już trzeciego z rzędu, w przeciagu niespełna roku pierwszego Emigracyi. Poród mozolny wydał płód chorowity i ułomny. Z piętnastu wezwanych do składu nowej reprezentacyi, dwóch nie odpowiedziało nawet (Gorecki i Staniewicz); trzech wręcz odmówiło (Lelewel, Zwierkowski i Pac); jeden (Worcell) stanowczą odmowę zawiesił, ale w sesjach nie uczestniczył; Ostrowski jeszcze się wahał i namysłał; Jełowicki krytykował ustawę, ale tymczasem przyjął członkostwo. Ledóchowski groził, że wyjdzie, jeśli adres do księcia Czartoryskiego nie będzie cofnięty, jednak nie wyszedł; czterech (Wołowski, Morawski, Umiński i Plichta) przystąpiło warunkowo, a tylko trzech (Dwernicki, Sierawski i Hube) weszło do Komitetu bezwarunkowo. Ostatecznie więc stanęło do apelu dziewięciu, ale szereg ten nie był zwarty; ani temperament polityczny ani opinie nie były w nim zgodne. Ledóchowski warchoł zapamiętały, Hube niedawno należał jeszcze do Komitetu tarańskiego, Sierawski stary, bez wyraźnego, własnego zdania, Jełowicki młody i gorący, Morawski, Umiński, Wołowski i Plichta osoby dyplomatyczne, półśrodkowe, unikające zawsze ostateczności (*sic*), moderanci, którzy zarówno w opinii ludów, jak przez gabinety za zera są uważani — jak ich charakteryzował delegowany Meyzner w piśmie z dnia 8. października do Rady bezansońskiej.

Główną cechę nowemu Komitetowi nadawała oczywiście osobistość jego prezesa. Generał Dwernicki pod Napoleonem dosłużył się stopnia pułkownika. Chociaż już w poważnym wieku, po wybuchu powstania okazywał wiele zapału i mę-

stwa. Żywej natury, dobry towarzysz, cieszył się nieograniczoną miłością i zaufaniem żołnierza, opiekując się nim po ojcowsku, i dzieląc z nim trudy i niewygody obozowego życia. Powodzenia jego w spotkaniach z Geismarem i Kreutzem podniosły go w opinii i uczyniły bożyszczem młodzieży. Zastąpienie Lelewela Dwernickim, przejście steru Emigracji z rąk ciasnej a namiętnej doktryny w ręce wojskowe, zdawało się odpowiadać lepiej warunkom Wychodźstwa, złożonego przeważnie z wojskowych, i dla jego losów mogło budzić pomyślniejsze nadzieje. Dwernicki był szczerym Polakiem, tęgim oficerem, dobrym kolegą, ale wyższym człowiekiem nie był ani z głowy ani z charakteru. Z powierzchowności przedstawiał on typ szlachcica potężnej tuszy, w generalskim mundurze, z okazałym brzuchem, zarumienioną twarzą i wypukłymi ustami, jak go oddał Jean Gigoux na mistrzowskim płótnie, umieszczonem w galerii luksemburskiej w Paryżu. W życiu miłośnik używania, smakosz, karciarz, wiecznie był w potrzebie pieniędzy, co go niekiedy wiodło do pewnych zależności i ustępstw niefortunnych. Brakło mu całkiem głębszej powagi moralnej, i stąd tania, płytką popularność była mu drogą ponad wszystko.

Horoskop nowego Komitetu nie przedstawiał się pomyślnie.

XV.

Druga rocznica 29. listopada. — Kępowiecki; skandal. — Protestacye posłów, Dwernickiego, Zakładów. — Bierność Lelewela. — »Woban« i »Taran«. — Dwa komitety. — Lelewel nie ustępuje. — Agituje przeciw nowemu Komitetowi. — Odezwy. — Petycja do Izby, nie udaje się. — Odezwa do Rosyan. — Reklamacya ambasadora. — Wydalenie członków Komitetu lelewelowskiego. — Odezwa do rodaków; proklamacya do Francuzów. — I Hube wydalony. — Zgaśnięcie Komitetu Lelewela. — Jego działania. — Smutna spuścizna.

Nadchodził dzień 29. listopada, a z nim druga rocznica powstania. I tym razem Komitet centralny francusko-polski, postanowiwszy »raz na zawsze« dzień ten obchodzić, rozesłał od siebie zaproszenia na tę uroczystość, a urządzenie jej powierzył Dwernickiemu i Antoniemu Ostrowskiemu, którzy, jak to wnet zobaczymy, nieprzezornie z zadania tego wywiązali się, tak, że rocznica ta stała się powodem większego, niż wszystkie dotąd zgorszenia i skandalu. Popołudniu publiczność zebrała się w starożytnem opactwie, przyległem do kościoła St. Germain des Près, w gmachu, w którym niegdyś mieszkał król Jan Kazimierz, w sali, przystrojonej chorągwiami Polski, Francyi i Ameryki. Śród zgromadzenia było dużo kobiet i cudzoziemców, lecz zauważono nieobecność niektórych naszych generałów i wyższych urzędników byłego Rządu Narodowego, może dlatego, że wielu Polaków przeczuwało zawczasu, że obchód weźmie zły obrót. Posiedzenie już o godzinie 5-tej otwarte zostało zagajeniem hr. de Lasteyrie, więc prezesa Komitetu francuskiego; po nim przemawiali:

Dwernicki i A. Ostrowski; po nich nastąpił długi szereg mów polskich. Koło godziny 8-mej przybył, przyjęty okrzykami i oklaskami całego zgromadzenia, stary Lafayette. Ubrany w mundur Gwardyi Narodowej polskiej, zajął miejsce między Dwernickim a Ostrowskim i krótkim przemówieniem powitał zebranych. Rozpoczęła się część francuska obchodu. Juliusz Słowacki w imieniu »Towarzystwa litewskiego« złożył Lafayette'owi świeżo wybity medal na pamiątkę powstania Litwy i Rusi. Deklamowali wiersze francuskie Lemer cier i Lemaitre; Dwernicki wystąpił z wnioskiem, przyjętym oklaskami, by każdy Polak dziesiątą część miesięcznego dochodu ofiarował na rzecz żołnierzy polskich; przemawiali jeszcze: pułkownik Rożycki, Lelewel, Rottermund, oprócz wielu, zbyt wielu innych. To była jedna strona obchodu, strona mniej wydatna. Była druga wydatniejsza, a niestety haniebna. Między zbyt licznymi mówcami, przypuszczonymi do głosu bez wyboru i ograniczenia, stanął zastęp mniej więcej osławionych klubistów: Zaliwski, Czyński, Pułaski i im podobni. Wbrew głosom Dwernickiego i Ostrowskiego, którzy wzywali do zgody i łączności, ci, w imię pojęć demokratycznych, odpychali samą myśl jedności; nie zawahali się zbezczeszczyć uroczystości, która miała być patriotyczną i, korzystając z licznego zgromadzenia, wybuchnąć przed niem żółcią nieukojonej ambicji, zawiści i nienawiści. Ludzie, których główną karierą było perorowanie w klubie warszawskim, śmieli miotać fałsze i potwarze, zarzucać zbrodnie i zdrady patriotom wiernym i czystym. A jeden z nich, Krępowicki, posunął się jeszcze dalej; niedość mu było ciskać oszczerstwa na pojedyncze osoby; rzucił się z obelgą i potępieniem na całą Polskę, plwał na jej przeszłość, mieszał z błotem jej społeczeństwo. Wobec cudzoziemców, w języku francuskim, wystawił poprostu ojczyznę naszą jako stek barbarzyństwa, a ludność polską podzielił na nędznych niewolników i katów niemiłosiernych; bunt Chmielnickiego nazwał wymiarem sprawiedliwości, zemstą chłopów na szlachcie; rzeź humaniską, spra-

wioną przez Katarzynę, najpiękniejszą rewolucją, a Pawluka i Nalewajkę, Gontę i Doroszenkę niemal jak bohaterów dobrej sprawy wynosił. O ostatniem powstaniu wyrzekł, że było podchwyczone przez szlachtę, która dlatego tylko zrzucić chciała władzę Mikołaja, ażeby mózdz jeszcze swobodniej i mocniej gniesć chłopa, ażeby cały despotyzm cara sama odziedziczyć mogła. I to wszystko powiedział nie dla rzekomej przestrogi i nauki rodaków, powiedział to dla popisania się przed cudzoziemcami smutną odwagą zohydzenia tej ojczyzny, która była przedmiotem obchodu; powiedział to z umysłu w języku francuskim, dla obcych. Ci, zdumieni i zgorzzeni tem, co widzą i słyszą, spoglądali tylko na siebie. Lafayette od czasu do czasu ruszał ramionami i odwracał się; zgromadzenie jakby ogłuszone zrazu ponuro milczało, nie chcąc w obecności Francuzów wzniecić jakiej gwałtownej sceny z gotowymi na wszystko demokratami, którzy częstemi oklaskami swemu mowcy wtórowali. Zgromadzenie, co miało być uroczystością pamiątkową, zmieniło się wkońcu w karczemną wrzawę; niejednen wygnaniec, opuszczając salę z przygnębioną duszą, musiał sobie powiedzieć, że agenci Mikołaja nie potrafiliby uczynić więcej na pohańbienie i splamienie pamiątki powstania.

Nie dziw, że głos Krępowickiego¹⁾ wywołał oburzenie. Zebrali się nazajutrz obecni w Paryżu posłowie pod prezydencją Ostrowskiego i po kilkudniowej dyskusyi uradzili narreszeie napisać list do Lafayette'a »objaśniający rzecz całą«, i proszący go, by zechciał zapobiedz skutkom, jakieby głos

¹⁾ Krępowicki Szymon (po powstaniu nazwał się Tadeuszem), urodzony 1798 roku, przed powstaniem był nauczycielem dzieci generała Henryka Dąbrowskiego; wstąpił do artylerji w korpusie Dwernickiego; czynnie przyłożył się do wypadków nocy 15 sierpnia. Mickiewicz powiedział przygodnie, że Krępowicki

»Który śmiało w paryskim opactwie
Związanej od Moskali Polsce dał policzek
I związał na nią zdjęty ze swej szyi stryczek«.

Krępowickiego mógł sprawić. W odpowiedzi swej, stary nasz przyjaciel, pełen dla nas pobłażliwości, podziękowawszy za dowód zaufania, zapewniał o swych gorących zawsze uczuciach dla Polaków, ale oświadczał, że nie należy do cudzoziemca dawać świadectwo o wypadkach historycznych Polski, i że byłoby niestosownem z jego strony ogłaszać cokolwiek bądź i mieszać się w nasze spory, na nieszczęście tak często między nami się powtarzające.

Nowy Komitet, z Dwernickim na czele, bładą zresztą odezwą potępił wystąpienie Krępowickiego. Zakład w Awenionie ogłosił wyrok, uznający Krępowickiego »za niegodnego imienia Polaka«, a Zakład w Salins uczynił wniosek »ustanowienia cenzury na mowy i pisma emigrantów«. Nieco później wydał generał Dębiński broszurę p. t. *Quelques mots sur les derniers évènements de la Pologne* w odpowiedzi na bluźnierstwa, głoszone na obchodzie 29. listopada.

Krępowicki, nie zadawalając się smutnym tryumfem oratorskim, pospieszył ogłosić swe bluźnierstwa w gazetach i osobnych drukach ulotnych. Ale i rodacy wierni Taranowi, wobec oburzenia innych Polaków, okazywali dziwny spokój. Komitet Lelewela, zawsze tak pochopny do odezw i protestów, w tym wypadku zachowywał niezwykle milczenie; sam Lelewel odmówił nawet swego podpisu na liście posłów do Lafayette'a. I po Zakładach nie zabrakło obrońców mowy Krępowickiego, która stała się nowym powodem waśni i pojedynków; np. w Awenionie, sekretarz Rady, kapitan Woronicz, który nie szczędził dosadnych wyrazów oburzenia na Krępowickiego, otrzymał jednocześnie pięć wyzwania od młodych demokratów. Przez długi czas jeszcze smutna ta sprawa była przedmiotem zaciekłych sporów pośród Emigracyi.

Od 22. października nowy Komitet Dwernickiego stanął w Paryżu, wszedł w życie i zaczął funkcjonować, ale Lelewel ze swym Komitetem nie usuwał się i nie kapitulował. Świeżo zawiązany »Zakład« paryski, tak zwany Woban,

po wejściu Umińskiego, Sierawskiego i Plichy do Komitetu, wybrał sobie nową Radę (prezes pułkownik Łagowski; członkowie: Paprocki, Łaski, Krysiński i Kunatt; sekretarz Wyżewski). Ale mimo Wobanu żył zawsze i Taran, znacznie przerzedzony, ale zawsze huczny. Zebrania jego, na których występowali teraz głównie mężowie, jak: Pułaski, Czyński i Ibuś Ostrowski, nie ustawały jeszcze i odznaczały się scenami kłótliwymi i burzliwymi. Próbkę ich podaje Kamil Mochnacki w raporcie swym z dnia 13-go listopada do Rady awenionńskiej. Zaraz po instalacji nowego Komitetu, Ogół tarański wybrał komisję (Pułaski, J. B. Ostrowski, Czyński, Krępowicki, Worcell) do napisania protestacyi przeciwko jego utworzeniu, z wyłączeniem powodów, dla których Zgromadzenie paryskie do nowego komitetu nie przystępuje. Na posiedzeniu dnia 3. listopada odczytano projekt Komisji, ale że zawierał zbyt obelżywe ustępy na księcia Czartoryskiego, większość, 18 głosami przeciw 12, zażądała zmiany redakcyi, za którą też się oświadczył — i Lelewel, wbrew temu wszystkiemu, co był wypowiedział na zebraniu poprzedniem. Pułaski zgorszony tą zmiennością Lelewela, jął mu robić ostre wyrzuty; wszczęła się gruba kłótnia. Pułaski rozdąsany cisnął o ziemię papiery. Nastąpiła okropna wrzawa; marszałek posiedzenia Zaliwski opuścił krzesło śród krzyków. We drzwiach przytrzymany, siadł znowu, ale tymczasem w sali już tylko ośmia sejmikujących zostało, i ostatecznie akt ten, uważany za »niezbędny«, do skutku nie przyszedł.

Jak Ogół tarański, tak i jego Komitet zeszczupiał w liczbie swych członków. We wrześniu wystąpił z niego Hube, poróżniwszy się z prezesem; potem wystąpił Zaliwski z powodu owych »domowych interesów«; nareszcie Zwierkowski, jeden z filarów Komitetu lelewelowskiego, odmówił należenia do Komitetu Dwernickiego, we dwa dni później usunął się i z Komitetu swego przyjaciela, jakby dla zatarcia fałszywego położenia, w którym się znalazł z powodu

dwuznacznego udziału w obradach zakładowych. Przy Lelewelu pozostało już tylko czterech członków.

Sam Lelewel wyznaje, że »trudno już było Komitetowi gdziekolwiek się odwoływać: gdyż ścieranie się poturbowanych myśli kłopotowało jeszcze wielu, a innych do ostatka zraziło. Ogół paryski, opuszczany przez niechęć się ziomek, trwał jeszcze w protestacji przeciw dziełu pełnomocnictwa¹⁾ (to jest przeciw wyborowi nowego Komitetu). Protestacje te objawiały się w różnych formach. Jak przedtem usiłowano zwichnąć obrady Zakładów, tak teraz ustanowiony przez nich Komitet starano się podkopać i wywrócić, zarzucając mu, że nie powstał z wotów powszechnych i indywidualnych, że wybór jego nastąpił z pogwałceniem praw obywatelskich każdego emigranta, i że zatem jest nielegalny. Lelewel w listach do Zakładów wystawiał rzeczy w bardzo czarnych kolorach, oświadczając, że »sprawy Emigracji i sprawy narodowe widzi w zagrożeniu²⁾. Z jego najbliższego otoczenia wychodziły głosy, wymierzone na zniszczenie powagi nowego Komitetu; tak naprzykład L. Chodźko, pisząc na prowincję, mówi o październikowym Komitecie, że to »jakby jedenaście koni, które ciągną wóz, każdy w inną stronę. Są w nim wojskowi, co po kilka razy przegrywali kasy pułkowe (aluzya do Dwernickiego), i pierwsi w kwietniu 1831 roku dali przykład złożenia broni³⁾.

To wszystko nie pozostawało bez skutku. Zbiorowość cierpiąca i zdenerwowana, jaką była Emigracja, ulegała łatwo byle jakiej krytyce, wszelkim głosom negatywnym i drażniącym; w Zakładach zaczęła budzić się reakcja przeciwko temu, co same świeżo postawiły. Rodzące się właśnie w Zakładach nie poprawiały wszelako sytuacji Komitetu lelewelowskiego i nie wzmacniały racji jego bytu. Mimo to nie

¹⁾ Zdanie sprawy Komitetu, strona 253.

²⁾ Protokół Rady bezansońskiej 7. grudnia 1832.

³⁾ List do Mikołaja Rahozy, z dnia 15. grudnia 1832. (Rapperswyl, zbiór Chodźki, tom 65).

ustawał on objawiać, że jeszcze żyje. Oprócz różnych korespondencyj i listów dziękczynnych do Ameryki, Niemiec, Szwajcaryi i t. d., wyszła teraz jeszcze bardzo obszerna odezwa »Do Ludu Izraelskiego«, a następnie druga »Do Sejmu węgierskiego«, wysłana na ręce Borsitzky'ego, znanego deputowanego. Ale nawet ta do »kochanych naszych bratanków«, nie wywołała od nich żadnego odgłosu. Szczęśliwszym był adres »Do Narodu włoskiego«, bo otrzymał odpowiedź z podpisem: »Mazzini, w imieniu Młodej Italii«.

Nadchodziło zebranie się Izby francuskiej. Na wniosek Czyńskiego Taran postanowił podać jej petycję w imieniu Emigracyi. Pomyśl nie był szczęśliwy: opozycya, na której głosy Polacy mogli liczyć, była znacznie osłabiona, oprócz tego i z innych względów chwila była nieodpowiednia i niedogodna, jak to sam Lelewel przyznawał¹⁾. Ale zdawała się tu nastęrczać dobra sposobność dać głośny znak życia, ubiedz Dwernickiego i zadać szach jego Komitetowi. Wysadzona na to komisya (Lelewel, Worcell, Czyński, J. B. Ostrowski, Hłuszniwicz) zredagowała akt »dopominający się o narodowość polską, tyle razy przez tron i Izby zaręczaną«.

Kopie adresu z wezwaniem do podpisów rozesłano do Zakładów. Niektórzy odmawiali, bo rzecz wyszła nie od Komitetu Dwernickiego, i uważali ją nawet za fortel, za »podstęp«²⁾ Ogólu paryskiego. Ale byli też i inni, co chętnie dawali swój podpis, zwłaszcza w Bezansonie i w Le Puy. Zebrane podpisy odsyłały Zakłady na ręce Dwernickiego. Ale ten ich nie przyjmował i zwracał, skąd przyszły, oświadczając, że Komitet jego sam rozważał, czy należy podawać obecnie petycję do Izby, ale uznał, że to byłoby niewczesne, a zatem szkodliwe, bo — jak się wyrażał — »każdy, chociażby najskuteczniejszy środek, przez niewłaściwe lub zbyt częste jego używanie, zużyć się może... Komitet mniej staranny o wyka-

¹⁾ Zdanie sprawy Komitetu, strona 254.

²⁾ Protokół Rady bezansońskiej nr. 119.

zanie czynności swojej pisaniem licznych odezw i adresów, lecz troskliwy o osiągnięcie skutków, wolał odłożyć do sposobniejszej pory przedstawienie Izbowi francuskiemu adresowi¹⁾. Dwernicki wykazywał zarazem podpisującym, jak niewłaściwie i nielogicznie postępują, idąc za wezwaniem, wychodzącym od partii tarańskiej, czem sami ośmielają opozycję agitatorów i osłabiają powagę reprezentacyi, którą świeżo sobie wybrali.

Na ogół podpisywanie petycyi nie szło bardzo ochoczo tym razem. Rzecz wlokła się, opóźniała, podpisy nie nadchodziły w porę. W końcu adres, opatrzony tylko pięćdziesięciu kilku podpisami Ogółu paryskiego, 24. listopada został podany Izbie, i tam — znikł bez śladu w parlamentarnej otchłani nieuwzględnionych petycyj.

Nadzieja Komitetu lelewelowskiego, że ten adres zyszcze równie liczne podpisy, jak adres w maju do parlamentu angielskiego, nie ziściła się.

Niepowodzenie to powinno było go przekonać nareszcie, że grunt z pod nóg jego stanowczo się usunął. Ale Komitet nie chciał, by o nim powiedziano, że umarł mizernie z wycieńczenia; zamyślał więc o śmierci heroicznej. Bomba, która z hukiem miała go wysadzić w powietrze, była gotowa i nabita. W tece swej chował on dawno już wygotowaną, od czasu do czasu zapowiadaną odezwę »Do Braci Rosyan«. Teraz przysłała chwila uczynić z niej użytek. Koło połowy grudnia została wydobyta na światło, wydrukowana i rozestłana. Warunki, w jakich się ona ukazała, usprawiedliwiały ogólną opinię, że ogłoszenie jej było raczej obliczone na efekt miejscowy, niż na skutek w Rosyi. »Odezwa do Rosyan« napisana była po francusku, a nie po rosyjsku. Należało ją trzymać w ścisłej tajemnicy nie tylko przed, ale i po jej wydaniu, jak to czyniono n. p. z odezwą do Sejmu węgierskiego. Tymczasem już zawczasu o niej mówiono, rozgłaszano jej wyjście, i natychmiast rozsiewano po kawiarniach. To też w Emigracyi

¹⁾ Rapperswyl. Zbiór Chodźki, tom 65.

ogólnem było przekonanie, że Lelewel, widząc nareszcie niechybny upadek swego Komitetu, a nie chcąc przyznać, że ustępuje przed zniechęceniem Wychodźstwa, rozmyślnie sam się kompromitował, żeby z honorem zakończyć¹⁾.

»Odezwa do Rosyan« rozeszła się po Emigracyi, doszła do gazet francuskich, do Komitetów we Francyi i w Niemczech, ale wątpić można, czy zwłaszcza przy ówczesnych sposobach komunikacyi, przy surowej baczności na granicy, choć jeden jej egzemplarz dostał się rzeczywiście do Petersburga lub Moskwy. Tam w każdym razie nie zaznaczyła ona najlepszego śladu. W Paryżu ambasador rosyjski wziął ją, czy też tylko udał, że wziął ją na seryo; z odezwą w rękę pobiegł żalić się ministrowi spraw zagranicznych, księciu de Broglie. Ten, wezwawszy do siebie Lelewela, wedle własnych tego ostatniego słów, »wymawiał czy to ładnie, aby cesarza Mikołaja tak nieszczęślić, a Rosyan do buntu powoływać« (sprawozdanie str. 262), i wkońcu oświadczył, że sprawę wniesie na radę ministrów. Po dniach kilkunastu wszyscy członkowie Komitetu lelewelowskiego powołani do Thiersa, ministra spraw wewnętrznych, usłyszeli z ust jego decyzję, że rząd, powodowany wymaganiami porządku publicznego i stosunków międzynarodowych, zmuszonym się widzi nakazać im, »aby jak najrychlej Paryż opuścili i opodal od niego miejsce pobytu obrali«.

Wydalenie członków Komitetu bardzo wyraźnie było krokiem skwapliwej usłużności dla ambasady rosyjskiej. Kiedy rzecz tę poruszono w Izbie, jeden z deputowanych opozycyjnych rzucił pod tym względem dość trafną uwagę: »Ci, co w roku 1831 twierdzili, że Francya nic nie może uczynić dla ocalenia Polski, z powodu odległości, która ją od niej dzieli, powinni by rozumieć, że 5 lub 6 Polaków, znajdujących się

¹⁾ Noworocznik Demokratyczny 1842. str. 119; Pamiętnik Emigracyi 23. stycznia 1833. str. 11.

w tej samej odległości, nie są w stanie przewrócić ogromne państwo rosyjskie¹⁾.

O ile ta uległość rządu konstytucyjnego dla woli despotycznego caratu była poniekąd upokarzającą, o tyle wykonanie żądań rosyjskiego posła obwinęte było w bawelną wyrażonej względności i form najłagodniejszych, oczywiście z uwagi, żeby nie zranić ówczesnych uczuć publiczności dla Polaków. Zamiast przesłania rozkazów wydalenia przez komisarza lub prefekta policyi, sami ministrowie brali na siebie ten obowiązek; oprócz tego członkom wydalonym starano się wyjazd ułatwić i osłodzić, przeznaczając im subsydia i znaczniejsze zasiłki na drogę. Wystąpienie członków Komitetu z obrębu stolicy przedstawiało się w okolicznościach głośniejszych niż zwykle, ale nie miało cechy wyjątkowej represyi i srogości; było to zastosowanie owego prawa z 21. kwietnia, nie raz przedtem spełnianem na tym lub owym rodaku, którego prefektura bez hałasu wyprawiała na prowincję. Zresztą rząd nie popełniał tu w gruncie rzeczy żadnego szczególnego wandalizmu, bo obalał to, co już nie stało. Władza francuska faktycznie rozwiązała Komitet, kiedy w opinii już on nie istniał.

Ale w roli jego leżało nadać temu, co zaszło, rozmiary nadzwyczajne i charakter tragiczny. W osobnej odezwie z dnia 24. grudnia doniósł on naprzód rodakom, że Komitet stał się ofiarą przemocy »dworów sprzymierzonych«; a w innej odezwie z dnia 31. grudnia obwieścił ten wypadek całej Francyi w wydrukowanej proklamacyi pod uroczystym napisem »Do Francuzów«.

Któryś z pomiędzy posłów znajdujących się w Paryżu zaproponował uczynić z tego powodu zbiorowe przedstawienie do Izby francuskiej, ale ta myśl przez większość posłów nie została przyjęta.

Zaszedł jeszcze w tej okoliczności drobny ale charakterystyczny szczegół. Oprócz aktualnych członków upadłego Ko-

¹⁾ Garnier-Pagés, w Izbie 30. marca 1833.

mitetu (Lelewela, Zwierkowskiego, Chodźki, Hłuszniewicza, Rykaczewskiego, Przciszewskiego) i referendarz Hube otrzymał rozkaz, wydający go z Paryża. Hube, jak mówiliśmy, jeszcze we wrześniu wystąpił był z Komitetu Lelewela, zniechęcony postępowaniem prezesa, i przy rozstaniu się z nim czynił mu bardzo ostre wyrzuty. To znać tego ostatniego uraziło. Hube należał wprawdzie do składu Komitetu, kiedy dyskutowano treść Odezwy do Rosyan, ale wtenczas mowy nie było o sposobie i chwili jej ogłoszenia i rzecz została odłożona *ad acta*.

Kiedy w grudniu Odezwa do Rosyan wydana została, Hube od trzech miesięcy do Komitetu już nie należał i oczywiście odezwy nie podpisał. Mimo to byli koledzy komitetowi zamieścili jego imię między podpisami, ale tylko na odezwach przeznaczonych do rozesłania; pod tekstem zaś odezwy, reprodukowanej w gazetach francuskich podpis Hubego został ominięty. Dla zamaskowania tego fortelu, na Odezwie, wbrew zwyczajowi dokładnego datowania wszystkich aktów, wydawanych przez Komitet, tym razem daty dokładniej nie oznaczono, a powiedziano tylko ogólnie »Paryż 1832«. Podejście było widoczne, choć subtelne. Cichy, zacierający ręce Lelewel mierzył do dwóch celów: chciał ukarać osobiście Hubego za usłyszane od niego gorzkie słowa, a zarazem miał na myśli zerwanie, usunięciem go z Paryża, kompletu nowego Komitetu, w skład którego jak widzieliśmy 22. października wszedł i Hube. Stanąwszy przed prefektem policji oświadczył, że jako Polak aprobejuje treść »Odezwy do Rosyan«, ale że jej nie podpisał; a gdy zapytał, jakie są dowody, że ją podpisał, prefekt odpowiedział: »Oświadczenie pp. Lelewela i Hłuszniewicza«¹⁾.

Stary referendarz poprzestał na tem i wywędrował z Paryża, upoważniwszy tylko wydawcę Pamiętnika Emigracji do ogłoszenia przytoczonych tu szczegółów.

¹⁾ Pamiętnik Emigracji. Zeszyt z 23. stycznia 1833, str. 11.

Po uczcie pożegnalnej, wyprawionej wydalonym przez przyjaciół, znikli oni z widowni paryskiej — znikli przynajmniej dla niezbyt surowego oka policyi stołecznej, bo niektórzy z nich jeszcze przez czas niejaki skrycie w Paryżu siedzieli, albo też *incognito* raz po raz do miasta przyjeżdżali.

Lelewel naprzód schronił się do Fontainebleau. Na prośbę atoli Lafayette'a, minister pozwolił mu zamieszkać w Lagrange (wiejskiej siedzibie zanego generała), pod warunkiem, że się z tego miejsca wydaleć nie będzie. Lelewel dał na to w prefekturze policyi słowo honoru. Mimo to przybywał pokryjomu do Paryża¹⁾ i w nim po kilka dni bawił. Władza dowiedziawszy się o tem, poleciła przenieść go do miejsca bardziej od Paryża oddalonego, i wskutek tego 9. marca 1833, Lelewel pod eskortą żandarma został przewieziony do Tours²⁾. W kilka miesięcy potem, nowy rozkaz ministra wydaleń go z granic Francyi — i wtenczas Lelewel udał się do Brukseli.

Inni wydaleńcy usadowili się po drobnych miastach francuskich. Był Komitet lelewelowski rozpierzechnął się na różne strony, ale jeszcze przez długi czas prezes jego utrzymywał że on legalnie egzystować nie przestał.

Tak zwany »Komitet Narodowy Stały« czyli Komitet Lelewela, trwał od grudnia 1831 do grudnia 1832 roku. Przez ten czas miał on ogólną cyfrę dochodu 29.500 fr., z których 20.000 (19.000 fr. z Metz, 1000 fr. z Zweibrücken) wpłynęło z wyraźnem przeznaczeniem na sprowadzenie żołnierzy z Prus i na zasiłki dla niektórych Zakładów. Wydatki jego były nieco wyższe³⁾. Sam druk odezw, manifestów i t. p. kosztował przeszło 4000 fr., z których w chwili rozproszenia 1.286 fr. było nieopłaconych. Gdy do pokrycia tego długu nikt się nie zgłaszał. Lelewel sam jeden bez niczyjej pomocy

¹⁾ Na narady posłów, zamierzających w tym czasie otworzyć Sejm.

²⁾ Oświadczenie ministra spraw wewn. w Izbie 11. marca 1833.

³⁾ Noworocznik Demokratyczny 1842. Paryż str. 119. — Ogólne Komitetu Narodowego obliczenie. Bruksela 1836.

z nader szczupłych swych dochodów, w ciągu trzech lat drukarni Pinarda należytość tę co do grosza uiscił.

Deficyt moralny Komitetu był większy i w sposób podobny pokryć się nie dał.

Głównem pożądaniam Komitetu było zdobyć dla swej partji jak najwięcej stronników. To też przedewszystkiem wyrzucano mu, że »dążył do utworzenia partji; że jako partja poświęciwszy się jednej najulubieńszej sobie opinii, nietylko, że tę opinię kompromitował i poniżał chęcią przywiązania jej losu do losu jednej osoby i jednej korporacji; ale nadto chęcią narzucenia despotycznej przewagi nad przeciwnemi zdaniem jątrzył namiętności, drażnił umysły, i zamiast przygaszać, rozniecał tylko pożar niezgody między braćmi« ¹⁾. Komitet rządził się ciasnym, zaciętym duchem partji i w zaślepieniu stronnictwem doszedł do tego, że interes swój i swego stronnictwa utożsamiał z interesem sprawy polskiej.

Owe liczne nawet odezwy Komitetu, stanowiące główną i ulubioną jego czynność, były obliczone więcej na efekt pomiędzy Emigracją, na pozyskanie zwolenników, niż na skutek tam, dokąd były adresowane, a skąd prawie nigdy nie przychodziły odpowiedzi. W wielkiej części były one niepotrzebne, niektóre z nich niewczesne i szkodliwe, inne poprostu śmieszne. Komitet jednak snać do nich przywiązywał wagę istotną, bo je starannie konsygnował w swych sprawozdaniach, ogłaszanych drukiem co kilka miesięcy. Sprawozdania wychodziły z pod pióra samego Prezesa, nacechowane jego właściwą pisownią, stylem często niejasnym, czasami nieszczerym, i gdzieindziej znów naiwnym. Zawierały one ustępy retoryczne, cierpkie i zwykle przesadne wyrzuty przeciwko rządowi francuskiemu, niby lekkie ale jadowite ukąszenia »arystokracji i dyplomacji«, nie mało kadzidła i schlebiania dla Wychodźstwa, i sporo śmiałego samochwalstwa. »Nie mogło również przychylniej Komi-

¹⁾ Pamiętnik Emigracji. Zeszyt 21. lutego 1833 str. 11.

²⁾ Zbiory w Rapperswyłu. N. e. 104. I.

tetowi waszemu zjednać opinii — mówi pismo Rady Awentiońskiej z 16. października 1832 — ciągle przechwalania się bez miary z wielkich dzieł, obok nicości jego, sprawozdaniem wykazanej«. Istotnie, treści faktycznej, a zwłaszcza wykazów jakiejś czynności dodatniejszej, w sprawozdaniach prawie nie było.

Komitet lelewelowski życie miał krótkie, ale zostawił spuściznę, niestety ujemną: pierwszy wniósł hasło niezgody, rozżarzył w Emigracyi ducha partyjnego i rozwinął w niej bardziej przyrodzone skłonności anarchiczne. Nieoględną, namiętną ręką rzucał ziarna, które jemu samemu oczekiwanego plonu nie wydały, ale wszedłszy na biednej glebie emigracyjnej, wybujały w dziki chwast i kąkole.

XVI.

Pierwsze kroki nowego Komitetu. — Przeciwno dwom plagom Emigracyi. — Wymagania Bezansonu. — Odwołanie adresu do księcia Czartoryskiego. — Odpowiedź księcia. — Waśnie w Awenionie. — Pułkownik Breański. — Rozdwojenie w Awenionie; Manifest mniejszości. — Artykuł IV. nie zmieniony. — Dwernicki żali się na swoją słabość. — Skład Komitetu nie dopełnia się. — Chrzanowski przybywa do Francyi. — Krzyki na niego; Komisya w Awenionie. — Płonne zarzuty. — Chrzanowski wezwany do wojska belgijskiego. — Pismo Komitetu do ministra belgijskiego. — Ciężki błąd Komitetu.

Nowy komitet, narodzony 22. października, czynność swą otworzył odezwą do całego Wychodźstwa, wydaną 30. października. W niej stwierdziwszy, że został powołany do przewodniczenia Emigracyi »tej świetnej części narodu polskiego, która uczuła, że jest nieocenionym skarbem narodowym, że jest dalszym ciągiem naszego politycznego bytu«, kładzie nacisk główny na potrzebę Jedności i Porządku, i po razy kilka z gorącym zaklęciem wzywa do nich rodaków. We względzie politycznym obiecuje, że zdążać będzie do tego, »aby w ludach i dobrej sprawie sprzyjających rządach ustalić to przekonanie, że Polska moralnie istnieć nie przestała, i że przywrócona być powinna Niepodległa, Cała i Wolna«.

Po tem wstępnem odezwaniu się, 3. listopada rozesłał okólniki do Zakładów z notyfikacją o rozpoczęciu swych działań i z wnioskiem do zmiany Ustawy, wymaganej przez kilku członków na pierwszych dwóch posiedzeniach. Z chwalebnym pośpiechem Komitet zwrócił zaraz uwagę na dwie plagi tra-

piące Emigracyę: na kłótnie i na próżniactwo, i przemówił do Wychodźców wystawiając wynikające z nich zgubne skutki. W celu powściągnięcia zbyt częstych sporów, swarów i pojedynków, rozesłał do Zakładów projekt sądów polubownych i honorowych (wypracowany przez posła Fr. Wołowskiego, znanego prawnika warszawskiego), który karał wydaleniem z grona Wychodźstwa ludzi złego prowadzenia się, przestępców, oszustów, lub ludzi politycznie podejrzanych. Mając na sercu najpilniejszą potrzebę młodzieży, Komitet ponowił też starania o ułatwienie jej wstępu do szkół wyższych, — ale, jak zwykle, od rządu stanowczych rezultatów nie otrzymał.

Na owe gorszące wystąpienie Krępowickiego podczas obchodu 29. listopada, Komitet odpowiedział odezwą z dnia 5. grudnia, w której potępiał mowę zuchwałego i ostrzegał emigrantów, »by się nie dawali uwodzić, pod maską najsurowszej cnoty ukrywającym się nieprzyjaciołom naszym«.

Ale trudności i kłopoty niebawem zaczęły wyrastać.

Szatan rozterek nie zasypiał.

Lelewel jeszcze nie ustępował. Dwernicki formą urzędową prosił go o udzielenie aktów poprzedniego Komitetu; ale on mu żadnych nie wydawał i w żadne z nim stosunki nie wchodził. Ogół paryski, lubo osłabiony, trwał w opozycji przeciwko nowemu Komitetowi. Po Zakładach adherenci Komitetu lelewelowskiego, choć w mniejszości, ale zapaleni, ruchliwi i krzykliwi od innych, burzyli się i protestowali przeciw »nielegalnym« wyborom nowego Komitetu.

Zakład Bezanson z prezesem Rady Oborskim na czele co chwila zmieniał swe uchwały, ulegając zewnętrznym wpływom i podszeptom, a mianowicie paryskim. Z trzech reprezentantów bezansonskich, urzędujących w Paryżu, dwaj — Dysiewicz i Kajsiewicz — oddani całkiem Lelewelowi, byli raczej agentami tego ostatniego, niż własnego Zakładu. Wpływ ich czuć się dawał. W tydzień zaledwie po instalacji nowego Komitetu, Rada bezansońska nagle przysłała do przekonania, że koniecznie trzeba żądać od powołanych do nowego Komitetu

tetu członków wyznania ich wiary politycznej. »Jest to jedyne zaręczenie naszego bezpieczeństwa, jedyna rękojmia losów tułactwa i ojczyzny« pisali oni (pod datą 30. października) do Rady awenionńskiej. Ta jednak odrzuciła żądanie bezansonskie »jako zbyt szkodliwe«, znajdując, że sam akt założenia Komitetu zawiera wyznanie wiary politycznej i zasady, na jakich działania członków Komitetu opierać się mają.

Wbrew uchwale powziętej w Bourges 18. września, Rada bezansonska protestowała przeciwko wyborowi generała Umińskiego »z przyczyny jego zbyt popędliwego charakteru, pewnego rodzaju dumy i arystokracji« ¹⁾, i przesała mu pismo z formalnym żądaniem, by do Komitetu nie wchodził. I ów adres do księcia Adama Czartoryskiego mocno zaniepokoił sumienie polityczne Rady bezansonskiej. Oświecona wskazówkami z Paryża, spostrzegła ona, że pismo to upoważniające księcia do działania na drodze dyplomatycznej i do dopominania się o Polskę »u Władzców Europy«, znaczyło to samo, co wyrzekać się nadziei i pomocy od ludów. Krok tak błędny należało naprawić co prędzej. Wystosowano więc nowe pismo (z dnia 23. listopada) do księcia z tłumaczeniem, a raczej odwołaniem poprzedniego adresu. »Nie mieliśmy ani chęci, ani przyczyny — powiedziano w niem — upoważniać Cię księżę do działania w imieniu naszym na drodze dyplomatycznej... bo i ty sam księżę podobnego mandatu od nas nie żądałeś, i my... do działania na niej, pełnomocnictwa tobie, księżę, dawać nie byliśmy mocni«.

W odpowiedzi na to pismo księżę oświadczył: »...Dla uspokojenia w tej mierze troskliwości Rodaków, - pospieszam z uwiadomieniem, iż choćbym chciał, to nie mógłbym bynajmniej działać na drodze prawdziwej dyplomatycznej; gdyż na tej drodze działają tylko w Imieniu Narodów rządy, nawzajem uznające swoją polityczną egzystencją. Nadto, chociaż wielką cenę przywiązuję do wspomnianej odezwy (adres od

¹⁾ Protokół Rady bezansonskiej 25. września 1832.

Rad Zakładów) i mam ją za drogi i zaszczytny upominek uprzejmego serca waszego, nigdy mi na myśl nie przyszło w wyrazach jego upatrywać jakiś szczególny mandat lub upoważnienie, którego nikt tu z nas ani potrzebować ani dać nie może, i który dany nie pomógłby wcale i nie wprowadziłby na tę drogę dyplomatyczną, do której wstręt i nieufność nie bez przyczyny czujecie. Podług mnie w terażniejszym położeniu naszym, gdy dla sprawy drogiej ojczyzny niepodobna przedsiębrać innych, jak tylko indywidualne kroki i starania, jedynym mandatem i upoważnieniem każdego z nas jest polska dusza i pewność sumienia, że nie żądza wystawienia się, górowania lub popularności kieruje nami, lecz czysta i gorąca chęć służenia krajowi wszędzie i zawsze w miarę szczerzego przekonania i możliwości¹⁾.

Już wyżej zauważyliśmy, że cała ta sprawa adresu ze strony zwolenników księcia Czartoryskiego była chybiona, że adres był niepotrzebny i nie mógł mieć znaczenia; można jednak dziwić się łatwości i swobodzie, z jaką Rada bezansońska wyparła się swego oświadczenia, tak niedawno uroczyście złożonego.

W Awenionie misya Januskiewicza z kwietnia nie pozostała bez głębszych skutków. Sformowała się tam grupa gorących Lelewelistów, która przystąpiwszy otwarcie do jego Komitetu, odbierała od niego natchnienia i stawała w namiętnej systematycznej opozycji przeciwko wojskowości, przeciwko starszym i wyższym w stopniach, przeciwko wszelkim miarom ładu i porządku, słowem przeciwko wszystkiemu, co młodzi zapaleńcy »arystokracją« nazywali. Najgłośniejszą krzykliwością i zażartością między nimi odznaczyli się: Winnicki, Niewęgłowski, Pomaski, Lewandowski, Dworzynski.

Niesforność i burzliwość wzmogła się, kiedy majora Goreckiego zastąpił jako prezes Rady, przysłany na »pośrednika« do Awenionu pułkownik F. Breański, jeden z lepszych oficerów

¹⁾ Kronika Emigracyi Polskiej. I. 279.

w kampanii 31. roku. Był to człowiek spokojny, umiarkowany, rozważny, starał się zachować stosunki przyzwoite z władzami francuskimi i nie wojował z nimi niepotrzebnie. Ale opinia Lelewelistów widziała w nim »arystokratę« i napadała na niego i na całą Radę niesprawiedliwymi oskarżeniami i zarzutami. Dla ich odparcia podał Ogół Zakładu pułkownikowi Breańskiemu adres uznania i podziękowania. Rozjątrzenie stało się coraz ostrzejsze, tak, że nastąpiła w Zakładzie awenionńskim formalna secesya. Mniejszość »demokratyczna« odłączyła się od większości »arystokratycznej«, utworzyła osobny swój Ogół i pod datą 13. listopada wydała »manifest«, podpisany przez 138 secesjonistów, a zawierający streszczenie zarzutów na pułkownika Breańskiego i protest przeciwko nielegalności utworzenia nowego Komitetu pod prezydentą generała Dwernickiego. Zakład nowy w Le Puy, dokąd Polacy z Lunel od 1. września byli przeniesieni, zrobił domową rewolucję; na zebraniu ogólnem zrzucił dotychczasową Radę, na jej miejsce postawił nową i jednocześnie adres podany księciu Czartoryskiemu również odwołał.

I w innych miejscach nie brakło niesnasków i sporów, niezadowolenia z uchwał w Bourges przyjętych i opozycji przeciwko nowemu Komitetowi. Oponenci wierni Lelewelowi, rozrzućeni po wszystkich Zakładach, nazywali tych, co za nowym Komitetem się oświadczyli i do tego nie brzydzyli się wojskowym porządkiem, »absolutystami« po prostu. Ów program agitacji przeciwko nowemu Komitetowi, zawarty w przytoczonym wyżej liście (z 20. września) Zwierkowskiego, wchodził w praktyczne wykonanie.

Przypomnijmy, że na drugim posiedzeniu nowego Komitetu, 27. października, postanowiono żądać od Zakładów zmiany Ustawy w punktach dotyczących się liczby członków Komitetu, jego nazwy i kompletu, a zwłaszcza w owym punkcie wkraczającym w atrybucje Sejmu. Od tej modyfikacji zawisło pozostanie w Komitecie kilku jego członków, a zatem całość jego składu. Generał Dwernicki przesłał do Zakładów

wniosek żądający, by odnośny artykuł IV. cofnęli i na miejsce jego przyjęli osnowę jego, jaką Komitet 27. października uchwalił. Ale sprawa ta szła bardzo opornie; pod koniec grudnia dopiero niektóre tylko Rady nadesłały były odpowiedzi i to tak niezgodne między sobą, że niepodobna było sprowadzić je do jednego mianownika. Inne znowu Rady stanowczo »z oburzeniem« sprzeciwiały się wyłączeniu z artykułu IV. którejkolwiek z atrybucyj Zakładów w nim wyrażonych. Rada bezansońska, w której przewodzili wieley politycy, jak Oborski i Dysiewicz (po powrocie swoim z Paryża), pisała z tego powodu do Rady aweniońskiej (20. listopada): »Ze zgrozą zapewne odczytujecie tam w odezwie nowego Komitetu, bracia, dowodzenie: że w imieniu Narodu Komitet, a zatem i Emigracya przemawiać nie może... A więc niech ginie ojczyzna, aby formułek nie przełamać... Ale Dwernicki przypominał, że jeśli artykuł IV. zmienionym nie zostanie, to czterech członków z Komitetu wystąpi.

Sytuacya więc nie rozjaśniała się i Dwernicki sam dosyć pesymistycznie zaczął się na nią zapatrywać, jak to już widać z jego pisma do Rady aweniońskiej z 26. grudnia. W niem wyznaje swoją słabość, bo nie doznaje opieki władz francuskich i nie posiada żadnych materyalnych środków do wykonania postanowień swoich, jedynie tylko wpływ moralny. Do tego nieuznany jeszcze przez część Emigracyi i przez Ogół paryski. »Sami ośmielacie opozycyę — wyrzuca on dalej — zostając z nią w stosunkach, podając pod rozwagę Zakładów uchwały tego t. zw. Ogółu paryskiego, jak tego nadesłane Komitetowi podpisy adresu do Izby Deputowanych (o których wyżej wspomnieliśmy) dowodzą; sami działanie i powagę ustanowionej przez Was władzy osłabiacie«.

Skład Komitetu nie dopełniał się; powołani do niego Staniewicz, Gorecki i Ostrowski odpowiedzieli stanowczą odmową, a niezłatwienie kwestyi artykułu IV. czyniło pobyt czterech członków w Komitecie bardzo niepewnym. Już i tak szczupłe grono Komitetu oprócz tego z dołu zdawało się kru-

szyc: niedawno powołany na sekretarza poseł Amancyusz Zareczyński usunął się po kilku tygodniach urzędowania, a za niego podpisywał się odtąd J. Słowaczyński »Archiwista za Sekretarza«.

Smutniejszym jednak było to, że Komitet sam na wstępie swego urzędowania w pewnej sprawie popełnił gruby błąd, którym naruszył swą godność i wykroczył przeciw elementarnym wymogom słuszności i sprawiedliwości.

Chrzanowski, obok Prądzyńskiego największa nasza zdolność wojskowa, był człowiekiem rozumnym i z charakterem: był nie tylko w boju odważnym ale, co u nas rzadsze, i w wypowiedzeniu swego przekonania. On to w samych początkach powstania podał wypracowany plan naglący, żeby natychmiast wystąpić czynnie przeciw Moskalom. Radę swoją ponawiał potem po kilka razy: po bitwie pod Dębem, po Iganiach i podczas marszu Rosyan ku Wisle dolnej — ale go nie usłuchano. Wojskowy całą duszą, służbista, rygorysta, dbający ściśle o porządek i karność, w obejściu szorstki, cierpki, drażliwy, już w kraju nie był lubiony; młodzi oficerowie wyrzekali, że do wojska polskiego wprowadza moskiewskie porządki: klubiści i rozprawiacze bali się go i nienawidzili.

W czerwcu 1832 przybył on do Francji, do Strasburga. Jeden z agentów Lelewela, znajdujący się na tym posterunku, Korabiewicz, zaraz go oszkalował w gazecie *Le Courrier de Strasbourg* (24. czerwca). Generał Dembiński odpowiadając mu w tej samej gazecie, nazwał go za to oszczercą. Ale to nie pomogło: w Emigracji rozległ się wnet chór fałszów i potwarzy na Chrzanowskiego. Z oburzeniem powtarzano, że po wywiezieniu wszystkich generałów polskich do Rosji, on jeden w Warszawie pozostał, że podał Mikołajowi memoriał o wojnie 1831 r. w najgorszym duchu napisany, że przyjął napowrót stopień pułkownika wojsk rosyjskich, że za granicę wyjechał za moskiewskim paszportem i t. p. Wszystko to miało się zupełnie inaczej. Chrzanowski w Warszawie

uległ pewnym pozorom na to, żeby sobie zachować drogę, któraby mu pozwoliła wyjechać i połączyć się z rodakami za granicą. Ale hasło było dane i z przekreślonych danych wyciągano jeszcze fałszywsze wnioski, posądzenia i potępienia. Doznawszy już w Strasburgu złego przyjęcia, Chrzanowski postanowił nie udawać się do żadnego Zakładu i z wyrzeczeniem się subsydyów rządowych, usunął się samotnie do Châlons-sur-Marne. W Zakładach krzykacze domagali się ogłoszenia, że Emigracya nie uznaje Chrzanowskiego ani za generała ani za Polaka. Ogół bezansoński już się nawet skłonił do tego; w Awenionie umyślnie wysłana tam z Paryża przez demokratów głośna awanturnica Dębińska, z wściekłością jędy poduszczała oficerów na Chrzanowskiego; odezwały się tam przecie głosy, że trzebaby naprzód zebrać dowody na poparcie potępienia. Wstrzymano zatem ogłoszenie i wyznaczono komisję dla rozpatrzenia sprawy. Chrzanowski przesłał jej krótkie wyłączenie swego zachowania się od upadku Warszawy. Na Radzie 9. sierpnia uznano, że zarzuty czynione mu dotychczas nie mają podstawy, wezwano oskarżycieli do złożenia, jeśli je kto posiada, poważniejszych dowodów, a od Chrzanowskiego żądano już tylko wyjaśnienia, jakim sposobem on jeden tylko zdołał wymknąć się z Warszawy i dostać się do Francyi.

Żądaniu Rady Chrzanowski z łatwością zadość uczynił, bo z wyjazdem jego rzecz się tak miała:

Zrazu generałom polskim, co po kapitulacyi pozostali w Warszawie, władze rosyjskie nie odmawiały pozwolenia wyjeżdżania z miasta dla interesów; kilku z tego korzystało. Kołaczkowski n. p. otrzymał pozwolenie wyjazdu na sześć miesięcy do Księstwa Poznańskiego. Chrzanowski otrzymał paszport na trzy miesiące do Galicyi, skąd był rodem, dla interesów familijnych, jako pułkownik »b. w. polskiego«, a nie rosyjskiego, jak Korabiewicz ogłosił (bo stopni otrzymanych w powstaniu rząd rosyjski nie uznawał). Wszyscy generałowie za wyjściem paszportów wracali i następnie wysłani zostali do

Rosyi. Chrzanowski nie wrócił. Przed wyjściem swego paszportu przesłał deklarację do Wiednia, że wracać do kraju nie zamierza i że zatem prosi o paszport do Francji. W kilkanaście dni otrzymał od rządu austriackiego rozkaz udania się do Berna i czekania tam na paszport od ambasadora francuskiego. Margr. Maison zrazu odmawiał, ponieważ Chrzanowski wyjechał z Warszawy za paszportem rosyjskim; ale gdy ten przedstawił, że uczynioną deklaracją jest skompromitowanym, zwłaszcza że mu proponowano przyjęcie służby rosyjskiej, Maison przystał na żądanie i przysłał mu 18. maja 1832 paszport »jako generałowi«, za którym Chrzanowski przyjechał do Strasburga.

Proste przedstawienie faktów zbijało stanowczo cały rój oszczerstw i plotek; kiedy zamiast pustych krzyków żądano podania zarzutów dokładnych, ciżba oskarżycieli nagle się zmniejszyła, i na wezwanie Rady awenionńskiej złożone zostało jedno tylko oskarżenie na piśmie kapitana Lindsay, ale i to uznane zostało za błahe i nie zasługujące na głębszą rozważę.

Sprawę przeto można było uważać za wyczerpaną, ale niestety stało się przeciwnie.

Chrzanowski został wezwany do Belgii, gdzie chciano mu dać dowództwo brygady. Na tę wiadomość u niektórych członków nowego Komitetu poruszyła się mocno zawiść i nienawiść; w imię troskliwości o »honor tułactwa« potrafilo pociągnąć i innych członków, i oto »Komitet Narodowy Emigracji Polskiej« po wspólnej naradzie nie zawahał się wystosować do p. Evain, ministra wojny belgijskiego, pismo, w którym na podstawie faktów fałszywych albo wystawionych w świetle z prawdą niezgodnym, wystawiał Chrzanowskiego jako renegata, wykluczonego z grona Wychodźstwa i potwierdzał kłamliwe wieści o nim rozsiewane, nie zbadawszy ich prawdziwości, nie wysłuchawszy obwinionego. Chrzanowski chciał się tłumaczyć przed opinią Emigracji. W tym celu udał się osobiście do Dwernickiego jako prezesa Komitetu i żądał

w tem jego pośrednictwa, lecz generał Dwernicki... wręcz mu odmówił!'). Zważmy, że ta płocho denuncyacja wyszła nie od kilku młodych, zapamiętałych podporuczników, ale że była oświadczeniem areopagu wyborowego, złożonego z kilku posłów, jednego byłego ministra, jednego referendarza stanu i trzech generałów. I ci trzej zwłaszcza nie wzdrygnęli się rzucić rozmyślnie infamię na kolegę, na towarzysza broni! I ci inni, wszyscy razem, czyż w niepojętem zapomnieniu utracili nawet wszelkie uczucie solidarności narodowej. Chcieć zgubić, dobić rodaka w nieszczęściu — zhańbić przed obcymi, bez wysłuchania go! Fakt ten dzisiaj wydać się może nieprawdopodobnym, a jednak niegodne to pismo do ministra belgijskiego podpisane zostało 26. grudnia 1832, przez wszystkich członków Komitetu²⁾.

Komitet dopiął celu i odniósł zwycięstwo: wobec pisma z Paryża minister zawahał się i Chrzanowski dowództwa w Belgii nie otrzymał. Ale to zwycięstwo tryumfatorom zaszczytu nie przyniosło; uległość dla krzyków namiętych a płochych, mizerna żądza lichej popularności, powagi Komitetowi przysporzyć nie mogła.

Rok pierwszy liczniej już zebranej Emigracji kończył się pod chmurnem niebem. Z Kraju nadchodziły same tylko bolesne wiadomości, a żadna jaśniejsza zmiana dla niego znikąd nie świtała, tylko nadzieja na powszechną rewolucję

¹⁾ »Chrzanowski, obrzucany ciężkimi zarzutami, chciał się z nich zaraz tłumaczyć przed sądem Tułactwa; z tem oświadczeniem udał się osobiście do generała Dwernickiego, prezesa Komitetu, żądając jego w tem pośrednictwa; generał Dwernicki wręcz mu odmówił. Mówię to z pewnością, bo dowiedziałem się później o tem od samego generała Dwernickiego«. (*Aleksander Jelowicki. Moje Wspomnienia. Poznań 1877, str. 346*). — Po nie zbyt długim czasie oszczerstwa na Chrzanowskiego ustały; zohydzenia jego i wyklęcia same przez się upadły.

²⁾ W późniejszym czasie, niektórzy z nich otwarcie i głośno wyrażali żal i wstyd z powodu postąpienia w sprawie Chrzanowskiego. (*A. Jelowicki. Moje Wspomnienia. Drugie wydanie, str. 346*).

wzmogła się i oczekiwanie jej w bliskim czasie stawało się niecierpliwse. W Paryżu Komitet Lelewela świeżo rozegnany; po Zakładach wzburzenie po mowie Krępowickiego nie zatarła; żywioły rozterek i rozdwojenia mnożą się. Nowy Komitet, który im miał zaradzić, okazuje się już niepewnym siebie i stojącym na chwiejnych nogach. Czyż więc i on nie przyniesie Wychodźtwa oczekiwanego ładu, otrzeźwienia i uspokojenia?

O dalszych jego losach mówić jeszcze będziemy później. Na teraz musimy go opuścić i przejść do innych spraw i wydarzeń w życiu Emigracyi.

XVII.

Sejm r. 1831. — Jego błędy i grzechy. — Uchwały 19. i 26. lutego. — Sejm po upadku Warszawy. — Modlin, Zakroczym, Płock. — Posłowie rozpraszają się. — W Paryżu zaczynają się schodzić. — Rocznicza »detronizacyi«. — Myśl zebrania Sejmu wzmagają się. — Posiedzenia rodzinne. — Komisya do przygotowania Manifestu. — Przybycie Antoniego Ostrowskiego. — Wezwania do zebrania się. — Papiery sejmowe. — Komisye. — Brak harmonii. — Korespondencya z powodu adresu do księcia Czartoryskiego. — Niecierpliwość Ostrowskiego. — Zakłady. — Obrady posłów ożywiają się. — 3. stycznia 1833 zebranych 34. posłów. — Przebieg sesyi. — Sesya 5. stycznia. — Deklaracya jedynastu. — Dalsze zebrania. — Odezwy Zakładów. — Akt 25-ciu za Sejmem. — Akt 9-ciu. — Płonność zachodów. — Popularność Sejmu stygnie. — Towarzystwo Demokratyczne przeciwne Sejmowi. — Jego dwa głosy. — Dalsze zachcianki zebrania Sejmu. — Zawsze daremne.

W opowiadaniu naszym doszliśmy do chwili, w której kolej wypadków zniewala nas mówić o przedmiocie dotąd przez nas prawie nie dotkniętym, a mianowicie o Sejmie, czy też raczej o jego członkach na Emigracyi.

Głównymi czynnikami w powstaniu listopadowem były: Sejm, Wojsko i Dyplomacya.

Dyplomacya zadanie miała ogromne, ale środki działania najsłabsze. Nie miała funduszów odpowiednich, nie miała ani tradycyi ani stosunków ustalonych, ani agentów wprawnych i doświadczonych. Mimo to nieboraczka robiła, co mogła, a niekiedy dawała nawet dowody pewnej zręczności. Już to praca dyplomacyi bywa zwykle niewdzięczna, bo ludzie radzi wytykać jej niepowodzenia, a jej sukcesy i pożyteczne rezultaty

mało kto podnosi. Wszystkie rządy używają dyplomacyi na swoją korzyść, ale i sprawa wolności nie może się bez niej obejść, a gdy wrogowie nasi czynnie się nią posługiwali, nie wolno było i nam zaniechać tego środka. Cały naród czuł u nas konieczną potrzebę pomocy zewnętrznej, liczył na nią i zbyt różowo tuszył sobie, że dyplomacya ją wywoła. Gdy więc oczekiwanie zawiodło — na tych, co nie zdołali pomocy obcej sprowadzić, spadł ogólny wyrok potępienia i pogardy. Do zdyskredytowania dyplomacyi przyczyniło się zapewne nie mało i to, że wódz naczelny zamiast być czynniejszym na polu, na własną rękę i niefortunnie dyplomatyzował. Stąd ostatecznie — zwłaszcza na Emigracyi — do wyrazu »dyplomacya« przywiązywano istny horror i znaczenie graniczące prawie z podejrzeniem o zdradę.

Dyplomacya sprawy nie zbawiła; ale czyż czynnik stosunkowo znacznie silniejszy, wojsko, był w tym względzie szczęśliwszy?

Aż do upadku Warszawy żołnierz nasz bił się jak lew — i to jest strona jasna dramatu listopadowego; ale wodzowie klócili się między sobą i popełniali grube błędy niedolności i opieszałości. Wszelako nawet kiedy jeden za drugim chronili się za granicę, opinia sądziła ich mniej surowo jak nieszczęśliwą dyplomacyę.

Najsilniejszym czynnikiem był Sejm, który zachował sobie najwyższą i najobszerniejszą władzę i przez to przyjął na siebie największą część odpowiedzialności; jeśli więc wszyscy zawinili, to on zawinił najbardziej, a zawinił przedewszystkiem brakiem charakteru i rozumu politycznego. Pomimo to, kiedy inne dawne powagi szły na poniewierkę, Sejm zachował zrazu nietkniętą jeszcze popularność i zaufanie.

To zgromadzenie, złożone z wybranych mężów Polski, zachowywało się podczas powstania jak grono młodych pierzechliwych pensyonarek, stających się igraszką nerwów delikatnych i wrażeń chwilowych, a mówiących i działających pod wpływem uniesienia lub trwogi.

Sejm uznał dyktaturę przez swe deputacye (13. i 17. grudnia) i natychmiast (18. grudnia) pod wpływem wykrzykników galeryi zniszczył ją, postępując wbrew umowie z dyktatorem zawartej.

Tak samo uległ chwilowemu uniesieniu dnia 25. stycznia.

Na podsunięty mu przez Klubistów wniosek jednego posła o niegłębokim umyśle, za wykrzyknikiem dosadnym innego, Sejm bez namysłu i przygotowania, z ominięciem własnych przepisów uchwalił »detronizacyę«, która nikogo z tronu nie zrzuciła, a tylko sam tron zgruchotała. Scena ta nie przyniosła powstaniu ani jednego karabina, ani jednego dukata, ani jednego żołnierza, ale dostarczyła tylko zachodnim gabinetom dogodny pretekst wymawiania się od wdania się za nami, do żywego rozjątrzyła zranioną dumę Mikołaja i uniemożliwiła wszelką drogę porozumienia.

W manifeście swym, uchwalonym 20. grudnia 1830, Sejm przysięga nie złożyć oręża, póki nie wywalczy niepodległości, dobijając się wolności do ostatniego tchnienia, gruzami miast i trupami obrońców zasłać ziemię polską i raczej ją w pustynię zamienić, jak poddać się wrogowi. Ale już podczas »trwogi grochowskiej«, kiedy nieprzyjaciel stanął pod Warszawą, na wieczorne posiedzenie Sejmu 26. lutego zebrał się zaledwie najściślejszy komplet, bo wielka część posłów była już na drodze do Krakowa, lub tłómoki swe układała, by z miasta uciec.

Ten to Sejm »choć z charakteru obywatelskiego — mówi Mochnacki — po większej części prawy i uczciwy, ale z pojęcia ogólnego sprawy ułomny i niedołężny, bez talentu, bez natchnienia, bez wielkości odpowiedniej natchnieniu narodu, śmiało i bez żadnej potrzeby rzucił się do kierunku powstania«. W chwili tak wyteżonej, kiedy go trzeba było złożyć w ręce jak najsprężystsze i zalimitować się, Sejm, ciało zbiorowe, ociążało i powolne, sam sobie zagarnia ster działania.

Był to pierwszy grzech śmiertelny przeciwko zdrowemu rozsądkowi. »Detronizować« Mikołaja, obalić panowanie Ro-

manowych w ten sposób, jak to się stało 25. stycznia, było nietrudno; starczyło na to tęgich płuc jednego z posłów. Ale kiedy w cztery dni później, na miejsce rządu carów, Sejm ustanawiał rząd własny, wtenczas pokazał, jaki w nim był zasób rozumu politycznego. Uchwałą 29. stycznia Sejm sam sobie zachowuje władzę najwyższą i ustanawia t. zw. »Rząd Narodowy«; ale zamiast powołać w nim do życia organ wykonawczy, mocny i sprężysty taki, jakiego zbliżające się chwile walk i wytężonych działań coraz gwałtowniej wymagały, tworzy on marę rządu z ciasnemi atrybucjami, zlepek bezsilny i wąty, złożony z pięciu osób i trzech różnych opinii, z których jedna wprost i jawnie anti-rządowa.

Do składu rzekomego rządu wybrał Sejm Lelewela, prezesa Klubu, wiadomego naczelnika systematycznej opozycji, zawziętej przeciwko temu rządowi, dążącej do jego podkopania i przewrótce. Jest to jakby gospodarz, co dla lepszego bezpieczeństwa swych jagniąt do obory wpuścił wilka głodnego. Trudno to pojąć — ale tak było. Mochnacki mówi, że Lelewel »został członkiem rządu ze strachu Izby«, która go miała za jakiegoś Dantona albo Robespiera, i sądziła go zdolnym do rozwinięcia na bruku potężnej, terorystycznej opozycji przeciwko Sejmowi.

Ze wszystkich też grzechów Sejmu najcięższym, najgubniejszym było ustanowienie tego słabego, pięciogłowego rządu.

Ten grzech był matką wszystkich klęsk. »Trudno pojąć, co mogło dać do tego powód, czy próżność i duma, która na swobodniejsze czasy nie chciała sobie wrót zamykać, czy projektu utopistów, którzy na Polsce chcieli eksperyencye polityczne robić, czy głupia obawa despotyzmu — Despotyzmu! tam, gdzie chodziło o życie! — czy nakoniec nieświadomość i ciemnota polityczna prawodawców. Mówiono przecież i wołano, że trzeba działać energicznie, z mocą odpowiednią grożącym okolicznościom, a jak na przekór własnemu wołaniu

postanowiono rząd, jaki tylko w pokoju, w Szwajcaryi, w kantonach pasterskich prowadzić rzecz publiczną potrafi¹⁾.

Sejm uchwalił, że Polska ma być monarchią konstytucyjną, a tymczasem ustanowił rząd w formie republikańskiej. Przed Europą skarżył się na gwałcenie praw przez cara, a sam je łamał. Kiedy powstanie już się do upadku chyliło, kiedy wymagało nie mów i rozpraw ale wysiłku czynów, wtenczas Sejm powiększa jeszcze aparat swego gadulstwa, przybierając wbrew swemu statutowi 32 członków bez żadnego mandatu, nibyto posłów z Litwy i Rusi, powołanych za pomocą parodyi wyborów z pośród garstki Litwinów i Rusinów, którzy się przypadkowo w Warszawie znaleźli. Ci tak zwani »nowi posłowie« byli albo popychani ambycją, albo bardzo młodzi²⁾ i bez kwalifikacyi, a »nieledwie każdy z nich przez czas próżnowania odbył swój nowicyat w Klubie«; przeznaczeniem ich było pomnożenie żywiołów wichrzących w Sejmie. Trzeba było rzucić się na Litwę w początkach powstania, jak o to błagał Chrzanowski; teraz w lipcu, kreowanie pseudo-posłów litewskich mogło już mieć chyba znaczenie teatralne, ale nie polityczne.

Niedołężny Sejm stworzył rząd niedołężny i w dodatku wprowadził w jego łono żywioł negacyi i rozstroju, niszczący jego organizm i tak już zbyt wątły. I w takich to warunkach biedna Polska miała stanąć do walki z potęgą skoncentrowaną, opartą na jedności woli, celu i działania! Daremnie naród niósł ofiary a dzielny wiarus krew przelewał; taki stan rzeczy nie mógł nie doprowadzić do katastrofy.

Nie szukajmy innego jej źródła. »Pierworodna wina była w Sejmie. Cokolwiek Sejm robił, wszystko na złe wyszło.

¹⁾ *Karol Sienkiewicz*. Prace historyczne i polityczne. Paryż 1862, str. 281.

²⁾ Mielśmy przed oczami list pisany przez księżnę Sapieżynę (matkę księcia Leona marszałka Galicyi), w którym mówiąc o tych nowych posłach powiada, że między nimi widziała dwóch »których przed rokiem matka wodziła na baliki dziecinne«.

Popierał i gubił dyktaturę. Detronizował Mikołaja i stanąwszy w pół dzieła, nie bynajmniej nie pomógł, rzeczywiście zaszkodził. Stanowił rząd niedołączny, karmił wszelkie partye i uległ nakoniec tej, którą sam ciągle za zgonną uważał. Okrzyknął nowego dyktatora, którego pierwwej zbrodni do władzy powołała, i bezsilny patrzył na upadek ojczyzny¹⁾.

Ten Sejm zaraz za wkroczeniem wojsk rosyjskich do Królestwa pierwszy, jakby smutnem przecuciem tknięty, dał dowód zwątpienia, uchwalając (19. i 26. lutego 1831), że w danym razie będzie się mógł zebrać i zagranicą i że wtenczas obecność 33 członków do kompletu będzie wystarczającą. Uchwała ta stała się powodem, że przez długie jeszcze lata Sejm stał się istnym obrazem owych legendowych potępieńców, którzy za ciężkie grzechy w śmierci nawet spokoju nie znajdują i od czasu do czasu z grobu się zrywają, by błędem swem widmem żyjących ludzi trapić.

Po kapitulacyi Warszawy, za wojskiem wyszedł i Sejm — jak kto mógł, na bryczce, konno czy pieszo. W stajniach Modlina pokotem rozłożyli się posłowie na wypoczynek. Nazajutrz przeprowadzili się do Zakroczymia i zajęli tam klasztor OO. Kapucynów, gdzie w liczbie ośmdziesięciu kilku członków otworzyli swe posiedzenia i 18. września uchwalili (jakby na urągowisko) ową *G w i a z d ę W y t r w a ł o ś c i*. Z Zakroczymia cień wodza, cień Sejmu, cień rządu — wszystko przeniosło się do Płocka. Tutaj po haniebnej radzie wojennej w Słupnie, 23. września uchwalono odroczyć Sejm, nie zostać dłużej przy wojsku i zaraz oddalić się z kraju. Ażeby nie być świadkiem ostatnich podrygów upokarzającego konania, dnia 25. września rano, prezes rządu, marszałek sejmu i wielka część posłów, eskortowani przez szwadron Krakusów, opuścili Płock i dnia następnego już znaleźli się na terytorjum pruskiem. Tym sposobem wywędrowało za granicę 64 posłów²⁾.

¹⁾ *K. Sienkiewicz*, l. c.

²⁾ Z nich w krótkim czasie 11 do kraju wróciło.

Sejm, odraczając się w Płocku, na miejsce przyszłego zebrania oznaczył był Krakowskie i w tym celu Teodor Morawski na kwarantanie w Golubiu ułożył projekt; ten jednak wykonany być nie mógł.

Do Krakowa z powodu przeciętych komunikacji można się było chyba dostać przez Księstwo Poznańskie i Śląsk, ale władze pruskie przejazdu tamtędy nie dozwalały, a tymczasem i sam Kraków przez wojsko rosyjskie został zajęty. Wszyscy przeto musieli się udawać do Frankfurtu nad Odrą, skąd im wydawano paszporta stosownie do ich żądania. Posłowie rozprószyli się w różne strony. Marszałek, wyprawivszy akta sejmowe z dyrektorem kancelaryi Wojciechem Turem do Getyngi, ruszył z niektórymi innymi posłami ku Krakowowi, ale z nad granicy austryackiej kazano mu się udać do Gracu, pod słowem honoru, że się ztamtąd nie ruszy. Część posłów, a mianowicie z Ziem Ruskich zwróciła się do Lwowa i Galicyi, inni udali się do Drezna. Największa jednak część podążyła do Francyi. Kilku z nich już w październiku stanęło w Paryżu i, jak widzieliśmy, utworzyli pierwszy krótkotrwały Komitet Tymczasowy. I do następnego Komitetu lelewelowskiego weszło sześciu posłów, ale już odtąd między temi, co weszli do Komitetu¹⁾, a temi, co go nie uznawali, zrodziły się niesnaski²⁾. W połowie stycznia było ich już w Paryżu dziewiętnastu, dziewięciu dawnych i dziesięciu nowych³⁾. Z natchnienia Ledóchowskiego, zebrali się oni 18. stycznia w mieszkaniu Sołtyka na naradę. Czyniono na niej różne wnioski: uzupełnić 33 przybraniem zasłużonych Emigrantów; zatwier-

¹⁾ Lelewel, Zwierkowski, Sołtyk, Hłuśniewicz, Przcziszewski, W. Pietkiewicz.

²⁾ W. *Zwierkowski*. O Sejmie w Emigracyi. Poitiers 1839.

³⁾ Dawnych: Niemojewski, Biernacki, Morawski, Ledóchowski, Wołowski, Zwierkowski, Lelewel, Sołtyk, Tymowski; nowych: Hłuśniewicz, Kołysko, Zienkiewicz, Pietkiewicz, Zembrzycki, Plater Wł., Plater Cez., Karwowski, Kaszyc, Przcziszewski; senatorów: Pac, Plater L.

dzić Komitet Lelewela; rozwiązać Komitet Lelewela, a przynajmniej żądać, by należący doń posłowie z niego się usunęli; z grona obecnych posłów zawiązać nowy Komitet i t. p. Oczywiście konkluzji żadnej nie osiągnięto, uznano tylko w końcu stanowczą potrzebę zebrania jak najrychlej kompletu sejmowego, oraz postanowiono zająć się bezzwłocznie sprowadzeniem z Niemiec aktów sejmowych. W tym to celu Zwierkowski wtenczas sekretnie Paryż opuścił.

Odtąd posłowie zaczęli się schodzić na tak zwane rodzinne, prywatne narady. Na swoich schadzkach obliczali skrzętnie, ile kolegów znajduje się zagranicą. Okazało się, że tych, o których pobycie wiedziano, jest koło pięćdziesięciu — materia dostateczny do złożenia prawnego kompletu. Wprawdzie w tej liczbie »nowi« posłowie stanowili bardzo znaczną część i kilka głosów zwróciło uwagę na to, że prawo o zebraniu Sejmu zagranicą uchwalone w lutym, oczywiście nie obejmowało posłów »nowych«, których przybranie do Izby dopiero w kilka miesięcy później nastąpiło i stosunek kompletu małego do całkowitego zmieniło; czy zatem nie należy wyłączyć »nowych« posłów od wezwania, ażeby oczekiwanemu zgromadzeniu zagranicą zachować skład zupełnie legalny. Ale żarliwi sejmikowicze nie chcieli słyszeć o tej wątpliwości, bo ona naturalnie zwiększyłaby trudność zgromadzenia wymaganej liczby.

Ale i poza obrębem Koła poselskiego, myśl zebrania Sejmu znajdowała szeroki odgłos i gorących zwolenników. Z pogromu wyszedł Sejm nie całkiem zniszczony i przedstawiał jedyne ciało prawne, opatrzone mandatem kraju. Zdawało się przeto, że do niego należy kierunek sprawy i że jego powaga legalna zapanować może nad bezładem Emigracji. Śród niej zrazu Sejm był bardzo popularny. Reputacja jego była jeszcze nietknięta, niezamącona żadną krytyką; otaczał go urok starodawny i jakaś cześć atawistyczna. Wielu bardzo wychodźców, gorących patriotów, patrzyło nań jak na talizman jaki, jak na jedyny środek zbawienia Emigracji i odbudowania ojczyzny.

Trudno było spodziewać się by ten Sejm, co w Warszawie w dogodniejszych warunkach wydał o sobie smutne świadectwo, mógł tu na Emigracji postawiony na trudniejszym polu zdobyć się na dzielniejszą i rozumniejszą postawę; należało się raczej obawiać, że wśród ogólnej zawieruchy umysłów nikt go słuchać nie będzie, i on sam porwany być może do postanowień szkodliwych.

Usiłowania posłów celem zebrania się Sejmu ożywiły się znacznie z przybyciem w kwietniu do Paryża wojewody Antoniego Ostrowskiego ¹⁾, byłego dowódcy Gwardyi Narodowej warszawskiej, znanego ze swego niedołęznego znalezienia się w nocy 15. sierpnia. Był to szczególnie zelant tej sprawy i stały kandydat do marszałkowania obradom sejmowym na Emigracji. Wysłano naglące wezwania do posłów, przebywających w różnych miastach ²⁾, by się na dzień 15. czerwca w Paryżu zebrali; Antoni Ostrowski załączył nawet do Saksonii 2000 fr., otrzymanych od Lafayette'a na kosztą podróży dla tych, którymby brak środków stawał na przeszkodzie. Marszałek Sejmu, Władysław Ostrowski, internowany w Gracu pisał, że »ani Honoratki ani Francysi nie lubi«, a oprócz tego nie widzi potrzeby i stosowności zebrania Sejmu. Nie-

¹⁾ Antoni Ostrowski, senator wojewoda, brat Władysława, marszałka Sejmu. Wedle słów Barzykowskiego, uczciwy człowiek, gorliwy Polak, ale słaby, bez woli i odwagi. Przytem głowy bardzo płytkiej, ale próżny i łakomy na popularność. Na usilne prośby brata został mianowany komendantem Gwardyi Narodowej warszawskiej, i na tem stanowisku okazał fatalną niezdatność — »acz wielkie generalskie szlify nosił, nie miał wojskowej duszy«. W dzień bitwy Grochowskiej stał się powodem fałszywego alarmu, kiedy ujrawszy prowadzonych jeńców, których wziął za wkraczających nieprzyjaciół, pędził przez ulice Warszawy, krzycząc: »Zamykajcie sklepy, Moskałe wchodzą! W nocy 15. sierpnia zachowanie się komendanta Gwardyi Narodowej było jeszcze niedołęźniejsze i zgubniejsze. To też na Emigracji nazwano go »generałem La F....«, trawestując w nienadobny sposób nazwisko Lafayette'a, który również był komendantem Gwardyi Narodowej. (*Niemcewicz* Pamiętniki II. 184).

²⁾ W Paryżu znajdowało się w tym czasie 18 reprezentantów, w Dreźnie 13, w Galicyi 12, w Brukseli 3, w Londynie 2.

mojowski, były prezes rządu, odpowiedział z Brukseli, że gotów przybyć do Paryża, ale nie jest za sejmowaniem. W Dreźnie posłowie wahali się.

Na wskazany dzień 15. czerwca posłowie jednak liczniej nie przybyli. Naznaczono więc nowy termin na październik. Gdy wielu posłów oświadczyło, że braknie im środków utrzymania się w Paryżu (wtenczas posłowie nie pobierali jeszcze subsydjów), postanowiono prosić marszałka o nadesłanie zostających w jego ręku funduszów.

Narady posłów wciąż odbywające się, były po większej części akademickiej natury, o przedmiotach, które mogły zająć mniej lub więcej Sejm przewidywany; w lipcu uchwalono jednak utrzymywać obszerniejsze ich niż dotąd protokoły, bo one, jak podnosił sekretarz obrad Zwierkowski »służyć mogą za pomnik historyczny, wpływ wielki na przyszłość mający«¹⁾. Przybyli w tym miesiącu posłowie Jełowicki ze Lwowa i Żarczyński z Drezna przedstawiali kolegom stan rzeczy w tych dwóch miejscach; Zwierkowski zdawał sprawę ze swej długiej wycieczki sekretnej do Getyngi, Drezna, Krakowa i Lwowa i z niepowodzenia, jakiego doznał w usiłowaniach przewiezienia aktów sejmowych do Paryża.

Z końcem sierpnia książę Czartoryski przybył z Londynu do Paryża. We wrześniu posłowie po dwakroć zbierali się u niego i dyskutowali nad użytecznością niezwłocznego zebrania Sejmu. Książę Adam odrazu oświadczył się przeciwko temu. Według jego mniemania zebranie Sejmu w obecnej chwili byłoby niewczesne i mogłoby tylko narazić jego bezpieczeństwo i nadweryżyć wagę cennego narzędzia, jakim we właściwej chwili okazać się może reprezentacya narodu. Zwracał uwagę, że Sejm nie mógłby się zgromadzić bez zezwolenia rządu francuskiego; radził więc wstrzymać się raczej z jego otwarciem, zachować go na przyszłość, bo nadejść może chwila

¹⁾ Protokoły zebrań posłów w Paryżu 1832—1833. Rkps. w Bibl. Pol. w Paryżu.

gdzie Sejm okaże się istotnie użyteczny i potrzebny; szkoda więc byłaby przedczesnym zebraniem zużywać ten środek. Wkońcu podniósł i to, iż nie można być pewnym, że obrady w tej chwili będą miały korzystny i dodatni rezultat.

Przeważna większość zebranych członków obstawała przy przeciwnym zdaniu, a między nimi najgorliwiej popierali je: Ostrowski, Lelewel, Ledóchowski, Wołowski, Hłuszniewicz. Termin październikowy nadszedł, ale kompletu nie sprowadził; naznaczono więc nowy na 20. listopada.

Tymczasem posłowie nie ustawali schodzić się zawsze na posiedzenia familijne; złośliwi rodacy twierdzili z uśmiechem, że czynią to po prostu z nudów. Ale oni nietylko się schodzili i gawędzili, ale nawet trybem parlamentarnym wysadzali różne komisye.

Jeszcze w marcu wybrana była komisya dla przygotowania manifestu sejmowego, jako protestacyi przeciw pogwałceniu praw Polski. Składali ją Hłuszniewicz, Sołtyk i Wołowski. Ten ostatni w czerwcu przedstawił swój projekt, który nie wszystkim się podobał: odłożono więc rzech do chwili, kiedy Sejm zbierze się w komplecie.

Komisya »do przygotowania materyałów dla rozpraw mającego się zebrać Sejmu«, żyła nie długo i zesłała bez śladu. Podobnież komisya »do zdania sprawy z czynności reprezentantów«, zgasała rychło z braku materyału. Komisya dla zajęcia się »umieszczeniem młodzieży wychodźczej po zakładach naukowych« (Lelewel, Ostrowski) ograniczała się nieczęstem znoszeniem się z Towarzystwem literackim, z Kniażewiczem i księciem Czartoryskim, bo ci tylko w tym względzie czasami jakiś skutek osiągnęli.

Sprowadzenie aktów sejmowych stanowiło jedną z żywszych trosk posłów w Paryżu. Dla zajęcia się tą sprawą wybrano osobną komisję (Lelewel, Zwierkowski, Nakwaski, Biernecki) i przeznaczono na ten cel pewną sumę.

Papiery sejmowe wywiózł z Warszawy razem z marszałkiem i w jego powozie Wojciech Tur, dyrektor kancelaryi

sejmowej. W Prusiech rozstawszy się z marszałkiem, Tur z młodym Faustynem Więckowskim, używanym w jego biurze, udali się do Getyngi, gdzie Więckowski chciał uczęszczać na uniwersytet i gdzie pod rządem spokrewnionym z Anglią spodziewali się znaleźć dla papierów bezpieczne schronienie. Ale Tur bardzo nieoględnie i niesumiennie wywiązywał się ze swego obowiązku: pozawierał liczne znajomości, rozgadywał, że posiada papiery, dawał z nich nawet wyciągi wielu osobom. Agenci moskiewscy (Dr. Lembke i Witzingerode) pod pozorem przyjaźni wywiedzieli się najdokładniej o wszystkim i naprowadzili policję hanowerską, która na żądanie posła rosyjskiego Schrödera w kwietniu 1832 odbyła rewizję w mieszkaniu Tura i papiery jego zabrała. Dyrektor jednak policji getyngskiej, nazwiskiem Beaulieu, sprzyjał Polakom; podczas poszukiwania pozwolił część papierów wynieść a pokoju Więckowskiego nawet przeglądać nie kazał; takim sposobem ocalały najważniejsze akta. W ręce rosyjskie dostała się tylko część znaczna brulonów, niektóre kopie, korespondencye Sejmu z Rządem i prywatne listy posłów z archiwistą. Otrzymano następnie nawet od dyrektora, że i zabrane protokoły sejmowe zwrócił, a tylko prywatną korespondencyę zatrzymał, którą rząd hanowerski posłowi rosyjskiemu do Drezna odesłał. Wkrótce potem Tur wyjechał do Anglii, rzekomo ażeby tam dla papierów pewniejszy znaleźć przytułek, ale stamtąd już nigdy nie wrócił i sprawę tę całkiem zaniechał. Więckowski został jedynym stróżem papierów. Między nimi znajdował się i oryginalny akt »detronizacyi« Mikołaja, który Rosya w owym czasie koniecznie posiadać pragnęła. Nauczony doświadczeniem Więckowski akt ten z kilku ważniejszymi w osobnej skrzyni zamknął, resztę papierów do innej spakował i obie pastorowi Miede w Getyndze pod najściślejszą tajemnicą do przechowania powierzył.

Na tym punkcie rzecz w tym czasie stanęła i jak podróz Zwierkowskiego do Getyngi w początku 1832 roku, tak i sta-

rania wyż wymienionej komisji aktów sejmowych do Paryża nie sprowadziły ¹⁾).

W szeregu tych komisji ustanawianych przez posłów w Paryżu, trzeba wymienić i »komisję funduszową«, która na prawdę stanęła w chwili, kiedy funduszków prawie już nie było. Kronikarz narad poselskich na Emigracji, Zwierkowski ²⁾, o tych funduszach »czyli kasowości, rzeczy najdrażliwszej w Emigracji« mówi jakimś tonem tajemniczym i wyjaśnia »o ile wyjaśnić może i wolno«. Pod koniec powstania Rząd Narodowy zaasygnował marszałkowi Władysławowi Ostrowskiemu 120.000 złp. na nieprzewidziane potrzeby członków Sejmu. Już w Płocku sięgnięto do tej sumy, ale głównie po przejściu granicy we Frankfurcie nad Odrą, skąd otrzymawszy od władz pruskich paszporty, posłowie rozjeżdżali się różnymi drogami. Każdy prawie potrzebował środków na podróż, tak, że w rękach marszałka już wtenczas pozostała niespełna zaledwie czwarta część całego funduszu. Zasiłki brano tytułem pożyczki.

Posłowie, co przybyli do Francji, zrazu subsydyów od rządu jak inni Emigranci nie pobierali. Po kilku miesiącach pobytu w Paryżu u wielu z nich własne środki wyczerpały się. Mogli wtenczas zgłosić się do rządowej pomocy, udzielanej wszystkim wychodźcom; ale po naradzeniu się jednak postanowili wstrzymać się od tego kroku, dopóki najmniejszy fundusz zostanie w rozporządzeniu marszałka. Udano się więc do niego; on nadesłał raz i drugi zasiłki, ale gdy przytem

¹⁾ Przez długie jeszcze lata spoczywały one w getyngskim ukryciu, a mianowicie pod ołtarzem w jednym z protestanckich kościołów. Część ich jednak przechowywała się przez pewien czas u Gustawa Potworowskiego w Poznańskim. W roku 1863 wszystko przewieziono zostało do H. Nakwaskiego (ostatniego żyjącego członka wzmiankowanej komisji) mieszkającego w Szwajcaryi, i tam pod jego osobistą pieczęą zostawało. Po śmierci jego 1876 roku, wedle postanowienia wówczas żyjących jeszcze posłów z roku 1831, akta te w Bibliotece Polskiej w Paryżu złożone zostały.

²⁾ O Sejmie w Emigracji. Poitiers, 1839.

i niektóre inne wydatki trzeba było opędząć, fundusz marszałkowski bardzo szybko topniał i w listopadzie, kiedy wyznaczono »komisję funduszową«, pozostawały z funduszu już tylko drobnouchne resztki, które też niebawem znikły zupełnie. Następnie za staraniem księcia Czartoryskiego, rząd francuski uwzględnił położenie posłów i od kwietnia 1833 zaczął im wypłacać subsydia po 150 lub (żonatym) po 200 fr. miesięcznie.

Wobec nowych faktów ucisku i prześladowań w Polsce w listopadzie na schadzkach poselskich wysadzona została komisya (Ostrowski, Lelewel, Wołowski; zastępcy Ledóchowski, Jełowicki, Worcell) dla ułożenia pisma z dowodami o stanie Polski, mającego być przedstawionem Izbowi francuskiemu. To postanowienie przecie doszło do skutku; pismo zostało zredagowane, wydrukowane i opatrzone dodatkami, stwierdzającymi przytoczone fakta, rozdane parom i deputowanym francuskiemu.

Pomyślny ten wypadek zasługuje tem bardziej na zapisanie, że przedstawia jedyny fakt postanowienia powziętego na owych naradach familijnych, które zostało zgodnie przyjęte i istotnie wykonane. Ilekroć bowiem posłowie podnosili jaką sprawę, wnet objawiał się między nimi uderzający brak harmonii, brak spójni i wspólności zapatrywań; omawiane kwestye nie dochodziły do żadnej decyzji i konkluzji, tak, że zwykle odsyłało je do chwili zebrania kompletu, lub też zostawiano każdemu swobodę postąpienia wedle własnej woli.

Tak n. p. kilku posłów wniosło myśl wysłania podziękowania Fergussonowi; temu jedni sprzeciwiali się dlatego, że Fergusson opierał się na traktacie 1815 roku: drudzy utrzymywali, że O'Connell bardziej zasłużył na podziękowanie, bo mówił o całej Polsce; inni twierdzili, że krok taki ubliżyłby deputowanym francuskiemu, inni nareszcie radzili przesłać »list konfidencyonalny« do Palmerstona. W końcu odrzucono wszystkie wnioski, pozostawiając do woli każdego, co ma czynić¹⁾.

¹⁾ *Zwierkowski*. O Sejmie w Emigracji, str. 12 i 13.

Podobnież wezwani do podpisania aktu generała Dwer-nickiego z 3. października, niektórzy posłowie podpisali go, a inni o nim nic wiedzieć nie chcieli.

Delegowani Zakładów przybywszy do Paryża, celem za-łożenia nowego komitetu, zaprosili uroczyscie posłów na przed-wstępne ogólne zgromadzenie. Wzięto pod dyskusję: czy pójść czy nie iść. Nic nie zdecydowano — i jedni poszli na zebranie, inni od niego stronili, a niektórzy zastrzegli sobie »na później wyjaśnienie sprawy«, jak opowiada Zwierkowski¹⁾.

Adres Zakładów, podany księciu Czartoryskiemu w chwili zawiązywania nowego Komitetu, obudził niepokój posłów, po-większony jeszcze pewnym ustępem listu księcia do wojewody Ostrowskiego, w którym upatrywali wkroczenie w ich atry-bucye, rozumiejąc, że ksiązę Adam pismo od Zakładów uważa za formalny mandat do działania politycznego. Posłowie uznali więc, że rzecz bez wyjaśnienia pozostać nie może. Okoliczność ta wywołała wymianę ciekawych listów, które tu podajemy.

Oto jest list do księcia:

»Mości Książę! Członkowie Izb sejmowych polskich zgromadzeni w Paryżu, mając sobie udzieloną odpowiedź Księcia na zapytanie wojewody Ostrowskiego w imieniu ich uczynione, czy Książę dzielić będzie prace sejmu polskiego wkrótce zgromadzić się mającego, sądzą następujące uczynić mu uwagi: Nie uznajesz Książę potrzeby na teraz dzielenia prac naszych, a jednak mniemasz, iż może wkrótce chwila nadejść, w której zebranie się Sejmu byłoby korzystnem; z tego już stanowiska przedmiot uważając ten, dla samej możności działania w chwili stanowczej, potrzeba zebrać Sejm i zabezpieczyć jego istnienie — wreszcie zdaniem jest naszym, iż gdy tak znaczna liczba członków Sejmu uznała potrzebę zebrania we właściwym komplecie, nie wolno jest indywidualnie wyłączać się od tego. Nazwiesz to może Książę niewolą? I tak jest w istocie — każdy Polak, każdy reprezentant Narodu jest niewolnikiem

¹⁾ L. c. str. 14.

zobowiązań względem ojczyzny zaciągniętych. Wielkaby na Księcia spadła odpowiedzialność, gdybyś nieobecnością swoją zebraniu się kompletu przeszkodził, lub gdybyś tem, przez swoje towarzyskie położenie mogąc mieć wpływ na innych członków Sejmu, tychże zapatrywaniem się na twoje postępowanie w dopełnieniu najświętszego obowiązku mniej gorliwymi uczynił. Mówisz nakoniec, że ze swego szczególnego położenia możesz na innej drodze krajowi być użytecznym, i że to przekonanie mógłbyś oprzeć na zdaniu i żądaniu objawionem ci Księżę przez znaczną część bawiących we Francyi rodaków. Niewątpliwą rzeczą jest, iż każdemu Polakowi wolno prywatnie wszelkich starań dokładać, aby ojczyznę naszą wydzwignąć z nieszczęścia; lecz jako członkowie Izb sejmowych szczerze szanownemu koledze wojewodzie wyznać musimy, iż nikt urzędownie nie mógłby dawać komubądź upoważnienia do działania w imieniu Polski. Adres bowiem wręczony Księżu przez delegowanych z Zakładów, opatrzony podpisem rad tychże Zakładów, o ile nas koledzy zasiadający w nowym Komitecie uwiadomili, nie możesz Księżę uważać za upoważnienie do działania, lecz za grzeczny komplement; tak delegowani z Zakładów do protokołu Komitetu oświadczyli: a tego rodzaju pismo nie może służyć za powód nienależenia do działań sejmowych. Sejm tylko jeden upoważnienie do działania udzielić może, a każdy akt inny za wynurzenie indywidualnych zdań uważać jedynie wolno. Sejm tylko wskazać może tę drogę, jaką Polska ma być uwolnioną; Sejm powierzyć jednemu lub kilku osobom czuwanie nad losem ojczyzny. I terazniejsze wydarzenia tem mocniej wskazują potrzebę zebrania się jak najspieszniejszego Izb sejmujących polskich, do którego najmocniej zapraszamy.

Paryż, 21. listopada 1832 roku.

(podpisano) Prezydujący:
 Sekretarz: *Walenty Zwierkowski.* *Wojewoda Ostrowski.*

W kilka dni potem książę Czartoryski przesłał posłom następującą odpowiedź, dającą zaspokojenie, że w ich prerogatywy nie wkracza:

»Jaśnie Wielmożny Wojewodo! Odpowiadając na list jego z 21. listopada r. b., lękałbym się nadużyć cierpliwości jego i szanownych kolegów, gdybym znowu powtarzał, co już kilkakrotnie ustnie i na piśmie przedstawiałem.

»Nie do dowodzeń wzajemnych, któreśmy już napróżno między sobą wyczerpnęli, lecz do stanowczych wypadków czekałem i czekam rozkazu przystąpienia do korzystnego dla ojczyzny wykonania ustawy sejmowej z dnia 19 i 26. lutego. Tych wypadków nie widzę jeszcze ani na jawie, ani w liście Jaśnie wielmożnego Wojewody. Pozostając więc przy pierwszym mojem przekonaniu, przy smutnem przeczuciu, iż koledzy mimo najlepszych zapewne chęci, uprzedzając porę stanowczą i teraz nie korzystnego dla sprawy ojczyzny nie uradzicie; i bodaj-będziecie przez to niewczesne rozgłoszenie sami nie zagrodzili sobie na przyszłość drogi do poważnego zebrania się Sejmu w chwili stanowczej. Nie ujdzie zapewne uwagi Jaśnie wielmożnego Pana i to, że wydrukowanie poprzedniego listu mego, o którym mi Jaśnie wielmożny Pan wspominasz, jest naocznym już doświadczenia dowodem, że moje przepowiedzenia o niepodobieństwie zachowania naszego sejmowania w tajemnicy, warte są zastanowienia kolegów. Żałuję bardzo, że kilka słów dodanych bez istotnej potrzeby do mego listu poprzedniego, zajęły czas szanownym kolegom zawsze drogi, bo mogący być użyteczniej przepędzany. Co Jaśnie wielmożny Pan nazywasz grzecznym komplementem, wzięłem za uprzejmy wyraz uczuć pewnej liczby walecznych rodaków, które wzbudzić uważałem zawsze za jedyną pociechę trudów i trosk całego życia. Lecz chociaż wielką cenę przywiązuję do tej odezwy, nigdy mi na myśl nie przyszło w jej wyrazach upatrywać jakiś szczególny mandat lub upoważnienie — podług mnie w terażniejszych czasach mandatem i upoważnieniem każdego z nas do indywidualnych (bo inne nie mogą mieć miejsca) kroków i starań

w sprawie ojczyzny jest polska dusza i pewność sumienia, że nie żądza wystawienia się, górowania lub popularności nami kieruje, lecz czysta i gorąca chęć służenia krajowi wszędzie i zawsze w miarę szczerego przeknania i możliwości. Chciej Jaśnie wielmożny Pan wierzyć, że tym prostym torem szedłem i pójdę: że z niego zbić mię nie potrafią ani przykre ani nawet uprzejme słowa. Proszę przyjąć zapewnienie należytego poważania z jakim mam honor być Jaśnie wielmożnemu Wojewodzie najniższym sługą.

Paryż, dnia 4. grudnia 1832 roku ¹⁾.

(podpisano) *Adam Czartoryski.*

Niecierpliwość wojewody Ostrowskiego była wielka, ale i z pośród Emigracyi odzywały się wołania niecierpliwe: Czemu też Sejm nie zbiera się! Komitet Dwernickiego, Rady, Zakłady błagały senatorów i posłów, aby się zebrał i ojczyznę ratował. Zakład Besançon w głosie »do Reprezentantów Narodu Polskiego«, pełnym patetycznych frazesów, zagrażał niezbierającym się posłom ciężką odpowiedzialnością wobec »współczesności i potomności«. Przytaczamy w całości tę charakterystyczną odezwę:

»Polscy tułacze w Besançon zgromadzeni do Reprezentantów Narodu Polskiego: — Reprezentanci Narodu Polskiego! Rok już dopływa, jak my młodszy wasi bracia walcząc z tyśiącem przeciwności przybyliśmy na Francuzów ziemię. Sądzieliśmy, znosząc niewolę w Prusach i Austrii, że nas w tej uprzedzicie pielgrzymce, że zaszczytzeni wielkim nieograniczonym mandatem nieszczęsnego dziś jęczącego Ludu, który na was jak na jutrzeńkę nadziei spogląda, bez straty najmniejszej czasu ogłosicie prawnym manifestem światu, iż naród polski dziś na ziemi Gallów, bo ziemia mu gwałtem wydartą. Słyszycie, jak wschodni wiatr miesie jęki naszych rodaków i szczęk kajdan naszych braci. We śnie nie przedstawiają się wam

¹⁾ *Zwierkowski.* O Sejmie, str. 16 i 19.

szkielety bohaterów wolności naszej, rozsypane po stepach Syberyi lub wyrzucone z kopalni podziemnych? Każda chwila nie przypominaż wam wielkich obowiązków, większej jeszcze odpowiedzialności? Doktryna nie pozwala się nam nazywać narodem; legitymiści dowodzą, że w imieniu uciśnionej ojczyzny przemawiać nie możemy: a was niema, którzy możecie. Co mówią o jenerale niepełniącym swych obowiązków, o żołnierzu zbiegłym z pola bitwy? I was niema na przepisaniem stanowisku. O jak nieskończenie większe będzie przewinienie wasze! Głos nasz wyrzutem pewnie dla was będzie; lecz czyliż trzeba prosić obywatela, aby pracował nad zbawieniem swojej ojczyzny? Dłużej milczeć jest nad nasze siły; ludzie bojowi nie mają tyle zimnej krwi, tyle posłusznej cierpliwości — ci, co życie poświęcali, co każdego momentu gotowi byli zginąć w świętej sprawie, słusznie się dziwić muszą, dlaczego ojcowie narodu czasu poświęcić nie mogą — dlaczego się obawiają Francyi? Reprezentanci narodu, który nas przyjął na swe łono, Reprezentanci Wielkiej Brytanii czekają waszego głosu. Opowiecież im nieszczęścia sześćdziesięcio-letnie naszej ojczyzny, gwałty sąsiadów, obojętności innych narodów, zamachy Mikołaja przeciw wolności Ludów Europy. Niech manifest, który wydacie, będzie godnym potomstwa Zygmunta; niech da poznać światu, że nie przebaczenia carskiego żądamy; i niechaj Ludy obce, patrząc na niedolę Polski, zadrżą nad własną przyszłością; a Naród Francuski, który tyle cierpi, że nie wspomagał w swoim czasie Polski, pewnie dzisiaj godny będzie siebie i stale dopomoże waszym usiłowniom.

»Reprezentanci Narodu Polskiego! Jęczący w pustyniach Syberyi i w podziemiach Uralu bracia wasi, bezsilni ojcowie naszej rodzinnej ziemi tyrańską gnieceni ręką i całą tułająca się po obcych krajach Polska przesyła do was westchnienia. I macież jeszcze się wahać? Pomnijcie, że współcześni i potomność rozszczególni imiona tych, co się dobrze zasługują sprawie ojczyzny od zobojętniałych na jej losy lub bojaźliwie w milczeniu oczekujących jakiegokolwiek ich końca. Po-

mnijcie, że współcześni i potomność przeklinać lub błogosławić was będzie.

»W imieniu i z upoważnienia Polaków Ogółu w Besançon zgromadzonych podpisujemy: Grabski, Bobiński, Oborski, Szyling, Korycki, Korabiewicz, Wierzbołowicz, Migurski, Zienkiewicz, Okólski, Święcicki, Mierosławski, Szulc, Kucnery, Koskowski, Szwarc, Żaba, Staniewicz.

Besançon, dnia 17. listopada 1832 roku«.

Wojewodzie Ostrowskiemu fatalna liczba »33« nie dawała spokoju; on, jako stały prezes zebrań familijnych, i sekretarz ich Zwierkowski pisali, ponawiali raz po raz wezwania do rozprószonych kolegów, by spieżyli do Paryża przybyć. Niektórzy nie odpowiadali wcale; inni jak J. U. Niemcewicz, generał Pac, poseł Słubicki wręcz odmawiali; nadeszła też wieść niepomysłna, że dwóch posłów Hermana i Józefa Potockich władze austriackie zaaresztowały w Bernie; niektórzy jednak zapowiadali, że będą się starać przybyć do Paryża. Pisania na różne strony musiało być nie mało, kiedy sekretarzowi dodano dwóch pomocników (mecenasa Krainńskiego i byłego sekretarza Komisji sejmowej Chyczewskiego¹⁾).

Ale i termin 20. listopada minął, nie sprowadziwszy oczekiwanego kompletu. Jednakowoż w grudniu liczba posłów zaczęła wzrastać: przybył Gustaw Małachowski i Bon. Niemojowski. Ożywiły się narady i stały się częstsze. »Nie uwierzysz, jak się kłócimy i gryziem, a wciąż po 6 lub 7 godzin co dzień« — pisze do przyjaciela jeden z posłów²⁾. Spierano się przedewszystkiem o to, czy należy zebrać Sejm niezwłocznie lub nie. Liczono już 31 posłów w Paryżu obecnych, a oprócz tego kilku obiecywało rychłe swe przybycie. Wprawdzie rozbiście w tym czasie Komitetu lelewelowskiego i rozkaz, wydający z Paryża należących do niego pięciu posłów, zagroził

¹⁾ Wskutek gwałtownego zajścia z Ledóchowskim został rychło usunięty.

²⁾ Bohdan Zaleski do Nabelaka, 4. grudnia 1832.

nową luką kompletowi sejmowemu, ale znać policya francuska patrzyła przez szpary, bo niektórzy dotknięci wydalaniem pozostawali sekretnie w mieście i uczęszczali na posiedzenia. Na sesji 31. grudnia zeszło się wprawdzie tylko 24 członków, ale obliczywszy wszystkich, o których wiedzano, że się już w Paryżu znajdują, uznano, że komplet może być osiągnięty i zdecydowano większością, ażeby prezydujący nie czekając dłużej »wezwał Sejm« na dzień następny. Pośpiech ten nie przyniósł oczekiwanego skutku, bo nazajutrz 1. stycznia 1833 roku zebrało się nie więcej jak 23 członków, z których niektórzy oświadczyli, że tylko kondycyjalnie do Sejmu należeć mogą.

Nareszcie, nareszcie jednak w dniu 3. stycznia 1833 znalazł się komplet prawem przepisany — z przebywających zagranicą członków Izb (około 50), znalazło się zebranych w Paryżu 34, a mianowicie:

Wojewodowie: Czartoryski, Pac, Ostrowski; Kasztelan: L. Plater; Posłowie i Deputowani: Barzykowski, Lelewel, Niemojowski, Biernacki, Swirski, G. Małachowski, Morawski, Trzeciński, Ledóchowski, Malinowski, Tomaszewski, Sołtyk, Morozewicz, Zwierkowski, Wołowski. Posłowie »nowi«: Kołysko, Godebski, Hłuszniwicz, B. Zaleski, Kaszyc, Zambrzycki, Worcell, Zienkowiec, Zarczyński, C. Plater, Wł. Plater, L. Pietkiewicz, Jełowicki, Przeciszewski, Karwowski.

Jak widzimy, prawie połowę całego zgromadzenia stanowili tak zwani »nowi« posłowie.

Wymienieni reprezentanci zbrali się dnia tego w mieszkaniu Cezarego Platera w hotelu Wagram przy ulicy Rivoli. Zagał A. Ostrowski; a gdy starsi senatorowie Czartoryski i Pac od przewodniczenia wymówili się, on objął prezydencję i na sekretarza powołał Zwierkowskiego; potem przemówił stwierdzając, że zgromadzenie liczy 34 obecnych członków, że czyni zadość uchwałom 19. i 26. lutego 1831 i że zatem jest prawomocne. Rozpoczęto dyskusye. Najgorętsi zaraz na

wstępie chcieli przystąpić do wyboru prezesa, ale wniosek ten nie został przyjęty.

Przeciwni natychmiastowemu otwarciu Sejmu wykazywali, że prawo warowało, aby »w każdym położeniu ojczyzny Sejm mógł obradować, nie zaś aby koniecznie obradował — temsamem powinnośc sejmowania do potrzeby sejmowania ograniczyło, i że zatem uchwały sejmowauia 19. i 26. lutego 1831 roku pozwalają tylko w razie dowiedzionej potrzeby, lecz nie nakazują zawiązywanie się w Sejm, ilekroć 33 członków jego lub więcej zagranicą się zbierze; dlatego żądali naprzód roztrząśnięcia w naradzie familijnej istotnej potrzeby Sejmu, oraz określenia przedmiotów, usprawiedliwiających jego nieodwłoczne zebranie.

Na to odpowiedziano, że skoro się zgromadziło 33 reprezentantów, to jest Sejm.

Ale strona przeciwna stanowczo oświadczała, że zebranie uważa tylko za familijne, że tylko w tej myśli przybyła na zebranie z dobrej woli, bez żadnego urzędowego wezwania, dla naradzenia się prywatnego o stosowności zebrania Sejmu odroczonego w Płocku; że zresztą bez marszałka niema Izby poselskiej, bez prezydującego najstarszego z kolei senatora niema Izby senatorskiej, bez prezesa w Izbach połączonych niema Sejmu.

Na żądanie wykazania powodów wymagających zebrania Sejmu, stronnicy jego wymienili: 1. Wydanie manifestu przeciw zaborom i gwałtom z przemówieniem do ludów i władzców; 2. Wybranie komisji sejmowej dla przemawiania i działania w imieniu narodu; 3. Wybór lub przyczynienie się do wyboru władzy emigracyjnej, któraby się zajęła losem wychodźców, tudzież zapobiegła niesnaskom szerzącym się w Emigracyi; 4. Zadosyćuczynienie obowiązkom reprezentantów i spełnienie głosów kraju i Emigracyi, wołających o zebranie Sejmu; 5. Zabezpieczenie kompletu sejmowego przez dobranie członków z pośród wychodźców.

Program ten zbijano z drugiej strony.

Wystawiano, że Polska protestowała czynem; że manifestowała nieprzedawnionosć swych praw w latach 1768, 1794, 1806, 1809, 1812 i świeżo głosem Sejmu z 20. grudnia 1830 roku, oraz 10-miesięczną krwawą walką i wywędrowaniem znakomitej części narodu. Czy to nie najdobitniejsza protestacya przeciw krzywdom naszym? Wobec tych faktów jaką doniosłosć mógłby mieć manifest w Emigracyi, przez garstkę bezsilnych sejmujących wydany? Czy obok tego każde słowo nie wyda się daremną deklamacyą, tem daremniejszą, że wygłoszona zagranicą nie miałaby nawet cechy obywatelskiej odwagi?

Troska o los Emigracyi wszystkich zapewne najżywiej zajmuje; ale czezą rzeczą jest stanować prawa bez zapewnienia ich wykonania; Sejm nie mający środków wykonawczych, ubliżyłby swej powadze, gdyby się narażał na niewykonanie swych uchwał. Emigracya sama zna najlepiej swe potrzeby, i ma sama moc i prawo stanować dla siebie organizacyę i władzę, której poddać się zechce. Czyby zaś w tej mierze zechciała uleż należycie postanowieniom Sejmu, jest więcej niż wątpliwem ¹⁾.

Co się zaś tyczy obowiązków reprezentantów, to te im dyktuje ich sumienie i przekonanie i w tem żaden członek Sejmu od Emigracyi ani natchnienia oczekiwać, ani też wpływu obawiać się nie powinien.

Sposób »zabezpieczenia kompletu« drogą uchwały zmniejszającej komplet 33, lub pozwalającej przybierać nowych członków w pośród Emigracyi (jak to zamysłali stronnicy sejmowania) byłby krzyżącym bezprawiem; wszelka modyfikacya ustawy sejmowej, na mocy kilkunastu wotów, byłaby niesłychaną

¹⁾ Rzeczywiście Pielgrzym, pismo, które najgoręcej zebranie się Sejmu popierało, nie uważa wcale (w zeszycie z 13. stycznia 1833) by wdanie się Sejmu w tę rzecz było potrzebnem, »jak gdyby Emigracya sama nie była w stanie wybrania dla siebie, ile razy tego znajdzie potrzebę, jakiej administracyjnej magistratury — i na ostatek, coby znać miała owa sankeja Sejmu«?

uzurpacją. Posłowie, co teraz nie przybyli na prywatne wezwanie kolegów, nie zaniechają przybyć, gdy tego uznają istotną potrzebę i w ten sposób poczet sejmujących powiększą.

Oprócz tego przeciwnicy natychmiastowego sejmowania przestrzegali, że Sejm zebrany w obecnej chwili nietylko pożytku żadnego nie przyniesie, ale nawet szkody i klęski sprawić nam może. (Mieli na myśli skłonność niektórych posłów do udzielenia sankcyi gotującej się wyprawie Zaliwskiego).

Wytaczano i inne jeszcze argumenta, ale żadna uwaga nie osłabiała opinii i postanowienia stronników sejmowania. Dyskusya bez końca obracała się jak w kole zaklętym, i choć trwała od południa do północy (z przerwą tylko od 6 do 8), do żadnego rezultatu nie doprowadziła i na dzień następny odłożona została.

Nazajutrz 4. stycznia komplet cały się nie zebrał; przybyło tylko 31 członków. Spory jednak dalej się toczyły. Większość za główne zadanie Sejmu uważała zawsze napisanie manifestu. Na ogół rozprawy toczyły się koło tej samej osi, co dnia poprzedniego: jedni chcieli zaraz »bezwarunkowego, nieograniczonego Sejmu«, drudzy żądali, by naprzód familijnym sposobem przedmioty obrad określone i rozbrane zostały. Nie nie zdecydowawszy posiedzenie znowu odroczone na dzień następujący.

W dniu 5. stycznia zebrało się 33 reprezentantów z liczby 34, którzy się byli zebraли 3. stycznia, brakło tylko księcia Czartoryskiego. Żądający Sejmu bez odwołki występowali tak, jakby sesya sejmowa formalnie i prawnie już była otwarta, i Ledóchowski swym głosem donośnym nie przemawiał inaczej do garstki zebranej jak: »Prześwietne połączone Izby sejmowe! — Po rozlicznych kwestyach, po dostarczeniu mocy argumentów z jednej i z drugiej strony, zamknięto narreszcie dyskusyę i wniesiono przystąpić do wotowania. Obok prezydującego i sekretarza zasiedli powołani na asesorów, kasztelan L. Plater i Hłuszniewicz. Strona oponująca przeciwko otwarciu Sejmu oświadczyła naprzód, że głosowanie będzie

bez rezultatu, gdyż głosowanie przeciw oczywistości prawa jest samo przez się nieważne, że zatem mimo wyniku wotów nie będą się uważali za obowiązanych do działania przeciw przekonaniu ¹⁾).

Pierwszą kwestyę postawił G. Małachowski: »Czy mamy ustanowić przedmiot Sejmu«? Na to odpowiedziało 21 głosów przeczących i 11 głosów twierdzących. Cezary Plater cofnął się od głosowania, uważając je za zbyt ciężkie, skoro miało zostać bez rezultatu i nie obowiązywać mniejszości. Po odrzuceniu tej pierwszej kwestyi, Świrski, jeden z mniejszości, chciał zgromadzenie opuścić, a gdy już był przy drzwiach, poseł Zambrzycki zawołał: »Kolega Świrski wychodzi — uważam to za chęć zerwania Sejmu«. Za tym głosem podniosło się kilka innych sprzeciwiających się wyjściu Świrskiego. Na to deputowany Biernacki odezwał się: »Niema wolności obrad, jeśli Świrskiemu zatamowane jest wyjście«. A kasztelan L. Plater dodał: »Wolno posłowi Cezaremu Platerowi nie wotować, zatem jeśli Świrski również nie chce wotować, wolno mu jest usunąć się«. — Ozwał się na to gromki głos Ledóchowskiego i innych, zrobił się mały zgiełk i ostatecznie Świrski pod groźbą »że zrywa Sejm« na zgromadzeniu pozostał. Po tem postawiono drugą kwestyę: »Czy mamy natychmiast otworzyć obrady sejmowe«? Za przyjęciem jej dano 23 głosy, przeciwko niej 6; nie wotowali C. Plater, Świrski, oraz Niemojowski i Biernacki, tłumacząc, że nie wotują bo niema wolności w wotowaniu. Nareszcie ostateczna kwestya »Czy mamy natychmiast obrady sejmowe otworzyć i do wyboru prezesa przystąpić« została przyjęta 19 głosami przeciwko 13 ²⁾).

Po odbytem głosowaniu prezydujący oświadczył, że »wskutek absolutnej większości, sesya sejmowa w Izbach po-

¹⁾ O Sejmie w Emigracyi, artykuł B. Niemojowskiego. Patrz Pamiętnik Emigracyi, zeszyt z 25. marca 1833, str. 10.

²⁾ Trudno zrozumieć, dlaczego strona opozycyjna, mimo zastrzeżenia że rezultat głosowania nie będzie obowiązującym, wzięła udział w głosowaniu, choć nie mogła być w wątpliwości, jaki będzie jego wynik.

łączonych otwarta została, a następne posiedzenie, celem wyboru prezesa, naznacza się na dzień jutrzejszy, 6. stycznia*.

Ale nazajutrz zebrało się tylko 22 członków (co przypisywano kilkudniowemu znużeniu) i sesję odłożono do dnia 8. stycznia.

W dniu 8. stycznia zebrało się 21 członków. Kompletu znów niema i prezesa obierać nie można. Ale oto — prezydujący otwiera złożony na jego ręce dokument. Była to deklaracya jedynastu członków mniejszości. Oświadczali w niej, że zawsze gotowi będą przystąpić do obrad sejmowych w razie dowiedzionej potrzeby, ale że w obecnej chwili takowej nie widząc, a przeciwnie obawiając się z nich szkodliwych skutków, postanowili w nich teraz udziału nie brać. Oto jest osnowa tej protestacyi:

»Niżej podpisani na sumiennem, mocnem i niezachwianem przekonaniu oparci oświadczamy: 1. Iż możność zebrania się zagranicą Sejmu uchwałami z 19. i 26. lutego 1831 roku dozwolona nie stanowi bezwarunkowego obowiązku sejmowania, skoro się 33 członków obydwu Izb w jednym miejscu zbierze. 2. Iż gdy Sejm przez władze prawami postanowione dotychczas zwołanym nie został, uznanie przeto potrzeby zawiązania się w Sejm większością głosów chwilową i stosunkową tylko do liczby obecnych w miejscu a nie do ogółu reprezentantów zagranicą będących, stanowione być nie może, lecz do tego konieczne potrzebne jest zezwolenie dobrowolne przynajmniej 33 członków, najmniejszy komplet Sejmu stanowiących. 3. Iż w obecnej chwili przekonanie o potrzebie działania Sejmu nie może być jak tylko skutkiem gruntownego rozbioru i następnego przyjęcia i ograniczenia przedmiotów, któremi się Sejm zatrudni: czego właśnie na posiedzeniu familijnem dnia 5. stycznia roku bieżącego dziewiętnastu reprezentantów ko-

Było, jak się zdaje, logiczniej i właściwiej uczynić jak C. Plater i wcale nie wotować. Czynili to jednak prawdopodobnie dla przekonania się, w jakiej proporcji rozdzielone będą głosy.

legom swoim odmówiło. 4. Iż w sumiennem przekonaniu naszym nietylko nie widzimy na teraz potrzeby i użyteczności urzędowego działania Sejmu, lecz sądzymy przeciwnie: iż z przedwczesności kroku podobnego zgubne dla ojczyzny naszej i dla współwygnańców wyniknącby mogły skutki. 5. Wszelako jeżelibyśmy w następstwie czasu o nastąlej potrzebie sejmowania przekonali się, lub gdyby nam przedstawili koledzy materye, które podobnie jak ta co się tyczy deputacyi sejmowej do zajmowania się losem Emigracyi polskiej, a którą zasługującą na rozbiór reprezentantów uważaliśmy: w tych przeto wypadkach to jest: w pierwszym do bezwarunkowego otwarcia Sejmu i w drugim do zastanowienia się nad takimi przedmiotami przystąpić gotowi jesteśmy. Nim atoli to nastąpi, pomni na sposób, jakim się posiedzenia familijne dnia 3. i 5. stycznia roku bieżącego odbyły, na żadne na teraz posiedzenia kolegów nie przybędziemy: dodając wkońcu, że w każdym zdarzeniu tak osobami naszymi rozrządzać zamierzamy, ażebyśmy zawsze do otwarcia obrad sejmowych w przypadku dowiedzionej potrzeby przystąpić mogli.

Działo się w Paryżu, dnia 6. stycznia 1833 roku.

(Podpisano):

A. Czartoryski, wojewoda; L. Pac, wojewoda; Ludwik Plater, senator kasztelan; Małachowski; B. Niemojowski; Teodor Morawski, deputowany kaliski; Alojzy Biernacki; Kalikst Morozewicz; Józef Świrski; Stanisław Barzykowski; Józef Kaszye.

Jak widać deklaracya ta została postanowiona w ostatniej chwili, t. j. już po posiedzeniu 5. stycznia. Przyszła zatem zupełnie niespodzianie i sprawiła niemałe wrażenie. Wszczęły się bardzo ożywione narady: najgorętsi wnosili na seryo, by nie oglądając się na przepisaną liczbę 33 i na usunięcie się jedynastu, bez nich rozpocząć działanie, t. j. sejmowanie; niektórzy chcieli deklaracyą natychmiast odpowiedzieć na deklaracyę; najspokojniejsi nareszcie radzili poprostu czekać na

przybycie innych jedynastu członków, którzy ubyłych zastąpią. Ostatecznie nie postanowiwszy, solwowano posiedzenie.

We cztery dni później (12. stycznia) zebrało się 26 członków, a między nimi i kilku z liczby oponentów. Naradzano się familijnym sposobem nad kwestyą dogorywających funduszków i postanowiono odbyć przyszłe zebranie 24. stycznia; na nie zaprosić protestujących i szukać jeszcze porozumienia. Miano niejaką nadzieję, że przez 12 dni znajdzie się sposób ich nawrócenia.

Ale w dniu naznaczonym zebrał się nie cały komplet; sesję trzeba było odłożyć na dzień następny (25. stycznia), i ten zgromadził znowu 33 członków. Z oponentów nie byli obecni tylko książę Czartoryski, generał Pac i Ludwik Plater; oprócz tego nie przybył Zienkiewicz, młody poseł umierający w tym czasie na suchoty. Ale nowoprzybyli do Paryża Chełmicki, Wieszczycki i Tymowski liczbę przepisaną dopełnili. Prezydujący zaraz na wstępie wniósł, że »w dalszym ciągu sesji sejmowej« należy przystąpić do wyboru prezesa i sekretarza. Ale temu oponenti stanowczo się oparli, powtarzając, że przyszli tylko dla narad koleżeńskich nie na zebranie Sejmu. Daremnie zwracano ich uwagę na adresy od Zakładów, w których rodacy usilnie nalegali, by Sejm bez żadnej zwłoki działać rozpoczął, i dość wyraźnie zachęcali posłów, by odrzucili na bok wszelkie krępujące »formułki«, t. j. poprzednie uchwały i przepisy. Rada Zakładu z Chateauroux departamentu de l'Indre mówiła w swem piśmie (z 20. stycznia 1833) do Ostrowskiego: »Racz Obywatelu Wojewodo przedstawić członkom Izby... aby pomimo zerwanego kompletu sprawy narodowej nie opuszczali..., Większość energiczna i czynna wynaleźćby powinna sposoby i środki zastąpienia działaniem swoim brak działania całej reprezentacji, dopóki takowa nie zbierze się w zupełności«. Rada w Le Puy wołała do reprezentantów narodu polskiego (19. stycznia 1833): »Ozwijcie się mężowie! wielkim głosem prawdy do ludów wstrząśnionych jeszcze jękiem konającej Polski... a wasz głos uroczyście przyspieszy

chwile sądu... Daremnie zimne serca o niewczesności działań się rozwodzą... Zaklinamy was, reprezentanci ludu, ozwijcie się do sympatyi ludów, do ich odwołajcie się sądu, od nich sprawiedliwości żądajcie — wasze działania mogą nasze zbawienie przyspieszyć«... Rada w Bezansonie, która już poprzednio trawiona niecierpliwością wyrzucała posłom nieczynność i groziła prawie przekleństwem, teraz znowu (22. stycznia 1833) odzywała się do reprezentantów: »...Złorzeczymy tym formułom, które wam wymierzając możność ratowania konającej ojczyzny, każą spoglądać z załamaniem rękami na jej udręczenia i tyranję. Mężowie! My widoku tego nie zdołamy znosić spokojnie... upraszamy was, abyście, jeżeli wam czy forma jaka czy tytuł Sejmu przeszkadza, przybierając inną jaką nazwę, wzięli się jeszcze już może po raz ostatni do rudla nawy ojczyściej i z tą samą odwagą i wielkością, która wam podczas burzy i piorunów na własnej przewodniczyła dziedzinie, żęglowali dalej pod krwią naszą wypisanem hasłem niepodległości, wolności i całości Polski... My wszyscy w każdej chwili i wszędzie otaczając was barkami i piersiami własnymi słońcąc, nuąc hymny wolności, będziemy z wami; i albo przybijemy do brzegów szczęśliwej przyszłości, lub z krwawem listopada słońcem zejdziemy i zatoniemy z wami«.

Jak widzimy, nieograniczona była wiara Zakładów w znaczenie Sejmu i doniosłość jego głosu, ale tej wiary właśnie oponenci nie dzielili i trwali w swem postanowieniu.

Sesya 25. stycznia przeciągała się: spierano się długo, robiąc sobie wzajemne wyrzuty. Stronnicy sejmowania wołali, że to despotyzm by większość ulegała zdaniu mniejszości i że ta swym krokiem wznawia nieszczęsne *liberum veto*. Ale protestujący odpierali, że chęć narzucenia mniejszości opinii, której nie wyznaje, jest raczej despotyzmem; że w zgromadzeniach ukonstytuowanych przy głosowaniu decyduje większość, ale w naradach prywatnych żadna większość nie może zniewalać pojedynczych członków do wyparcia się własnego przekonania; oświadczała zresztą, że wcale Sejmu nie niszczą,

że tylko mniemają, iż on w chwili obecnej jest niepotrzebnym. Ostatecznie porozumienie się nie mogło nastąpić i ta sesja spełzła bez skutku.

Nazajutrz 26. stycznia zebrali się sami tylko zwolennicy sejmowania w liczbie 23 i postanowili spisać ze swej strony akt za zebraniem się Sejmu. Złożono na to trzy redakcyje: Godebskiego, Jełowickiego i Ostrowskiego. Ta ostatnia po jej zmodyfikowaniu została przyjęta i przez 25 posłów podpisana ¹⁾. Oto jest brzmienie tego aktu, zwanego aktem 25-ciu:

•Niżej wyrażeni niniejszem najuroczyściej oświadczamy i wzajemnie sobie zaręczamy, iż jako sumiennie przekonani o potrzebie jak najprędzej kontynuacyi obrad sejmowych, wszelkich od nas zależących usiłowań szczerzyć nie będziemy, aby w czasie, ile być może najkrótszym, znaleźć się w komplecie sejmowym. Powołując się co do powodów tego niezmiennego przekonania naszego do protokołów sejmowania od dnia 3. stycznia r. b. do chwili obecnej, dotychczas posiedzenie Sejmu nieustającego polskiego uważamy za otwarte w zupełnej urzędowej formie prawa, stosownie do przepisów prawa z dnia 19. i 26. lutego 1831 roku, a przerwane jedynie dla braku prawem przepisanej kompletu, z powodu zamieszczanego na dniu 6. b. m. i r. przez jedynastu członków Sejmu oświadczenia, że do teraźniejszego jeszcze zebrania się Sejmu, za przedczesne je jeszcze uważając, nieprzystępują. W nadziei atoli rychłego przybycia tych członków Sejmu, którzy nieobecni dotąd we Francyi, przekonanie o potrzebie niezwłocznego Sejmu działania z nami podzielać będą, jakoteż w nadziei, że i ci członkowie Sejmu, którzy się teraz od naszego kompletu odłączyli, później z nami połączyć się i do kontynuacyi obrad sejmowych przystąpić zechcą: my z naszej strony, skoro tylko o przystąpieniu 33 członków Sejmu do tego aktu przez jego podpisanie uwiadomieni będziemy, bez

¹⁾ W późniejszym czasie przybyło na ten akt jeszcze sześć podpisów.

najmniejszego opóźnienia, czy to do Paryża, czy na inne wyznaczone miejsce przybyć obowiązujemy się. A gdy po odbytych dyskusjach w komplecie zapadła uchwała z dnia 5. stycznia r. b. ustanowionem zostało przystąpienie wprost do wyboru prezesa Sejmu, a ta uchwała z powodu nieobecności członków Sejmu podpisujących wspomniane z dnia 6. stycznia roku bieżącego oświadczenie skutku osiągnąć nie mogła; a zatem skoro tylko komplet sejmowy powyższym sposobem dopełniony zostanie, bezwarunkowo i bez poprzedzającej dyskusji do wyboru prezesa Sejmu przystąpimy i obrady Sejmu kontynuować będziemy. Podpisujący na pierwsze wezwanie wojewody Ostrowskiego, na teraz prezydującego, na termin i miejsce oznaczone przybędą.

Dan w Paryżu dnia 26. stycznia 1833 roku.

(Podpisano):

Antoni Ostrowski S. W., prezydujący; Rudolf Wieszczycki; Stanisław Worcell; Antoni Przeciszewski; Jan Karwowski; Walenty Zwierkowski; Aleksander Jełowicki; Franciszek Wołowski; Jakób Malinowski; Kantorbery Tymowski; Ksawery Godebski; Antoni Hłuszniewicz; Ludwik Piętkowicz; Ludwik Zambrzycki; Bohdan Zaleski; Joachim Lelewel; Władysław Plater; Cezary Plater; Franciszek Trzeciński; Jan Ledóchowski; Roman Sołtyk; Wincenty Chełmicki; Józef Tomaszewski; Amancyusz Żarczyński; Adam Kołysko«.

Jednakowoż i akt ułożony przez Godebskiego nie został zupełnie bez użytku, przyjęty bowiem został i podpisany przez 9-ciu posłów: przez Zwierkowskiego, Wieszczyckiego, Godebskiego, Kołyskę, Karwowskiego, Przeciszewskiego, Worcella, Zambrzyckiego i Sołtyka¹⁾. Ale wszyscy oni już byli podpisani i na akcie 25-ciu; akt ich wydany był pod tą samą datą 26. stycznia i wyrażał ten sam cel, t. j. niezłomne dążenie

¹⁾ Nieco później przystąpili do tego aktu Lelewel, W. Pietkiewicz i Hłuszniewicz.

do zebrania kompletu sejmowego. Było to więc *bis in idem*, o którym trudno było powiedzieć, do czego właściwie zmierzano. Różnił się on tylko od tamtego tem, że był bardzo długi, przepelniony przesadną deklamacją i zawierał nieokreślone obietnice: »objawić przed światem stanowisko sprawy narodowej, wyrozumieć czynności dyplomatyczne, powołać kogo należy do zdania sprawy z szafunku grosza publicznego, zająć się Emigracją i własności(?) jej dozierać«. Z nazwisk podpisanych na tym akcie osób i z własnych ich słów można było łatwo się domyślić, że ów akt kryje w sobie tendencję obradowania sejmowego bez zważania na ustawę i formy i bez prawem przepisanego kompletu. Podpisany na nim Zwierkowski, jeden z najgorliwszych zwolenników sejmowania *quand même*, wydał 29. stycznia drobne pisemko »Kilka słów o czynnościach członków Sejmu polskiego« z refutacją deklaracji *jedynastu*, z obwinieniem ich o zniszczenie Sejmu i o szukanie zbawienia w gabinetach. W zakończeniu wołał do rodaków temi znaczącemi słowy: »Myślicieź więc i działajmy, bo bezczynność lub spuszczenie się na coś innego jak na siebie i siłę ludów, nie doprowadzi nas do celu, a kiedy niektórzy reprezentanci nie chcą się teraz zająć losem naszym, ani działać jak im powinność nakazuje, działajcież sami z chęćcymi działać dziewiętnastoma« — t. j. z tymi, co 5. stycznia głosowali za otwarciem Sejmu. Na broszurę Zwierkowskiego odpowiedział niebawem Niemojowski, zbijając jego wywody.

Akt ten 9-ciu pozostał jednak zupełnie platonicznym; nie przyszło do sejmowania z wyraźnem pominięciem ustawy. Większość posłów podpisanych na akcie 25-ciu, nie godziła się z myślą tak bezpodstawnego i fantazyjnego działania, łamiącego przepisane prawo, a nie obiecującego żadnych dobrych skutków.

Dla utrzymania znaku, że Sejm zawsze jeszcze żyje, podany został projekt ustanowienia »Związku Sejmowego«, którego celem miało być wydawanie »publikatów« jego człon-

ków; ale ten zamiar rozchwiały się jeszcze przed swoim urodzeniem.

Natomiast wyznaczono deputację sejmową (Worcell, Cezary Plater, Bohdan Zaleski) dla zbierania dalszych podpisów na akt 25 cii, aż do dokompletowania liczby 33 posłów, ale ta już po kilku tygodniach »wykazawszy powody niemożności pełnienia włożonych na nią obowiązków« rozwiązała się. Jeden z jej członków, Worcell, za mowę powiedzianą w loży masonskiej przez policję został uwięziony i z Francji wydalony. Jednocześnie ogłosił on drukiem, że do Sejmu odtąd wcale nie należy.

Trzej posłowie, którzy należeli do Komitetu Lelewela, jakoto: Zwierkowski, Hłuszniewicz i Przeciszewski, co mimo rozkazu wydalenia dotąd się w Paryżu ukrywali, nagłeni przez policję, musieli nareszcie wyruszyć z miasta; niektórzy inni posłowie ze względów osobistych dobrowolnie opuścili stolicę. Zebranie Sejmu na Emigracji ostatecznie się rozchwiało.

Przy głębszem zastanowieniu się nasuwa się pytanie, ażali schadzki, narady i spory, ażali całe to usiłowanie nie było tylko daremnem poruszaniem się w próżni. Trudno bowiem przypuścić, by rząd francuski, który zniósł Komitet Lelewela, wydalił jego członków z Paryża za ową niewinną tylko odezwę do Rosyan, zezwolił na otwarcie i obradowanie Sejmu. Mógł on tolerować prywatne naradzania się posłów polskich, ale będąc w pokoju z Rosją i starając się o jej dobre względy, nie mógłby ścierpieć pod bokiem otwartego urzędowego działania Sejmu, nie mógłby przyzwolić na istnienie ukonstytuowanego ciała, zaprzeczającego cesarzowi Rosji prawa panowania nad kilkunastu milionami ludności. Wprawdzie i na to Lelewel znajdował sposób i proponował — by Sejm się zebrał na okręcie i obradował na morzu.

Niedojście Sejmu wywołało zrazu głośne gniewy (choć nie tak namiętne, jak przy innych zdarzeniach) na ary-

stokratów, t. j. na tych, co do jego otwarcia nie dopuścili. Mówiono, że dlatego Sejm zerwali, bo widzieli, że w nim większości mieć nie będą. Pośród wyrzekań nikt jednak nie wystąpił z wytknięciem szkody, jaka z rozchwiania się Sejmu wynikała, nikt nie wykazał dobrodziejstw, jakie Sejm obradujący we Francyi dla kraju i dla Emigracyi byłby sprowadził; natomiast niejeden zapytywał siebie, ażali Sejm, który w Warszawie w składzie pełniejszym i poważniejszym tak źle odpowiedział swemu zadaniu, mógł dawać otuchę, że na Emigracyi stanie się wytrawniejszym i pożyteczniejszym. Innego rodzaju wypadki, o których w dalszym ciągu opowiadania mówić będziemy, zwróciły umysły w inną stronę; Emigracya przestała zajmować się Sejmem: cześć dla niego zaczęła stygnąć i wiara weń wyraźnie zachwiana została.

Do zwrotu opinii w tym względzie przyczyniła się i postawa Towarzystwa Demokratycznego, które wprawdzie z innego punktu widzenia jak deklaranci 6. stycznia, ale również sprzeciwiało się zebraniu Sejmu — i nie tylko zwalczało natychmiastowe sejmowanie, ale uderzało gwałtownie na samą istotę Sejmu, na jego naturę i charakter. Towarzystwo Demokratyczne nie uznawało Sejmu za istotną i prawdziwą reprezentację narodową, widziało w nim »reprezentanta przywilejów« i nie mogło mu darować, że »dla wyprowadzenia z przestachu królów Europy« nie Rzeczpospolitą, lecz Monarchię konstytucyjną był ogłosił. Towarzystwo to wzbraniało nawet swoim członkom brać udział w agitacyi za otwarciem Sejmu i w drugim zeszytcie swego organu (13. listopada 1832) ogłosiło »Uwagi nad manifestem Sejmu polskiego, uchwalonym w dniu 20. grudnia 1830 roku« i w nich »by odebrać niezasłużony urok« temu aktowi, poddało ostrej ze swego stanowiska analizie postawę i postępowanie Sejmu, jego niepojmowanie »natchnień rewolucyi 29. listopada«, jego »ciągłe wahanie się i niepewność w przedsięwzięciach«, jego »system nietykania dawnych, jakkolwiek niesprawiedliwych stosunków między

obywatelami Polski, nieusunienia nadużyć, zostawienia podziału na eksploatujących i eksploatowanych».

Wkrótce potem (w piśmie z 16. stycznia 1833) ukazała się druga enuncyacya Towarzystwa Demokratycznego, zwrócona wprost do Sejmu i do posłów i wyrażająca surowsze jeszcze potępienie. »Sejm wykopał grób polskiemu powstaniu — powiedziano w niej; — Sejm ciągle błędząc, rzecz publiczną zgubił. Trwożliwa macanina, główny udział moralnej niedołężności, była jego wyłączną cechą... Członkom Sejmu za to, co nagrzeszyli, należy żebrać przebaczenia przed nieubłaganą historią, bo imiona ich pod jej pręgierz należą«... Wiele w tem było retoryki i deklamacyi, wszelako był to pierwszy głos krytyki działań Sejmu, krytyki stronnicej, która jednak nie przeszła bez wrażenia i zdjęła z postaci Sejmu nietknięty dotąd urok.

Mimo chybienia Sejmu w styczniu 1833, myśl wskrzeszenia go nie usnęła na zawsze. Posłowie obecni w Paryżu zbierali się od czasu do czasu na posiedzenia familijne, na których nie zawsze duch zgody familijnej panował. Przez następne jeszcze lata przy różnych okolicznościach budziła się na nowo chęć galwanizowania tego ciała bez życia i siły. Ale zawsze daremnie. Nie pomogły żarliwe zabiegi wojewody Ostrowskiego i kilku innych członków. Między samymi posłami objawiło się zniechęcenie i zwątpienie; nawet obok Ostrowskiego najgorliwszy stronnik sejmowania na Emigracyi, sekretarz zebrań familijnych Zwierkowski, co przez cały rok 1832 i 1833 w składzie osobistym posłów znajdujących się na Wychodźstwie, widział »najlepsze warunki« godnego, pożytecznego i skutecznego sejmowania i wynosił konieczną potrzebę i doniosłość Sejmu na Emigracyi, nie długo potem doszedłszy do zupełnie innego przekonania, mówił¹⁾ pogardliwie o »wartości

¹⁾ W artykule ogłoszonym w czerwcu 1836 i podanym w broszurze »O Sejmie w Emigracyi«, str. 4—6.

materyałów« składających ciało poselskie zagranicą, uznawał, że decyzje Sejmu odrzuconoby wszędzie, że w razie zwycięstwa ludów, Sejm nie będzie uważany za reprezentanta ludu polskiego, że Sejm na wychodźstwie nie jest Sejmem całej Polski, bo ani Galicya ani Poznań w nim nie są przedstawione, że zresztą. »Emigracya złożona ze wszystkich gałęzi ludu polskiego, jest lepszą reprezentacją narodową nad tę, co poszła zagranicę z mandatem w ręku«. Jednym słowem ten gorący adwokat Sejmu głosił wkońcu, że »ci sami, co go dawniej chcieli, dziś go potępiają; okoliczności się zmieniły, pokazała się nicość Sejmu i zniknąć musiał«.

Grono posłów na Emigracyi, obarczone starymi winami, złożone ze sprzecznych żywiołów, partjami osób, widoków i opinij szarpane, nigdy jako Sejm na scenę polityczną nie wyszło.

»Długo wołano na rozproszonych członków obu Izb — powiada Fel. Wrotnowski, współczesnik i świadek tych wypadków — żeby złożyli na ziemi francuskiej tę arkę narodową, którąśmy unieśli z domu niewoli... Wśród mordującego pasowania się zdań różnych, wieki arki podniesione już na wpeł zapadło z trzaskiem. Za drzwiami obrad zniecierpliwiona publiczność emigracyjna wydała okrzyk, że ta poważna skrzyżnia — jest pusta«¹⁾.

¹⁾ Kalendarz pielgrzymstwa polskiego na rok 1839, str. 72.

XVIII.

Książę Czartoryski w Paryżu. — Posłowie u księcia. — Konfiskata majątków. — Żmudne zabiegi. — Zamoyski w Anglii. — Wzmianka o Polsce w adresie Izby. — Król nie śmie przyjąć byłego prezesa rządu powstańczego. — Zamoyski w Belgii. — Założenie Towarzystwa Pomocy Naukowej. — Związek »Jedność Narodowa«. — Wyjazd do Londynu. — Zimna atmosfera. — Tylko Fergusson zawsze chętny. — Zyskiwanie opinii w Anglii. — Petycje, mitingi. — Thurston i Brown. — Lord Dudley Stuart. — Polacy w Anglii. — Towarzystwo Przyjaciół Polski zachwiane. — Podźwignięte. — Memoriał dla Watykanu. — Kolekta na Pomoc Naukową. — Starania w Paryżu nie przerwane. — Pismo »Fenix«. — Narada u Burdett'a. — Wyjazd księcia do Paryża; Niemcewicz do Szkocyi.

Książę Czartoryski od 27. sierpnia bawił w Paryżu, gdzie sprawa Sejmu żywiej zaczęła się agitować. Po dwakroć posłowie zbierali się u niego na naradę. Przy tej sposobności książę udzielił kolegom wiadomości o swoich usiłowaniach w Anglii. Oświadczył, że nie działał ani we własnym imieniu, ani w imieniu narodu ¹⁾, ale tylko starał się oświecić członków gabinetu o sprawie polskiej i wykazać prawdziwe położenie rzeczy oraz przekonać, że wskrzeszenie Polski leży w interesie Anglii. Oświadczał dalej, że opierał się na zasadzie traktatów, bo przed gabinetami z innej wychodzić niepodobna, lecz że zawsze obstawał za połączeniem prowincyj zabranych z Królestwem, bez czego kwestya nie mogłaby skutecznie być załatwioną. Kiedy zaczęto mówić o zebraniu Sejmu, książę

¹⁾ *Zwierkowski* »O Sejmie w Emigracyi«. Poitiers 1839, str. 13.

od pierwszego razu nie zataił swego zdania o niewczesności a nawet szkodliwości tego zamiaru w obecnej chwili.

Tymczasem własne sprawy domowe księcia wymagały nieodzownie, by zwrócił całą uwagę ku ratunkowi bytu materialnego. Już nie było wątpliwości w tej mierze: ogromne dobra księcia Czartoryskiego w Królestwie, na Litwie i na Rusi zagarnęła konfiskata rosyjska.

Ginęła największa fortuna w Polsce, a z nią ileż to innych, drobnych było związanych. Zaszła niepewność co do zaspokojenia dawnych wierzycieli, co do uratowania kapitałów lub należitości od dłużników, bo skarb rosyjski wyszukiwał wszędzie jak nieruchomą tak i ruchomą własność księcia Adama. by na niej położyć swą rękę. Owoż księżna Czartoryska udając się teraz do Galicyi, miała na celu wyjaśnić wszystkie te okoliczności i z pomocą Sienkiewicza ile możności rozwikłać, ułożyć interesa i wreszcie zbadać, jakie środki pozostaną na dalsze utrzymanie rodziny. Oprócz tego Sienkiewicz miał się zająć losem zbiorów puławskich, ocalonych od rabunku rosyjskiego, schronionych w Warszawie lub kryjących się po rozmaitych innych miejscach. Po długiem oczekiwaniu hr. Apponyi, poseł austriacki, wręczył nareszcie księżnie paszport. Pod koniec października puściła się ona w podróż z dwuletnią córeczką i z Sienkiewiczem.

Pozostawszy sam, książę Adam czynniej jeszcze wspólnie z Kniaziewiczem i Platerem zajął się ogólnymi interesami. Były to głównie te same zawsze starania: przypominać i zalecać zajęcie się położeniem politycznem Polski; ustanowić organ urzędowy, pośredniczący między rządem a Emigracją; ułatwić przystęp do instytucyj naukowych dla młodzieży naszej; uorganizować lepiej Zakłady; ściągnąć do Francyi żołnierzy, zostających jeszcze w Prusiech i Austrii; użyć wojskowych wszędzie, gdzieby mogli być czynni dla wolności i sprawy europejskiej i t. p.

Mówimy chętnie o sympatyach doznawanych po 1831 roku. Niezaprzeczenie były one wielorakie. Ale i tu stwierdzał

się ten fakt ludzki i codzienny, że praca koło sprawy nieszczęśliwej i upadłej jest zawsze twarda i gorzka. Władysław Zamoyski, który po odjeździe księcia z Anglii zastępczo pilnował tam sprawy, po zamknięciu parlamentu opuścił Londyn i przez wrzesień, tak samo jak Niemcewicz, gościł po siedzibach wiejskich swych angielskich przyjaciół. Wróciwszy w październiku do Londynu, w jednym ze swych listów do wuja żali się na brak istotnego interesu dla spraw naszych i powiada, że osoby, z którymi się spotyka, co najwięcej dowiadują się o zdrowiu księcia i czasami dodają jakieś banalne zapytanie o Polskę z miną bardzo znudzoną, która zmusza dać im jak najkrótszą odpowiedź. Jednocześnie — jakby się zmówili — książe Adam pisze to samo do siostrzana z Paryża: »Nie wiem, czy między wyższymi tutaj jedna choćby jest osoba, na której szczerą przychylność możnaby liczyć. Prędko się nużą. Mnie bardzo już ciężko być zawsze suplikantem i pukać, gdzie nie otwierają. Radbym odpocząć przez pół roku. Wszelako ustawać nie należy«. — I nie ustawał.

Jednakowoż w księciu de Broglie, który zastąpił Sebastianiego, książe Czartoryski spotkał ministra spraw zagranicznych, który względnie zdawał się okazywać cieplejsze usposobienie. Zapewniał on, że gabinet tuileryjski nigdy żadnem potakiwaniem nie zaaprobuje obecnego stanu w Polsce i któregoś dnia zażądał nawet (tak jak w Londynie Lord Brougham), by mu książe Adam dał na piśmie punkta, w których Francya »legalnie« mogłaby wstawiać się za nami. Żądanie to oczywiście książe skwapliwie spełnił — ale i to pismo jak tyle innych not i memoriałów, nieraz doskonale opracowanych a podawanych w Londynie i Paryżu, miało tylko ten los, że na wieczny spoczynek poszło do archiwum ministerstwa.

Izby francuskie zebrały się 19. listopada; w mowie na ich otwarciu król o Polsce nie wspomniął ani słowem. Staraniem księcia Adama, wraz z dzielnym poparciem przychylnego nam deputowanego p. Bignon, udało się jednak wpro-

wadzić do odpowiedzi Izby na orędzie królewskie ustęp, zwracający uwagę na stan Polski¹⁾.

Ponieważ książe bawił teraz przez czas dłuższy w Paryżu, wypadało mu prosić o pozwolenie przedstawienia się królowi. Ostrożny Ludwik Filip odmówił jednak audyencji, ekskuzując się niezmiernie grzecznie. Odmowa była do przewidzenia i księcia nie zadziwiła. Tak jak Liewen w Londynie, tak teraz i Pozzodi Borgo w Paryżu formalną zanośli skargę, że książe Czar-toryski przyjmowany jest przez ministrów francuskich. Z tego powodu zrobił się nawet szmer w gabinetach, i w gazetach przebąkiwano o wyjeździe ambasadorów. Cóżby się stało gdyby sam król przyjął u siebie prezesa rządu powstańczego!

Wyjeżdżając z Londynu książe Adam zostawił tam siostrzana swego Władysława Zamoyskiego. Ale i ten w listopadzie opuścił Anglię i przybył do Paryża, skąd załatwiwszy dawny zatarg honorowy z Ledóchowskim²⁾, udał się do Belgii.

¹⁾ Komisya w projekcie odpowiedzi umieściła była względem Polski paragraf następujący:

„L'intérêt que la France porte à un peuple héroïque s'est accru par les malheurs inouis qui l'accablent. Si la voix de la politique européenne n'est pas écoutée, que le cri de l'humanité soit du moins entendu“.

Po wymownem przemówieniu deputowanego Bignon, poprawkę jego następującej treści. znaczną większością do adresu przyjęło:

„L'intérêt que la France porte à un peuple héroïque s'est accru avec les malheurs inouis qui l'accablent. La cause si chère de la nationalité polonaise, garantie par le droit des gens et par les traités, n'aura pas cessé d'occuper la pensée du gouvernement. Les faits changent; la justice, le droit ne changent pas. Si la voix de la politique européenne qui, nous en avons la confiance, ne parlera pas toujours en vain, n' a pu jusqu'à présent être écoutée, que dès aujourd'hui, du moins, le cri de l'humanité soit entendu“.

(Posiedzenie Izby 3 grudnia 1832).

²⁾ Jeszcze w Warszawie Ledóchowski odezwał się w sposób obelżywy o ordynacie Zamoyskim. Rzecz teraz została załatwiona wymianą listów i oświadczeniem Ledóchowskiego, że nie myślał wcale dotykać prywatnego charakteru ordynata Zamoyskiego.

Przyjęty uprzejmie przez króla Leopolda, wstąpił chwilowo w stopniu pułkownika do armii belgijskiej i zaliczony do sztabu generalnego, był obecny — jak i kilkunastu innych oficerów polskich — przy oblężeniu i zdaniu się Antwerpii.

Po wyjeździe Zamoyskiego, Julian Ursyn znowu pozostał sam jeden w Londynie; nie ustawał jednak starzec krzątać się wedle możliwości: chodził na *Downing-Street* przypominać sprawę zamianowania konsula angielskiego do Warszawy, starał się wpływać na wyborców do przyszłego parlamentu, by posłom swym polecali podnoszenie sprawy naszej. W tym celu właśnie udał się do Liverpoolu Izidor Sobański, wysłany z Paryża przez księcia Adama do pomocy Niemcewiczowi.

Pod koniec grudnia książe Czartoryski sam gotował się odjechać znowu do Anglii, zatrzymywały go tylko w Paryżu pewne sprawy, które nie odkładając wypadało załatwić. Jedną z nich leżała szczególnie na sercu byłego kuratora szkół litewskich, bo dotyczyła się potrzeb naukowych wśród Wychodźstwa. Z inicjatywy A. Jełowickiego i Cezarego Platera podniesioną została myśl uzbierania zasobów i znalezienia środków poparcia kształcenia się młodzieży wychodźczej. Myśl łatwo się przyjęła i szybko i gładko weszła w życie, tak, że dnia 29. grudnia 1832 zawiązane zostało w tym celu Towarzystwo Naukowej Pomocy, stawiające sobie za zadanie ułatwiać młodym Polakom wstęp do zakładów naukowych i przemysłowych, wspierać ich materyalnie, zakładać szkółki i t. p. Na czele jego stanął książe Adam Czartoryski z sekretarzem A. Jełowickim; do pierwszej jego Rady weszli generałowie Kniaziewicz i Pac, B. Niemojowski, Adam Mickiewicz, Ludw. i Cez. Platerowie i Dr Karol Marcinkowski; wezwany do niej generał Dwernicki, prezes nowego Komitetu, wymówił się innemi zatrudnieniami.

Była jeszcze druga sprawa, która zatrzymywała księcia Adama w Paryżu. W liście jego do Władysława Zamoyskiego z dnia 20. stycznia czytamy: Zawiązało się tu Towarzystwo

Naukowej Pomocy » i także projekt Sienkiewicza przyszedł do skutku pod inną formą, okrytą zasłonami.

Owóż wśród kółka ludzi zbliżonych wspólnością pragnień i przekonań do byłego prezesa rządu narodowego, po pierwszym roku wychodźstwa, uznano potrzebę zabrać się do działania ściślejszego i zorganizowanego dla podtrzymania i rozwijania dążeń i nadziei narodowych, skierowanych ku wskrzeszeniu ojczyzny. W tym więc celu siedmiu wygnańców: Czartoryski, Barzykowski, generał Bem, generał Dembiński, L. Plater, Gustaw Małachowski i Józef Świrski ¹⁾ połączyło się w związek tajny, któremu dano nazwę »Stowarzyszenie Jedności Narodowej«. Usiłowania jego miały objąć wszystkie części Polski, miały na celu utrzymywać w całej sile ducha narodowości, dążyć do połączenia stronnictw i przygotowywać społeczeństwo do korzystania ze wszelkich pomyslnych wypadków, jakieby ku ziszczeniu aspiracji polskich nadarzyć się mogły. Po dłuższych naradach podpisali stowarzyszeni dnia 21. stycznia 1833 ustawę tego związku, do którego w dalszym toku opowiadania wypadnie nam jeszcze wrócić. W parę dni potem książę Czartoryski opuścił Paryż, udając się spiesźnie wprost do Londynu i nie zbacząc już — jak to wprzód zamierzał — do Brukseli, gdzie król Leopold życzył sobie go widzieć.

Za przybyciem do Londynu książę Adam zastał tam atmosferę oziębioną i twarze obojętne. Cały świat polityczny zajęty był wyłącznie interesami krajowymi: Indyą, sprawą bankową, kościelną, a głównie Irlandyą. O rzeczach zewnętrznych nikt teraz słyszeć nie chciał. Lord Durham, do petersburskiej misji którego przywiązywano niejake nadzieje, w jesieni wrócił i dla Polski nie zgoła nie przywiózł; między nim a Nesselrodem nie przyszło nawet do poważniejszej rozmowy

¹⁾ Poseł hrubieszowski, mianowany ministrem spraw wewnętrznych w Zakroczymiu.

o Polsce. Palmerston był bardziej zimny i zapięty niż kiedykolwiek. Nie tał on księciu, że chociaż gabinet angielski przyznaje, że Traktat Wiedeński pogwałcony, choć to w Petersburgu oświadczył, wszelako to uczyniwszy uważa kwestyę za skończoną i od pewnego czasu żadnych kroków w niej nie czyni. Talleyrand, który przed kilku miesiącami okazywał nam jeszcze żywszy interes, spotkawszy się z Niemcewiczem dość cierpko mu powiedział, że Polacy nie powinni się na teraz łudzić mrzonkami i urojonemi nadziejami, że już sprawy polskiej niema; że Polacy myślą straszyć Moskwę artykułami gazet, lecz że rząd angielski chce z nią w dobrych stosunkach pozostać. Księcia Czartoryskiego po dawnemu zapraszał na obiady, ale mówić o sprawie polskiej wyraźnie unikał. Synowica jego, księżna Dino, niedawno gorliwa przyjaciółka księcia, weszła teraz w czułą komitywę z panią Liewen. Jeden tylko Fergusson, któremu ksiązę Czartoryski za przybyciem do Londynu w dowód wdzięczności Polaków świeżo wręczył medal ¹⁾ na cześć jego wybity, nie ostygał w gorliwości, już myślał o ponownem wystąpieniu i wspólnie z księciem zastanawiał się, na jakiej podstawie uczynić nowy wniosek i jak go sformułować, kiedy nareszcie nadejdzie dogodna pora t. j. kiedy przynajmniej bil irlandzki zejdzie ze stołu parlamentu.

Poza światem rządowym i parlamentarnym, który w obecnej chwili stał się nieprzystępnym, nie brakło jednak innych czynności w Londynie. Ksiązę z Niemcewiczem nie ustawali w zabiegach, ażeby uwagę publiczności zwrócić ku Polsce i w tym celu starali się wywoływać mityngi, stowarzyszenia i petycye do Izby. Na tej drodze byli niemało czynni i niektórzy inni rodacy w Anglii, a między nimi Lach Szyrma, Waleryan Krasiński, major Konst. Parczewski, Izydor Sobański i Napoleon Czapski. Ale najczynniejszym między nimi

¹⁾ Z jednej strony popiersie Fergussona z napisem: *Nec deerint qui meminerint mei*. Z drugiej: *Roberto Cutlar Fergusson, candido ac tenaci juris gentium propugnatori, vi oppressa, genio superstes, Polonia dicavit 1832*. — Rytował Władysław Oleszczyński.

był młody Władysław Plater, którego gorliwość była niezaprzeczoną i wielką; przez kilka miesięcy objeżdżał on Anglię i założył kilka stowarzyszeń, tylko brakiem taktu, zbytnią natarczywością i przesadą nieraz zrażał i nudził Anglików.

W tym kierunku usiłowania nie były całkiem daremne; interes chwilowy przynajmniej w Anglii dla Polski widocznie się ocknął. Oprócz Towarzystwa Przyjaciół Polski w Londynie, już w 1832 roku stanęły podobne stowarzyszenia w Hull ¹⁾, potem w Glasgowie ²⁾; w innych miastach, jak n. p. w Birmingham, Sheffield, Newcastle, Norwich, w Edynburgu, Canterbury, Perth, Leith i innych potworzyły się drobniejsze i mniej trwałe. W Londynie ukazała się »Polonia« ³⁾, pismo poświęcone wyłącznie sprawie polskiej, a w ślad za niem zaczęło wychodzić w Hull *The Hull Polish Record*, a nieco później 1833 w Edynburgu *The Polish Exile* ⁴⁾. Na korzyść Polski nadchodziły od miast angielskich petycje ⁵⁾ do parlamentu i do króla i dość gęsto zbierały się mityngi. W handlach pojawiły się chustki do nosa z wyobrażeniem mapy Polski. Z inicjatywy Thurstona, fabrykanta bilardów i Browna, właściciela handlu bławatnego, odbyło się 26. marca wielkie publiczne zgromadzenie, celem wsparcia Polaków. Prezydował

¹⁾ *Hull Literary Polish Association*, gałąź Towarzystwa londyńskiego, założona w czerwcu 1832. Prezes Dr Chalmers, sekretarz Edw. Buckton; jednym z wiceprezesów był Dr Bowring, autor angielskiej antologii poetów polskich.

²⁾ *Glasgow Polish Literary Association*, założ. w październiku 1832; prezes Sir Daniel Keyte Sandford, sekretarz Joh. Gullen. Było bardzo liczne, ale trwało nie długo.

³⁾ *Polonia, or monthly reports on polish affairs*, wydawane przez Towarzystwo londyńskie, redagowane głównie przez Bacha i Szymkę. Od kwietnia 1833 pismo z miesięcznika przekształciło się na kwartalnik p. t. *The British and Foreign Review*.

⁴⁾ Wydawany przez Falkenhagen-Zaleskiego i Żabę.

⁵⁾ Pierwsza petycja wyszła z Hull 24. maja 1832, wniesiona przez p. Schonswar; nastąpiły petycje z Bristol, Matlock, Birmingham, York, Leeds, Manchester i t. d.

mu popularny i wymowny członek parlamentu, Sir Francis Burdett, a przemawiali na nim między innymi książę Lucyan Bonaparte, Julian Ursyn, oraz ów największy nasz przyjaciel Lord Dudley Stuart, który tutaj podobno po raz pierwszy występował publicznie w naszej sprawie. Po mityngu Thurston sformował komitet, mianujący się *Polish Exiles Friend*¹⁾ (>Przyjaciel Wygnańca Polskiego<) i już 4. kwietnia ogłosił, że zebrał około 5000 fr., a zarazem podawał do wiadomości publicznej, że z pomiędzy Polaków może dostarczyć nauczycieli fechtowania, rysunku, muzyki, śpiewu, języków lub towarzyszków do podróży.

Ale w Stowarzyszeniu Przyjaciół Polski, tem głównem ognisku angielskiego dla nas spółczucia, okazały się oznaki niezgody i rozkładu. Prezes jego Campbell, poeta, melancholik, dystrakt, nie był zdolny mu przewodzić. Za niego robił wszystko sekretarz, czynny i gorliwy Bach; ale przez to wywołał skargi członków, że postępuje arbitralnie, że rozdaje zasiłki nieogłędnie niezasługującym na nie i t. p. Campbell zrezygnował z prezesostwa i zagranicę wyjechał; Bacha usunięto. Stowarzyszenie rozprzęgło się — ale nie na długo. Dr Scott zajął się bardzo czynnie jego reorganizacją; pokazało się, że długi nie tak znaczne, jak się obawiano; p. Wentworth Beaumont, gorliwy zwolennik Polski, został jego nowym prezesem i Stowarzyszenie stanęło znowu na lepszych i pewniejszych nawet podstawach.

W tym czasie stale osiadłych Polaków w Anglii było jeszcze nie wielu. Ale często zjawiali się przejezdni, wędrowni rodacy, rozbitek powstania, przybywający z Hamburga, Kłajpedy lub z innego portu, a potrzebujący pomocy. Udawali się zawsze nasamprzód do Juliana Ursyna, który im wyrabiał środki dostania się do Francji, a czasem nawet do Ameryki. Niektórzy, nieumiejący nigdzie zagrać miejsca, z Francji wracali do Londynu, by z Londynu udać się do Belgii, a po kilku

¹⁾ Trwał do końca 1834 roku.

tygodniach wrócić znowu do Anglii. »Ileż te promenady po łąkach i morzach — żali się w swych pamiętnikach Niemcewicz — niespokojnych młodzieńców naszych, przynoszą nam kłopotów i zachodów«. Co gorsza, zdarzali się między nimi i bezczelni wyzyskiwacze, którzy bardziej martwili weterana naszego dlatego, że kalali imię polskie.

Pobył księcia Czartoryskiego w Londynie nie wykluczał i czynności gdzieindziej zwróconych. Okólnik Papieża Grzegorza XVI. do biskupów polskich, wydany 9. czerwca 1832 i potępiający powstanie, sprawił w kraju bolesne wrażenie i popchnął nawet kilkanaście rodzin szlacheckich do przejścia na prawosławie. Książę otrzymał wiadomość z Rzymu, że ten wypadek bardzo żywo odczuto w Watykanie. Jeden ze znakomitszych kardynałów czynił z tego powodu wyrzuty Papieżowi, który z płaczem wyznawał, że uległ podejściu i że go na wpół groźbą na wpół obietnicami zniewolono do wydania encykliki. Chwila zdawała się stosowna, by Stolicy Apostolskiej przedstawić rzeczy we właściwym świetle, wykazać ciosy zadawane przez Mikołaja Kościółowi katolickiemu, i zwrócić uwagę na tak ścisłą łączność w Polsce narodowości z religią. Wedle wskazówek księcia Adama, L. Plater wygotował spiesznie memoriał, który przez zaufane ręce złożony we właściwym miejscu, nie przeszedł tam bez pewnego wpływu. Dopomógł w tem list hr. Merode z Brukseli do pośła belgijskiego w Rzymie; książę de Broglie ze swej strony polecił posłowi francuskiemu popierać w Watykanie sprawę katolików polskich.

W Paryżu Gustaw Małachowski, bardzo dobrze widziany w kołach francuskich, w zastępstwie księcia Czartoryskiego, widywał się z ministrem spraw zagranicznych i podawał mu memoriały, między innymi »O systematycznym postępie Rosyi na Wschodzie«, który się bardzo podobał i zyskał powodzenie — literackie. Kniaziewicz i Plater obok zwykłych starań, poświęcali szczególne zajęcie pomysłnemu rozwojowi młodego Towarzystwa Pomocy Naukowej; Bem jeszcze raz

ponawiał petycję do Izby w sprawie sprowadzenia żołnierzy naszych, trzymanyh w pruskich kazamatach.

Wychodziły już w Paryżu dwa czasopisma emigranckie: Pamiętnik Emigracyi i Pielgrzym. Wedle definicyi Towarzystwa Demokratycznego miały one charakter »półśrodkowy«; kolor ich nie był jaskrawy, ale mimo to wypowiadały one nieraz opinie bałamutne i nie odpowiadające zapatrywaniu księcia Adama i tych, co je z nim podzielali. Okazywała się przeto potrzeba posiadania pisma, któreby ich opinie dokładniej przedstawiało. Na to w listach swoich do Paryża ksiązę często nastawał. Nie szło to łatwo; jednakowoż w kwietniu 1833 zaczęło wychodzić piśmko na zasadach umiarkowanych, rzekomo jako organ »białych«. Redaktorami jego byli: Ksawery Bronikowski, Andrzej Plichta i Stanisław Kunatt; piśmko nie nosiło żadnego tytułu, ale wedle winiety na pierwszej stronicy, nazwano je *Fenixem*. Próba jednak nie udała się. Od pierwszego zeszytu *Fenix* okazał się bladym i bezbarwnym; długie i ciężkie jego artykuły czytelnika nie nęciły. Po 8-mym numerze *Fenix* już się nie odrodził. Dopiero później powstała Kronika, jako wyraz i organ partyi arystokratycznej.

Dnie upływały, a sfery polityczne w Londynie wciąż jeszcze były pochłonięte sprawami domowemi; ministeryum w kłopotach, niepewne swego bytu. O mocy polskiej nie można było jeszcze myśleć, nie byłaby nawet zwróciła niczyjej uwagi. Książę Adam tymczasem starał się pozyskiwać nowych przyjaciół dla sprawy i gromadził materyały dla przyszłego wniosku. W tem — otrzymał z Paryża wiadomość o ciężkiem zasłabnięciu starszego syna. To go zmuszało niezwłocznie spieszyć do niego. Dla zabezpieczenia jednak mocy w jak najbliższym terminie, postarał się przed wyjazdem zebrać jeszcze najżyliwszych naszych obrońców. W mieszkaniu Sir Franciszka Burdetta zeszli się: Lord Ebrington, Lord Dudley Stuart, Ferguson, Wilson Patten, W. Beaumont, Niemcewicz i sam książę.

Po naradzie ułożono, że Fergusson w czerwcu postawi nowy wniosek z żądaniem, by minister spraw zagranicznych złożył Izbie korespondencyę względem rokowań o Polsce. Przed rozejściem się nasi przyjaciele angielscy złożyli między sobą dość znaczną kwotę i doręczyli ją księciu Czartoryskiemu na pomoc naukową dla młodych Polaków.

Po tem posiedzeniu książę 20. maja Londyn opuścił.

W kilka dni później i Julian Ursyn wyruszył do Szkocyi »na kwestę« dla Towarzystwa Pomocy Naukowej i dla zawiązywania stowarzyszeń ku popieraniu polskiej sprawy.

XIX.

Era demokratyczna u nas. — Gurowski. — Pierwsze zebranie się Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. — Ustawy. — Manifest. — Pierwsze postanowienia. — Obrady tajemne. — »Komplet paryski«. — Jego przewaga. — Niedostatek materyałów. — Wydawanie pisma stronnictwa. — Protestacya przeciw traktatom 1772—1815. — »Konferencye«. — Wyłączność Towarzystwa Demokratycznego. — Kępowiecki. — Udział w obradach T a r a n a. — Odezwa »do Obywateli Żołnierzy«. — Niezgody; wykreślenie Pułaskiego. — Deklaracya o stosunku Towarzystwa Demokratycznego do Emigracyi. — Ordyniec. — Krytyka Sejmu. — Wykreślenie Kępowieckiego. — Niezadowolenie z Kompletu paryskiego. — Projekt o podziale na sekcyje. — Nowy pocisk na Sejm. — Trudne początki. — Towarzystwo Demokratyczne zrazu źle przyjęte przez Emigracyę. — Zarzuty. — Demokraci »registrowi«. — Młodzi fanatycy demokratyczni. — Lelewel, Mochnacki i Towarzystwo Demokratyczne.

Musimy teraz cofnąć się w naszym opowiadaniu i wrócić aż do dnia 17. marca 1832, t. j. do daty narodzenia się »Towarzystwa Demokratycznego Polskiego«.

Już nasz Sejm czteroletni przeczuł erę demokratyczną — demokratyczną w znaczeniu najlepszem — reformacyjnem. Ale niebawem za powstania Kościuszki pojawiają się i u nas owe »duchy francuskie«, jak ich nazywał Kiliński; są to pierwsze w Polsce objawy demokracji rewolucyjnej, wywodzącej się prosto z klubów nadsekwanijskich. Znikają one u nas wprawdzie na cały czas epoki napoleońskiej, ale po ustanowieniu Królestwa Kongresowego na nowo nad Wisłą kiełkować zaczynają. Są one odgłosem oporu obudzonego w Europie przeciwko rządowi Świętego Przymierza. W Polsce rodzą

się konspiracye zmierzające do wybuchu. Kwestya powstań staje się osią rozdzielenia i zapasów. Polityka dojrzalsza, poważniejsza, obejmująca wzrokiem szerszy horyzont a odrzucająca zbrojne powstanie bez odpowiednich środków i sprzyjających okoliczności, tłumaczona jest przez gorących, jako oziębłość i odstępstwo, jako dążność szlachecka czyli »arystokratyczna«, w sprzeczności z dążnością partyi ruchu i żywiołów krewkich czyli »demokratyczną«. I oto na polu patryotyzmu wyrasta zarodek antagonizmu społecznego.

Za powstania listopadowego nuta demokratyczna brzmi już wyraźniej i głośniejsz; w klubie warszawskim słyszymy całą gamę retoryki jakobińskiej i z tego względu możemy uważać klub warszawski, jako rodzaj szkoły przygotowawczej nowożytnego demokratyzmu polskiego.

Mistrze tej szkoły, t. j. najwybitniejsi rozprawiacze zgromadzeń w sali reutowej, po upadku Warszawy między pierwszymi wyszli zagranicę, wynosząc ze sobą — jak zwykle po klęskach — rozżalenie do starszyny i kierowników powstania, a więc do »arystokracji«. Niektórzy z nich wędrowali powoli przez Niemcy, stykając się po miastach z miejscowymi demagogami. Od nich odbierali wyższe wskazówki z dziedziny nowej doktryny, która w Niemczech daleko więcej była już rozwinięta niż nad Wisłą; przez nich byli wtajemniczani w nadzieje i zamiary obozu, który się gotował przewrócić stary rządek.

Tak przygotowani przybyli do Paryża, tej głównej kuźni rzekomej rewolucyi powszechnej. Odurzeni gorącą jej atmosferą, weszli w stosunki z dziennikarzami skrajnymi, z konspiratorami wszelkich narodowości, z tajnymi towarzyszami kosmopolitycznymi.

Nasi nowicyusze olśnieni wielkimi zapowiedziami, nie chcieli pozostać w tyle, spieszyli połączyć polską sprawę ze sprawą »wolności ludów« w duchu demokratyczno-republikańskim i wznieść się do »harmonijnej jedności« z kosmopolitycznym zastępem rewolucjonistów, co mieli odmienić postać

Europy. Pod ich to natchnieniem i parciem zrodziło się na Emigracyi Towarzystwo Demokratyczne¹⁾.

Nie był to jednak wyłączny i jedyny powód jego genezy. Nie były jej obce i pobudki niższe, natury czysto osobistej. Widzieliśmy wyżej, że w Ogóle paryskim domagano się głośno usunięcia z Komitetu Krępowieckiego i Gurowskiego. Ten ostatni znany ze swej niepohamowanej pychy i złości, rozjątrzony w swej ambicyi, chciał tedy zburzyć Komitet, z którego go wypierano, a gdy się to nie udawało, postanowił go rzucić i naprzeciw niemu postawić inny, własny swój obóz.

Tak się też stało i jak widzieliśmy 17. marca 1832 roku w Paryżu stanęło »Towarzystwo Demokratyczne Polskie«.

Po burzliwych zgromadzeniach Taranu 15. i 16. marca, nazajutrz pięciu pierwszych separatystów podpisanych na wniosku Płużańskiego, zebrało się w mieszkaniu Gurowskiego i zawiązało się w stowarzyszenie »dla działania w sprawie narodowej polskiej w duchu zasad czysto filozoficzno-demokratycznych« — jak opiewał pierwszy artykuł ustawy²⁾. Według wyciągniętych losów ułożyli kolej zapisania się na liście członków i w tym samym porządku podpisali ustawy oraz akt założenia, czyli pierwszy manifest Towarzystwa Demokratycznego.

W wywodzie obszernym, dokument ten długi, praca zbiorowa pięciu założycieli, ma raczej cechę próbki stylistycznej młodego dziennikarza, niż uroczystego aktu politycznego reformatorów społeczeństwa; bez głębszych myśli, znacznie zabarwiony tendencją kosmopolityczną, obraca się śród ogólników o ludzkości, postępie, szczęściu milionów, głosi rozbrat z przeszłością, tradycją i historją, »interes nacyonalny« t. j. narodowość zbywa z pogardliwym lekceważeniem, i t. p.; pod-

¹⁾ *Zienkowicz*. Polska w kraju i zagranicą od 1831 do 1848. Artykuł J. Alcyaty, str. 147.

²⁾ Patrz dodatek C.

nosi »solidarność ludów« i na ich opiece i pomocy pokłada całą i jedyną nadzieję odrodzenia i przyszłości Polski.

Stosownie do ustawy, nowe Towarzystwo nie miało mieć prezesa; na posiedzeniach mieli prezydować kolejno członkowie wedle porządku zapisania na liście. Tak więc Janowski zapisany na czele objął prezydencję pierwszej sesji; Płużański powołany został na sekretarza. Ukonstytuowawszy się w ten sposób, założyciele ustanowili porządek wybierania nowych członków, i zaraz 17 przyjęli ¹⁾. Gazety francuskie przyjazne Gurowskiemu podały wiadomość o narodzeniu się Towarzystwa Demokratycznego polskiego.

Na drugim posiedzeniu, w toku dyskusji nad naturą działań Towarzystwa, przyjęto za prawidło, że narady i działania Towarzystwa »winne być tajne, a rezultaty ich o tyle jawnymi, o ile potrzeba i stosowność Towarzystwa uzna«. Było to popełnieniem wyraźnej sprzeczności ze strony tych, co tak niedawno wymagali od Komitetu, by jego wystąpienia były jawne, otwarte i śmiałe.

Z powodu niknięcia funduszków Komitetu Lafayettowskiego, część członków świeżo założonego Towarzystwa opuszczała Paryż i rozjeżdżała się na prowincye. Wobec tego 15. kwietnia 1832 uchwalono, że centrum Towarzystwa pozostawać będzie w Paryżu, gdzie zachodzi większa łatwość zebrania wiadomości. Upoważniono zatem pozostających w tem mieście członków do działania i decydowania w imieniu całego Towarzystwa, choćby nawet w innym miejscu większa liczba członków była zebrana. Przez to postanowienie »Komplet Paryski« nabierał ogromnej przewagi nad całą resztą Towarzystwa.

Pragnęlibyśmy dać ile możności obraz dokładny początków Towarzystwa Demokratycznego, ale zawczasu wyznać

¹⁾ Byli to: Antoni Winnicki, Władysław Dąbrowski, Jan Kwiatkowski, Zenon B. Świętosławski, Aleksander Świętosławski, Walenty Krosnowski, Bolesław Gurowski, Adam Zaba, Karol Kaczanowski, Leonard Rettel, Karol Kraitsir, Michał Dembiński, Kaj. Ślepikowski, Adam Piszczatowski, Roch Rupniewski, Leonard Roźbicki i Stan. Paprocki.

musimy, że z powodu niedostatku materiałów, to się nam nie uda. Z aktami Towarzystwa, które podobno zostały zachowane¹⁾, nie było nam дано zapoznać się. Wprawdzie napisano nie mało o Towarzystwie Demokratycznym, ale wszystkie pisma dotąd o niem ogłoszone są natury dogmatycznej albo polemicznej, zawierają rozprawy o zasadach i zaletach Towarzystwa oraz potępienie wszystkich i wszystkiego, co jest poza niem; w pismach tych spotykamy Towarzystwo Demokratyczne tylko na mównicy, na zebraniach publicznych i na arenie szermierki polemicznej. A jednak nie byłoby obojętnem dla historii Emigracji, widzieć Towarzystwo Demokratyczne i u siebie w domu, poznać jego życie wewnętrzne, jego sposoby działania, szczegóły rozwoju i ścieranie się wśród niego ludzi i opinij. Tęgo wszystkiego nie znajdujemy. Snadź członkowie przestrzegali bacznie przyjętego wcześniej prawidła nie wyjawiania spraw i działań Towarzystwa na zewnątrz.

Przed sobą mamy tylko protokoły posiedzeń Towarzystwa Demokratycznego z pierwszego roku²⁾ — i to nie w całości ale w wypisach wyraźnie obciętych. Ten kusz zbiorek będzie jednak głównem naszym źródłem informacji do niniejszego rozdziału.

Po zawiązaniu się, członkowie w nierównych odstępach, to częściej to rzadziej schodzili się na sesye, w kilkunastu, czasami w kilku tylko. Zaraz na pierwszych posiedzeniach postanowili wydawać osobne, własne pismo, dla propagandy zasad i »wyjaśnienia praw człowieka«. Dla braku jednak fundusów postanowienie to nie mogło wejść rychło w wykonanie; tymczasem jednak dyskutowano długo o sposobie przy-

¹⁾ Mówiono nam, że znajdują się w Paryżu w ręku prywatnym i mają być w przyszłości złożone w Muzeum rapperswyłskiem.

²⁾ Wypisy z protokołów posiedzeń Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (Annex do § V. Trzeciego Okólnika Sekretarza, 25. sierpnia 1833). Litografia.

mowania artykułów i o tem, czy mają być podpisywane lub nie.

Między świeżo stowarzyszonymi nie panowała zgoda doskonała. »Demokraci trochę się między sobą swarzą; — pisze Lelewel 10. maja 1832 do Zwierkowskiego — znowu się do mnie zbliżają, wreszcie się rozjeżdżają ze wszystkich i z siebie nie kontenci«. W maju wyjechał do Londynu Gurowski jako delegat Towarzystwa Demokratycznego, opatrzony obszerną jego plenipotencją i protestacją przeciw traktatom od 1772 do 1815 rozszarpującym Polskę, o której wyżej mówiliśmy. I Krępowiecki opuścił Paryż. Na posiedzeniu 11. maja oświadczył, że za pomocą otrzymanych funduszów zamierza udać się do Niemiec, i prosił, by Towarzystwo delegowało go od siebie na owe ludowe zgromadzenie w Hambach. Zgodzono się na to i dano mu polecenie, by prócz ogólnego zajęcia się rozszerzeniem stosunków Towarzystwa w Niemczech, zwrócił swą uwagę: 1. na postępowanie Savoye'a, członka korespondenta w Zweibrücken; 2. na postępowanie Czyńskiego (wysłanego przez Komitet Lelewela) i innych Polaków; 3. by starał się zebrać fundusze na druk pism i odezw. Ten mandat udzielono mu jednak z zastrzeżeniem, że co tydzień będzie zdawał raport ze swych czynności. To zobowiązanie uraziło jednak Krępowieckiego, ponieważ wysłanemu do Londynu Gurowskiemu warunek ten postawiony nie był, a żądano tylko, by za powrotem zdał ustnie sprawę ze swych czynności. Wyjechał tedy niezadowolony i skwaszony. Krępowiecki miał bowiem o sobie bardzo wielkie rozumienie i przypisywał sobie wyższość nad innymi członkami, może dlatego, że on jeden umiał po francusku i łatwo się wystawiał.

Przez czerwiec posiedzenia były zawieszane z powodu krwawych wypadków w Paryżu i ogłoszonego w nim stanu oblężenia.

W lipcu, na wniosek Pułaskiego, przyjęto propozycję odbywania obok posiedzeń Towarzystwa konferencji prywatnych »dla wyobrażeń o zasadach demokracji, przez rozbieranie

różnych zadań socyalnych«. Takie konferencje utworzone niebawem w Bourges i Awenionie nazwane zostały zatem »Sekcyami« Towarzystwa Demokratycznego. Uchwalono też w tym miesiącu, że żaden członek Towarzystwa Demokratycznego do żadnego innego towarzystwa jawnego lub tajnego należeć nie może. Do towarzystw niepolitycznych może tylko wstąpić za wyraźnem przyzwoleniem Towarzystwa.

Kiedy jednak w sierpniu toczyły się w Taranie luczne obrady nad tworzeniem przez Zakłady nowego Komitetu, członkowie »Kompletu paryskiego«, wbrew zasadzie świeżo przyjętej nie należenia do żadnego innego Towarzystwa, nie zważając na to, że sami z Ogółu się wykreślili i że Lelewel umyślnie ich nie wezwał, całą kupką weszli na zgromadzenie i bardzo czynny i gorący brali udział w usiłowaniach zwichnięcia i znieweczenia przedsięwzięcia Zakładów.

Krępowiecki, wyjechawszy do Niemiec, stamtąd żadnych raportów nie przysyłał, na listy nie odpowiadał, a na upomnienie sekretarza odpisał, że o Towarzystwo Demokratyczne nie dba. Chciano go za to natychmiast wykreślić, ale że to był personat znaczny w Towarzystwie, więc się wstrzymano. On zaś wróciwszy z Niemiec, przyszedł na posiedzenie, tłumaczył się, że był chory i rozdrażniony i zdał ustnie sprawę ze swej podróży.

Wyszedł nareszcie w sierpniu pierwszy zeszyt pisma Towarzystwa Demokratycznego bez szczególnego tytułu, noszący tylko w nagłówku litery T. D. P. Do redakcyi jego należeli J. N. Janowski, Pułaski i J. K. Ordyniec, który zarazem był bibliotekarzem Towarzystwa. Podane na wstępie przemówienie »Do Polaków« oświadczało, że jedyną powinnością Towarzystwa jest praca »dla odrodzenia i dla nadania stałej potęgi odrodzonej Polsce w duchu zasad demokratycznych. Jedną zatem z najważniejszych czynności Towarzystwa jest ich rozszerzanie i wyjaśnianie«. Obok tego w zeszycie tym ogłoszona została »Protestacya przeciw traktatom rozszarpującym Polskę«, którą Gurowski w maju zawiózł do Londynu.

Stan Towarzystwa nie wszystkich zadawalniał; odezwały się głosy krytyki, zwłaszcza od członków na prowincyi. Pułaski 12. września podniósł potrzebę zmiany lub uzupełnienia ustawy. Dla jej roztrząśnienia wyznaczono komisję (Art. Zawisza, Krępowiecki, Płużański). Pod tą samą datą wydana została słynna odezwa Towarzystwa Demokratycznego »Do obywateli żołnierzy«, o której powiedziano ¹⁾, że zwrócona przeciwko wszelkim prawom zasługi, przyczyniła się do rozwolnienia węzłów społecznych w Emigracyi i wniosła mędrkowanie polityczne nawet pomiędzy byłych szeregowców. Oto głównejsze jej rysy: Wystawienie nędzy stanu chłopskiego. Czego nie odebrano od niego na podatek, to ksiądz zabrał za chrzciny, pogrzeb, ślub. Batogi ekonoma. Panowie wzięwszy za łeb rewolucyę, nie prócz obietnic nie zrobili dla chłopów. Tylko klubisci byli poczciwi i myśleli o chłopie, dlatego panowie ich nie lubili. — Kiedy panowie nie chcieli oddać, co wam należy, my demokraci teraz powiemy, że jest waszą powinnością domagać się tego, co wam wydarte zostało i t. d.

W październiku toczy się wznowiona dyskusya o sposobie wydawania pisma Towarzystwa, tego głównego środka propagandy. Uchwalono (9 głosami przeciw 5) na druk i korespondencyę składkę członków po 2 fr. miesięcznie.

Tymczasem zaczęły się wyjawiać wyraźniejsze niezgody w łonie Kompletu paryskiego ²⁾. O nich wprawdzie w wypisach z protokołów wzmianki nie znajdujemy, ale skądinąd dowiadujemy się, że ex-ksiądz Pułaski bardzo rychło zaczął brudzić i wadzić się, objawiać niewłaściwe osobiste pretensye i chęć stworzenia sobie partyi. Takie jego zachowanie się do-

¹⁾ *Giller*. Historia powstania narodu polskiego 1861—1864 III. 389.

²⁾ Z powodu kłótni między Gurowskim a Pułaskim, Mickiewicz rzucił na papier przypowiastkę poczynającą się tak:

W domu bił się hrabia z popem,

Kto z nich jest poczciwszym chłopem.

Pies z wieprzem gryzł się pod gankiem.

Kto z nich jest lepszym barankiem i t. d.

prowadziło do tego, że nareszcie decyzją z 13. listopada Pułaski, jeden z założycieli i koryfeuszów Towarzystwa Demokratycznego, został z niego wykreślony. Krok ten poruszył umysły i wywołał reklamacje ze strony członków w Paryżu, w Bourges i Awenionie, które jednak pozostały bez dalszych skutków.

Od pewnego już czasu dyskutowano nad określeniem stosunku Towarzystwa Demokratycznego do Emigracji polskiej. Deklaracya w tym względzie została 17. listopada przyjęta i następnie ogłoszona.

W niej członkowie Towarzystwa Demokratycznego oświadczają: możemy należeć tylko do takich działań, których przedmiotem będą los i potrzeby indywidualów, które zawarte będą w granicach interesu ściśle osobisto-emigracyjnego. Tych, co nie z nami, uważamy jeśli nie wprost za przeciwnych, to przynajmniej za nieudolnych do skutecznego działania w demokratycznym życiu. Działania nawet większości Emigracji, jeśli niezgodne z dążeniami naszymi, nie uznamy. Osoby, korporacye i towarzystwa, które w widokach nie demokratycznych działać zamierzają, doznawać muszą ciągłej naszej opozycji.

Był to więc akt wypowiedający odłączenie się Towarzystwa Demokratycznego od ogółu Emigracji i w tem znaczeniu przez nią został przyjęty. Towarzystwo Demokratyczne oddzieliło się od Emigracji, jak mówi Heltman »aby nieskrępowane masą, powołania swego nie pojmującą, swobodniej i śmielej działać«.

Zaszła następnie w gronie paryskim mniejszej wagi ale przykra okoliczność. Kasyer (od 1. października Bol. Gurowski) w zdaniu sprawy donosi 22. listopada, że na pokrycie kosztów drugiego zeszytu pisma Towarzystwa braknie funduszów. Postanowioną 24. października składkę wnieśli tylko niektórzy członkowie, a za sprzedaż zeszytu 1-go 80 fr. od bibliotekarza Ordynica do kasy jeszcze nie wpłynęło. Zainterpelowany Ordyniec odpowiedział, że powierzone mu pieniądze obrócił na swoje potrzeby. Art. Zawisza wnosi natychmiastowe jego wy-

kreślenie, ale większość kompletu sprzeciwia się temu («bo Ogół ma prawo karne nad członkami jedynie tylko pod względem czynności i zasad politycznych») i poleca kasjerowi ściągnąć należytość od Ordynca w przeciągu dni trzydziestu. Czy je ściągnął, nie wiemy — ale Ordyniec usunął się z bibliotekarstwa, a wkrótce potem z grona Towarzystwa wykreślony został.

W listopadzie, jak wiemy, toczyły się owe ożywione narady posłów w Paryżu nad nagłością zebrania Sejmu. W tym czasie wyszedł drugi zeszyt pisma Towarzystwa z artykułem oceniającym surowo manifest Sejmu z 20. grudnia 1830 i tych, co go wydali. Był to pierwszy głos krytyczny w tym przedmiocie.

W grudniu, na wniosek Adama Gurowskiego, Towarzystwo wzięwszy na uwagę »że między nadsyłanymi od Zakładów kandydatami nie dają się dotąd widzieć Obywatele - Żołnierze - Włościanie polscy, po niektórych Zakładach znajdujący się, uchwaliło wezwać członków swoich po Zakładach, aby wszelką usilnością starali się sposobami, jakie rozsądek i przyzwoitość wskazuje, objaśniać tychże obywateli o służących im prawach człowieka, a tem samem o zasadach i dążeniach Towarzystwa i ażeby tych, którzy chociażby czytać i pisać nieumiejący, ze względu jednak na ich naturalny rozsądek okazały się zdolnymi do własnowolnego politycznego życia i chcącymi należeć do Towarzystwa, przedstawiać ich na członków nie omieszkiwali, mając wszakże wzgląd na ich osobiste położenie i stosunki ich z rządem francuskim, żeby stąd nie zrodziło się szkodliwe dla ich indywidualnego bytu pogorszenie«.

Na początku roku 1833 od członków Towarzystwa Demokratycznego w mieście Dôle nadeszła propozycja, by Towarzystwo Demokratyczne z jawnego zmieniło się na tajne. Na to komplet paryski uchwalił odpowiedź następującej treści:

Komplet centralny w Paryżu sprawuje tylko władzę administracyjną i sądowniczą, prawodawcza należy do Ogółu

Towarzystwa. »Ale i Ogół cały nie jest mocen wyrzekać zniesienia i rozwiązania Towarzystwa lub zmiany jego istoty«. Propozycja zaś z Dôle dotyczy najistotniejszej podstawy Towarzystwa, »tem samym więc pod żadną deliberacją, ani kompletu centralnego, ani Ogółu przedsiębraną być nie może«.

Krępowiecki wciąż się dąsał. Kiedy wygłosił osławioną swoją mowę 29. listopada, domagał się, by Towarzystwo ją od siebie po polsku wydało. Odmowa, którą na to otrzymał, mocno go rozłościła. Jął wtedy wzniecać scysnę i podburzać członków w Paryżu. Takie postępowanie nie mogło być ścierpiane, więc i on na wniosek J. N. Janowskiego i Artura Zawiszy 16. stycznia 1833 został z Towarzystwa wykreślony¹⁾.

Harmonia między pierwszymi założycielami jego nie długo się utrzymała: nie upłynął jeszcze rok od jego założenia, a już dwóch z grona Towarzystwa znikalo. Obaj oni, Pułaski i Krępowiecki, póki należeli do kompletu paryskiego, nieustannie ze sobą się wadzili i rywalizowali o jakieś pierwszeństwo, ale odkąd z niego wyszli połączyli się i rozmaitemi drogami starali się mu szkodzić.

Sprawa poważniejsza przyszła pod obrady. Jakie rezultaty wydała komisya z 12. września co do zmian ustawy, nie wiemy i śladów o niej nie znajdujemy. Ale od członków z prowincyi podnosiły się coraz głośniejsze wyrzuty, że komplet paryski, zagarnawszy »samowładztwo«, wyłącznie sobie przypisuje »myśl decydującą«, a resztę członków uważa za bierne tylko narzędzie. Z Bourges, gdzie znajdowało się najwięcej członków, i z Awenionu wyszły protestacye przeciw uchwale kompletu paryskiego z dnia 15. kwietnia 1832 z oświadczeniem, że ta uchwała jest »złą, arbitralną i despotyczną«, bo stanowi komplet przewodni nie z wyborów, ale całkiem

¹⁾ Notatki J. N. Janowskiego. Zeszyt V. Rękopismu w Bibliotece Jagiellońskiej. Nr. 4180.

przypadkowy, przywiązany nie do osób, lecz do miejsca. Pod naciskiem tych głosów przystąpił komplet pański do dyskusji nad projektem organizacji wewnętrznej Towarzystwa i deliberował o podziale Towarzystwa na sekcje i o ich atrybucjach. Po kilku posiedzeniach przyjęto w początku lutego 1833 odnośny projekt, który postanowiono rozesłać wszystkim członkom z wezwaniem, by o nim wyrazili swe zdanie najdalej do 1. maja.

W styczniu 1833 wyszedł trzeci zeszyt pisma T. D. P., zawierający nowy, ciężki pocisk na Sejm. Gwałtowna ta sili-pika nazywa uchwały 19. i 26. lutego »prawem ucieczki« i gorzko szydzi, że Sejm chce się zebrać na Emigracji« by na nowo swą nicość roztoczyć«. Dalej mówi między innymi: »Ani kroku nie godzi się zrobić tej korporacji, co już działaniami swojemi przez dziesięć miesięcy mordując Polskę, haniebnie ją o śmierć przypawiła... W obecnem położeniu rzeczy już nie sami tylko ex-członkowie byłego Sejmu, ale wszyscy Polacy emigranci, sprawą narodową zajmować się mają prawo... Dla zajmowania się zaś potrzebami i losem emigrantów Sejm jest niepotrzebny, bo przedmiot ten do samych emigrantów należy; bo członkowie Sejmu do pełnienia prawodawczych w kraju atrybucyj, a nie do ucieczki za granicę i opieki nad wygnańcami wybranymi byli«.

Od 17. marca 1832 do 16. stycznia 1833 wstąpiło do Towarzystwa Demokratycznego 79 członków, a między nimi: Artur Zawisza, Józef Rożycki, Wincenty Żaboklicki, Robert Chmielewski, Tomasz Malinowski, Wiktor Heltman, Ozyasz Lubliner, Kacper Dziewicki, Aleksander Molsdorff; wykreśleni zostali K. A. Pułaski, J. K. Ordyniec, Franciszek Błędowski, Paweł Kaczanowski i Tadeusz Krępowiecki. Kilku członków opuściło Towarzystwo z własnej woli, tak n. p. utalentowany Stanisław Ropelewski, który z namowy Krępowieckiego zapisał się do Towarzystwa Demokratycznego, a już w kilkanaście dni usunął się z niego, oświadczając publicznie w *Pielgrzymie*,

że »nie widzi uosobionych zasad demokratycznych w jego członkach«.

Stan finansowy z pierwszego półroczu wykazywał przychodu fr. 676, a rozchodu fr. 566.

Tyle nam wiadomo o losach Towarzystwa Demokratycznego w pierwszym roku jego istnienia. W początku całe jego życie ograniczało się prawie do samego Paryża, gdzie Komplet Centralny w imieniu Ogółu działał. Z powiększeniem się liczby członków na prowincyi i po wydaleniu z Paryża pierwszych kierowników, utworzyła się tam Sekcja Centralna, która sobie przyznawała »centralizację działań« i wyłączny nieodpowiedzialny ich kierunek. Rezultat jej czynności był nieznaczący i wpływ na zewnątrz bardzo ograniczony. Bo też zrazu Towarzystwo Demokratyczne nie spotkało się z przychylnością masy Emigracyi. Szadzono z nazwy Towarzystwa »filozoficzno - demokratycznego«, wyrzucano mu, że założone głównie przez sprawców nocy 15. sierpnia, że krzewi kosmopolityzm i materyalizm, że się wyłamuje ze wspólności z całym korpusem emigracyjnym; nie raz nawet uważano członków Towarzystwa Demokratycznego poprostu za agentów moskiewskich.

Z wyłączenia się pewnej liczby emigrantów z Ogółu pod znak demokracji, nie należy jednak wnosć, że poza Towarzystwem Demokratycznym wśród Wychodźstwa pojęcia demokratyczne były niepopularne. Jeśli prawdą jest, że głównem pragnieniem demokracji jest równość, że głównem poruszającym ją uczuciem jest zawiść i niecierpienie wyższości, to oba te warunki nastroju demokratycznego znajdujemy od dawien dawna w naturze społeczeństwa naszego, a więc musiały one być i w Emigracyi. Nieprzychylnie więc przyjęcie, jakie wśród niej doznało zrazu Towarzystwo Demokratyczne, nie wynikało tyle ze wstrętu do zasad, jak raczej ze sposobu ich wywieśnienia i objawiania. Oburzało wyodrębnianie się demokratów i tworzenie jakby osobnej kasty, kiedy — jak mówiono —

»demokratą może być tak dobrze republikanin jak monarchista i katolik«. Ludzie skądinąd nawet bardzo radykalnych wyobrażeń nie przebaczali nowym demokratom jakiegś chęci wyszczególnienia się, imponowania wyższością pojęć postępowych, przypisywania sobie monopolu dążeń liberalnych i rewolucyjnych. Jedno z pism emigracyjnych, którego ustęp tu przytoczymy, dość dobitnie to wyraża:

»Jednem ze śmiesznych zjawień na tle naszego polityczno-tułaczego życia jest bezwzięcia towarzystwo, co się demokratycznym nazwało.

»Dwóch ludzi, chcących koniecznie coś znaczyć ale nie mających nic za sobą, dało temu towarzystwu początek.

»... Tam wszystko na powierzchowności, na samolubstwie oparte. Mniemają ci panowie, że oni stworzyli tę zasadę, która szczególnie dzisiaj każdemu jest znana. Na próżno ze stanowiska, jakie im się zająć podobało, starają się zbliżyć nas do celu, do którego wszyscy dążymy; a przez wykrywanie wad prawodawstwa naszego, absolutyzmu szlachty, osłabiają tylko sympatyę i działają to w końcu, że dla ucywilizowanych narodów Europy będzie tak obojętnym los Polski, jak Rosyan, Turków lub Chińczyków. Wypowiadają wojnę stanowi szlacheckiemu i to największa niefortunność.

»Kto złym ludziom wydaje wojnę, pewny, że mu dobrzy sprzyjać będą; ale kto ze stanem, klasą albo narodem chce walczyć, nieodłączając złych od dobrych, ten jak tyran, jak obłąkany czyni.

»... W zakończeniu zwrócę jeszcze raz uwagę na styl samochwalczy artykułów towarzystwa... W odezwie do żołnierzy mówią oni ciągle o sobie. Zbyt często powtarzane »My«, prowadzi do różnych niekorzystnych domysłów. »Myśmy wołali o swobody dla Was; my zawsze będziemy na usługi Wasze«. Oni to więc tylko myślą i pracują dla szczęścia zdeptanego ludu i odmawiają enót mnogiej liczbie tych tułaczy, którzy losy wojska dzielili, którzy pogiębiwszy wroga ojczyzny,

na wrogów swobód mieli gotowe oręż. Oni to tylko sami mają sumienie! Serce! Oni tylko są demokratami¹⁾!!...

Adeptów nowej nauki nazywano przeto wśród Emigracji demokratami »patentowanymi« lub »registrowymi«. Wysłańce ich (a między nimi: Artur Zawisza, Antoni Winnicki, K. Dzie-wicki, Ad. Piszczatowski, W. Żaboklicki i L. Zaleski) podjęli się usnie krzewić swą doktrynę po Zakładach, ale zagłuszeni wrzawą, nie mogli wskórać; agenci Komitetu Lelewela bardzo zawzięcie intrygowali przeciw ich propagandzie²⁾. W Awenionie, w Bourges n. p. obracano w śmieszność i szyderstwo, przesładowano nawet nawracających lub nawróconych do »odnowionych zasad«. Młodzi demokraci, entuzyaści, fanatycy nowej wiary, wbrew doznawanej niechęci i nieprzyjaźni, śmiało przybierając zewnętrzną nawet cechę swych opinii, ubierali się w bluzy, czerwone chustki, zapuszczali długie włosy i brody i gardzili mydłem i grzebieniem, jako rzeczami arystokratycznymi. To wywoływało niekiedy starcia z przeciwnikami, zajścia i sceny na ulicy.

Kiedy wśród Emigracji zaczęto mówić o nowem Towarzystwie Demokratycznym, dziwiło niejednego to, że na spisie jego członków nie znajdowały się imiona ani Lelewela ani Mochnackiego, których przecie znano jako protagonistów demokratycznych pojęć.

Lelewel zapewne w teorii podzielał zupełnie opinie Gùrowskiego i jego towarzyszy, ale odstręczała go ich stanowczość i śmiałość, ich wystąpienia, oraz ich metoda. Upatrywał on jakiś »jezuityzm« w postępowaniu demokratów. W jednym ze swych listów mówi on: »Mam nadzieję, że prędzej czy później zaena młodzież Towarzystwa Demokratycznego postrzeże się w jezuityzmie swej organizacyi. To ją upadla, paraliżuje«³⁾.

¹⁾ Pismo Bezansońskie 22. stycznia 1833. II. 11. Artykuł Fr. Górdaszewskiego.

²⁾ J. N. Janowski, w piśmie Postęp, str. 171.

³⁾ Z Brukseli 16. listopada 1833, à Mr Wola (Pietkiewicz). W zbiorach rapperswylskich.

Oprócz tego secesya Gurowskiego urażała go osobiście, jako wyłamanie się z pod jego wpływu i oderwanie się od jego obozu.

Mochnacki wykazywał, że Polska upadła ofiarą zgubnego ustroju socyalnego, i podczas powstania głosił usilnie konieczność demokratycznej, radykalnej reformy społecznej. Ale po upadku powstania, kiedy kraj stracił wszelką swobodę własnych ruchów, możność rozporządzenia sobą i wrócił pod ucisk obcy, Mochnacki twierdził, że stan społeczny jaki jest, jako fakt przyjęć trzeba, że go przed odzyskaniem niepodległości zmienić i odrzucić nie możemy, i że jest zatem najwyższym nierozumem tępić albo osłabiać u nas stan, w którym koncentruje się oświata, majątek i charakter narodowy, główne żywioły siły publicznej i główny materiał obrony narodowości i przyszłego wyzwolenia. Z Gurowskim, dawnym przyjacielem zerwał, a Towarzystwo Demokratyczne nazwał »sektą, która zdaje się wierzyć w to, że jest pożytecznie i politycznie zalecać dzisiejszej Polsce rewolucję społeczną, bez żadnego środka poruszenia mas ludności krajowej, które jej nie rozumieją, a z narażeniem i obrazą jedynych jakie pozostały środków insurekcji«¹⁾.

W łonie samego Towarzystwa wzrastały niezgody, a rychłe zniknięcie z niego dwóch głośnych koryfeuszów jak Pułaski i Krępowiecki, było niepomyślnym symptomem. »Pierwsze usiłowania Towarzystwa przez Emigrację niezrozumiane, wywołały powszechne przeciw niemu oburzenie« — powiada Heltman, jedna z powag Towarzystwa Demokratycznego. W danych warunkach początki Towarzystwa były więc nietylko skromne, ale i trudne i wcale nie zdawały się rokować wzrostu i wzmocnienia, które w niedalekiej już przyszłości miało się okazać.

¹⁾ *M. Mochnacki. Pisma rozmaite. Paryż 1836, str. 464.*

XX.

Straż nie czujna. — Wyprawa Zaliwskiego. — Jej poczęcie. — Płochosć planu. — Werbunek. — Przepisy dla partyzantów. — Wysyłanie ich. — Niedbałe przygotowanie. — Rozczarowanie za przybyciem do kraju. — Wkroczenie partyzantów. — Tułanie się i powrót do Galicyi Zaliwskiego. — List jego i Dmóchowskiego. — Odłożenie partyzantki. — Odezwa Zaliwskiego. — Daremne ofiary. — Wzmożenie się teroryzmu i represyi w Rosyi i Prusiech. — Represya w Galicyi. — Skazanie Zaliwskiego i towarzyszy. — Układ w München-Grätz. — »Rak opuszczać nie należy«. — Iluzye i kosmopolityzm Emisaryuszów w Galicyi. — List Pietkiewicza. — Dwuznaczna postawa Dwernickiego. — Wysłanie contra-Emisaryuszów. — Odezwa ganiąca wyprawę. — Artykuł w *Tribune*. — Dwernicki i Lelewel. — Bierność partyi arystokratycznej. — Wyprawa do Frankfurtu. — Opowiadanie uczestnika. — Wyjście z Bezansonu i innych Zakładów. — Upadek ruchu frankfurtskiego. — Nasi w Szwajcaryi. — »Hufiec Święty«. — Ogół Szwajcarski. — Rada Gospodarcza. — Zasiłki od obcych i swoich. — Naleganie gabinetów na rząd Szwajcarski. — Wezwania, by Polacy opuścili Szwajcaryę. — Rada Gospodarcza teroryzuje rodaków. — Francya otwiera granicę. — Wyprawa do Sabaudyi. — Chybiecie jej. — Odstawienie Polaków do Kantonu Bern. — Rozwiązanie Ogółu Szwajcarskiego.

Mówiono, że Komitet Dwernickiego stał nie na czele, ale raczej na straży Emigracyi. Ależ i straż ta nie była czujną i sumienną, bo nie ochroniła rodaków od nieszczęśliwych kroków, natchnionych rozpaczliwą żądzą działania, a opartych na płonnych złudzeniach. Chcemy tu mówić o tak zwanej partyzantce Zaliwskiego i o zamierzonej wyprawie do Frankfurtu. Oba te przedsięwzięcia chybiły, a szkodliwe w skutkach, cechują nieprzezorność i słabość Komitetu Dwernickiego. Musimy się nad nimi nieco dłużej zatrzymać.

Wedle kombinacyi went węglarskich i przywódców gotującej się rzekomo rewolucyi europejskiej, powstanie w Polsce miało zasłonić ruchy środkowej, zachodniej i południowej Europy, której ludy poprzewracawszy trony »pospieszyłyby następnie na pomoc walczącym w przedniej straży Polakom«.

Spiskowi niemieccy zapewniali, że z wiosną 1833 roku wybuchnie u nich ogólne powstanie i że zwróci siły swoje na pomoc Polakom. Łatwo wierzy w to, czego sobie kto gorąco życzy. Z zapowiadany ruchem niemieckim miało się tedy zacząć równocześnie i powstanie, które wysłani emisarysze z Emigracyi pod przewodnictwem Józefa Zaliwskiego mieli odnowić na ziemi polskiej.

Mysł ta, która wystawiała Polskę na pierwsze hazardy bardzo niepewnej sprawy, trafiała do marzeń Lelewela i do miążkiego rozumu Józefa Zaliwskiego, a w nieograniczonej ofiarności patryotów zrozpaczonych upadkiem sprawy znajdowała poświęcających się wykonawców. Niektórzy przyjaciele jak n. p. W. Zwierkowski i W. Pietkiewicz, którym Zaliwski z zamiarem swym się zwierzał, nie odradzali — owszem zachęcali i obiecywali poparcie.

Czy oprócz wpływu Węglarstwa, oprócz ciasnej a szalonej głowy Zaliwskiego, oprócz gorączkowej żądzy działania szlachetnych ale zaślepionych młodzieńców, mogły być jakie inne jeszcze czynniki przyczyniające się do wywołania nieszczęsnej wyprawy? N. W. Berg, autor rosyjski, któremu otworem stały tajne archiwa policyi sekretnej i sądów wojennych, i który wydał obszerne dzieło o polskich spiskach i powstaniach, na to zagadnienie odpowiada przypuszczeniem, że były. Mówiąc o wyprawie Zaliwskiego powiada: »Można myśleć (есть возможность думать), że tutaj działali i poboczni podżegacze rosyjscy i francuscy. Kiedy naszemu rządowi (rosyjskiemu) nie udało się dobrym sposobem spowodować Emigracyę do powrotu w granice ojczyzny, to pozwolił on sobie użyć manewru przesiedlenia innym sposobem (другого переселения) z Europy do Polski głów najgorętszych i najniespokojniejszych.

Dla Francyi zaś było korzystnem dopomagać w tej rzeczy wszystkimi siłami: sprzykrzyło się jej porać się ze swymi niesfornymi gośćmi* ¹⁾.

W nocy 29. listopada, Zaliwski nie młody już (miał wtenczas przeszło lat 30) podporucznik 1. p. p. l., był jednym z pierwszych działaczy. Jako taki w powstaniu doszedł szybko do stopnia podpułkownika. Wyszedłszy za granicę, zaraz powziął myśl wznowić powstanie w najbliższym czasie. Oceniając Zaliwskiego, dopiero co cytowany Berg mówi, że o nim, jak kiedyś wyrzeczono o Bakuninie, możnaby powiedzieć: nieoceniony pierwszego dnia rewolucyi, drugiego trzeba go rozstrzelać. W Polsce — pisze on dalej — tacy ludzie, jak Zaliwski nigdy niczem nie dają się wyleczyć — żadną loiką, żadną rzeczywistością; w szale swym i zarozumiałości idą na przebój, nikogo nie słuchają, a rozważnych i umiarkowanych, co się im sprzeciwiają, ogłaszają za zdrajców ojczyzny. »Są oni pożyteczniejsi wrogom swojej ojczyzny, aniżeli ojczyźnie* ²⁾.

Zaliwski, kłamca z natury, kłamstwem zaprawiał swoje dzieło. Sam albo przez swych wysłańców wystawiał, że wyprawa ułożona »na nieomylnych środkach« i że będzie poparta przez Francuzów, Niemców, Szwajcarów a nawet Rosyan. Cały plan był dziecinny, płochy i awanturniczy, a wykonanie jego niedołążne i opieszale, bez należytej tajemnicy i bez wszelkiego rozumienia stanu w kraju. Że tak było, naucza nas nawet opis zwolennika i uczestnika wyprawy ³⁾, z którego poniżej korzystać będziemy.

Pod koniec roku 1832, Zaliwski zaczął rozsyłać swoich agentów do Zakładów we Francyi, dla pozyskania ochotników.

¹⁾ N. B. Бергъ. Записки о польскихъ заговорахъ и возстаніяхъ. Poznań 1883. Tom I. str. 24.

²⁾ L. c. I. 15.

³⁾ *Karol Borkowski*. Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej w roku 1833. Lipsk 1862 — na str. 6, 7 i indziej. — Borkowski, oficer artylerji, był uczestnikiem i jedną z ofiar wyprawy. Ale nawet po odbyciu długiej kaźni w Kufsteinie, w dziełku swoim pozostaje on

Jeden z nich, kapitan Leon Zaleski, w styczniu 1833 przybył do Awenionu. Na listę emisaryuszów wciągany był »kto się tylko nastęzczał« bez względu na kwalifikację; ażeby zostać dowódcą okręgowym, dość było wybrać sobie okręg i podpisać rotę przysięgi. Kiedy taki dowódca zażądał objaśnienia co do rozpołożenia sił nieprzyjacielskich, magazynów, zakładów wojennych i t. p. w obranym przez siebie okręgu, Zaliwski odpowiadał milczeniem. Werbunek odbywał się prawie otwarcie i w kilka dni cały Zakład wiedział już o zamierzonej wyprawie. Cóż dziwnego, że i ambasada rosyjska rychło się o niej dowiedziała.

Potem, kiedy przyszła chwila wyjścia, wszystko na raz wyruszyło w drogę tak, że władze natychmiast ten ruch nadzwyczajny spostrzegły; w skutek tego nie jeden został przytrzymany.

Byli rodacy, co się wyprawie sprzeciwiali, jak n. p. większość członków Rady w Awenionie, ale tych uważano za samolubów zimnych i za »apostołów małości«.

Ochotnikom odczytywano przepisy, zawarte w 13 artykułach. Oto ich treść główna:

Obowiązki partyzanta są: poświęcenie na wszelkie trudy i niebezpieczeństwa dla odzyskania ojczyzny i równości praw wszystkim ludziom bez różnicy wyznania; dla zniszczenia przesądów i nienawiści narodowej, między ludźmi dotąd utrzymywanej. Używać więc powinien broni i wszelkich sposobów na zniszczenie tyranów i ich służalców, uciskających ród ludzki.

Partyzant powinien się utrzymywać po lasach, górach i miejscach niedostępnych i z nich napadać na posterunki nieprzyjacielskie, niszczyć magazyny, amunicyje, zabierać kasy, zabijać urzędników przez tyranów mianowanych — słowem zabierać i niszczyć wszystko, co tylko jest własnością lub podporą rządu najezdniczego.

stanowczym zwolennikiem przedsięwzięcia Zaliwskiego, a za główny błąd jego planu poczytuje mu, że wyprawa wymierzona była tylko przeciwko Rosji, nie zaś i przeciw Prusom i Austrii zarazem.

Partyzant powinien w najściślejszem znaczeniu szanować spokojność mieszkańców i onych osobistą własność i wszelkimi siłami bronić tejże, skoroby służył lub żołnierze tyrana chcieli ją naruszać.

Każdy dowódca okręgowy ma prawo karania śmiercią podkomendnych za zdradę, niewypełnienie rozkazów lub naruszenie własności jakiegokolwiek mieszkańca; również każdego człowieka w swoim okręgu, któryby przeciw niemu powstał lub chciał zdradzać.

Każdy dowódca okręgowy, któryby kazał rabować spokojnych mieszkańców, lub przeniwierzyl się, ma być zgładzony przez podkomendnych, a na jego miejsce powinni powołać innego ze swego grona, najcnotliwszego, najzdolniejszego i najmężniejszego.

Najwyższa władza nad partyzantami nazywa się »Zemsta Ludu«, i tej ślepo będą posłuszni wszyscy partyzanci, aż póki cały naród nie odzyska swęj niepodległości i wolności. Osoba tej władzy będzie tylko znaną dowódcęm okręgowym i ich zastępcęm.

Po odczytaniu tych przepisów każdy partyzant przysięgał, że się poświęca dobrowolnie »na wszystkie trudy, niebezpieczeństwa i śmierć«. »Sposoby dostania się do kraju zostawione były woli i możliwości każdego partyzanta« — mówi Borkowski — paszportów jednak zwykle dostarczano. Prefekt w Lyonie wydawał je wychodzącym Polakom bądź na prawdziwe nazwiska — jak opowiada tenże ¹⁾, bądź na przybrane, jak wedle Berga ²⁾ zeznawać mieli niektórzy partyzanci.

Po wyjeździe Zaliwskiego do Galicyi, wyprawianiem ich zajmowali się czynnie Zwierkowski, Lelewel i Pietkiewicz. Ten ostatni w pierwszych miesiącach 1833 przebywał w Dreźnie, ułatwiał emisaryuszom dalszą drogę i otrzymywał dla nich

¹⁾ *Borkowski* l. c. 19.

²⁾ *Berg* l. c. 33.

zasiłki od Klaudy Potockiej, a do Paryża pisał zachęcając: »Nie śpijcie tam, wyprawiajcie... Wstyd będzie drzemiącym«¹⁾.

Czynności przygotowawcze poruczył był Zaliwski Wincentemu Tyszkiewiczowi, który do pomocy w Galicyi Zachodniej przybrał Józefa Tetmajera²⁾.

Wedle twierdzenia Berga³⁾, Tyszkiewicz dostarczył Zaliwskiemu pewnej ilości broni, mianowicie 500 sztuk strzelb zachowanych z roku 1831, obiecywał zebrać jeszcze więcej, ale ostrzegał, że w rosyjskim zaborze wyprawa nie znajduje żadnego prawie społeczeństwa, zwłaszcza w niższej warstwie ludności. Podpułkownika Franciszka Bobińskiego Zaliwski zamianował organizatorem Wołynia.

Dla przekonania się, jak dalece przygotowania spełnione, posyłał Zaliwski tam swoich ludzi. Ci snadź sprawy nie bardzo patrzyli i donosili do Paryża, że przygotowania w należytym stanie. Ale kiedy partyzanci przybyli do Galicyi, nic prawie gotowego nie znaleźli i zamiast wyruszyć zaraz do Kongresówki, musieli sami starać się o broń, robić ładunki i t. p.⁴⁾. Niektórzy z nich zostali wcześniej ujęci przez policję austryacką, która głosiła, że przy nich znaleziono sztylety, truciznę i odezwy podburzające włościan na właścicieli.

Emisaryusze przedzierali się rozmaitemi drogami, stawiając tyśiącznym trudom i przeszkodom; szli biedni jak żebracy prawie, często pieszo, lecz pełni entuzjazmu i ducha poświęcenia. Nie wszyscy jednak doszli do zamierzonego kresu. Z tych, co wyszli z Awenionu, część została zatrzymana już

¹⁾ List do żony Zaliwskiego dnia 7. marca 1833. (W Muzeum Rapperswylskim).

²⁾ Najgorliwiej popierali w Galicyi wyprawę Eug. Ulatowski i jego żona Tekla z Korytowskich. U nich, w Laszkach, była jakby główna kwatera emisaryuszów. Czynnici ich wspierali między innymi: Wiesiołwscy, T. i H. Wiśniowscy, Ks. Popławski, Ad. Włyński, Rojek murarz. On. Horodyński. Kaz. Dzieduszycki, Marcin Zamoyski, Chmielowski murarz, Czechowski ślusarz, Sew. Goszczyński, Jerzy Tyszkiewicz, Henryk Janko, L. Jabłonowski, Henryk Rogaliński, Rusocki i inni.

³⁾ L. c. pag. 35. ⁴⁾ *Borkowski*, str. 174.

we Francyi: niektórzy, co przez próżność przechwalali się głośno celem swej podróży, kompromitowali siebie i Niemców, co im pomagali, i dostawali się do więzienia¹⁾; inni dla braku środków, dla braku sił i hartu, pozostali w Niemczech lub Szwajcaryi tak, że do Poznańskiego i do Galicyi doszła stonkowo liczba niewielka.

Mniejsza jeszcze liczba emisaryuszów zdołała wkroczyć w granice rosyjskie, a ci co tam weszli, rychło ujrzeni, jak zawodne były ich nadzieje. Kraj wycieńczony świeżemi klęskami, zgnębiony represją nie odpowiedział, nie mógł odpowiedzieć ich złudzeniom. Odezwy, manifesty musieli popalić, bo nie odpowiadały usposobieniu ludności. Widzieli wyraźnie, że idą na zgubę, ale nie cofali się, szli naprzód, dodając sobie ducha wzajemnie.

Zaliwski, z adjutantem Henr. Dmóchowskim, z garstką z ośmiu ludzi złożoną, w dzień swoich imienin 19. marca, wszedł do Królestwa niedaleko Ulanowa i posunął się ku Lublinowi.

Tego samego dnia Kaspar Dziewicki, zebrawszy 24 ludzi, przeszedł granicę koło wsi Górki, powiatu Sandomierskiego. Przeprawa przez Wisłę zabrała dużo czasu: kiedy Dziewicki z kilku ludźmi stanął pierwszy na drugim brzegu, już zaczynało świtać. Rozkazawszy pozostałym przeprować się jak najspieszniej, sam z czterema partyzantami rzucił się biegiem ku Połańcowi, by tam przededniem napaść na posterunek kozacki. Dręczony sumieniem za zabicie w pojedynku dzielnego kolegi Szlegla, iście szukał śmierci. W Połańcu zastał kozaków już

¹⁾ Zwierkowski pisze do Lelewela z Paryża 25. lutego 1833: »Byliśmy u Dwernickiego, który mówił, iż kilka listów z Niemiec przyszło, donoszących o trąbieniu naszych młodzików, iż od Lelewela i Zaliwskiego wysłani jadą jako emisaryusze, i gdy ucihło we Francyi, w Niemczech się z tego robi chaos. Ci dwaj dla których 200 dałem, a ty 50, dostali w Metz 150; pisali już z Frankfurtu, pełno w listach dobrego humoru, co dowodzi, że im tam nie źle«.

(Zbiór Chodźki w Rapperswyłu. T. 67. N. 179).

na nogach. Po krótkiej nierównej walce, został ujęty z towarzyszami i na drugi dzień wieziony do Warszawy. W drodze na przystanku zażądał szklanki wody, wsypał truciznę i niedługo potem — kozacy wieźli już tylko martwe ciało w kajdanach.

Dnia 24. marca weszła do Królestwa partya Giecołda i Szpeka, ale napotkawszy różne trudności, rzuciła swych przywódców i rozproszyła się.

Garstka pod Białkowskim z jedenastu ludzi przekroczyła kordon 2. kwietnia, ale nie mogła wtargnąć do żadnej wsi ani miasteczka, zmuszona chronić się po lasach i pustkowiach, które wciąż zmieniać trzeba było przed pościgiem kozaków i przed obławą urządzoną z włościan okolicznych.

Łubieński w 13 ludzi przeszedł granicę 22. kwietnia, a po kilku dniach tułania się po lasach, zetknął się z Białkowskim. Złączony oddziałek z 23 ludzi ułożył napad na posterunek kozaków w Józefowie i w tym celu rozdzielił się na cztery części. Wiodący jedną z nich młodzieńki Antoni Karczewski, wpadł pierwszy na rynek miasteczka i tam został wnet pochwycony przez kozaków z innymi trzema towarzyszami. Inni rozbiegli się i zdołali wydostać się do Galicyi.

Następnie 27. kwietnia weszła z Księstwa Poznańskiego w Płockie (między wsiami Bobrowniki i Mielszewka) partya akademików warszawskich Starczyńskiego i Duńskiego, z byłymi wojskowymi armii polskiej Chełmickim, Racięskim i Bugajskim. We dwa dni później partya ta zesłała się z ludźmi Sulimierskiego. Po różnych przygodach połączony oddziałek został zaatakowany 13. maja w lesie, koło stacyi Janowiec; część jego została ujęta i odstawiona do Warszawy.

W strony Grodzieńskie wszedł Michał Wołłowicz. Mając tam licznych znajomych i będąc bardzo kochany przez włościan majątku swego Czundry, mógł się dość długo trzymać po lasach i chatach wieśniaczych. Nareszcie obława zebrana z obcych włościan wytropiła go i pojmała ¹⁾.

¹⁾ Patrz broszurę *Artur Zawisza i Michał Wołłowicz*, Paryż. 1859.

Ostatnią partyę, która przeszła granicę pod sam koniec kwietnia, wprowadził z Poznańskiego przez wieś Radziki (w powiecie Mławskim) Artur Zawisza z sześciu ludźmi. Do niego przyłączyli się Giecołd i Szpek, oraz kilku innych powstańców rozproszonych. Oddział huzarów w pierwszych dniach czerwca otoczył ich w lesie Krosnieńskim i wszystkich schwytał¹⁾.

Liczono, że do siedmdziesięciu emisaryuszów przybyło z Francji do kraju. Między wybitniejszymi wymienieni przez Giller²⁾: Józef Glejnich, Ignacy Kulczyński, Stanisław Macewicz, Michał Chodźko, Józef Ducki (miał prowadzić partyę na Podole), Wincenty Migurski, Hankiewicz, Twernicki, Józef Łoziński, Borzewski, major Święcicki (ostatni dowódca sławnych Czwartaków), Bolewski, Łoniewski, ksiądz Żaboklicki, którzy nie wiedząc, gdzie jest Zaliwski, działali każdy na swoją rękę. Ale bliższych szczegółów o ich czynności nie podają ani Berg ani Giller.

Za pojawieniem się emisaryuszów w Kongresówce nad całym zaborem rosyjskim ponuro roztoczył się zdwojony, przerażający teroryzm. Właścicielom wiejskim nie wolno było wydalać się z domów. Kara śmierci groziła każdemu, coby przechował broń lub wychodźca. Represya dochodziła do straszliwego stopnia; tak n. p. za udzielenie żywności partyzantom pannę Kawecką rozstrzelano, inne kobiety i młode dziewczyny katowano różgami, więziono i dręczono przy badaniu. Ujętych emisaryuszów po męczarniach więzienia i badania wydawano na śmierć rozstrzelaniem lub szubienicą; ich spółników, po okrutnym skatowaniu³⁾, wysyłano na Sybir na wieczną katorgę⁴⁾.

¹⁾ *Berg*. I. str. 36—41.

²⁾ *Historia powstania narodu polskiego*. III.353.

³⁾ Znana krwawa tortura używana w Rosji »pędzenie przez strój« (СКВОЗЬ СТРОЙ), t. j. przez ustawionych w dwa rzędy żołnierzy, opatrzonych w grube, giętke pałki. Niektórzy męczennicy skazani byli na 3000 razów, zadawanych w ten sposób. (*Berg*. I. 43. 45).

⁴⁾ *Giller*. III. 360—369.

Zaliwski, którego opuściliśmy w dzień jego imienin, wszedłszy do Królestwa tułał się tylko z lasu do lasu, wymykał się przed obławą i po pięciu tygodniach, straciwszy resztki otuchy, podejrzewając towarzyszy, że go chcą wydać Moskałom, wycieńczony głodem i niewczasem wrócił 28. kwietnia z Dmóchowskim do Galicyi i schronił się w Żółkiewskiem, a winę nieudania się zrzucił na spółników, którzy nie dopełnili obowiązku.

Wódz więc ocalał — i niektórym innym emisaryuszom udało się unieść swe głowy i wydostać się do Galicyi. Ale większa ich część wpadła w ręce carskich siepaczy. Żałośne męczenniki bezgranicznej miłości ojczyzny! Nad błędnem i szkodliwym przedsięwzięciem ubolewać należy, ale nie można nie czuć podziwu dla odwagi, hartu postanowienia szlachetnych szaleńców, którzy dla sprawy im świętej niesli ślepo swe życie w ofierze. Od granic Francyi do granic polskich droga daleka, a na niej tysiączne trudy i niebezpieczeństwa każdej chwili. Wszędy zbudzona czujność czyha na emisaryuszów polskich. Idą więc strzegąc się własnego cienia, kryją się u obcych ludzi, niepewni, czy ich nie zdradzą; kładą się do spoczynku nie wiedząc, czy nad ranem nie zbudzi ich głos zbira — ale idą dalej; przymierają głodem i chłodem, upadają ze strudzenia — ale wloką się dalej. I dochodzą nareszcie — dochodzą tam, gdzie po rozczarowaniu rozpaczem znajdują koniec — na rusztowaniu.

Zapiszmy imiona tych ofiar:

Feliks Bugajski, J. Dawidowicz, Józef Dombrowski, Kaspar Dziewicki, Stefan Giecołd, Józef Hordyński, M. Jakubowski, Piotr Jankowski, Antoni Karczewski, Józef Kossobudzki (Kuszmierski), Antoni Luboradzki, Ignacy Moroz, Antoni Olchowski, Aleksander Palmart, Adam Piszczałowski, A. Plenkiewicz, Błażej Przeorski, Sylwester Racięski, Eustachy Raczyński, Edward Szpek, Antoni Winnicki, Paweł Wojtkiewicz, Michał Wołłowicz, Grzegorz Zając, Artur Zawisza.

Zachowajmy im żałobne, bolesne wspomnienie.

Pierwszą wiadomość o mizernym końcu wyprawy odbiera w Paryżu 31. maja jeden z głównych jej popieraczy, W. Pietkiewicz, i natychmiast wysłała ją Lelewelowi w następującym liście:

Paryż 1. czerwca 1833.

Źle Panie Joachimie. Ze smutnemi dziś do ciebie spieszę nowinami. Otrzymaliśmy wczoraj listy: Józefowa Zaliwska od męża, ja od Henryka Dmóchowskiego, datowane 5. maja, zdaje się, że z okolic Lwowa, bo skąd, nie piszą. Komunikuję Ci niektóre wyjątki. Zachowaj to wszystko przy sobie, nikomu zgoła nie komunikuj: taka jest wyraźna wola piszących. Zresztą nie mamy poco komunikować: nikogo nie potrzebujem wstrzymać, bo się nikt nie wybiera znikąd. Tu nikt a nikt nie wie i wiedzieć nie będzie, prócz mnie i Józefowej, która dobra do sekretu.

Oto są wyjątki: »Same krzyżowania się, nieład, nieporozumienia; a do tego brużdzenie Buleskiego, paraliżują rzecz całą, obok milczenia i podłości naszych, co sobie ogonami się ponakrywali, a teraz jak trzoda razem wyłażą, żeby albo w Niemczech ich wyłapali, albo Austryakom wleźć pod opiekę, a ze 100 ludzi 7 nie znalazło się, którzy obowiązek swój należycie wykonali; inni woleli, zadość czyniąc niecnej żądzy próżnowania, poświęcić na oczywistą zgubę tych, co swój obowiązek tylko widzieli. Ale dość tego; zapędziwszy się daleko, zbyt daleko, nadzwyczajnym i niespodziewanym ciosem uderzeni, musieliśmy wstecz cofnąć kroki nasze i szczęśliwie w 8 dni, wśród niebezpieczeństw nas otaczających, stanęliśmy tutaj, i teraz po trudach okropnej wędrówki wypoczywamy, dziękując Opatrzności, która nas z ostatecznej toni wyratowała. Zastaliśmy tu kolegów niewielu, słabo się krzątających. Czas najdroższy stracony: słowem kto wie, jak dalej będzie? lecz słaba nadzieja w tym roku, gdy Litwa chorągiew zwinęła. Miej to u siebie; nikomu nic nie gadaj, lecz mało nadziei, ale się z tem nie wydaj, ani słowa nikomu: co się zwie nikomu«.

»Przez Brandisa żadnego listu nie odebrałem. Co za podły to teraz człowiek; nietylko nic nie pomaga, ale też ile może szkodzi, wypędza, łaje. Wincenty Tyszkiewicz wzięty; szkoda go, czynny i porządny. Pisz, a pisz jak najobszerniej. Pieniądze jeśli masz oszczędzaj. Ja mam ich jeszcze cokolwiek; bo z temi, com w Dreźnie dostał, nietylko przyjechałem tu, ale po powrocie z pod Sawina, oporządziłem się należycie, i mam jeszcze kilka groszy w kieszeni. NB. nic nie brałem od W. Tyszkiewicza. Krasicki gałgan; Buleskiemu za dobre sprawowanie się we Fr. dał 450 dukatów i ten bruździ i psuje ciągle, a sam zrazu przystawszy, ręce umył i uciekł. Czy jest co z kraju o moim papie, czy niema wiadomości? teraz na różne strony rozesłałem listy i o tem tylko myślę, bo o mamie (ojczyźnie) dłużej pójdą rzeczy, a choć bieda dokuczyla, myśleć i gdzie trzeba być, nie zaniecham. Czekam niecierpliwie odpowiedzi, ale o rzeczy cicho, zupełnie cicho, ani słowa. Jest tu z Litwy niejaki Nowicki, udaje emisaryusza, ale tylko dla wywiedzenia się, czy jest czynność jaka? Zaraz nazad pójdzie. Może się zawiązą związki z Litwą? Oddaj listy według adresów prędko. Do Bourges list najprędzej odesłać i odpowiedź najpewniejszą drogą przysłać. Rodzice o syna się troszczą: pocziwi«!

Tyle Henryk. Józef Zaliwski do żony prawie toż samo pisze: »Powiedz, że siedmiu tylko stanęło u kresu; że Kasper Dziewicki waryat, przez nierozstropność wpadł w ręce i struł się«. Mówi, że oni sami byli w okropnem położeniu, w tyśiącznych a niesłychanych niebezpieczeństwach, ale się wycofali. Że inni nie spisali się i teraz oczu nie śmieją pokazać, a są przedmiotem pośmiewiska i wzgardy. Że dla niego z całej rzeczy wyrasta szacunek, zapału i nadziei nie traci.¹⁾!

Jak widać, Zaliwski zachował o sobie zawsze najlepsze mniemanie. Przybywszy do Lwowa tłumaczył się, że nie znalazł

¹⁾ Korespondencya Pietkiewicza z Lelewelem, w zbiorach raperswylskich.

wszystkich dowódców okręgowych na swych punktach, odwołał na teraz partyzantkę i »odłożył ją do następnej wiosny«; ale nie spieszył z jej przygotowaniem, tak iż nawet wśród jego zwolenników zaczęto sarkać i mówić, że on więcej zajmuje się miłośkami, jak swoją wyprawą. »Zaliwski za powrotem z wyprawy, siedział, prawie nic nie robił, rady odpierał, garncących się, szukających go i przyjeżdżających doń odpychał, widzieć się nawet nie chciał. Pisał tylko, a pisał niedorzeczności, siebie nad wszystko wynosił, groził i ślepego posłuszeństwa wymagał«¹⁾. W pierwszych dniach czerwca napisał słynną swoją odezwę »Do Obywateli Galicyi«²⁾, która jeszcze żywiej zniechęciła dla niego opinię i odsłaniała jego nadmierną zarozumiałość obok braku politycznej wytrwałości³⁾. O zapowiedzi jego odnowienia powstania mówiono z uśmiechem niewiary.

Rząd austriacki przez pewien czas nie występował groźnie przeciw emisaryuszom i emigrantom. Tych ostatnich liczone wówczas w Galicyi do 12.000; jeździli oni, polowali, grali w karty, umizgali się dość swobodnie, i ich pobyt przyczyniał się znacznie do rozbudzenia narodowego ducha, który od lat 50 zwłaszcza w środkowej i wschodniej Galicyi prawie całkiem był uśpiony⁴⁾.

Zaliwski po odwołaniu partyzantki, nie brany pono bardzo na seryo przez władze miejscowe, siedział spokojnie w swem schronieniu. Ale zaszła okoliczność, która nagle ten stan zmieniła. Kilku emisaryuszów niezadowolonych z wodza, z jego bezmiernej tajemniczości, nie ufając temu wszystkiemu, co on powtórnie niby zarządzał, połączyło się w nowy związek tajny. Za inicjatywą Karola Borkowskiego, który ze sobą przywiózł z Francyi zaszytą w ubraniu ustawę Węglarską, został zało-

¹⁾ Pietkiewicz do Lelewela 23. października 1833. — Rękopism w zbiorach raperswylskich.

²⁾ Patrz Dodatek D. ³⁾ *Giller* III. 355.

⁴⁾ *Więsiółowski*. Ustęp z moich wspomnień. Jasło 1861, str. 23. *Z. Kaczkowski*. Mój Pamiętnik. Lwów 1899, str. 40, 42.

żony związek Węglarzy polskich w Galicyi, z celem przygotowania i wywołania powstania, zwrócony przeciwko wszystkim tronom i już nietylko przeciwko samej Rosyi, ale i przeciwko Prusom i Austryi. I tu między głównymi członkami rychło wszczęła się niezgoda. Rząd austryacki łatwo o wszystkim się dowiedział, osrożył się i nakazał wydalenie wszystkich emigrantów z Galicyi. Policya jęła ich gorliwie tropić, łapać, wysyłać i więzić. Zaliwski został ujęty w domu Grochowalskich i odstawiony do więzienia we Lwowie. Nastąpił istny terror austryacki, jakby kraj zagrożony był największem niebezpieczeństwem: brutalne napady nocne na dwory wiejskie celem rewizyi z użyciem piechoty i kawalerji, oblawy po lasach z pomocą chłopów, stráže po drogach zatrzymujące podróżnych i t. p. Zaczęto aresztować miejscowych obywateli, obwinionych o łączenie się ze związkiem Węglarzy lub z czynnościami patryotycznymi. Generał Langenau odznaczał się zawziętością przeciw Polakom. Urzędnicy rozwijali zażarty a przewrotny system prześladowania: Krieg, prezydent gubernialny, Sacher, dyrektor policji, Pressen, prezes sądu kryminalnego (znany pijak), Krater, Nemety, Witman, Zajączkowski, Janowicz, zapisali swe nazwiska wielkimi literami w czarnej księdze zbrodniarzy przeciwko uczuciom ludzkości. Otworzyły się sądy, które czynności wymierzone przeciwko Rosyi sądziły jako zdradę stanu przeciwko Austryi. Zaliwski nie zapierał się, nie taił swych spółników, opierając się na tem, co zawsze głosił, że przeciwko Austryi niczego nie zamierzał. Inni wypierali się, ale to im nie pomogło, jak Zaliwskiemu nie pomogło przyznawanie się. Proces ciągnął się bez końca; trwał przeszło trzy lata: niegodni sędziowie znajdowali w tem swoje korzyści¹⁾ i chcieli koniecznie dowieść, że Zaliwski i inni obwinieni godzili na całość i bezpieczeństwo Austryi. W tym względzie oddawali im usługi uwięzieni emigranci Ludwik Księżopolski i bardzo młody Adolf Roliński, który podstępnie

¹⁾ *Borkowski* str. 62.

ujmowany i oszukany przez nikczemnego Witmana, konsyliarza sądowego, składał zeznania, jakie ten mu dyktował¹⁾. Grał im też w rękę ów major Bulewski, wysłaniec Dwernickiego, który przed sądem śmiało świadczyć, że zamiarem Zaliwskiego było zrewoltować całą Galicyę²⁾.

Nareszcie wyrok został wydany i odczytany oskarżonym 25. lutego 1837. Skazani zostali na ciężkie więzienie i kajdany w twierdzy Kufstein: Zaliwski na lat 20; Ksiądz Wincenty Żaboklicki, Leopold Białkowski i Karol Borkowski na lat 15; Konstanty Słotwiński (dyrektor Zakładu Ossolińskich³⁾) na lat 8; Aleksander Komarnicki na lat 6; Henryk Dmóchowski na lat 5 i Ferdynand Bieliński na lat 3. Oprócz tego, nieszczęsny Roliński, za odwołanie fałszywych świadczeń i oszczerstw, osądzony został na lat 10 tej samej kary. Inni obwinieni, Galicyanie i emigranci, dla braku dowodów zostali uwolnieni, oprócz dwóch Galicyanów: Bogusława Hordyńskiego i Emila Korytki, których internowano w Lublanie. Wincenty Tyszkiewicz wywinął się, po niedługim uwięzieniu otrzymał paszport legalny i już we wrześniu 1833 wyjechał za granicę.

Tam na Emigracyi główni popieracze wyprawy Zaliwskiego, nawet po jej zupełnem chybieniu, jeszcze się nie zrażali, jak to widzimy z ich korespondencyi. Pietkiewicz donosząc Lelewelowi o powrocie Zaliwskiego do Galicyi powiada, że mimo to rąk opuszczać nie należy, zaleca tylko upadek wyprawy trzymać w najściślejszej tajemnicy i kończy: »Z wyprawianiem tam nowych rekrutów wstrzymać się wypada: zwłaszcza, że i sami nie spieszą. Zobaczymy, co dalej robić? Józef (Zaliwski) doradzi, czego będzie chciał od nas. Tymczasem zaś jestem zdania, aby ile możności pisaniem wpływać na wyrabianie stosownego przekonania, aby sposobie i tutejszych

¹⁾ *Borkowski*, str. 63.

²⁾ List H. Dmóchowskiego do Lelewela. (*Borkowski*, str. 84).

³⁾ Drukarnia i biblioteka Zakładu została zamknięta aż do roku 1847. Żona Słotwińskiego, świeżo po połogu, wystraszona z łoża przez Zajączkowskiego, zmarła zostawując troje sierot.

i krajowców do podobnych przedsięwzięć, do tentowania podźwignienia ojczyzny własnymi siłami¹⁾.

W odpowiedzi na list, w którym generał Dwernicki wyraża zdanie, że wyprawa była niepotrzebną i przedwczesną, Lelewel (7. lipca) mówi: »Sądzę, że ani o przedwczesności, ani o ustaniu, ani o zawodzie tak prędko wyrzekać nie możemy«²⁾. »Niech idzie, kto może i śmie« mówi Pietkiewicz, pisząc 28. października 1833 do Lelewela. A trzeci przyjaciel Zwierkowski, już po uwięzieniu Zaliwskiego pisze (15. listopada) do tego samego: »...bo cóż to będzie, kiedy Józef (Zaliwski) w niewoli; wszystko się urwało, nikt nie chce jechać, aby go zastąpić. Może mnie wypadłoby zbliżyć się; lecz i tu tak zostawić jak dotąd niepodobna; zdałbym się i w Paryżu w gronie tajnie działających naszych«³⁾.

I między emisaryuszami, którzy po zejściu Zaliwskiego ze sceny trzymali się jeszcze w Galicyi, nie znikwały niepojęte złudzenia i płonne nadzieje porwania kraju do powstania. Mówiliśmy wyżej o założonym przez Borkowskiego Związku Węglarzy, do którego weszła pewna liczba gorętszych patriotów. Nie wiemy, czy z nim, czy obok niego, czy może nawet mimo niego⁴⁾, na podobnej drodze ruszał się i Henryk Dmóchowski wspólnie z Ignacym Kulczyńskim i podpułkownikiem Franciszkiem Bobińskim, oraz z przybyłym z Litwy Napoleonem Nowickim i krzającą się w Wielkopolsce Leonem Zaleskim. Zamiany ich opierały się na jakichś mrzonkach panslawistycznych i kosmopolitycznych, jak to widać z treści listu Dmóchowskiego, pisanego do Pietkiewicza. Ale ten ostatni,

¹⁾ List z Paryża 1. czerwca 1833. — W zbiorach raperswylskich.

²⁾ *Borkowski*, str. 129. ³⁾ W zbiorach raperswylskich.

⁴⁾ Borkowski w swym Pamiętniku mówiąc o założeniu Związku Węglarzy, powiada: »Odkąd związek główny zaczął się powiększać przez napływ osób dowolnie wprowadzanych, odtąd nasza braterska harmonia zaczęła się coraz więcej osłabiać. — Na nic by się nie przydało, gdybym tu chciał niektóre nieporozumienia wyszczególnić. (Pamiętnik, str. 45).

oczywistością faktów snadź przywiedziony nareszcie do trzeźwiejszego ocenienia stanu rzeczy, odpowiada zalecając emsaryuszom, by zawiesili nieużyteczne na dziś kroki i by otrzęśli się z kosmopolitycznych błędów. Ciekawy w tym względzie list Pietkiewicza do Lelewela podajemy poniżej:

Tours 19. stycznia 1834.

»Od Henryka Dmóchowskiego¹⁾ ostatni list miałem datowany z 25. listopada w Koninie. Donosi, iż w zamiarach nie ustają, że ciągle w jednostajnym duchu działają, że nowego obrali sobie dowódcę, którego imię później ma donieść; nowe skargi na panów, na dawnych komitetowych, na Wincentego (Tyszkiewicza). List jak zawsze pełen zapału, ale pełen i sprzeczności. Na jednej stronie wszystko dobrze idzie: urządziliśmy się, jesteśmy uorganizowani, od nas zależy późniejsze lub prędsze ogólne nawet w całym kraju powstanie. Na drugiej znowu narzekania, zwątpienia i rozpacz, łajanki nas za to, że ich pismami i osobami nie wspieramy. To znowu że się rzekli ciasnej formułki narodowości, którą pankowie szermują, że starają się wskrziesić wielką myśl Bestiużewa związku wszystkich Sławian; nalegania by im słać *Trybunę* i *Glaneuse* lyońską²⁾. (Horrenda)! Rezultat, aby słać co najwięcej osób tęgich, że każdego, kto wart, przechować zdołają. Że myślą podszywać się pod papiery i metryki miejscowych, osiadać za bakałarzy, rolników, ekonomów, maitrów języków i t. p., aby tym sposobem szerzyć propagandę. Z całego listu pokazuje się, że pełno dobrych chęci, ładu mało, trudności i przeszkód pełno, na fałszywej często są drodze. Co wszystko zważywszy i poznawszy, co się tam dzieje; zważywszy także, że tutaj (na Emigracyi) ta robota urok straciła i że przy zabiegach pańskich, demokratów i Węglarzy, nikt a nikt iść nie chce, rekuzy zewsząd odbieram; zważywszy, że

¹⁾ Uwieszony został dopiero 3. maja 1834.

²⁾ *Tribune*, gazeta radykalna paryska; *Glaneuse*, pismo, wychodzące w Lyonie.

w kraju mocno zrażeni i prześladowaniem wroga i konfesyami powięzionych, pomagać nie chcą, odpychają — napisałem tam do nich aby:

1. Zawiesili gwałtowne a nieużyteczne dziś kroki, reszty ofiar napróżno nie chłonęli i nie enerwowali do ostatka bezsilnej odwagi narodu.

2. Zajęli się czynnem przywozeniem do skutku błogiej myśli osiadania za bakałarzy, ekonomów i t. p.; tym sposobem lud sposobili, o przygotowaniu tu i owdzie strzelbierzy i zdanej do niej ręki myśleli, urządzali się a byli gotowi do wszelkich wypadków; gdy zaś trochę prześladowanie uciehnie a odkryją się sposoby przemycania, znajdą się i stąd ochotnicy.

3. Aby miejscowych obywateli zachęcali do wspierania stałego literackich przedsięwzięć, przynajmniej zapewnienia, że 500 najmniej egzemplarzy wszystkiego wezmą, a będą mieli potrzebne pismo i książki dla nauki elementarnej i popularnej; tymczasem zaś aby księgarzy przynajmniej napędzili do sumiennego pośrednictwa.

4. Aby weszli na lepszą drogę, by nie myśleli, iż patriotyzm jest egoizmem, by nie oczekiwali rozumu z Trybuny i Glaneusy, ale szukali go we własnych sercach i uczuciu narodu.

5. Ostatecznie, że na przybyszów stąd rachować teraz nie mogą, na miejscu niech tworzą apostołów i proroków.

Co ty o tem wszystkim drogi mój nauczycielu sądzisz? Zganisz mnie czy potwierdzisz. Pytam Cię o zdanie otwarte i bez ogródki, choćby najsurowsze.

...Nareszcie zawitał Bratkowski, współwydawca *Czasu i Souvenirów*¹⁾, z paszportem do Anglii, w celu krycia się w Paryżu, a rzucił Mont-de-Marsan dobrowolnie. Ledwom wyperswadował, że w Paryżu wyżyć kryjąc się nie zdoła. Na podaną prośbę, otrzymał pozwolenie zostać w Poitiers bez pensyi, dokąd kilka dni temu wyjechał. Głowa dość pusta,

¹⁾ Pisma wychodzące na Emigracyi.

z wielu miar spaczona, dziwne wyobrażenia o kosmopolityzmie; miłość ojczyzny jest to egoizm, a dla dobra powszechnej wolności i w Anglii pracować można i wszędzie; nie godzi się myśleć o polskiej tylko naszej wolności. Głupi nie pojmują, że bez tej o innej nam myśleć niepodobna. Zdała są to luminarze, zbliżona kpy.

Wszystko to się kieruje na obywateli świata¹⁾.

Wszystkie te majaczenia kosmopolityczne i roboty emisaryuszów w Galicyi trwały bardzo nie długo. Zgody nie było, a władze śledziły. W marcu 1834 uwięziony został Borkowski; w kilka tygodni później ten sam los spotkał Dmóchowskiego. Poaresztowano lub wygnano innych emisaryuszów. Zarodki związku rozchwiały się. Z jego ustaniem — jak mówi (tiller²⁾) — nie zniknął w Galicyi popęd do konspiracyi, owszem prześladowania rządowe dodawały mu siły.

Teraz czytelnik zapyta może, jakie wobec wyprawy Zaliwskiego było zachowanie się »stróża« Emigracyi, generała Dwernickiego, prezesa Komitetu. Musimy niestety odpowiedzieć: co najmniej bardzo dziwne i nieszczere. Kiedy Zaliwski wyjeżdżał z Paryża, »generał przyrzekał mu uroczyscie, iż jeżeli nie będzie mógł dopomagać swą osobą, to podziela zamiar, błogosławi przedsięwzięciu i w żadnym razie nie przyłączy się do przeciwników tej wyprawy ani słowem, ani piórem, ani drukiem«³⁾. Ale wbrew tym zapewnieniom, zaraz potem wysłał z Francyi contra-emisaryuszów, by ci mieszkańcóm w kraju uprzedzili i przeciwdziałali zamiarom Zaliwskiego. Użył do tego aż czterech majorów: Dominika Bulewskiego, Apolinarego Nyko, Ludwika Tarszeńskiego i Romana Czarnomskiego. Ci panowie w drodze do Galicyi przybyli 3. marca do Drezna »extra-pocztą, własnym koczem za wyludzone u Niemców pieniądze«. Napastowali wszystkich o fundusze, trafiali natarczywie do Klaudyi Potockiej, piorunowali na Za-

¹⁾ Rękopism w zbiorach raperswylskich.

²⁾ L. c. str. 358. ³⁾ *Borkowski*, str. 114.

liwskiego i zaślania się poleceniami Dwernickiego; »pletli, paplali, wszystkim się spowiadali ze swoich wielkich zamiarów«¹⁾. Wyjechawszy 7. marca z Drezna, przybyli oni do Galicyi, ale tam nie wiele wskórali, bo wyprawy nie wstrzymali, a sami dobrej sławy nie zyskali. Jak się zdaje, wybór wysłańców generała Dwernickiego istotnie nie był szczęśliwy. Jeden z emisaryuszów tak niechlubnie się o nich wyraża: »Bulewski²⁾, Tarczewski za gałganów okrzyczani, nie mają nigdzie wstępu... pokazało się głupstwo starego Dwernickiego, co takich szubrawców za organa swe użył. Oni trudnili się tylko ściąganiem składek z kraju i rozpuszczaniem potwarzy o rznieniu szlachty, dyktatorach, kromwelach... Nyko się od nich oddzielił, i tu gdzieś ma zamiar żenić się. Czarnomski wiarus, wiercipięta, dla pieniędzy tylko ich się trzyma«³⁾.

Dwulicowość postępowania generała Dwernickiego była rażąca. Przed wyprawą nie przestrzegał, nic nie czynił, by ją powstrzymać; Zaliwskiego zachęcał błogosławieństwem, a sekretnie wysyłał agentów, by jego działanie paraliżować — a dopiero po upadku wyprawy odważył się wydać odezwę (z 17. maja) ganiącą ją nieśmiało i proszącą wychodźców, by »unikać chcieli wszelkich nadal powodów, któreby stan współrodaków w kraju pogarszać i równie jak rzecz powszechną na zgubę narażać mogły«. Głos ten oburzył Lelewelistów i demokratów i wywołał na Dwernickiego artykuł z ciężkimi wyrzutami, umieszczony (28. maja) w radykalnej gazecie *Tribune*, który generała mocno zmartwił. Wydał on 1. czerwca

¹⁾ Pietkiewicz z Drezna 7. marca 1833 do żony Zaliwskiego w Paryżu. (W zbiorach rapperswylskich).

²⁾ W liście Platera do księcia Adama Czartoryskiego z dnia 18. marca 1833 napotykamy o Bulewskim następującą wzmiankę: »O Bulewskim rzecz ciekawa. Barzykowski mnie zapewnia, że jego z Galicyi przysłano do księcia dla porozumienia się o fundusze, lecz on nie do księcia ale do Lelewela się udał, i teraz przez niego kierowany« (?).

³⁾ Ustęp z listu jakiegoś emisaryusza (nazwisko zakasowane) z Galicyi, cytowany w liście Pietkiewicza do Lelewela z dnia 15. sierpnia 1833. (W zbiorach rapperswylskich).

nową odezwę z powodu stracenia emisaryuszów w Warszawie, która oddawała cześć męczennikom i zyskała mu do połowy przebaczenie Tribuny. Nie poprzestając na tem napisał 30. czerwca list pełen sprzeczności do Lelewela, w którym nazywa wyprawę Zaliwskiego przedwczesną, tłumaczy się, żali się na ów artykuł Tribuny, i z wyraźną chęcią ujęcia Lelewela kończy: »Ziomku! Niechaj złość i przewrotność fałszywych nie mają żadnego wpływu na związki, jakie nas łączyć powinny... *Vale et me ama*«. Lelewel otrzymawszy ten list, pisze (2. lipca) do Zwierkowskiego: »Dwernicki w liście swoim lamentuje o tym wszystkim przedwczesnym (t. j. o wyprawie). Odlamentuję mu w odpisie«¹⁾ — i w odpowiedzi swej Dwernickiemu (z 7. lipca) wychwala wyprawę Zaliwskiego, wynosi jej znaczenie, krew ofiar zrzuca na arystokratów, woła »nie wściekły tyran, oni są morderce« i oświadcza, że odezwa Komitetu z 17. maja sprawiła na nim »najżałośniejsze i najsmutniejsze wrażenie«²⁾.

Owi czterej majorowie wysłani przez Dwernickiego uchodzili zrazu wśród Emigracyi za niecných agentów arystokracji³⁾. Zapewne odpowiadało to roli partji umiarkowanej przestrzedz kraj przed tem, co uważała za niebezpieczne dla niego. Ale w tej okoliczności opóźniła się i była bierniejszą, niż ludzie myśleli. Kiedy w Paryżu i w Zakładach gotująca się wyprawa nie była już tajemnicą, w chwili kiedy Zaliwski wchodził do Królestwa, Kniaziewicz i Plater pisali (18. marca) do księcia Czartoryskiego do Londynu: »Zdaje się, że istotnie wysłano z Paryża kilkudziesięciu naszych w różne strony, do Egiptu, do Niemiec. Jedni mówią, że to dla haniebnego zamiaru głądzenia monarchów; drudzy, że dla formowania band w kraju i ułatwienia powstania. Boimy się, żeby to wszystko wielce

¹⁾ W zbiorach rapperswylskich.

²⁾ Listy Dwernickiego i Lelewela. Patrz *Borkowski*, str. 125 i 128.

³⁾ *Michał Chodźko*. Wyprawa do Polski w roku 1833 przez jednego z emisaryuszów. Paryż 1835. — Autor opowiada nawet, że majorowie przybyli do Drezna »własnym koczem Czartoryskiego«.

nie zaszkodziło sprawie naszej«. I w kilka dni później jeszcze donoszą (22. marca): »Z zupełną pewnością wiedzieć nie można o zamiarach wędrowców«. Dowodzi to, że Kniaziewicz i Plater z ludźmi, którzy ich otaczali, zostawali w odosobnieniu i nie wiedzieli, co się koło nich dzieje.

W każdym razie wysłanie owych czterech majorów dowodzi, że generał Dwernicki pojmował szkodliwość zamiarów Zaliwskiego i czuł w sumieniu obowiązek zapobieżenia im. Ale zwycięzcy pod Stoczkiem zabrakło charakteru wystąpić otwarcie i zatamować zło u samego źródła; jak zawsze wstrzymał go strach przed wyrokiem krzykactwa, bojaźń nadwężenia licej popularności w kołach bezkrytycznych. Smutny to przykład braku cywilnej odwagi, zgubnej tej choroby w naszym życiu publicznem.

W ścisłym związku z partyzantką Zaliwskiego, wyszła również pod wpływem Węglarstwa w roku 1833 z pośród Emigracji druga wyprawa, tak zwana »Wyprawa do Frankfurtu«, zakończona atoli w Szwajcaryi. O początkach jej podamy tu ustęp z wspomnień własnych ¹⁾ jednego z jej uczestników:

»Przechód nasz przez Bawaryę, Württembergię i księstwo Badeńskie w 1832 roku był istnym pochodem tryumfalnym. Niedziw przeto, że spiskowi niemieccy zawiązali wcześniej stosunki z Węglarstwem polskiem w Bezansonie i zapewniali nie tylko, że bardzo wielu oficerów niemieckich należy do związku, ale że całe Niemcy są gotowe chwycić za broń na hasło, które miało być danem w pierwszych dniach kwietnia 1833 roku, t. j. równocześnie z powstaniem Zaliwskiego w Polsce. Żądali zarazem, aby im przysłano do Frankfurtu kilku zdolnych oficerów, którzy ubrani w swe narodowe mundury —

¹⁾ Rękopism ś. p. Jana Bartkowskiego, zmarłego w Paryżu dnia 24 listopada 1893.

mieli kierować pierwszym ruchem. Zapewniali, że na sam widok mundurów polskich cała ludność miasta porwie za broń. W końcu zgodzono się, że kilkuset polaków z bezansońskiego Zakładu i kilku innych z sąsiednich Zakładów, zaraz po wybuchu zamierzonego powstania, wkroczy na jego poparcie do Wielkiego Księstwa Badeńskiego.

Propozycja dziwaczna, aby Polacy stanęli na czele pierwszego poruszenia rewolucyjnego w Niemczech, powinna była obudzić w nas niedowierzenie; ale zaślepiły nas pewne uczucie dumy narodowej, oraz pamięć zapału nadzwyczajnego, z jakim nas podejmowano w Niemczech w pochodzie naszym do Francji. Zimniejsze głowy atoli radziły, aby wysłano do Niemiec delegata w celu rozpatrzenia się, jak dalece przygotowania do ogólnego powstania były posunięte.

Wyznaczony do tej misji Stanisław Poniński wyjechał do Stutgardu i do Ludwigsburga bez żadnego listu polecającego, a nawet bez żadnego adresu, li tylko z zapewnieniem, że znakami Węglarskimi w kawiarniach i piwiarniach zwróci na siebie uwagę spiskowych niemieckich, i będzie mógł zawiązać z nimi bliższe stosunki.

Udał się wprzód do Stutgardu i tam nie znalazł ani jednego konspiratora. Dopiero w Ludwigsburgu zwrócił na siebie uwagę oficera należącego do załogi. Ten go zaprowadził wraz z drugim oficerem do swojej kwatery i tam mu dał zapewnienie, że spisek rewolucyjny był zaledwie w zawiązku i porwanie się do broni bez obszerniejszego przygotowania wystawiłoby inicjatorów i całą sprawę na niechybną zagładę.

Poniński zupełnie rozczarowany wrócił spiesźnie do Bezansonu, zdał sprawę ze swego posłannictwa i radził usilnie, aby nie wierzono przechwałkom i obietnicom niemieckim.

Wszystkie przełożenia jego spełzły na niczem. Na ogólnej naradzie większość głosów objawiła się za koniecznością poparcia wyprawy Zaliwskiego przez rewolucję niemiecką. Zamiast więc radzić Niemcom, aby się wstrzymali z wykonaniem swego przedsięwzięcia do sposobniejszej chwili, Karol

Stolzman i inni instygatorowie spieszego ruchu przemogli, i stosownie do odebranego wezwania — nietylko, że wysłali majora 7. pułku piechoty Józefa Michałowskiego, kapitana Szulca i kapitana Feliksa Nowosielskiego do Frankfurtu, ale po odebraniu stamtąd uwiadomienia o terminie zamierzonego wybuchu — wyprowadzili pod dowództwem Ludwika Oborskiego z Bezansonu i sąsiednich Zakładów 500 ludzi w marsz do Niemiec.

Wbrew swemu przekonaniu o bezużyteczności tej wyprawy, Poniński poddał się większości i poszedł z nią dzielić niepewne koleje.

Zamierzona rewolucja w Frankfurcie pokazała się nędzną burdą, wywołaną przez kilkadziesiąt głów niedowarzonych.

Dzięki swej odwadze i przytomności umysłu, trzej wymienieni oficerowie polscy ochronili się od więzienia i wrócili do Francji.

Legion zaś Oborskiego przekroczywszy granicę został na bruku w Szwajcaryi, wystawiony zrazu na dotkliwy niedostatek[«].

Otóż na płochę wiadomość o wybuchu frankfurtskim, większa część naszych z Zakładu w Bezansonie, w liczbie 400, wybrała się do Niemiec. Dnia 7. kwietnia 1833 w niedzielę Wielkanocną, wyszli rano z miasta do wioski Morre, o pół mili odległej, pod pozorem spożycia tam: święconego, wysłuchali mszy św. i nad wieczorem śród ulewnego deszczu, źle odziani, bez pakunków, w części tylko uzbrojeni w szable i pistolety, puścili się w drogę ku granicy szwajcarskiej z zamiarem wtargnięcia w Badeńskie, przeprawiwszy się przez Ren powyżej Bazylei.

W ślad za rodakami z Bezansonu wyszło koło stu z innych Zakładów, a mianowicie z Salins, Vesoul, Luxeuil i Dijon¹⁾. Główny oddział t. j. ten, co wyruszył z Bezansonu, po

¹⁾ Z Dijon wyszło kilkadziesiąciu pod dowództwem księdza Koryckiego.

trzydniowym marszu, nie spotkawszy nigdzie przeszkody ze strony władz francuskich, wstąpił 10. kwietnia na ziemię szwajcarską przez wieś Saigne-Légier w obwodzie Franches Montagnes kantonu Berneńskiego. Ale prawie jednocześnie przybył tam, wysłany poprzednio do Niemiec, kapitan Feliks Nowosielski z wiadomością, że ruch frankfurcki nie przerósł rozmiarów burdy ulicznej, że wszczęty 3. kwietnia, po kilkunastu wystrzałach, tego samego dnia został stłumiony i że spokój zupełny panuje w całych Niemczech. Cel więc wyprawy upadł; nie było po co maszerować dalej. Ale zarazem i droga powrotu była odcięta: rząd francuski rozstawił wojsko na granicy z rozkazem nie wpuszczania nikogo z tych, którzy wyszli byli z Francji. — Położenie stało się krytycznem.

Stanąwszy w Szwajcaryi, nie tracąc chwili, podwójni nasi wychodźcy wysłali dwa pisma: do Paryża i do Zurychu. W pierwszym, wystosowanem do członków opozycyi Izby francuskiej, nie poruszając prawdziwego celu wyjścia, oświadczali, że »samowładne jarzmo ministrów« i prawo z 21. kwietnia 1832 roku, zniewoliło ich do opuszczenia Francji. W drugim, do Sejmu Szwajcarskiego, prosili o protekcję i opiekę wolnej Helweeyi. Sejm odpowiedział wymijająco, ale rząd kantonu Berneńskiego okazał się przychylniejszym, nie odmówił gościnności i rozniósł Polaków po różnych wioskach w zachodniej części swego kantonu. Tam umieszczeni rodacy natychmiast związali się w ścisłe Stowarzyszenie t. j. »Ogół Szwajcarski« i nadali sobie ustawę. Zachowując przytem pozór formacyi wojskowej, podzielili się na 9 kompanij, tworzących 2 bataliony; całemu oddziałowi dano nazwanie »Legion«, albo »Hufiec Święty«¹⁾. Wszyscy jego dowódcy, tak batalionów jak kompanij, wyznaczeni zostali z ogólnych wyborów; wszystkie stopnie zostały zrównane; oficerowie stanęli w szeregu jako żołnierze, co prawdę mówiąc, było nieuniknione, bo cały ten zastęp naszych wychodźców szwajcarskich, obejmujący 500

¹⁾ Raport Anast. Dunina do Komitetu Dwernickiego.

ludzi, szeregowców liczył zaledwie dwudziestu kilku¹⁾. Na komendantów batalionów wybrano pułkowników Antoniniego i Paszkowicza; na dowódcę całego »Hufca Świętego« pułkownika Oborskiego z tytułem »Żołnierza naczelnika«; podpułkownik Jan Lelewel został kwatermistrzem, a kapitan Sztolcman szefem sztabu.

Ważniejszym czynnikiem w organizacji naszych »Szwajcarzanów« (jak ich nazwano) była wybierana co 3 miesiące Rada Gospodarcza, na której głównie polegały sprawy reprezentacji, administracji i »polityki«. Siedliskiem Rady Gospodarczej jak i sztabu »Legionu«, było najprzód Porrentruy a potem Bienne.

Do Rady Gospodarczej należało też myśleć o wyżywieniu 500 ludzi, co zwłaszcza w początku nie było zadaniem łatwym. Kiedy zaraz po wejściu do Szwajcaryi, każdy co miał w kieszeni wniósł do kasy ogólnej, okazało się, że z całej sumy tak zebranej, przypadało na każdego zaledwie po kilkadziesiąt centymów. Grożącemu głodowi zaradziły nasamprzód prywatne datki przyjaznych Szwajcarów; wkrótce i Rada kantonu berneńskiego przezuaczyła Polakom skromną zapomogę (dziennie po 75 cent. na głowę), do której się i kilka innych kantonów przyłączyło.

Komitet Dwernickiego odezwą z dnia 29. kwietnia wezwał Emigrację do odstąpienia dziesiątej części swych subsydjów na rzecz rodaków w Szwajcaryi. Zatem zaczęły nadchodzić wsparcia od braci z Francyi, kolekty od przyjaciół Polski z Anglii, od Komitetu Szwajcarskiego w Bernie i z innych źródeł²⁾. Książę Ludwik Napoleon Bonaparte (później-

¹⁾ Z Bezansonu wyszło 3 pułkowników, 6 podpułkowników, 12 majorów, 68 kapitanów, 96 poruczników, 204 podporuczników, 8 podoficerów i 25 żołnierzy.

²⁾ Od kwietnia do grudnia 1833 złożyli: Polacy fr. 22.730, Anglicy fr. 10.750, Szwajcarzy fr. 7000, Francuzi fr. 3.570, Niemcy w Paryżu fr. 1.500. Widać, że w Niemczech samych tak nam podówczas przyjaznych Wyprawa Bezansonka nie zrobiła sympatycznego wrażenia ;

szy cesarz Francji), mieszkający wówczas w zamku Aremberg w Szwajcaryi, przysłał na ten cel przy liście srebrną, emaliowaną toaletkę po Napoleonie I., którą puszczone na loteryę; następnie ten sam książę urządził w Ermatingen konkurs strzelecki na dochód Polaków.

Tym sposobem »Szwajcarzanie« oszczędnie wydatkując, mogli jako tako opędzić najnaglejsze potrzeby. »Głodu nie cierpimy — pisał jeden z nich do rodaków we Francji — ale odzież i obuwie w najsmutniejszym stanie. Z ubrania ciekawaliśmy drużyna; animusz za to wspaniały, a w sercu rezon polski«. O ile wiemy, animusz nie u wszystkich był świetny, ale wśród Rady Gospodarczej, złożonej z głów najzagorzalszych (Oborski, Antonini, Gordaszewski, Sztolerman, Nowosielski, Konst. Zaleski ¹⁾) »rezon polski«, śmiała buta i wielkie o sobie mniemanie kwitły istotnie w najlepsze.

»My stanowimy główne ognisko całej Emigracji polskiej — mówili członkowie Rady Gospodarczej — my jesteśmy bohaterami, co się poświęcili za sprawę wolności, i krokiem naszym wzbudziliśmy uwielbienie ludów« ²⁾. W wydawanych okólnikach Rada obok sprawozdania ze swych starań, groziła królom, tyranom, arystokratom, potępiała Bema i księcia Czartoryskiego, lżyła Ludwika Filipa i »niecne postępowanie Francji«. Poseł francuski w Szwajcaryi Rumigny, nie zrażony przykrościami doznanemi od niektórych Polaków, był nam szczerze przychylny i okazał gotowość wyjednać Polakom pozwolenie powrotu do Francji. Ale Rada Gospodarcza odpychała tę myśl jako haubę i mówiła: »Wrócimy

zebrano tam tylko: w Badeńskim fr. 125 i w Stutgardzie fr. 135. (Zdanie sprawy z czynności Emigracji Polskiej w Szwajcaryi. Paryż. druk. Baudouin).

¹⁾ Konstancy Zaleski, wydalony z Francji, przybył tu inną drogą, jakby niezbędny wszędzie. gdzie się otwierało pole agitowania i brudzenia. Sam on o sobie mawiał dobrodusznie: »Gdziekolwiek się zbierze Komitet z pięciu głupców, zaraz mię wołają na sekretarza«.

²⁾ Zdanie sprawy. Okólnik z 4. czerwca 1833.

do Francyi, jak Filip powtórnie do Szwajcaryi emigrować będzie.

Na ogół jednak poza »polityką«, sprawowanie się naszych rodaków w Szwajcaryi było godne. W liście społecznym czytamy o nich: »To ich ratuje, że wszystkich bez wyjątku postępowanie moralne jest wyborne. Na to zgadzają się wszyscy krajowi i lubią ich i admirują. Ich bezinteresowność, ich uczucia szlachetne, ich rezygnacyę i gotowość do każdej otwierającej się roboty podziwiają wszyscy«¹⁾.

Położenie jednak się pogorszało. Obok kantonów nam przyjaznych jak Bern, Basel-Landschaft, Vaud, Genewa, Lucerna, inne niechętnie, zwłaszcza należące do »Ligi Sarneńskiej« mówiły, że Szwajcaryja, kraj nie bogaty, ma 40.000 własnych ubogich, którym dostarczyć nie może sposobów do życia. Zasiłki szwajcarskie stawały się niepewne. Chcąc zabezpieczyć »Legionowi« Szwajcarskiemu materyalną niezależność od rządu Szwajcarskiego i ocalić go »od bezwładności politycznej, do jakiej chcą go doprowadzić nieprzyjaciele sprawy ludów«, Rada Gospodarcza wysłała (29. września) odezwę »Do braci we Francyi«²⁾, żądając, by uboga Emigracyja dostarczała jej miesięcznie po 12.000 fr. Nieco później (w piśmie z 15. grudnia) wymagała ona, by fundusze złożone w ręce księcia Czartoryskiego na pomoc naukową, obrócone zostały na użytek Polaków w Szwajcaryi. Wygórowane te wymagania świadczą, jak wysokie pojmovanie »Hufiec Święty« miał o swoim znaczeniu.

Tymczasem państwa sąsiadujące ze Szwajcaryją, oraz Rosya i Prusy coraz usilniej jeły żądać od rządu Federalnego wydalenia Polaków ze swych granic. Kantony nam przychylnie ile możności opierały się tym żądaniom, a najdzielniej i najdłużej trwał w oporze kanton Berneński. Ale wobec coraz

¹⁾ Władysław Zamoyski do księcia Adama Czartoryskiego z Berna, 7. listopada 1833. (Archiwum XX. Czartoryskich).

²⁾ *Pielgrzym*, str. 106.

silniejszego nacisku gabinetów, poczciwi Szwajcarowie starali się jednak polubownie skłaniać Polaków do opuszczenia ich kraju, wystawiając, że nadal zasiłki wszelkie mają być wstrzymane i że z woli połączonych państw Polacy są zagrożeni wygnaniem do Ameryki.

Wielka Rada Federalna objawiła w końcu, że od 1. stycznia 1834 wszelkie wsparcia Polakom cofnięte zostaną. Niepewność położenia i niedostatek coraz dotkliwiej dawały się czuć tułaczom. Obok tego postępowanie niektórych członków Rady Gospodarczej, o których generał Różycki (przebywający wówczas w Szwajcaryi) pisał do Paryża, że wywierają »koleżeński teroryzm« na rodaków, mocno zniechęcało wielu. Wszyscy n. p. obowiązani byli składać swoje papiery w Radzie Gospodarczej, przez co miała ona kolegów w rękę. Wstręt do powrotu do Francyi, mimo protestów i oburzeń Rady Gospodarczej, znacznie zaczął słabnąć. Nie jeden zateśnił do braci po Zakładach i do kusych ale pewnych subsydyów francuskich. Czytamy też w liście jednego z Szwajcarzanów: »Większa część przeklina swoje położenie i chciałaby jak najprędzej do Francyi wrócić, osobliwie dla tego, aby od tej zgrai intrygantów i awanturników odstrychnąć się, którzy w każdym kroku, w każdej chwili, tylko o własnem wyniesieniu myślą«¹⁾. Coraz większa liczba Szwajcarzanów podawała petycje do rządu francuskiego z wyrażeniem żalu i prośbą o pozwolenie powrotu do Francyi. Ten również ze swej strony zmieknął w srogiem swem postanowieniu. Najprzód już Polakom, co się ze Szwajcaryi chcieli udać do Anglii, Belgii lub Ameryki, dozwalał przejazdu przez Francję i udzielał kosztów podróży. Następnie na memoriał podany królowi przez księcia Czartoryskiego, cofnął nawet dawniejszy zakaz i pod koniec 1833 roku dwustukilkudziesięciu Polaków wpuścił znowu do Francyi, opatrzywszy ich nawet w środki do powrotu. Po ich odejściu pozostało już tylko koło 100 Polaków w Szwajcaryi.

¹⁾ Dominik Biliński, były akademik, do Napoleona Kraczaka. — Rękopism w bibliotece polskiej w Paryżu.

Epizod szwajcarski na tem się jeszcze nie skończył.

Despotyczne rządy Karola Alberta, króla Sardynskiego, wywołały zamiar podniesienia rewolucyi we Włoszech. Młoda Italia pod kierunkiem Mazziniego gotowała wybuch w Sabaudyi i do udziału w nim wezwała Polaków, znajdujących się w Szwajcaryi. Ci »po sumiennem rozpoznaniu środków, mającej wybuchnąć rewolucyi«, oraz »pewni pomyslnego skutku«¹⁾, otrzymawszy niejaki zasiłek (10.000 fr.) z Paryża od generała Dwernickiego²⁾, przyrzekli swe przystąpienie. Pewna jednak część Szwajcarzanów z tym ruchem łączyć się nie chciała, stanowczo to oświadczyła i przed wyjściem ochotników zażądała nawet ogólnego podziału wspólnej kasy.

W ostatnich dniach stycznia 1834, wyruszyli tedy nasi małemi grupami lub pojedynczo z miejsc, gdzie dotąd stali, i z kantonu genewskiego mieli 1. lutego wtargnąć do Sabaudyi i tam wspólnie z partyzantami włoskimi i innymi połączyć się z miejscowemi siłami powstania.

Ale rządy sardyńskie i genewskie zawczasu wiedziały o zamiarach emigrantów. Jedna kolumna Polaków, przybywszy do Nyon nad Lemaniem, siadła na przygotowane statki, które ich w kantonie genewskim wysadzić miały. Lecz wojsko szwajcarskie uchwyciło statki, trzymało przez dwa dni Polaków na jeziorze, a następnie uwięziło ich w zamku Rolle. Drugiej kolumnie, która się zebrała w Carouges pod Genewą, policya broń zabrała. Lud jednak ją odbił i oddał Polakom; ci ruszyli do Villegrand, ale tam fatalny Ramorino, wódz tej operacyi, rozpuścił ochotników, widząc, że sardyńskie wojsko stoi go-

¹⁾ Sprawozdanie 11. lutego 1834, uczestników wyprawy sabaudskiej Nowosielskiego, Jabłońskiego, Sztolcmana i Gordaszewskiego w Nowej Polsce II. 105.

²⁾ »Byłem u jenerała Lafayette, dowiadując się o pieniądzech, które znany Żaba z polecenia jenerała Dwernickiego zbierał po Szkocyi. Odpowiedział mi, że 10.000 fr. przez dom Rougemont poszło na koope-racye naszych do Sabaudyi«. (*Niemcewicz*. Pamiętniki 1831 do 1841. Poznań 1877. II. 287).

towe do odparcia powstańców i że zresztą sama ludność w Sabaudyi nie myśli się poruszyć. Trzecia kolumna naszych, idąca od Francyi, na granicy sabaudskiej koło Echelles, spotkała się z przeważną liczbą żołnierzy sardyńskich i cofnąć się musiała.

Cała tedy wyprawa we 24 godzin skończyła się mizerną rozsypką, ujęciem naszych rodaków przez szwajcarskich żołnierzy, uwięzieniem i odstawieniem ich pod surową nader strażą do kantonu Berneńskiego, który i teraz jeszcze zgodził się ich przyjąć. Ale dyrektoryat związkowy (*Vorort*) uznał, że Polacy przez ruch ostatni nadużyli prawa gościnności i z niego nadal już korzystać nie mogą. Decyzję tę wszystkie kantony potwierdziły, wyjąwszy Bern i Basel-Landschaft, które oświadczyły, że żadnej siły do wyparcia Polaków nigdy nie użyją. Mimo to Wielka Rada Berneńska poleciła swym komisarzom, by łagodną namową skłaniali naszych do opuszczenia kraju. Jednocześnie Komitet Centralny w Bern zapowiedział, że od 1. kwietnia się rozwiązuje i dostarczanie wszelkich zasiłków przerywa. Wieśniacy szwajcarscy zaczęli objawiać względem Polaków żywe zniechęcenie i nazywać ich darmożjadami. Dnia 21. kwietnia nareszcie i rząd berneński wezwał w sposób stanowczy Polaków, by ustąpili z kraju, nie narażając siebie i Szwajcaryi na nieszczęśliwe skutki uporu.

Rozbitki wyprawy sabaudskiej widząc, że się nadal utrzymać nie mogą, postanowili ustąpić dobrowolnie ze Szwajcaryi i dnia 26. kwietnia 1834 rozwiązały formalnie »Ogół Szwajcarski«, uwalniając się wzajemnie od przyjętych przed rokiem w akcie Stowarzyszenia zobowiązań i zostawiając każdemu swobodę szukania schronienia wedle własnej woli. Pozostający w kasie fundusz »Ogółu« (około 9000 fr.), został na 152 osób rozdzielony. Kilkudziesięciu udało się do Anglii, inni wrócili do Francyi; mała część pozostała w Szwajcaryi. Z nich kilku: K. Sztolcman, Fel. Nowosielski, Fr. Gordaszewski, Konstanty Zaleski i Józef Dybowski, nieco później (12. maja 1834) zawiązali w Bernie Komitet Młodej Polski.

Skutki poronionych, nieszczęsnych usiłowań wnet ciężko czuć się dały krajowi i bez tego już zgnębionemu; osłabiony organizm doznał nowego sił ubytku.

Pomiędzy trzema dworami północnymi na zjeździe w München-Grätz 8. września 1833, nastąpiło ściśle solidarne porozumienie w celu surowszego jeszcze postępowania z Polakami, w celu wzajemnej extradycyi podejrzanych Polaków i trzymania w pogotowiu pewnej liczby wojska do natychmiastowego wkroczenia w granice państwa, któreby tej pomocy żądało. Wszędzie podwoił się ucisk, wzmożyły się prześladowania i gwałty; na ludność polską spadły niezliczone kłęski. Pod samym rządem rosyjskim liczono przeszło 4000 osób więzionych, dręczonych, zesłanych na Sybir za przyjęcie wychodźców u siebie, za ułatwienie im ucieczki i nawet za przypadkowe z nimi spotkanie się lub za samo niedoniesienie policyi o ich pobycie. Austrya rozszrożyła się nie tylko na emisaryuszów, ale i na własnych obywateli. W Poznańskim nastąpiła nagła i gwałtowna germanizacya — zewsząd, z urzędów, gmin i szkół usuwano żywioł polski. Nadany przez Mikołaja Królestwu Statut organiczny, po spisku Zaliwskiego, pozostał bez wykonania. Resztki swobód Rzeczypospolitej Krakowskiej zostały jeszcze uszczuplone. Niemcy, Włochy, Szwajcaryja już nie przyjmowały Polaków; legacya pruska, saska, badeńska, austryacka nie wizowały paszportu żadnemu Polakowi, udającemu się choćby do wód. bez aprobaty władzy rosyjskiej. Nawet francuscy posłowie otrzymali rozkaz nie dawać paszportów Polakom.

Pomsta rządów zaboreczych rozlała się szeroko na całe społeczeństwo polskie.

XXI.

Kwestya zaciągów. — Różnica w jej pojmovaniu. — Nadzieje naszych »białych«. — W Belgii. — Król belgijski wzywa Skrzyneckiego. — Chciałby mieć Polaków. — Prószyński. — Daremny alarm. — Don Pedro chce mieć legion polski. — Układ pierwotny z Almeidą. — Bem w Oporto. — Konwencya jego. — Odezwy jego. — Potępione przez Dwernickiego i większość Emigracyi. — Książę Czartoryski popiera Bema. — Roznamiętnienie. — Bem w Bourges. — Zamach na Bema i na Breańskiego. — Bem nie ustaje. — Niecne postąpienie D. Pedra. — Rząd francuski nie dotrzymuje słowa. — Formacya do skutku nie przychodzi. — Bem aresztowany. — »Sumy Portugalskie«. — Z dwojga złego, co gorsze?

Jedną z kwestyj, która w pierwszych czasach Emigracyi najbardziej ją poruszała, rozdawiała i roznamiętniała, była sprawa formacyj wojskowych, czyli zaciągów cudzoziemskich.

Troską partyi »białej« na Emigracyi było zachować w Zakładach porządek wojskowy i utrzymać szczątki wojska w duchu narodowości. Ludzie jak Kniaziewicz, Plater, Bem, książę Czartoryski i inni z nimi złączeni, marzyli o tem, żeby widzieć gdziekolwiek rozwiniętą chorągiew naszą i koło niej choćby zawiązek siły zbrojnej, któryby żyjącem był wyobrażeniem Polski, a przy pomysłnych okolicznościach mógł się stać gotowym na usługi ojczyzny zastępem, i ścigać ze-wsząd — jak ongi legiony — młodzież i wojaków naszych. Życzeniem ich było odnowić przykład pierwszych legionów polskich, »które niewdzięcznie traktowane, w licznych nadziejach zawiedzione, utrzymały przecież łańcuch historii naszej,

świadczyły, że Polska żyje jeszcze i były pierwszym powodem odrodzenia, acz w części, kraju naszego¹⁾. Zamiast trawienia się bezczynnością i niezgodą, Wychodźstwo doskonaliłoby się w rzemiośle wojennem i dosługiwałoby się chwały i pomocy u obcych; w końcu na tem polu wiernie odpowiedziałyby narodowej tradycyi oraz charakterowi Emigracyi, złożonej przeważnie z wojskowych.

Zapatrywania takie z całych sił zwalczali naczelnicy stronnictwa naszych »czerwonych«, którym z zasady wszelka wojskowość była wstrętną; czekając na powszechny wybuch w Europie, baczyl, by Emigracya, ten doskonały materyał palny, pozostała nierozproszona, zebrana w kupie we Francyi t. j. w głównem ognisku rewolucyi. Głosili tedy, że byłoby zbrodnią opuścić Francję, kiedy wyglądane wypadki lada dzień miały nastąć; wystawiali, że zaciągi wojskowe to zamach na Emigracyę, którą arystokracya chce zniszczyć i przez to przysłużyć się Ludwikowi Filipowi i Świętemu przymierz.

Wielu starszych i dzielnych nawet wojskowych obstaowało mocno przy zdaniu przeciwnem i stąd wynikały po Zakładach liczne waśnie i pojedynki²⁾.

Partya umiarkowana czyli arystokratyczna od samego początku zatem oglądała się, gdzieby mógł stanąć korpusik polski. Kniaziewicz i Plater przez chwilę podawali myśl, czyby za wdaniem się Anglii, Polacy nie mogli wejść w służbę hanowerską, na warunkach specjalnej kapitulacyi. Myślano o Grecyi, gdzie znajdował się oddział francuski, i o Turcyi, kiedy Namik Pasza, ambasador Porty w Londynie w rozmowie z księciem Czartoryskim oświadczał, że polscy oficerowie-instruktorowie byłiby w Turcyi bardzo użyteczni i że możeby Sułtan zechciał wskazać jakie miejsce na polską kolonię wojskową.

¹⁾ *Karol Sienkiewicz*. Prace historyczne i polityczne. Paryż 1862, str. 293.

²⁾ Z tej to przyczyny poległ między innymi kapitan Szlegel, wielce ceniony oficer w wojsku polskiem.

Pewniejsze pole zdawało się otwierać w Belgii. Król Leopold był dobrze usposobiony dla Polaków. Przez pewien czas Skrzyneckiego chciał mieć dowódcą swego wojska i stanowcze ku temu czynił kroki ¹⁾. Pułkownika Prószyńskiego przyjął do wojska i do swego bliższego otoczenia, okazując mu przychylność szczególną i zaufanie.

Na prezentacji dworskiej w Brukseli 31. stycznia 1832, król Leopold podszedł do jednego z obecnych tam Polaków Tyszkiewicza i w rozmowie z nim wyrzekł między innymi: »Ponieważ zachodzi wielkie prawdopodobieństwo, że wojna się zbliża, pragnąłbym niezmiernie mieć w mojej armii pewną liczbę wojskowych polskich, bo oprócz znanej ich dzielności wysoce cenię ich wzniosły charakter narodowy i byłbym niezmiernie rad widzieć ich w moich szeregach» ²⁾.

W kwietniu 1832 Van de Veyer, poseł belgijski w Londynie, zgłosił się do księcia Adama i okazał mu list swego króla, w którym ten powiada, że potrzebowałyby 2000 polskich

¹⁾ Pułkownik Prószyński donosi 25. maja 1832 z Brukseli L. Platerowi w Paryżu: Król Leopold chce mieć naszego Skrzyneckiego, by mu dać dowództwo wojska w razie wojny, a nawet niezależnie od wypadków dalszych. Ofiaruje mu schronienie, opiekę i pomoc. Dwa listy z wezwaniem wysłane są dwoma różnymi drogami: przez ministra finansów kuryerem handlowym i przez Drezno drogą mniej pewną. Król nie obawia się wcale urazić tym krokiem monarchy Północy. (Misya Polska w Paryżu. *Actes Séparés*. T. IX. Nr. 858. W zbiorach rapperswylskich).

W tym przedmiocie Skrzynecki z Karlsbadu pisze 22. września 1832 roku do Kniaziewicza: że nie może przyjąć wezwania belgijskiego, bo Austria nie wizuje mu paszportu do Belgii, wydanego mu przez margr. Maison, ambasadora francuskiego. A *indirecte* osoba poważna uwodzi go nadzieją, że Austria zawsze myśli o Polsce niepodległej, i sądzi, że on z tego powodu Austrii nie powinien opuszczać. Nie wypada mu więc opuścić Austrii skrycie i tym sposobem z nią zrywać. (Chcą może mieć w ręku na wszelki wypadek sprężynę). W razie jednak wojny nic go nie wstrzyma pospieszyć tam, gdzie go honor i dobro ojczyzny zawoła. (Misya Polska w Paryżu. *Actes Séparés*. T. XII. Nr. 1347. W zbiorach rapperswylskich).

²⁾ List Tyszkiewicza z Brukseli 1. lutego 1832 do Niemcewicza. Rękopism w Archiwum XX. Czartoryskich.

kawalerzystów i 600 artylerzystów, prócz pewnej liczby piechoty. Prosił jednak poseł, żeby życzenie to króla tymczasem nie wyjawiać, coby i jego imię kompromitowało i powiększyłoby trudności ze strony Prus. Książę Adam zajął się przeto tym interesem czynnie i wszedł w korespondencję z Bemem, Prószyńskim oraz z Książewiczem i Platerem. Chodziło przede wszystkim o wydobyć żołnierzy naszych z Prus. Po porozumieniu się z posłem pruskim w Paryżu, Wertherem, posłano przebywającemu w Dreźnie K. Hoffmannowi instrukcję, zalecającą mu, by się udał do Berlina i tam starał się wyjednać zezwolenie wytransportowania morzem żołnierzy naszych.

Palmerston obiecywał, że konsulowi angielskiemu w Gdańsku da polecenie, by w tej sprawie starał się być pomocnym. Wysłany umyślnie przez Leopolda Prószyńskiego przybył do Paryża i naradzał się w tej materii z Książewiczem, Platerem i z p. Lehon, posłem belgijskim we Francji. Dowiedziawszy się o tem Polacy w Paryżu ze stronnictwa lelewelowskiego, zaniepokojeni pisali spiesznie do Zakładów przestrzegając, by się nie dali zaciągnąć do służby belgijskiej. Do Algieru nie chcieli iść, bo jak mówili: »Przez Afrykę do Polski zadaleko«, lecz i do Belgii iść nie chcieli, choć ta poniekąd była po drodze do Polski. Ale alarm był daremny.

Rząd pruski nie wypuszczał naszych wiarusów i nie pozwolił Hoffmannowi przybyć do Berlina: nawet gabinet francuski niechętny był sprowadzeniu żołnierzy polskich do Belgii, a ze strony rządu belgijskiego brakło na to funduszów. Do formacji belgijsko-polskiej nie przychodziło. Król Leopold snadź jej całkiem nie usuwał z myśli i zwierzał się Prószyńskiemu, że czeka na moment właściwy (*moment favorable*). Ale ten moment nie nadchodził; przeciwnie — horyzont polityczny rozpogadzał się i Polacy stawali się niepotrzebni. Cała rzecz skończyła się na projektach. Tylko trzydziestu kilku oficerów naszych wstąpiło indywidualnie do wojska belgijskiego¹⁾.

¹⁾ Między nimi w sztabie generała Desprez: pułkownik Wł. Zamoyski, podpułkownik Prószyński, kapitanowie Linowski i Leszczyński;

W Portugalii toczyła się w tym czasie walka między Don Miguelem i Don Pedrem, opiekunem małoletniej Donny Maryi, z których pierwszy przedstawiał monarchię absolutną, a drugi konstytucyjno-liberalną. Śród sił Don Pedra znajdowały się już dwa odrębne oddziały, francuski i angielski; powziął on zamiar mieć też i oddział polski, uformowany z Wychodźstwa naszego. Dla porozumienia się w tym przedmiocie, margrabia Palmella, poseł Donny Maryi w Anglii, zgłosił się w sierpniu 1832 do księcia Czartoryskiego. W tym samym celu nieco później dwaj członkowie Komitetu portugalskiego w Paryżu (Miranda i Freyre d'Andrada), udali się do Komitetu Lelewela, który nie przystępując do żadnych negocyacji odpowiedział odmownie, tem bardziej, że już poprzednio na wiadomość o projektach portugalskich potępił był je w odezwie (z dnia 25. września), ostrzegając rodaków przed tym »nowym zamachem, wyległym w ciemnościach gabinetowych frymarków«. Książę Czartoryski przeciwnie utrzymywał rokowanie, w którym starał się zapewnić jak najdogodniejsze warunki, gwarantujące cechy narodowe projektowanej legii i swobodę jej ruchów w razie potrzeby ojczystej. Zawarowane też one zostały w układzie, spisany 28. września 1832 w Paryżu między nim a p. Almeida, pełnomocnikiem Don Pedra. Ratyfikacja tego aktu przez długi czas nie przychodziła, co sprawę trzymało w zawieszeniu. Dopiero na wiosnę 1833 poruszyła się znowu. Generał Bem niecierpliwy i zapałony do uformowania legii portugalskiej, sam wyruszył do Oporto i tam 19. maja 1833 w swoim imieniu zawarł konwencję z margrabią Loulé, ministrem spraw zagranicznych Don Pedra. Według niej minimum legii, noszącej miano »Legii Królowej Maryi«, miało wynosić 1.700, a maximum 3.200 ludzi; mundury, znaki, kolory i komenda miały być polskie, kokarda portu-

w artylerji: kapitanowie Aleksander Szopowicz i Zboński, porucznik Michałowski i podporucznik Krystyn Ostrowski; w sztabie pierwszej dywizji: kapitan Bernard Połocki; przy sztabie marszałka Gérard major Franciszek Szemioth.

galska; dowódca, oficerowie i podoficerowie mieli być wyłącznie Polacy; żołnierze oprócz Polaków mogli być Francuzi i Niemcy. Rząd portugalski brał na siebie dostarczenie potrzebnej sumy na wwekwipowanie legii, a gdyby ta po wojnie opuścić chciała Portugalję, obowiązywał się również dostarczyć jej środków udania się do wskazanego przez Polaków portu. Jako termin wystawienia legii oznaczony był dzień 31. lipca. Na ogół warunki te były jednak w niektórych punktach mniej korzystne, od tych, które przedtem księciu Czartoryskiemu zapewniano. Otrzymawszy ratyfikację Don Pedra, Bem wrócił do Francji i w czerwcu rozesłał różne i liczne odezwy, powołujące ochotników do legionu: »Wojska powinnością — mówił on — jest formować reprezentację zbrojną... Wyrwijmy się ze stanu poniżenia i niemocy, w jakim się teraz znajdujemy. Idźmy tam, gdzie nas jako braci chcą przyjąć i gdzie nam po skończonej wojnie wszelkiej pomocy chcą udzielić. Zawieśmy dziecinne rozprawy nad słowami i czczemi wyrazami i pokażmy Europie, że Polakom nie miłosierdzia ani litości potrzeba, ale sposobności nabycia orężem praw obywatelskich, gdzie tylko za dobrą sprawę walczyć można i gdzie w jedno ciało połączeni nad losami ojczyzny naszej czuwać i w jej obronie stanąć wolno nam będzie«. (Odezwa do wojskowych polskich 24. czerwca 1833).

Tam gdzie czuł za sobą opinię wielkiej masy, generał Dwernicki umiał zdobyć się na energię. Na odparcie wezwania Bema w ciągu czerwca i lipca wydał kilka odezw, w których ostrzegał Emigrację, srogo naganiał kroki Bema, zarzucał mu »nieprawne działanie i przywłaszczenie władzy« i powoływał go do odpowiedzialności za to, że stawia Emigrację »nad samą przepaścią«. W przemówieniach swoich i on posługiwał się skutecznym zawsze argumentem zapowiadania bliskości wypadków, mających prowadzić do wybawienia ojczyzny.

Bem w odpowiedzi z 8 lipca, odpierał te zarzuty twierdząc, że nie uzurpuje żadnego prawa Emigracji konwencyą z Don Pedrem, bo ją zawarł w swoim własnym, nie zaś

w Emigracyi imieniu, do czego miał prawo służące jemu, jak każdemu innemu Polakowi; że konwencyi nikomu nie narzuca, odwołując się tylko do dobrej i swobodnej woli każdego pojedynczego emigranta i t. d.

To tłumaczenie się namiętnej wrzawy nie usmierzyło: użyto wszelkich sprężyn i wszelkich fałszów, aby ten zamiar w najzgubniejszych farbach wystawić. Na najgruntowniejsze przełożenia, odpowiadano ogólnemi dogmatami: że Polacy dość już dokazali, że krew polska dla Polski, że Portugalia daleko leży. Był nawet taki co wydrukował w gazetach protestacyę przeciw temu, nazywając zamiar formowania Legionu Robotą Moskiewską. I dla jakiej racy? Oto aby Francją огоłocić z Polaków i aby wtenczas Mikołaj śmiało mógł na nią uderzyć¹⁾.

Gwałtowne protestacye przeciwko przedsięwzięciu Bema ozwały się z różnych stron Emigracyi: od Towarzystwa Litewskiego i Z. Ruskich, od niektórych gorętszych Zakładów. Nawet generałowie jak Sierawski, Umiński, Wroniecki, choć przy każdej sposobności usilnie zachęcali młodzież do ćwiczenia się w zawodzie wojskowym, głośno oburzali się na zamiary Bema, jak w ogóle większość całego Wychodźstwa. Tylko książę Czartoryski oświadczał się otwarcie za użytecznością legii portugalskiej i w liście z dnia 21. lipca 1833, ogłoszonym w druku, oświadczał: »że formacyę legii w ogólności, a w tej chwili legii polskiej w Portugalii uważa za mogącą być korzystną i chlubną dla sprawy polskiej, równie jak prowadzącą do zachowania w porządku i w zbrojnej gotowości pewnej części Emigracyi, coraz mocniej w niniejszem położeniu narażającej się na dysolucyę moralną i stratę nabytej sławy... «²⁾.

Wzmagąca się burza: Oskarżenia o zbrodnię, o zdradę spadały na głowę Bema; palono publicznie jego odezwy. Na

¹⁾ K. *Sienkiewicz*, l. c.

²⁾ Patrz Dodatek E. Komitet do generała Bema. Odpowiedź generała Bema. List księcia Adama Czartoryskiego do generała Bema.

księcia Czartoryskiego niektóre Zakłady (Chateauroux, Bourges, Ogół Wychodźstwa w Szwajcaryi) wydały deklaracje »pogardy i potępienia«. Roznamiętnienie wydawało nietylko zażarte swary, ale i bójki, napady, zamachy. Tak n. p. gdy dwóch wyśłańców Bema (Raczkowski i Krzyżanowski) przybyło 13. lipca do Chateauroux, kilkunastu demokratów rzuciło się na nich z groźnym krzykiem, stłukło ich i odarło z odzieży. Śród rozjuszenia jeden z napastników dobył noża. Kolega ujrawszy to zawołał: »Pchnij! Imię twoje będzie nieśmiertelne!« Na szczęście nie »pchnął«, a policyjanci i zebrani na targu wieśniacy naddiegli i uratowali napadniętych.

Celem zbierania ochotników, przybył sam Bem 11. lipca do Bourges, i tam chciał stanąć i przemówić przed Ogólnem Zgromadzeniem Zakładu. Ale na to Rada się nie zgodziła i napisała do niego, iż zamiarów jego nie podziela i ostrzega, że dłuższy jego pobyt w Bourges może nieprzyjemne wywołać skutki. Mimo to ochotnicy dość licznie zgłaszali się do Bema, ale ostrzeżenie Rady nie było zupełnie daremne. Wieczorem kilkunastu zapamiętałych z przekleństwami i z odgrózkami zemsty naszło mieszkanie generała i wywołało gwałtowną scenę, stłumioną tylko zagrożeniem przybycia policyi. Widząc tak wielkie wzburzenie umysłów, władza francuska chciała generałowi dać straż dla jego bezpieczeństwa. Ale on jej nie przyjął i rzekł śmiejąc się: »Nie, nie — Znam moich rodaków, łatwo się unoszą, ale nie są zdolni do czynu nikczemnego. Zawsze są szlachetni, nawet pośród swej eksaltacyi. To sprawa domowa, familijna, w której na chwilę ludzie się poróżniają, ale łatwo znowu przychodzą do zgody«.

Nazajutrz Bem opuścił Bourges i udał się o dwie mile do miasteczka Mehun, gdzie nowi ochotnicy mieli się zebrać. Tam późno wieczorem wszedł do niego podporucznik Platon Pasierbski i przedstawił się jako ochotnik do legii portugalskiej; wyciągnawszy prawą rękę jak do uścisku, z lewej palnął z pistoletu w pierś generała i uciekł. Ale kula przebiła tylko ubranie i oparła się o sztukę pięciofrankową w kamizelce, spr-

wiwszy tylko mocną kontuzję. Pasierbski z pomiędzy kilku fanatyków wyznaczony podobno losem na zgładzenie Bema »jako zdrajcę i wroga ojczyzny«, nie ścigany, schronił się do Anglii.

Więść o tym wypadku sprawiła jednak przerażające wrażenie na Emigrantów. Jeden z nich pisze: »Włosy mi na głowie powstały, gdym dowiedział się wczoraj, że jakiś patriota do Bema strzelił. Boże zmiłuj się nad nami. Ten uczy, że szlachetność jest głupstwem, dzieciństwem — ten ma kazanie, że szaleństwo jest lepsze jak rozum — ten mierzy w serce najwaleczniejszego z naszych żołnierzy. Stajem się pośmiewiskiem i zgrozą narodów«.

Drugi podobny zamach wymierzony był na pułkownika Breańskiego, który wezwany przez Bema na dowództwo przyszłego pułku piechoty legii portugalskiej, czekał w Roszelli na zbierających się tam ochotników. Do spełnienia zamachu nastany był niejaki Teofil Gaszyński, podoficer 1. pułku piechoty liniowej, sądzony przed powstaniem za roztrwonienie funduszków kompanii. Ale ten rozgadał zamiar swój przed rodakami: ci oddali go władzy francuskiej, która wydalila go z granic Francji ¹⁾.

Wbrew wszelkim przeszkodom, Bem jednak niezachwiany trwał w swych staraniach i uporeczywie, zbyt gorączkowo prawie, nie licząc się z przeszkodami, prowadził dalej swoje zamiary, utrzymując, że w gruncie połowa Emigracyi podziela jego intencje. Ale przeszkody pochodziły nie tylko od Wychodźstwa. Don Pedro haniebnie łamał słowo i funduszków, do których się zobowiązał w konwencji, na formowanie legii nie dostarczał; reklamacye Bema nie skutkowały; drobne pożyczki zaciągane w najnaglejszych razach nie mogły niedostatkowi zaradzić. Zabrakło absolutnie środków na organizowanie zaciągu. Portugalczycy wciąż się wymawiali. Ochotnicy jawili

¹⁾ Autobiografia generała Breańskiego. Rękopism w Bibliotece polskiej w Paryżu.

się, ale gdy nie było czem ich żywić, ekwipować, musieli nie raz wracać, skąd przybywali i organizacja nie postępowała. Rząd francuski też skrewił; snadź uważając, że formacja nie przychodzi do skutku, cofnął też obiecane poparcie i zapomogę i. j. wypłatę sześciomiesięcznych subsydyów tym, co się mieli udać do Portugalii, oraz odstawienie ich kosztem rządu do portu w Belle-Isle. Nowy ten zawód tak oburzył Bema, że go ledwo powstrzymano od gwałtownego i rozgłośnego wybuchu przeciwko ministrom francuskim. Tymczasem nadszedł termin przedłużony do 31. sierpnia, w którym legia ostatecznie powinna była być zorganizowaną, a ona daleko jeszcze była od wymaganego kompletu. Don Pedro skorzystał z tego, co w większej części pochodziło z jego własnej nierzetelności, t. j. z niedostarczenia funduszków, a ponieważ tymczasem bieg sprawy królowej Donny Maryi wziął obrót pomyślny, on już nie potrzebował polskich żołnierzy, nie zawahał się i — zerwał konwencyę. — Już to postępowanie rządu portugalskiego w tej sprawie było po prostu niecne. Nie tylko złamał wiarę nie dotrzymał warunku konwencyi, ale mimo zanoszonych żądań i przypomnień, nigdy nie odszkodował ubogim wychodźcom polskim poniesionych z własnej kieszeni wydatków na rzecz gotującej się wyprawy. Generał Bem pod koniec roku 1833 udał się do Lizbony, by tam uregulować rachunki i dopomnieć się o zwrot wydatków poniesionych osobiście przez niego i przez rodaków — ale w tych staraniach natknął się na zdumiewającą i, rzec można, brutalną nieuczciwość rządu Don Pedra. Niejaki Silva Carvalho, minister skarbu, człowiek nie znający uczuć honorowych, nietylko nie chciał słyszeć o uiszczeniu się, ale przyjął Bema w sposób ubliżający i obelżywy. Bem wyzwał ministra, ale ten ukrył się za plecami swego pana Don Pedra. A gdy Bem nastawał, wtedy dla ucieszenia wierzyiciela niewygodnego dla pana ministra, aresztowano go 10. marca 1834 i osadzono w Torre de Belem, miejscu, gdzie przedtem Miguel więził margrabię Palmella. Francuski poseł p. Mortier, od którego Bem spodziewał się

protekcji, schował się przed polskim generałem, ale za wdaniem się i zacną pomocą Lorda Howard, posła angielskiego, Bem po kilkunastu dniach uwolniony, na angielskim okręcie odplłynął (12. kwietnia) do Gibraltaru, a stamtąd udał się do Madrytu i następnie wrócił do Paryża.

Na tem się zakończyła formacja polsko-portugalska. Jednym z jej rezultatów było to, że do naszych należytości w rodzaju sum bajonńskich i neapolitańskich, przybyły — z pokrzywdzeniem wygnańców — sumy portugalskie.

Któż temu zaprzeczy, że pot nasz i krew nasza nasamprzód do ojczyzny należą. To jest prawo przyrodzone, w którym się mieści potrzeba moralna każdej prawej duszy, a stan, w którym tej potrzebie zadość uczynić nie można, jest smutny i nienormalny. Zapewne zaciągi cudzoziemskie nie dawały wyraźnej nadziei bezpośredniego pożytku dla sprawy ojczystej i przed Wychodźstwem stawało zagadnienie: I jedno złe i drugie złe — Z dwojga złego, które jest mniejsze? Czy gnuśnieć w miasteczku francuskim, żyć ze skąpego zasiłku z łaski udzielanego, trawić czas w bezczynności i na jałowem politykowaniu? Czy też wejść w czynną choć obcą służbę, brać żołd zasłużony, hartować się, nabierać doświadczenia i dobić się szacunku i sławy dla polskiego imienia? A dalej: co jest lepsze? Czy uganiać się za Beduinami lub Miguelistami, czy też wojować nieustannie ze swoimi, z własnymi braćmi, we własnym obozie? Boć to przecież była istna wojna wszystkich przeciw wszystkim, te ciągłe zażarte kłótnie, te wzajemne potępiania się i te niezliczone pojedynki, jak n. p. w Awionie, gdzie jednego dnia 44. rodaków stanęło przeciwko sobie, gdzie w innej okoliczności jedna partya całą masą miała strzelać się z drugą.

W odpowiedzi na ten dylemat Emigracja jaskrawo się różniła i stąd projekt tworzenia legii polsko-portugalskiej zastrzył tylko rozpalone sprzeczności w zbolałym organizmie naszego Wychodźstwa.

XXII.

Książę Czartoryski w Barèges. — Dembiński w Egipcie. — Zamoyski i Małachowski w Londynie. — Trzecia mocya Fergussona. — Palmerston przyznaje, że Rosya traktat zgwałciła. — Konsulat angielski w Warszawie. — Opinia angielska zajęta Polską. — Mityngi w Londynie. — Składki dla wygnańców. — Thurston, Stanhope; Dunin. — Protestacya przeciw krzywdom Polski. — Lord Dudley Stuart. — Niemcewicz opuszcza Londyn. — Związek Jedności Narodowej. — Wyznanie wiary partyi konserwatywnej. — Wysłańcy do kraju. — Fatalny wypadek. — Skibicki w więzieniu. — Świrski wyrusza. — W Dreźnie. — W Krakowie. — Trzy stronnictwa emigracyjne w Galicyi. — Świrski w obec emisaryuszów. — Jego iluzya i niekonsekwencya. — Uwagi nad społeczeństwem w Galicyi. — Świrski werbuje członków dla Związku. — Młody Gołuchowski. — W. Tyszkiewicz. — Krasicki przyjmuje naczelnictwo. — Podolecki. — Krasicki cofa się. — Misy Świrskiego chybiona. — Tłómaczenie się Krasickiego. — Przygoda w drodze. — Rozchwianie się Związku. — Zawiązek akcji księcia Ad. Czartoryskiego.

Od ostatnich dni maja 1833 widzimy księcia Adama Czartoryskiego w Paryżu, trudniącego się zwykłymi zabiegami w naszych interesach. Do nich przybywały teraz starania uzyskania poparcia ministryum francuskiego dla projektu generała Bema uformowania legii polsko-portugalskiej. Ale z nadejściem sierpnia książę Paryż opuścił i udał się do wód w Barèges, gdzie zastał generała Gawrońskiego i kilku innych Polaków.

Wszczęła się była wojna między Sułtanem a Baszą Egiptu. Syn tego ostatniego Ibrahim-Basza pobił Turków pod

Koniah i Rosya spieszyła na pomoc Sułtanowi. W oczach Emigracyi mignęła nadzieja niesienia swej pomocy nieprzyjacielowi Rosyi; generał Dwernicki pospieszył wysłać podpułkownika Szulca, majora Beniowskiego i kapitana Orlickiego do Aleksandryi dla porozumienia się z Baszą Mehemetem Ali. W kilka tygodni później wiedziony tą samą nadzieją i generał Dembiński w porozumieniu z księciem Czartoryskim wyruszył do Egiptu. Po drodze w Marsylii, włoski Komitet rewolucyjny starał się zatrzymać go dla siebie, ale generał, nie zmieniając powziętego zamiaru, siadł na okręt i popłynął, mając ze sobą majora Franc. Szemiotha (ze żmudzkiego powstania) i Dr. Hagena. Podróżni przybyli 15. lipca do Aleksandryi. Dembiński przyjęty jak najlepiej przez Mehemeta - Ali i jego syna Ibrahima (przy którym Polak Moszyński był adjutantem), otrzymał nominację na generalnego instruktora z przywiązaną do tego pensją 130.000 piastrow. Znęćeni nadzieją walki z Rosją, przybyli do Aleksandryi jeszcze inni rodacy¹⁾, a Ibrahim - Basza oświadczał się z chęcią przyjęcia 400 oficerów polskich do wojska egipskiego. Ale wkrótce rzeczy całkiem się zmieniły: Basza pogodził się z Sułtanem, a Rosya przez swego konsula Duhamela zażądała wydalenia Polaków z Egiptu. Wola cara północy przemogła i sięgnęła aż do ziemi Faraonów; w lutym 1834 wydał Basza postanowienie nieprzyjmowania Polaków i usunięcia z wojska tych, co już doń weszli. Chciał jednak zatrzymać Dembińskiego i kilku innych wojskowych naszych. Ale generał odrzucił czynione mu propozycje, nie przyjął ofiarowanego mu żołdu wysokiego i w czerwcu 1834 wrócił do Europy.

W Londynie, po odjeździe księcia Adama do Paryża i Niemcewicza na prowincję, nikt nie pozostał dla pil-

¹⁾ Między innymi: Ludwik Bystrzonowski, Józef Walewski, Ziemięcki, Łącki, Karliński, Wierzbicki, Dorantowicz, Ignatowicz, Szczepanowski, Kaczanowski, Czeczot, Nowacki.

nowania sprawy naszej. Dla zapelnienia tej luki z ramienia księcia na początku czerwca udali się do Anglii Władysław Zamoyski i Gustaw Małachowski, i tam zajęli się przysposobianiem mowców i materiałów do ponownego wniosku Fergussona, którego termin już nadchodził. Małachowski jednak nie długo bawił w Londynie i w początkach lipca, t. j. przed mocą jeszcze wrócił do Paryża. Zamoyski został dłużej i on to się najwięcej zasłużył w przygotowaniu trzeciej mocy Fergussona. Wniesiona ona została na posiedzeniu parlamentu dnia 9. lipca 1833. Po przedstawieniu petycji z Birmingham za niepodległość Polski, podpisanej przez 20.000 mieszkańców, wyłuszczył Fergusson rzecz dawnym trybem, ale z niewyczerpaną obfitością nowych uwag, sądów i spostrzeżeń. Obrazy prześladowań, gwałtów i okrucieństw, dokonywanych teraz na polskiej ziemi, zatrzymywały dech w słuchaczach i budziły wybuch zgrozy i oburzenia. Dwugodzinną mowę skończył Fergusson wnioskiem o podanie do króla adresu »z przedstawieniem, aby w niczem nie uznał i najmniejszym czynem nie potwierdził obecnego politycznego stanu Polski, stanu opartego na zgwałceniu traktatu wiedeńskiego, w którym Anglia była jedną ze stron kontraktujących«. Głos Fergussona poparł Atwood mową bardzo gwałtowną, zakończoną temi słowami: »Niech będzie wojna, a usługi — co mówię — życie moich czterech synów chętnie dla Polski poświęcę. To uczucie miliony Anglików ze mną podziela«. Po nim Sir Robert Inglis, co 18. kwietnia 1832 odezwał się tak niefortunnie, przychodzi z istną skruchą. Powiada, że zawsze wielbił Polskę, nigdy nie bronił Rosyi, że sprawa Polski jest sprawą Europy i cywilizacyi chrześcijańskiej. Powoli zapala się do takiego stopnia, że zyskuje oklaski samego O'Connella. Mówiąc o prześladowaniu Kościoła katolickiego porywa Izbę opisaniem zdarzenia, jak w Białymstoku szwadron kawalerji, wysłany na rozpędzenie ludu kupiącego się koło zakonników, niosących Przenajświętszy Sakrament z klasztoru, z którego ich wygnano, zsiadł z koni, rzucił się krzyżem na ziemię, a potem odpro-

wadził orszak do miasta ¹⁾). Na zakończenie oświadcza: »Karę za winy pojedynczych ludzi Bóg odkłada często do przyszłego życia, ale narodom za grzechy na tym świecie odpokutować trzeba. Głównym grzechem przeszłego wieku był rozbiór Polski...«

Czterech ministrów powstało z odpowiedzią. Palmerston po raz pierwszy głośno oświadczył, że Rosya zgwałciła traktat wiedeński i że Anglia ma obowiązek i prawo dopominać się, aby konstytucya polska w całości utrzymaną została. Rewolucya listopadowa nie daje Rosyi prawa do stargania umowy wiedeńskiej. Po kilka razy gabinet angielski przedstawiał to Rosyi i obstaje przy tym punkcie. Ale Prusy i Austria podzielają postępowanie rządu petersburskiego. Żeby Anglia zdanie swoje groźbą oręzną poparła, toby się wojna europejska zapaliła. Nie byłoby to z korzyścią dla samychże Polaków, bo nimby Anglia do nich się dostała, zgniotłyby ich połączone siły trzech nieprzyjaznych mocarstw.

O'Connell dosadnymi argumentami i potężną mową mocno nadwerężył całą budowę mowy ministeryalnej.

Mówił potem Lord Dudley Stuart i mową swoją odrazu zdobył miano najszczerszego i najwznioślejszego przedstawiciela sprawy naszej w Anglii. Dowiedział on Palmerstonowi, iż nie wolno wyłączać z pod orędownictwa Traktatu wiedeńskiego Prowincyj zabranych, bo pierwszy artykuł tego aktu równie tym prowincyom jak i Kongresowemu Królestwu zapewnił osobną narodowość. Byłoby obowiązkiem Anglii dopomnieć się o Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę, choćby nawet cesarz rosyjski święcie dochowywał swą powinność w ośmiu kongresowych województwach. »Ale ja nie zasadam wcale prawa Polski — ciągnął dalej Lord Stuart — na traktacie wiedeńskim. Przeczę, by asumpt Anglii do interwencyi na tym traktacie polegał. Wynika on z ogólnego prawa narodów. Jest bowiem prawem i obowiązkiem każdego narodu zapobiegać

¹⁾ Oficer komenderujący tym szwadronem zesłany został na Sybir.

i przeszkadzać, by jedno państwo drugiego nie niszczyło i nie pochłaniało. Inaczej, jakież inne ustanowienie chroniłoby świat od ujarznienia przez jeden wielki i przemocny naród? Powtarzam więc, że prawa Polski są dawniejsze niż ten traktat i że obowiązki Anglii nie na nim spoczywają; a jeśli do niego się odwołuję, to tylko dla tego, że w nim Rosya potwierdziła uroczyście i prawo Polski do odrębnej narodowości i nasze prawo do upominania się i chronienia jej całości¹⁾.

Przemówiło jeszcze dwóch posłów: Oswald i Sheil w myśl wniosku. Po nich powstał jeszcze Fergusson i oświadczył, że nie ustąpi kroku i wniosku nie cofnie. Ale wystąpił Robert Peel, strasząc Izbę nieuniknioną wojną w razie zbyt stanowczego oświadczenia się za Polską; lecz i on nawet dobitnie oświadczył, że Rosya samowolnie zgwałciła uroczystą umowę. Groźby jego widmem wojny nie przeszły jednak bez sprawienia wrażenia. Nawet Lord Sandon, nasz niewątpliwy przyjaciel, przemówił przy końcu, wyznając, że przybył do Izby z postanowieniem głosowania za wnioskiem, lecz przekonawszy się z mów niektórych członków, że przyjęcie jego mogłoby zbudzić w Polakach fałszywą nadzieję o gotowości Anglii do poparcia swych przedstawień orężem, czuje niemyl obowiązek odmówienia swego głosu.

Od 5-tej wieczorem do 2-giej po północy rozprawiła Izba o Polsce. Była chwila, że zwycięstwo zdawało się zapewnione i Anglicy przychodzili już wieszować Zamoyskiemu. Niewstrzeźniwe słowa Atwooda i postrach wojny osłabiły naszą stronę. Gdy do tego w tej samej chwili w Izbie Lordów ministrowie ponieśli jakąś porażkę, najlepsi nasi przyjaciele z pomiędzy Wigów, chcąc ustrzedz gabinet od upadku, uprzedzili Fergussona, że muszą głosować za ministrami. Tak się też stało. Rzecz upadła 95 głosami przeciw 175.

Już od dawna z naszej strony czynione były starania, by Anglia ustanowiła w Warszawie swój konsul. Niemcewicz

¹⁾ Anglia i Polska (*Koźmian*). T. I. Poznań 1862.

zwłaszcza nastawał w tym względzie często na Palmerstona i na podsekretarza Backhouse i przypominał im raz po raz tę sprawę. Nareszcie udało mu się »wymęczyć« tę rzecz i w końcu Palmerston zdecydował się wysłać nad Wisłę swego agenta w osobie pułkownika Barnetta. Owóz po sesyi 9. lipca, Zamoyski zajął się głównie »uzbrojeniem«, t. j. oświadczeniem Barnetta, który niebawem miał do Polski wyjechać. Informacje i noty, jakie mu dawał, nie padały na grunt niewdzięczny, bo nowo mianowany konsul brytyjski przyjmował je bardzo chętnie i w ogóle okazywał najlepsze usposobienie dla Polaków.

Istotnie w tym czasie opinia w Anglii, tak jak dotąd nigdy, zajęła się Polską w sposób bardzo sympatyczny. Wszystkie pisma, nie wyjmując nawet anti-liberalnych i ministeryalnych, gorąco się za nami ujmowały, nie przestawały rozbiierać ostatni manifest Mikołaja i ze zgrozą mówiły o postępowaniu Rosyi w Polsce. Thurston i pułkownik Stanhope odznaczali się czynnością w zbieraniu materialnej pomocy dla wygnanców. Na ich korzyść urządzono wielki bal, koncert, loteryę; wielka zabawa publiczna urządzona w Foxalu na dochód Polaków, w której występował Paganini i Pasta, zgromadziła 9000 osób; a choć agenci moskiewscy nasłali kilkadziesiąt łajdaków, co mieli zakłócić porządek i przeszkadzać artystom, feta udała się i przyniosła 25.000 franków. W sierpniu w Londynie odbyły się dwa mityngi, mające na celu zebranie środków dla naszych eksulantów w Szwajcaryi. Ażeby tę sprawę poruszyć, przybył umyślnie do Londynu wydelegowany Anastazy Dunin z mandatem od Rady Polaków w Szwajcaryi i od generała Dwernickiego. Pierwszy mityng odbył się 13. sierpnia; nie był on liczny, bo zebrał tylko 200 osób, ale tem znamieny, że po raz pierwszy do rzeczy polskiej przystąpili publicznie nawet lordowie t. j. arystokracja angielska. Na zebraniu byli obecni i przemawiali Lord Clanricarde (syn Canninga) i Lord Sandon; było też na niem kilkunastu członków parlamentu. Oprócz tego listami i datkami wzięli udział inni

znakomici ludzie, jak n. p. Margrabia Cuningham, Lord Morpeth, Lord Grosvenor, Sir F. Burdett i t. p.

Drugi mityng odbył się 19. sierpnia w ogromnej sali *Exeter Hall*. Przemawiali na nim Lordowie Morpeth i Cuningham, członkowie parlamentu Attwood, Hume, Lytton Bulwer, oraz pp. Buckingham, Dr. Wade, Thelwall i inni. Publiczność z najwyższym entuzjazmem przyjmowała ich mowy nam przyjazne. Na zakończenie Sandford Arnold odczytał i oddał pod zatwierdzenie zgromadzenia protestacyę, z której podajemy poniżej niektóre główne ustępy:

»Podpisani uważamy za nasz obowiązek uczynić uroczystą protestacyę przeciw rozlicznym krzywdom i okrucieństwom, wyrządzonym Polsce. Pierwszy podział tego kraju uważamy jako niezmasaną plamę na charakterze narodów, przez które był zamierzony i spełniony — za niewyczerpane źródło wszystkich okropności, które dotąd zostały dokonane dla utrzymania tego niczem nieusprawiedliwionego przywłaszczenia.

»Błagamy Europę o zagładzenie tej wielkiej zbrodni, rzucającej ohydę na dzieje przeszłego wieku, o położenie końca nieszczęściom Polski...

»Ze wstydem, z boleścią, z oburzeniem widzimy, jak dzisiaj w zamian za te usługi (oddane chrześcijaństwu), ze wzgardą na przysięgi królów, na najwyższe uczucia ludów, Polska barbarzyńskim sposobem jest opuszczoną, jej krew bez litości rozlewana, jej rodziny rozproszone, dzieci uwożone w niewolę, język zakazany, imię i byt narodowy wymazany z karty europejskiej, jej młodzież bohaterska na śmierć, wygnanie, więzienia potępiana — i to wszystko nie za inny występki, tylko za miłość wolności, za szlachetne poświęcenie się dla sprawy ojczystej.

»Zaklinamy panujących Europy na honor ich koron! Wzywamy ludzi stanu przez ich wzgląd i wierność dla traktatów! Wołamy do wszystkich ludów wolnych i ucywilizowanych w imię najświętszych zasad sprawiedliwości! W imię

praw narodów, które równie bronią księcia jak chłopka — ażeby sprawę polską uważali za swoją własną, ażeby złączyli serca i ręce i przeszkodzili carowi rosyjskiemu dopełnić za-
głady tego walecznego narodu...»

Zgromadzenie przyjęło protestacyę tę jedomyślnie za wyraz swych uczuć, opatrzyło podpisami i postanowiło ogłosić ją w pismach publicznych.

Dwa te mityngi przyniosły naszym »Szwajcarzanom« przeszło 500 f. szt. (12.500 franków). Na obydwóch prezydował Lord Dudley Stuart. Jego znaczenie wyraźnie teraz rosło. Ten mąż szlachetny jak rzadko, stawał się dla Polaków nieocenionym obrońcą, tak gorliwością i śmiałością swego postępowania jak i poszanowaniem, jakiego doznawał w społeczeństwie angielskiem.

Na teraz wszelka akcyja w Izbach była dla nas wyczerpana. Parlament został odroczony do lutego. Zamoyski więc w środku sierpnia opuścił Londyn i zabawiwszy parę tygodni w Paryżu, pojechał do Szwajcaryi widzieć się z rodzicami tam przybytymi.

Niemcewicz. objechawszy »po kweście« bez wielkiego skutku, Edynburg, Glasgow, Belfast, Dublin, Liverpool i Manchester, wrócił 19. sierpnia do Londynu. We wrześniu czując znaczne osłabienie, udał się na kąpiele morskie do Turnbridge Wells. Kiedy w październiku wrócił do Londynu, zastał tam już powiększoną liczbę Polaków. Byli to po większej części rodacy, wydaleny ostatnimi czasy z Francyi, Belgii lub Szwajcaryi. Ale zastał też listy od przyjaciół z Paryża namawiające go, by przybył do Francyi połączyć się z nimi. Zachęta ich uśmiechała się starcowi, któremu pobyt w obcym mieście bez towarzysza stawał się coraz dolegliwszym. Skłaniał się tedy opuścić Anglię. Przed stanowczym krokiem udał się jednak do przyjaznego sobie p. Backhouse, podsekretarza w ministerstwie spraw zagranicznych i postawił mu jeszcze zapytanie¹⁾:

¹⁾ Pamiętniki Niemcewicza z 1831 do 1841. II. 174.

»Powiedz mi szczerze, czy dalszy pobyt mój w Anglii może jakkolwiek być pożytecznym dla sprawy ojczyzny mojej?« Na to zapytany odpowiedział: »Osobiście radziłyśmy Was jak najdłużej widzieć, lecz politycznie nie sądzę, byś bawiąc tu, mógł być użytecznym w czemkolwiek«. A jakby interpretując wypowiedziane słowa, oświadczył dalej, że ostatnimi czasy gabinet angielski zaprzestał czynić za Polską wstawienia, wszystkie bowiem były daremne w obec niezmiernej zawziętości cara. — Julian Ursyn dłużej się nie wahał; w kilka dni potem pożegnał się z Londynem i 15. listopada stanął w Paryżu, gdzie Towarzystwo Literackie przyjęło go posiedzeniem nadzwyczajnem, a liczni wielbiciele i przyjaciele witali go z serdeczną radością; między tymi ostatnimi był też stary druh przybyłego gościa, książę Adam Czartoryski, który w październiku wrócił był do Paryża.

Słowa Backhouse'a powiedziane przy pożegnaniu z Niemcewiczem, smutno wyświetlały stan naszej sprawy. Rok 1832 przeszedł w oczekiwaniach, nie przyniósł spodziewanych zwycięstw w Europie i oddalił ewentualność wojny. W Londynie i w Paryżu panowie ministrowie odpowiadali jeszcze jakby z nawyknięcia, że Polski z oczu nie tracą, ale coraz widoczniejszem się stawało, że jej sprawa zesła z porządku dziennego.

Mysł oglądająca się wszędy za sposobami ratunku, musiała zwrócić się ku innym drogom. W liście z tego czasu mówi książę Adam Czartoryski: »Mało od narodów, jeszcze mniej od rządów spodziewać się możemy. Nad sobą pracować, siebie organizować powinniśmy; z nas samych tylko odżyje nadzieja i z okoliczności od ludzi niezawisłych«¹⁾. Jakby wyrazem tej myśli, stanął w Paryżu pod osłoną tajemnicy nieliczny Związek, złożony z kilku wygnańców, których nazwiska

¹⁾ Książę Adam Czartoryski do Gustawa Małachowskiego dnia 28. kwietnia 1833. (Papiery po Małachowskim w zbiorach hr. Stanisława Tarnowskiego).

wymieniliśmy już wyżej (w rozdziale XVIII). W siedmiu podpisali oni 21. stycznia 1833 ustawę Związku, która zawiera w sobie streszczenie wiary politycznej partii »białej«, czyli konserwatywnej na Emigracyi. Artykuł kardynalny tej ustawy opiewał:

»Jakakolwiek będzie forma przyszłego rządu oswobodzonej Polski, zamiarem jest Związku, ażeby się na następujących pięciu wspierał zasadach i zabezpieczał:

- I. Równość wszystkich w obliczu prawa.
- II. Wolność ogólną osób, wiary i zdań.
- III. Własność wszelką.
- IV. Nadanie własności włościanom przy zabezpieczeniu praw nabytych.
- V. Jedność i tęgosc rządu«.

Jako środki do osiągnięcia celu, Związek wskazuje między innymi: »Jedność i zgodę, a stąd puszczenie w niepamięć politycznej szczególnych osób przeszłości (wyłączając zbrodnie), tudzież nie czynienie różnicy między wychodźcami a tymi, co pozostali w kraju; zachowanie wierne uczuć religijnych; pilne i świętobliwe zachowanie języka i pamiątek polskich; odłożenie aż do chwili oswobodzenia ojczyzny wszelkich rozpraw, dotyczących się przyszłej organizacyi kraju; niemieszanie się do spraw obcych krajów; staranie się o obudzenie dla nas pomocy rządów przez działanie ludów i t. d.«¹⁾

Przedewszystkiem Związek myślał o niezwłocznem związaniu bezpośrednich stosunków z krajem. Kasztelan L. Plater i tutaj, jak w Towarzystwie Literackiem najczynniejsza sprężyna, zajął się sporządzeniem ku temu różnych pism, instrukcyj, kluczy do korespondencyi tajnej i t. p. Dla bliższego poznania ducha i zapatrywań Związku, podajemy czytelnikowi dwa ustępy z pism jego wygotowanych do kraju.

Oto pierwszy:

¹⁾ Archiwum XX. Czartoryskich. Rękopism w tomie korespondencyi z Platerem.

»Ażebym Polska z pewnością niepodległość swą odzyskała, trzeba wszystkie siły narodu poruszyć i do tego całą masę jego ludności zachęcić. Niech pamiętają Polacy, ile ofiar już ponieśli dla odzyskania ojczyzny. Skutek usiłowań ich nie uwieńczył, bo nigdy wszyscy razem nie działali. Ażebym to teraz nastąpić mogło, trzeba zachęcić włościan naszych. Trzeba im zapewnić własność tam, gdzie są wolnymi, a wolność i własność, gdzie jeszcze są w niewoli. — Gdyby właściciele ziemscy policzyli, co im wydarte zostało, to przez podatki, to przez zabory i konfiskaty, to przez odebranie, jak w Prusiech części gruntu i nadanie go chłopom, przekonaliby się, że daleko więcej stracili skutkiem podziałów, jak gdyby byli w swoim czasie, ofiarą części swych dochodów, wystawili liczne wojsko i kraj od upadku zachowali. Nie zapominajmy własnych błędów. Unikajmy ich nadal. Jest to nie tylko powinność sumienia, ale nawet prostej rachuby wypadek... Pomnijmy, że część własności naszej dziś dobrowolnie włościanom dana, wszystko zabezpieczy i życie kraju powróci i ustali. Ochronimy siebie, potomność i całą ludzkość od zgubnych (demagogicznych) zasad, przez chytrą i egoizm rozsiewanych...

»Ale ci, co będą przewodniczyć masom ludu w szlachetnym oswobodzenia ojczyzny zawodzie, niech będą ludzie cnotliwego serca, dalecy od myśli wywyższenia samych siebie lub stanu swego. Niech zasadą ich będzie zamiłowanie i panowanie cnoty i zdolności w jakimkolwiek te stanie okażą się i udowodnią».

W instrukcyi dodatkowej czytamy:

»Działajmy tymczasem w świętem i religijnem utajeniu, łączmy zdolności nasze, jednoczmy zdania, prostujmy opinie. Niech się w kraju naszym choć uciemiężonym utrzymuje duch żywotny; niech na łonie jego tworzy się masa sił, która gdy będzie przygotowana, skupiona, do jednego celu skierowana, a następnie w chwilę korzystną wezwana, dzielnie i wszędzie razem powstanie, wszystkie tedy niezawodnie zwalczymy przeszkody i pożądanego celu osiągniemy.

«Gdy to się dzieć będzie w kraju, my tu beczynni nie będziemy. Wszędzie mamy naszych działaczy — uwaga nasza zwrócona jest wszędy, skąd tylko w jakimkolwiek sposobie pomocy dla kraju spodziewać się można. Nie zaniedbujemy działać na opinię ludów jak na przekonania rządów. — Spotykamy się z wielą przeszkodami. Właśni nasi rodacy, jedni przez złe zrozumienie rzeczy, inni może w szkodliwych zamiarach szkodzą sprawie naszej. Ale my nie stracimy odwagi — działać będziemy stale choćby i do kresu życia, bośmy to Bogu i ojczyźnie ślubowali. Pomagajcie nam Bracia Rodacy; u was w narodzie jest siła i moc; my tylko bliżsi jesteśmy środków zewnętrznych. Wspierajcie nas, a w Bogu nadzieja, wróci nam dobro nasze jedyne, wróci naszą odwieczną wolność i niepodległość Polski«¹⁾.

Podana powyżej treść ustawy i instrukcyi Związku, daje nam poznać zasady polityczne partyi »arystokratycznej« na Emigracyi. Tak ją stale nazywano, lubo to miano nie odpowiadało dokładnie charakterowi stronnictwa, które uznawało równość w obec prawa, odrzucało przywileje i dążyło do uwłaszczenia włościan. Byłoby właściwiej nazwać je »umiarkowanym« albo »konserwatywnym«, w duchu »konserwatywizmu liberalnego, który się nie zasklepiął w gotyckie kształty przywileju«. W instrukcyi czytamy: »Trzeba naszym włościanom zapewnić własność tam, gdzie są wolnymi, a wolność i własność, gdzie jeszcze są w niewoli«. Stronnictwo to znało więc wagę tej kwestyi, widziało, gdzie jest najślabsza strona budowy społeczeństwa polskiego, i zwracało na nią uwagę obywateli w kraju. Ale to nie było dostateczne. Zajęcie się tą sprawą trzeba było postawić ponad wszystkie inne, przypominać ją nieustannie, popierać właściwą propagandą, podnosić w naradach i pismach — słowem poruszać ją wszelkimi środkami. Wytykało ją Towarzystwo Demokratyczne właściwym sobie

¹⁾ Archiwum XX. Czartoryskich. Emigracya. Stosunki z krajem. T. II. (Minuta pisana ręką Platera).

sposobem. Ale do partyi umiarkowanej na Emigracyi należało starać się wszelkiemi siłami naprawić wielki błąd niedołężnego Sejmu z r. 1831. Niestety, nie sprostała temu i sama popełniła grzech opuszczenia, grzech zaniedbania. — Słyszymy zarzut: że nawoływania ze strony Emigracyi nie osiągnęłyby w tym względzie bezpośredniego skutku, że rząd rosyjski nigdyby nie dopuścił do niego, tak jak nie dopuścił w roku 1818, kiedy odrzucił petycję szlachty litewskiej ¹⁾, proszącej o emancypację włościan. Ale toby stwierdzało fakt, że na przeszkodzie reformy społecznej stoją nie Polacy, ale rząd rosyjski. Ale zostałby ślad moralny, dowód jawny, że głos polski, jedyny w owym czasie niekrępowany, jedyny mogący swobodnie wyrazić pragnienia społeczeństwa, nie przestawał wołać o wymiar naprawy społecznej, o podniesienie bytu i uobywatelenie włościanstwa polskiego. Nie widzielibyśmy dziś może w Częstochowie na Jasnej Górze owego monumentu, wznoszącego się jakby srogi dla nas wyrzut, a mającego świadczyć o wdzięczności dla cesarza Rosyi za dobrodziejstwo, zlane na lud polski.

Ciężki żal gniecie duszę i budzi gorzkie rozmyślenia...
Wróćmy do naszego opowiadania.

Bez dalszej zwłoki Związek postanowił wysłać dwóch zaufanych ludzi do kraju. Ale pierwszy ten krok natknął się na niezmiernie przykry i smutny wypadek. Jednym z wysłańców był Świrski ²⁾, członek Związku, przeto wtajemniczony we wszystko — i ten miał się udać do Drezna i w Poznańskie. Drugim, tylko powierzchownie wtajemniczonym i nie należącym do Związku, był Michał Rola Skibicki, ów młody Podolanin, który straciwszy ojcowiznę, wyruszył był do południowej Ameryki, gdzie bijąc się pod Bolivarem, zdobył sobie stopień pułkownika. Bywalec, zdolny, patriota, który

¹⁾ Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego za 1867. Paryż, str. 320. (•Zniesienie poddaństwa na Litwie — artykuł Br. Zaleskiego).

²⁾ Józef Świrski, poseł hrubieszowski, mianowany ministrem spr. wewnętrznych w Zakroczymiu.

rzucił świetną może przyszłość za morzem, by się połączyć z naszym powstaniem, przyjaciel i codzienny towarzysz Słowackiego, łatwo zdołał pozyskać zaufanie rodaków. Jemu przeznaczono misję przez Wiedeń do Galicji. Opatrzony w różne pisma i listy (do księcia Konstantego Czartoryskiego, do Izyd. Pietruskiego, Ksaw. Krasickiego, księcia Jerzego Lubomirskiego, do Moszczeńskiego) wyjechał 17. lutego z Paryża, ale wyjechał zbyt pośpiesznie, o dwa dni wcześniej niż było postanowione. Zaledwie opuścił miasto, pospiech ten został najfatalniej wytłomaczony; wykrył się fakt szkaradny. Piotr Kopczyński, wychodziec z Podola, kolega szkolny Skibickiego, wyjeżdżając do wód, polecił był temu ostatniemu przyjmować z poczty listy, jakieby do niego nadeszły. Między tymi listami był jeden od żony Kopczyńskiego, zawierający weksel na 6000 franków. Skibicki list ten odebrał, zniszczył, weksel zaniósł do bankiera, sfałszował podpis Kopczyńskiego i pieniądze zabrał sobie, nie donosząc ich właścicielowi. List późniejszy pani Kopczyńskiej wyświecił sprzeniewierzenie właśnie w chwili, o której mówimy. Wiadomość o tem spadła tak niespodzianie, zbrodnia była tak lekkomyślna i nie licząca się z jawnem następstwem, że niektórzy tłómaczyli ją jakimś napadem obłąkania.

Kopczyński udał się ze skargą do prokuratora; telegrafem poszły rozkazy ujęcia winowajcy, którego też w Strassburgu przytrzymano i osadzono w więzieniu.

Nie trudno sobie wystawić strapienie i zaniepokojenie Platera i innych towarzyszy Związku. Nim jeszcze otrzymali wiadomość o zaarrestowaniu Skibickiego, Bem natychmiast napisał przez swego bankiera do Galicji, do Izydora Pietruskiego, ażeby bez zwłoki pojechał do Ksawerego Krasickiego i przestrzegł go; jeżeli przybędzie do niego Skibicki, by go przyjął, przeczytał wręczone papiery i spalił w jego obecności, oświadczając, że do niczego mieszać się nie chce. Plater przesłał podobne ostrzeżenie do Wiednia do księcia Konstantego Czartoryskiego. Kiedy następnie w Paryżu dowie-

dziano się, że Skibicki uwięziony, Gustaw Małachowski udał się do ministra spraw zagranicznych, przedstawił smutny wypadek, oświadczył, że Skibicki miał sobie powierzone korespondencye od księcia Adama Czartoryskiego, których wyjawienie mogłoby skompromitować i ciężko narazić kilka osób w kraju i że zatem prosi w imieniu księcia, znajdującego się w Londynie, by te papiery zostały wydane przed wytoczeniem sprawy osobie, którą książę do ich odebrania upoważni. Książę de Broglie jak i minister spraw wewnętrznych rzecz tę przyjęli z wielką względnością i dali jej przychylny żądaniom księcia kierunek. Kiedy nareszcie żandarmi dostawili Skibickiego do Paryża, w biurze sędziego śledczego, w obecności oskarżonego, skrzynia z jego rzeczami została otworzona i wszystkie z niej papiery zostały wydane L. Platerowi. Nieszczęsny Skibicki w tej sprawie przynajmniej zachował się dyskretnie i żadnym słowem nie zdradził tego, co wiedział, nie czynił żadnych trudności — przeciwnie po wydaniu papierów prosił sędziego jako o jedyną, największą łaskę »by imiona osób, które szanuje i uwielbia, nie zostały wymienione ani w protokole ani w procedurze tej nieszczęśliwej sprawy« ¹⁾.

Fatalne to niepowodzenie na samym wstępie czynności nie zraziło jednak członków Związku; misya drugiego wysłańca Świrskiego nie została wstrzymana; — przeciwnie, dodano do niej to, co miał spełnić Skibicki, t. j. podróż do Galicji.

Świrski tedy pod pretekstem spotkania się w Galicji z dziećmi, które zostawały w Królestwie, otrzymawszy od policyi francuskiej paszport, wizowany przez ministra spraw zagranicznych i przez posłów austriackiego i saskiego, puścił się w drogę 6. marca, opatrzony pełnomocnictwem do rozsze-

¹⁾ Skibicki, stawiony w lipcu 1833 przed sąd przysięgłych, uznany został winnym z okolicznościami łagodzącymi i skazany na trzy lata więzienia.

zenia zasad Związku. Sprawozdanie z całej jego wyprawy mamy przed sobą¹⁾ i na niem oprzemy następujący opis.

W Dreźnie, za pośrednictwem Klaudivy Potockiej, miał się on zjechać z Grabowskim i jemu powierzyć przewodnią czynność w Poznańskiem. Ale przybywszy do Drezna, znalazł Klaudivę zupełnie pod wpływem Waleryana Pietkiewicza i jakiegoś kapitana od kwatermistrzostwa (którego nazwiska nie znamy), działających w duchu Lelewela i Zaliwskiego. Ich zamiary gorąca ta dusza całemi siłami popierała i pełna była oczekiwania skutków pomysłnych, które lada dzień ziścić się miały. Widoki bardziej oddalone Związku Jedności Narodowej mniej ją nęciły; spotkanie się Świrskiego z Grabowskim nie przyszło do skutku. W obec tego Świrski zwierzył się przebywającemu w Dreźnie Adolfowi Cichowskiemu, przyjął go do Związku i wręczywszy mu odnośne papiery, porучzył mu spełnienie tego, co sam miał wykonać względem prowincyi Poznańskiej. W Dreźnie dowiedział się Świrski o owych czterech majorach, wysłanych przez Dwernickiego, o których wyżej była mowa. Donosi on o tem w liście cyfrowanym z 26. marca do Ludwika Platera w następujących słowach: »Donoszę, iż istnieje (w Paryżu) związek, którego naczelnikiem jest Dwernicki. Czterech majorów, którzy tędy do Galicyi jechali, są jego posłannikami, mają rekomendacyę Lafayette'a, zatem tajną rękę profesora naszego (Lelewela). Jest z samych wojskowych i Sznajde jest jego członkiem i nasz Ledóchowski. Są oni niechętni profesorowi, jednakowoż za pomocą Ledóchowskiego i Lafayette'a, są przez niego prowadzeni tajnie«²⁾. Z Drezna Świrski ruszył do Krakowa, gdzie powołał na naczelnictwo okręgu Popiela, który to zrazu przyjął z gotowością i uważał rozszerzenie Związku tem potrzebniejszym, że, jak wiedział ze źródła pewnego, w Królestwie tworzyło się Stowarzyszenie

¹⁾ Emigracya. Pisma polityczne. 1833. T. II. Rękopism w Archiwum XX. Czartoryskich.

²⁾ Korespondencya Ludwika Platera w arch. XX. Czartoryskich.

krzewiące przekonanie, że Polska niepodległa istnieć nie może, że jej przyszłość leży w szczerem połączeniu z Rosją, i że na czele tej tendencji stoi człowiek »którego rodzina w powstaniu znaczną grała rolę«. Popiel ducha i poglądy Związku całkiem podzielał, ale związany innem poprzedniem zobowiązaniem przysięgi złożyć nie mógł. Świrski musiał więc szukać innego naczelnika dla okręgu krakowskiego, i w tej myśli udał się na wieś do Fr. Moszczyńskiego, który wysłuchawszy programu Związku zupełnie się z nim zgodził, i wykonawszy przysięgę, chętnie naczelnictwo przyjął. Na kandydatów do rady obwodowej krakowskiej Świrski naznaczył Bochenka (syna), B. Helcla, a gdyby ci nie odpowiadali celowi, tymczasowo posłał Swidzińskiego i Popiela, choćby bez przysięgi.

Głównym celem misji Świrskiego był Lwów. Przybył on tam 16. kwietnia. Dwóch głównych osób, z którymi miał się zetknąć i które o jego przybyciu były uprzedzone, t. j. Xaw. Krasickiego i Izidora Pietruskiego nie zastał; natomiast zaraz spotkał się z potwierdzeniem wiadomości o majorach Dwernickiego i przekonał się, że oni rzeczywiście do Galicji przybyli. Tak więc w Galicji trzy stronnictwa Emigracji były teraz na placu: emisaryusze Lelewela — Zaliwskiego, wysłannicy »arystokracji« t. j. Związku i agenci generała Dwernickiego. Zamiany dwóch pierwszych były jasno określone; mniej zrozumiałe były cele trzeciej partyi. Jej wysłannicy szkolili księcia Czartoryskiego i jego zwolenników, ale zarazem nie szczędzili emisaryuszów Zaliwskiego, rzucając na nich podejrzenie, że oni idą podburzać chłopów do wyrznięcia panów. Zdawałoby się więc, że oni przybyli do kraju tylko na to, żeby ostrzedz mieszkańców. Ale były i inne domysły; przypuszczano, że generał Dwernicki ze swem otoczeniem bezwiednie jest kierowany przez jakobinizm Lelewela za pośrednictwem Ledóchowskiego, który choć jest członkiem Komitetu Dwernickiego i należy do związku wojskowego, ale zarazem jest chętnem zawsze narzędziem Lelewela; że więc partya Dwernickiego i jego wysłannicy na to wysunięci, by tych w kraju,

których niepodobna zwerbować wprost pod znaki jakobińskie, odciągnąć przynajmniej od obozu księcia Czartoryskiego, w nadziei wszakże, iż w razie szerszego rozwinięcia wypadków nie trudno będzie ująć partyę Dwernickiego do swoich widoków i na swoje posługi. Mniemanie to i Świrski podzielał i wyrażał to w swem sprawozdaniu.

W oczekiwaniu przybycia Krasickiego i Pietruskiego, Świrski zapoznawał się ze wszystkimi znakomitszymi obywatelami miejscowymi i w rozmowach o Emigracyi, o stanie socyalnym w Europie i t. p., starał się umyśły do przyjęcia zasad Związku przysposabiać. Już to samo — jak o tem sobie tuszył w swym raporcie — »wstrzymywało działanie emisaryuszów Zaliwskiego na umyśły«.

W instrukcyach jego zabranych z Paryża nie było żadnej wzmianki o wyprawie Zaliwskiego, już z tej prostej przyczyny, że kiedy instrukcyje układano, związkowi nie mieli jeszcze o niej wiadomości. To więc, co w tym względzie Świrski czynił, pochodziło z jego własnego natchnienia i — wyznajmy — uderzało dziwną sprzecznością i niekonsekwencyą. Łudził się on, że stronników Zaliwskiego potrafi ująć i opanować. »Łączenia się z nimi nie doradzał, bo nie widział podobieństwa dobrego skutku«, ale uważał, że »poświęcających się tak energicznie i z dobrą wiarą dla sprawy publicznej nie należy opuszczać, choćby dla tego, iżby gorliwych nie wprowadzić w powątpiewanie w patryotyzm obywateli pozostałych w kraju«. Co więcej, użył nawet swego wpływu dla uzyskania funduszów dla oddziału pułkownika Bobińskiego, mającego wejść na Wołyń i Podole. W skutek tego emisaryusze zbliżali się z niejakiem zaufaniem do Świrskiego i pokazywali mu swoje instrukcyje, aby go przekonać, że potwarze rzucane na nich przez wysłanników Dwernickiego, były fałszem. Doszło do tego, że Świrski miał z nimi zjazd w lesie o trzy mile od Lwowa, gdzie się znalazł sam w obec 20-stu emisaryuszów. Bobiński, ich naczelnik, gorąco się tłumaczył, że oni anarchii i przewrotu społecznego nie mają na celu, że sami byliby go-

towi wystąpić przeciw krwawym demagogom, i że ich tylko nieograniczona miłość ojczyzny i nienawiść ciemieży prowadzi. Na to Świrski odpowiedział, że całkiem wierzy w czystość ich zamiarów, ale wystawiał, że bezwiednie na zgubną wprowadzeni są drogę przez partję jakobińską taką, jaka się okazała we Francyi w 1793 roku, a w Polsce 15. sierpnia; że instrukcye, jakimi się świadczą, dane im są na rozpoczęcie działania, lecz jeśli ono się powiedzie, to otrzymają inne, o których dzisiaj im ani się śni. »Zresztą — mówił — wszelką pomoc, jaką moim wpływem będę w możności wyjednać, nie omieszkam mu (Bobińskiemu) przynieść« (*sic*). Świrski dodaje w swem sprawozdaniu: »Ten krok zrobił mi wielki kredyt we Lwowie, a razem posłużył do zupełnego dyskredytu emi-saryuszów generała Dwernickiego«. Czynione przez ten czas sposprzeżenia nad usposobieniem i stanem moralnym społeczeństwa galicyjskiego nie prowadziły do pocieszających konkluzyj. Uderzony był tem, że znajdował nader mało poczucia ranionej dumy narodowej, w skutek upadku ojczyzny i nie spotykał tej ciągłej tęsknoty za powrotem do utraconej przeszłości. Postrzegał on, że przez ostatnich lat 60 prowincya ta straciła dużo »z barwy dawnej polskiej narodowości«, i że główną cechą jej charakteru jest panująca próżność, chęć okazywania się na zewnątrz, potrzeba wystawy teatralnej i ostentacyi — i to na wszelkich polach, od gościnności aż do patryotyzmu. Dlatego wszelka praca spokojna, wytrwała, cicha, na dalszą metę dla sprawy publicznej staje się tu niepodobną prawie, a przeciwnie przedsięwzięcia takie jak Zaliwskiego, choć nierozważne, ale doraźne i jaskrawe prędzej poklask znajdują. I Sienkiewicz w listach ze Lwowa do Paryża wyrażał się bardzo sceptycznie o Galicyi, i żalił się na »beatskie głowy«, z którymi nie poważnego robić nie można.

Tydzień po tygodniu upływał, lecz oczekiwanych niecierpliwie Krasickiego i Pietruskiego wciąż jeszcze nie było widać. Wyraźnie nie spieszyli spotkać się z wysłańcem Związku Świrski, nie mogąc się ich doczekać, wchodził w bliższy sto-

sunek z innymi wydatniejszymi ludźmi, których charakter i opinie dawały mu należytą rękojmię, i którzy mogli być użyci w Galicyi, lub też służyć do nawiązania stosunków z innymi prowincjami. Wtajemniczał ich, odbierał przysięgę i przyjmował ich na członków Związku. Z pomiędzy tych nasamprzód był mu wielce pomocnym Kajetan Rulikowski; tak samo i poseł Aleksander Bernatowicz oraz Karol Sienkiewicz, znajdujący się w tym czasie w Galicyi od przybycia tam z księżną Czartoryską. W maju przybył z Królestwa do Lwowa Maciej Starzeński z Augustowskiego¹⁾, który wspólnie ze swym bratem Leopoldem podjął się zaprowadzić organizację Związku na Litwie i na Białej Rusi. Do spełnienia tej samej czynności na Wołyniu, tudzież na Podolu i Ukrainie, przyjęli pełnomocnictwo Jawornicki i Jan Modzelewski. O utworzeniu czegoś podobnego w Królestwie, wedle opinii kasztelana L. M. wyrażonej Świrskiemu, w obec teroryzmu i niezmiernej czujności władz rosyjskich na teraz nie można było myśleć. Przystąpili jeszcze do działań wedle myśli Związku Józef Puzyna, Józef Moraczewski, Leon Potocki i ex-ksiądz Pijar Krulikowski, który skazany na Syberyę, schronił się do Galicyi i miał się udać na Wołyń. Świrski, spostrzegłszy, że na młodzież akademicką pojęcia jakobińskie, karbonaryzm i Zaliwski wpływać zaczynają, dla przeciwdziałania temu postanowił uformować osobny obwód akademicki na zasadach Związku, a spotkawszy w Agenorze Gołuchowskim młodego człowieka, poważnego umysłu, niepospolicie uzdolnionego i rokującego wielkie na przyszłość nadzieje²⁾, odebrawszy od niego przysięgę, przyjął go formalnie i postawił na czele tego obwodu, pod kierunkiem Kajetana Rulikowskiego. Na pomocnika Gołuchowskiego powołany został młody Dzieduszycki, syn Stanisława.

¹⁾ Szczery patriota; w początku powstania w grudniu 1830 złożył 100.000 złp. na potrzeby ojczyzny.

²⁾ Dwaj starsi bracia jego w wojnie 1831 roku znani byli jako dzielni oficerowie.

Koło połowy maja przywieziono do Lwowa aresztowanego Wincentego Tyszkiewicza, który działał w myśl Zaliwskiego. Po dniach kilkunastu uwolniono go jednak, i wtedy on sam pierwszy przyszedł do Świrskiego, szukając z nim rozmowy. Zdawał się być zniechęcony do drogi, na jaką dał się przez Zaliwskiego wprowadzić, a przynajmniej narzekał na Lelewela i na tych, co w Paryżu chcieli Sejm zebrać i dawał poniekąd echo argumentom Świrskiego. Ale to długo nie trwało; wnet wrócił znowu do dawnego kierunku i, jak oświadcza Świrski, stał się przyczyną przewrócenia wszystkich jego planów.

Nareszcie 11. czerwca przybyli do Lwowa Xaw. Krasicki i Izidor Pietruski, z których drugi zaraz przyszedł do Świrskiego i oświadczył się z gotowością swoich usług, tem bardziej, że nie trudno mu domyślić się, kto go do nich wzywa. Krasicki, do którego Świrski niebawem się udał, oświadczył zrazu, że odezwa księcia Czartoryskiego, którego światło on wysoko ceni, jest dostateczną, by go skłonić do przyjęcia naczelnictwa Związku w Galicyi. Zwierzchnictwo Związku w Paryżu wyznaczało do rady prowincjonalnej przy naczelniku Galicyi dwóch członków: Izidora Pietruskiego i księcia Jerzego Lubomirskiego, ale ten ostatni będąc świeżo skompromitowanym przez emisaryuszów Zaliwskiego, którzy z jego dóbr wtargnęli do Królestwa i wiedząc, że kroki jego czujnie są śledzone przez władze austriackie, uważał, że do Rady wejść nie powinien, zapewniał wszelako, że jako na prawego Polaka, Związek zawsze i wszędzie na niego liczyć może. Za wspólnem tedy porozumieniem między Krasickim i Świrskim, do rady prowincjonalnej przybrani zostali: Pietruski, Leopold Starzeński, Seweryn Fredro i Kajetan Rulikowski. Wszystkim tym zebrany u naczelnika (Krasickiego) Świrski odczytał tekst związkowej przysięgi; każdy z kolei oświadczył, że ją przyjmuje, że jej dopełni i podaniem ręki to stwierdził.

Tak złożona Rada przystąpiła niezwłocznie do uformowania listy kandydatów na obwodowych, i na to zaczęła no-

wych członków przyjmować. Ale oto z pomiędzy nich wnet postawiony został wniosek, aby nowo tworzący się Związek nie był zawisły od żadnej władzy z Emigracji wpływającej, lecz żeby stanąwszy pod przewodnictwem Krasickiego, wszedł w stosunki z innymi prowincjami kraju, i by w ten sposób utworzył się Związek Narodowy, wolny od wszelkiego ducha stronnictw, którym zarażona jest Emigracja. Dowiedziawszy się o tem Świrski pospieszył do Krasickiego, który mu się zaczął żalić, że instrukcye Związku paryskiego nie są dość energiczne, i że budzą wątpliwości w ludziach, którzy właśnie mogliby być najpożyteczniejszymi na stanowisku obwodowych. Jeden z takich, Podolecki, który mieszkał razem z Krasickim, miał te wątpliwości spisane i odczytał je Świrskiemu. Były to dość cierpkie uwagi i zarzuty, natchnione wyraźnie duchem Lelwela i Zaliwskiego, a wskazujące do czego rzeczy się zwracają. W parę dni później Świrski wezwany do Krasickiego, zastał u niego oprócz członków rady prowincjonalnej, Tyszkiewicza, Ulatowskiego i kilku innych obywateli, znanych stronników Zaliwskiego. Tyszkiewicz zabrawszy głos, wyraził co następuje: Tu w Galicyi pragniemy pomódz krajowi, ale jesteśmy w trudnem bardzo położeniu w obec zjawienia się emisaryuszów różnych stronnictw — emisaryuszów Zaliwskiego, emisaryuszów generała Dwernickiego i nareszcie emisaryusza Czartoryskiego. Zasady tych stronnictw, z małemi różnicami, są prawie jednakowe, ale nienawiść między nimi jest tak wielka, że niema podobieństwa, by się w jedno połączyć mogły. Tylko jedność przedsięwziętych przez cały kraj środków mogłaby sprawę publiczną zbawić, a gdy od Emigracji tej jedności spodziewać się nie można, jego jest zdaniem utworzyć Związek samodzielny w Galicyi, wezwać inne części kraju do przyłączenia się, a zarazem zostawić otwarte wrota Emigracji, aby też do niego przystąpiła. Na to odpowiedział Świrski: W istocie w Emigracji są stronnictwa. Jest stronnictwo Lelwela, opierające swoje rachuby na powszechnym ruchu rewolucyi socyalnej w Europie; adherenci Zaliwskiego stanowią

tylko »odnogę« stronnictwa Lelewela; jest stronnictwo generała Dwernickiego, złożone z wojskowych, bez opinii politycznych, wierzących tylko w patryotyzm generała i w nim nadzieję zbawienia ojczyzny pokładających. Ale ten generał jest kierowany przez Lafayette'a i ukryte wpływy Lelewela, i pomimo pozornej różnicy jego stronnictwo jest poniekąd też »odnogą« stronnictwa lelewelowskiego. To, co p. Tyszkiewicz nazwał stronnictwem księcia Czartoryskiego, nie jest stronnictwem, bo nie działa ani w osobistych, ani stronnicych widokach, a tylko z poczucia obowiązku, włożonego nań przez ufność narodową podczas rewolucyi. Jest to ciąg dalszy rządu narodowego, a przecie działania rządu nie można nazwać działaniem stronnictwa (?) Działając w duchu potrzeb narodowych wie on, że sprawiedliwość powinna być wymierzoną przeważnej części ludności Polski, ale to powinno stać się w porządku, z dobrowolnem przyzwoleniem strony, która musi uczynić ustępstwa z części swych praw. Nie jest przeciwny w zasadzie ulepszeniom, które towarzystwa tajne starają się osiągnąć, lecz sądzi, że mięszać się w ich działania przed objawieniem się woli ludów, jest sprawie polskiej szkodliwym. Z zadowoleniem patrzy Związek na sympatyę ludów dla sprawy polskiej, którą w największej części swemi staraniami obudził, ale widząc w obecnym stanie rzeczy siłę po stronie rządów, uważa za swój obowiązek szukać u nich głównego oparcia swych działań, zwłaszcza w Anglii i Francyi.

Po tej replice Świrski odpowiedział jeszcze na kilka zapytań Tyszkiewicza. Rozpoczęły się szeptki pokątne — »wtedy się oddalił«, powiada Świrski.

Argumentacye jego, jak nie trudno się domyślić, opozycyi nie nawróciły. Fredro, przyszedłszy zaraz do Świrskiego, oświadczył, że teraz do niczego dobrego nie dojdzie, bo występują ambicye osobiste; przyszli też Leop. Starzeński i Pietruski: pierwszy ubolewał nad słabością Krasickiego, drugi jednak radził z nim nie zrywać, wystawiając, że on jest chwilowo zbałamuconym, ale że to człowiek zacny, dobry Polak, i że

po pewnym czasie będzie go można zyskać dla rozsądnej strony. Ci wszyscy trzej tego samego dnia Lwów opuścili.

Po odejściu Świrskiego z owego zebrania u Krasickiego dyskutowano tam jeszcze kilka godzin, i nareszcie urządzono ułożyć ustawę nowego Związku. Pracę tę poruczono Podoleckiemu i dwom stronnikom Zaliwskiego, którzy po tygodniu przedstawili spisany statut z następującymi głównymi punktami: Polska w granicach 1772 r. — Rząd silny, czyli dyktatura — Uwłaszczenie włościan w ciągu jednego roku — Na czele związku stanie kto w sobie czuje siłę do tego i t. d. — Naczelnikiem ogłosił się Krasicki i do Rady powołał Tyszkiewicz i Zamoyskiego; Rulikowski i Starzeński do niej nie weszli.

»Cały tedy cel Związku naszego został chybnym, a co większa, najkompletniej zdradzonym«, powiada Świrski w sprawozdaniu i przypisuje ujemny rezultat swej misji próżności i żądzy popularności Krasickiego. Wedle innych świadectw ówczesnych, ten ostatni miał wiele zalet obywatelskich, ale był lękliwy i należał podobno do rzędu tych mężów cieszących się popularnością, a tak częstych u nas, których mądrość polityczna polega na tem, by ze wszystkimi się zgadzać i nikomu się nie narażać.

Po nieudaniu się z Krasickim, Świrski myślał o postawieniu kogo innego na czele Związku w Galicyi, i w tym celu zwrócił się do księcia Leona Sapiehy, ale ten dla różnych powodów przyjąć tego nie mógł.

Tymczasem z pokojów Krasickiego wiadomości, gawędy i plotki o misji Świrskiego wyszły na miasto, gdzie ją przekęcano i obracano w śmieszność. Do tego może i sam Świrski w pewnej mierze się przyczynił, wspominając zbyt często, że jest ministrem ¹⁾, i występując czasami jakby w imieniu byłego rządu narodowego. Dla odpierania fałszywych wieści i prostowania opinii, Świrski z wiernych związkowych złożył rodzaj Komitetu. To — jak on twierdzi — nie pozostało bez pomysłu-

¹⁾ Był mianowany ministrem spraw wewnętrznych w Zakroczymiu.

nego skutku, bo sam nawet Tyszkiewicz zachwiany został w swej gorliwości przeciw krokom Świrskiego i wyznał, że związany poprzednią przysięgą, nie może się przykładać do rozszerzenia Związku paryskiego, ale przyrzeka, że nadal przeciwko niemu występować nie będzie.

Kiedy Świrski przybył do Lwowa, władze austriackie zostawiały go w pokoju; policja miała go na oku, ale przez długi czas nie turbowała go. Jednakowoż w lipcu zaczęła go napominać do wyjazdu. Misja jego była skończona, nie było po co siedzieć dłużej w Galicyi. Zabierał się więc do drogi.

Przy pożegnaniu z Krasickim, zapytał go Świrski, jakie są przyczyny, że on uznawszy zrazu zasady Związku za dobre i słuszne i przystąpiwszy do nich, tak nagle je opuścił. Na to odpowiedział zapytany, że to mu nakazał rozdział stronnictw w kraju i że posiadając całą ufność prowincyi, powinien stać samodzielnie na czele Związku polskiego, nie przyjmując niczyjej firmy. Że zresztą kiedy na to chwila pozwoli i kiedy zewsząd zjadą się pełnomocnicy, on nie omieszka połączyć się ze zwierzchnością Związku paryskiego.

Nareszcie zebrawszy w mieszkaniu Bernatowicza wszystkich pozyskanych dla swego Związku, i poleciwszy każdemu, jak ma działać, Świrski 15. lipca Lwów opuścił.

Po drodze w Bernie, zetknął się z Hermanem Potockim i poznawszy jego zacność i rozsądne opinie, zwierzył mu się z celu swej podróży i złożył na jego ręce najważniejsze papiery, które nie chciał mieć przy sobie w obawie, że w dalszej drodze może być przez policję niemiecką zatrzymany. Ostrożność ta nie była zbyteczną. W dalszej drodze spotkała go przykra przygoda. Wjechawszy do Bawaryi, niedaleko od granicy w miasteczku Waldmünchen został zaarrestowany i pod strażą żandarma do Monachium odstawiony. Powodem tego zajścia był podobno jakiś bałamutny raport policyjny, w którym go mieszano z emisaryuszami wyprawy Zaliwskiego. Świrski trzymany naprzód w ścisłej uwięzi, potem w hotelu pod nadzorem policji, za wdaniem się posła francuskiego, po

dziesięciu dniach został uwolniony i w początkach października wrócił do Paryża.

Na tem się zakończył zawód Związku Jedności Narodowej. Od powrotu Świrskiego i złożenia jego sprawozdania, żadnego już śladu, żadnej wzmianki o nim nie napotykamy. Niektórzy jego członkowie opuścili Paryż, a ci, co pozostali, przyszli zapewne do przekonania, że zadanie, które sobie stawiał Związek, sposobem kolegjalnym nie daje się spełnić dogodnie, że wymaga kierunku skupionego w jednym ręku. Kierunek ten książę Adam Czartoryski przyjął odtąd na siebie. Krótką próbę ze Związkiem godzi się może uważać za pierwszy zawiazek, za punkt wyjścia tych działań, które książę Adam — z pomocą kilku współpracowników w Paryżu, z pomocą agentów i korespondentów w kraju i zagranicą — ujął w swe ręce i do końca swego życia prowadził.

XXIII.

Trudne zadanie Dwernickiego. — Reakcyja przeciwko jego Komitetowi. — Ustąpienie trzech członków. — Umiński. — Rozbujanie umysłów. — Zakład w Bergerac; propaganda demokratyczna. — Anarchia w Bergerac. — »Akt Stowarzyszenia«. — Odezwa przeciw rządowi. — Roślakowski. — Zajście z wojskiem. — Ogół w »Landach«. — »Manifest« nadesłany z Paryża. — Podczaski. — Żołnierze rozbałamuceni. — Wydalenia z Bergerac. — Wyklęcie Podczaskiego. — Nowe rugowanie. — Stosunek z rządem pogarsza się. — Zachęcenie do amnestyi. — Subsdyja i prawo 21. kwietnia. — Przejście Emigracyi pod władzę cywilną. — Zniżenie skali subsydyów. — Zwijanie wielkich Zakładów. — Rozproszenie. — »Żołd«. — Swary wzrastają. — Część młodzieży bierze się do nauki. — Obchody w loży masońskiej, w kościele, w Taranie. — Trzecia rocznica 29. listopada, zamącona. — Przybycie Polaków z Prus do Hawru, Portsmouth i Harwich.

Widzieliśmy, jak rychło po nastaniu Komitetu Dwernickiego opozycya przeciw niemu zaczęła się budzić. Pod wpływem poduszczeń z Paryża nastąpiła po Zakładach reakcyja przeciw własnemu dziełu. Podnoszone zarzuty w Taranie znajdowały tam coraz szerszy odgłos; odkryto teraz, że wybór Komitetu dokonany był na nieprawnych drogach, że zbyt wielką dowolnością delegatów i pełnomocników i pod wpływem rzekomych machinacyj arystokracji, w tej rzeczy — jak już wzmiankowaliśmy — Bogu duszę winnej. — W styczniu 1833 Zakład w Le Puy wystąpił z jawnem żądaniem »zupełnej zmiany i osób i zasad Komitetu«; projekt jego, który był dosłowną prawie kopią programu paryskiego, przyjętego w sierpniu w Taranie, rozesłany został do wszystkich Zakładów.

Jeśli generał Dwernicki nie odpowiedział nadziejom, jakie w nim Emigracya pokładała, to z drugiej strony przyznać trzeba, że zadanie, które podejmował, od samego początku łatwym nie było, a z każdym dniem stawało się trudniejsze. Generał to widział, ale się nie zniechęcał i rąk jeszcze nie opuszczał; stanowisko, acz mocno kołatanе, dogadzało jego upodobaniom i chęci służenia rodakom. Otuchy dodawała mu nieostygła jeszcze popularność wśród znacznej części Emigracyi, a jego łatwość i uprzejmość w stosunku z ludźmi, połączona z żołnierską prostotą i dobroduszością, robiła mu licznych przyjaciół i zwolenników.

Ci w drugą rocznicę bitwy pod Stoczkiem, 14. lutego, wyprawili mu ucztę i na niej ofiarowali mu pierścień złoty. Uczta choć ani zbyt kowna ani bardzo suta, musiała być wesoła, jak wnosić można z tonu wierszyków, improwizowanych przez Goreckiego, w których poeta wołał:

Wesoło tutaj i chęć we mnie szczera,
 Łyknać na zdrowie Stoczków bohatera.
 Lecz czem tu strzelać, bracia, przyjaciele!
 I cienkie wino i tego nie wiele.

Ale zaraz potem wesołem zebraniu zaszła zmiana niepomyślna w łonie Komitetu: usunęli się z niego Morawski, Wołowski i generał Umiński. Ten ostatni w piśmie do prezesa motywował swe usunięcie się tem, że »ciało Emigracyi tak jest zdezorganizowane, że wszelkie pojęcia władzy stały się jednej części obcemi«, w skutek czego »istnienie Komitetu jest iluzyjnem, służy tylko za narzędzie namiętnościom i nie przynosi najmniejszej korzyści Emigracyi«¹⁾.

¹⁾ List ten podany w *Pielgrzymie* z 4. marca 1833 wywołał niezmierne oburzenie ze strony Pisma Bezansońskiego. W zeszytcie z 17. marca 1833 podaje ono jaskrawą odprawę na list generała, i w niej między innymi powiada: »Jak się nie śmiać, kiedy ktoś wezwany półgębkiem, nie do porządkowania lub pielęgnowania pomysłności rodaków, ale do wykonywania ich woli, ale do stróżowania tego co jedynie ich samych tylko wyłączną i najsprawiedliwszą jest własnością, odzywa się

Istotnie umysły wychodźców zaczęły dochodzić do niesłychanego zamieszania i zawichrzenia. Z Paryża duch Taranu, duch byłego Komitetu, coraz więcej teraz zawiewał do Zakładów, a adepci Towarzystwa Demokratycznego coraz czynniej rozwijali propagandę skrajnych, francuskich pojęć. Umysły zgoła nie oswojone z kwestyami politycznymi i społecznymi nagle w nich teraz aż się nurzały; obradowanie, dyskusye, spory nie ustawały; potok odezw, manifestów, protestów, kontra-protestów i t. p. zaczął zalewać Emigrację. Doktryna »wszechwładztwa Ogółu«, ale nie tylko jakiegos Ogółu ogólnego, ale nawet Ogółów »szczegółowych« (*sic*), wydawał najdziwniejsze i najdziwaczniejsze objawy. Zgłębianie »Praw Człowieka i Obywatela«, wydanych w tłumaczeniu polskim przez J. N. Janowskiego, jednego z założycieli Towarzystwa Demokratycznego, słuchanie kursu historii rewolucyi francuskiej, napisanej przez Laponneraye'a na podstawie szkoły Saintsimonistów, czytanie skrajnych gazet francuskich, stykanie się z republikanami, masonami i konspiratorami kosmopolitycznymi i wreszcie nauka mistrzów rodzinnych — to wszystko odurzało głowy już nie tylko młodych podporuczników, ale i poczciwych wiarusów, żołnierzy szeregowych. To się szczególnie objawiło w Zakładzie w Bergerac.

Do tej miejscowości położonej w pobliżu Bordeaux, a zatem znacznie oddalonej od Awenionu, rząd dla zapobieżenia nieustającym waśniom, przesadził w styczniu 1833, 150 najburzliwszych t. j. głównie tych, co byli podpisali ów ma-

tonem komicznego przewodztwa nad tymi, którzy odtąd z najsilniejszym przekonaniem postanowili i przysięgli sobie nie być więcej narzędziami czyjejs tam ambicyi, interesu lub niedołężności; którzy przejrzeni poniżenie swoje, oraz gwiazdami i złotem okrytą nicość opiekunów swoich poznali; którzy nie będą już więcej lalkami zepsutych i wyrodnych dzieci matki natury, ani okrutną i obelżywą igraszką kilku, kilkudziesiąt lub kilkuset szarlatanów albo wyuczonych i przebiegłych oszustów w wielkiej rodzinie ludzi. Najdroższa własność człowieka, to jest ON, tylko do niego samego należy...»

nifest z 13. listopada. W kilka tygodni później i z Zakładu bezansońskiego rząd przeniósł 150 żołnierzy i tyleż oficerów z podpułkownikiem Roślakowskim do Bergerac. Natychmiast między przybyłymi zaczęły tu występować najskrajniejsze opinie i zapamiętałe dążenia. Uczniowie Towarzystwa Demokratycznego wśród zebranych podoficerów i żołnierzy widzieli wdzięczne pole dla swojej siejby, i jeśli krzewić między nimi wzgardę i nienawiść do wszystkich oficerów, do wszystkich starszych i zasłużonych, dowodząc, że to prawie sami zdrajcy; wpajali im zarazem wykoszlawione pojęcia o równości. Wmawiali w nich, że byle się stale trzymali Towarzystwa Demokratycznego, ono wyrobi im żołąd równy z generałami; że w przyszłości, ponieważ z urodzenia wszyscy są równi, dowódców sami żołnierze z pośród siebie będą wybierali. Tym sposobem zbałamuceni wiarusy żadnego wpływu na siebie rozsądniejszych oficerów nie dopuszczali¹⁾. Jeden ze świadków społecznych tak o tem mówi:

»Rzucona przez Komitet Lelewela myśl rewolucjonizowania narodów na korzyść Polski, źle przez samych twórców pojęta, porwana przez egoistów niemających na tej drodze doświadczenia, zapaliła głowy mas wierzących. Naczelnicy, aby więcej sobie zyskać zwolenników, zaczęli pochlebiać tym, którzy ich swą dobrą otaczali wiarą. Wyrazy wolność i równość proklamowane wśród żołnierzy w koszarach, zaprowadziły powoli wielki nieład między nimi; korzystając z nauk przez niektórych oficerów dawanych im na szynkowych biesiadach, uwierzyli żołnierze, iż każdy oficer dla żołnierstwa, szlachcic dla chłopstwa jest tyranem, więc wrogiem; każdy zaś generał to zdrajca«²⁾.

Następnie przybył jeszcze do Bergerac oddział żołnierzy i oficerów z Bourges, ale w nim ani pierwsi ani drudzy nie

¹⁾ Zdanie sprawy o położeniu Zakładu w Bergerac, na dniu 24. września 1833 sporządzone. — Bergerac, drukarnia Faisandier.

²⁾ *Leon Ulrich*. Wspomnienia. Rękopis.

podzielali zagorzałych zasad poprzednio tam przybyłych: stąd wszczęły się zaraz kłótnie i burdy między swoimi. Zapanowała anarchia. Kiedy francuski komendant placu wydał rozkaz, aby o godzinie 7-mej koszary były zamiecione i łózka pozascielane, rozkaz ten przyjęto tylko »jako projekt« i na ogólnem zgromadzeniu odrzucono, mieniać go »narzuceniem i arystokracją«: komendanta zaś przy pierwszej sposobności wygwizdano. Dochodziło do tego, że żołnierze porywali się z pięścią na oficerów, którzy do koszar wejść chcieli.

»Lud nasz w Emigracyi jako w swoich pierwiastkach, najwięcej zbliżał się do praw natury, i ledwo przeżył krótką epokę rządów patryarchalnych pod Radami, aliści ozwała się w nim potęga republikanizmu; pojął, że sam tylko jest wszechwładny«. Tak głosił jeden z głównych frondystów awenioniskich, relegowanych do Bergerac ¹⁾. »Po takim wyswobodzeniu — powiada on dalej — Emigracya widziała potrzebę prawa, któreby jej zabezpieczyło używanie prawdziwej wewnątrz wolności«. Owóż potrzeba ta dała się najprzód uczuć wśród zebranych teraz w Bergerac, i ci w liczbie 400 pod dniem 12. kwietnia 1833 ogłosili dla siebie, jako prawo kardynalne »Akt stowarzyszenia Polaków w Bergerac«, obejmujący w trzech tytułach obowiązki stowarzyszonych względem Polski, całej ludzkości i Emigracyi, oraz przepisujący między innymi: kształcenie się wzajemne na drodze publicznego życia dla dobra ludów i ojczyzny; pracować w dalszym ciągu rewolucyi listopadowej na zasadach bezwarunkowego wszechwładztwa ludu w ogólności. Wyraźnie wykluczał on ze Stowarzyszenia emigrantów, przyjmujących jakiegokolwiek obowiązki rządowe względem Zakładu, oraz tych, co nie podpisali aktu Dwernickiego z 3. października 1832 ²⁾.

Akt ten zakomunikowany innym Zakładom otrzymał gorące aprobacje, mianowicie z Chateauroux, Levroux i Puy.

¹⁾ *Pomaski* w piśmie *Czas*, arkusz 3. Mont-de-Marsan. 1833.

²⁾ *Pismo Czas* l. c.

W tym samym prawie czasie rodacy w Bourges ogłosili wyznanie wiary, podobne zasady objawiające. Wychodźcy, jakby się wcale nie liczyli z rzeczywistością i swem położeniem, zaczęli uważać Zakłady poprostu za odrębne, od nikogo niezależne Republiki.

Jednym z pierwszych znaków życia Stowarzyszenia w Bergerac, było wydanie rodzaju publicznej odezwy do ludu francuskiego z najostrzejszemi oskarżeniami i wyrzutami na rząd i ministrów o niewdzięczność, niesprawiedliwość i prześladowania wywierane na Polaków. Odezwa ta, napisana tonem zaczepnym, wyrażająca wręcz opinie anti-rządowe i republikańskie, ogłoszona została 24. kwietnia za podpisem podpułkownika Roślakowskiego »w imieniu 400 Polaków«, w gazecie *La Tribune*, najzawziętszej przeciwniczce rządu Ludwika Filipa. Było to prawdziwe wyzwanie rzucone w oczy władzom francuskim, i nie zostało też bez odpowiedzi. Roślakowskiemu rozkazano opuścić natychmiast Bergerac i Francję. Ale Roślakowski na rozkaz nie zważał, nie ruszał się z miejsca i nie wyjeżdżał. Rząd tego nie ścierpiał i w nocy z 10. na 11. maja z sąsiedniego Perigueux przybył do Bergerac batalion wojska, zajął miasto i otoczył mieszkanie Roślakowskiego, tudzież koszary, gdzie się nasi żołnierze mieścili. Ci zbudzeni koło 3 ciej zrana usiłowali przemocą wyrwać się na miasto, i przytem trzech z nich bagnietami poranionych zostało. Roślakowski za-aresztowany nazajutrz został wywieziony i następnie z Francji do Belgii wydalony. W kilka dni później, z rozkazu rządu, cała masa oficerów z partyj wicherzących została translokowana do departamentu *des Landes* i rozmieszczona w trzech miasteczkach Dax, St. Sever i Mont-de Marsan. Te trzy Zakłady liczące razem przeszło 200 Polaków, złączyły się na podstawie »Aktu Stowarzyszenia«, przyjętego w Bergerac w jeden Ogół, zwany »Landy« z punktem centralnym w Mont-de-Marsan. W Mont-de-Marsan zasiadła wybrana przez Ogół »Komisyja Centralna«, odnawiana częstymi wyborami; jej sekretarzami byli Józef Słowicki i znany nam już M. Pomaski,

który zaczął tam wydawać swoje skrajne pismo p. t. *Czas*. Uważając, że Komitet Dwernickiego zupełnie niepotrzebny, nie uznając go, bo dla niego był on »arystokratyczno-pasibrzuchowski«, Ogół w »Landach« wybrał na swoich korespondentów w Paryżu, pokrewnych sobie duchem Krępowieckiego i Pułaskiego.

W Bergerac pozostali przeważnie tylko żołnierze i podoficerowie. Mniejszość ich trzymała z nielicznymi oficerami, tworząc rodzaj »Towarzystwa Porządku«, ale znacznie większa część trwała zawsze w zaszczepionej niesformości, i rozprężenie rosło.

Bergerac stał się szczególnem polem propagandy naszych nowych demokratów. Z Paryża przysłano do podpisu jakiś »manifest« patronowany przez Krępowieckiego i Płużańskiego, z potępieniem rządu francuskiego i z ustępem wyrażającym gotowość podpisujących do królobójstwa¹⁾. Za staraniem żołnierzy i oficerów rozsądniejszych w Zakładzie, pismo to jednak podpisanem nie zostało. Ale anarchia nie ustawała. Dla jej poskromienia rząd zamianował wyjątkowym sposobem Polaka komendantem Zakładu w Bergerac, pułkownika Podczaskiego, mniemając, że on rodaków skuteczniej uspokoić potrafi. Był to jeden z najznakomitszych oficerów wojska polskiego, napoleonista, były dowódca dzielnego pułku 20. p. l., okryty ranami²⁾, prezes Rady w Bourges, człowiek czystej reputacji. Przybywszy do Bergerac w sierpniu, zebrał cały Zakład i przedstawił mu się jako nowy komendant. Ale na to wielka część Zakładu (170 żołnierzy) odpowiedziała wręcz hardym oporem, że go na komendanta nie przyjmuje, że już ma swego wybranego po Roślakowskim, w osobie majora Szelechowskiego, że innego nie chce, a zwłaszcza takiego, co został naznaczony z ramienia rządu.

¹⁾ Danie sprawy o położeniu Zakładu w Bergerac, na dniu 24. września 1833 sporządzone. — Bergerac, druk. Faisandier.

²⁾ Jedenaście ran odebrał pod Ostrołęką.

Major Szelechowski odgrywał tu rolę nie bardzo czystą: kłaniał się Podczaskiemu, a żołnierzy w krnąbrności utrzymywał. Demokrat Podczaski był solą w oku, jako mogący zniwieczyć ich propagandę. Używali też wszelkich sposobów, by go zdyskredytować i usunąć; wymyślali na niego niesłychane baśnie i oszczerstwa, jemu i jego stronnikom grozili śmiercią, tak dalece, że część spokojna żołnierzy między sobą ustanowiła straż dobrowolną dla czuwania nad bezpieczeństwem zagrożonych. Uliczne napaści między rozdwojonymi zdarzały się ciągle; zbałamuceni żołnierze chcieli zupełnie pozbyć się oficerów i wypędzali ich z koszar. Daremnie pułkownik Podczaski namową i perswazyą usiłował zrellektować rozhlukane i przewrócone głowy; daremnie przemawiał, że pragnie nie na nominacji rządowej, ale na zaufaniu rodaków przewodnictwo swe oprzeć. Gdy wciąż podjudzani przez swych nauczycieli, obłąkani wiarusy nie odstępowali od hardzego oporu, minister wydał Podczaskiemu rozkaz porozdzielania Zakładu. Rozpoczęto zatem wydalanie od najburzliwszych wichrzycieli, między którymi — ktoby się spodziewał — znalazło się dwóch księży X. Puchalski i X. Rożyński. Dla uspokojenia rozhukanego Zakładu, w przeciągu krótkiego czasu Podczaski musiał wydalić 120 żołnierzy i podoficerów i przenieść ich częściami do Mans, do Angers i do Niort.

Na to Polacy w »Landach« skonfederowani owym aktem Stowarzyszenia, zawrzali straszliwym oburzeniem i pod datą 5. października 1833 wydali edykt publiczny, obwiniający Podczaskiego »o pogwałcenie praw człowieka, praw Emigracyi, praw brata i rodzeństwa«, i ogłaszający go »niegodnym imienia Polaka« ¹⁾.

Skutkiem tego nastąpiły nowe rugi; rozkaz rządu zburzył siedlisko komisji centralnej w »Landach« i przeniósł 120 najgłośniejszych wichrzycieli z Mont-de-Marsan do pobliskich

¹⁾ Do grzechów Podczaskiego liczone i to, że był wujem Teod. Morawskiego, ostatniego ministra spraw zagranicznych w powstaniu.

miasteczek Grenade i St. Sever; pismo Pomaskiego *Czas*, po wyjściu czwartego zeszytu, zostało zniesione.

Wszystkie te zajścia nie polepszały stosunku między rządem francuskim a Emigracją. Ambasador rosyjski za lada sposobnością molestował gabinet tuileryjski Polakami, a opozycja w Izbie zrobiła sobie z nich narzędzie dokuczania rządowi, i przez to byliśmy mu stanowczo bardzo niewygodnymi gośćmi, których on pewno chciał się pozbyć. Ale do Algieru nie szli Polacy i tego minister wojny, stary marszałek Soult nie mógł im darować. W lutym (24.) 1833 wydał on okólnik do komendantów Zakładów, polecający im zachęcanie Polaków do przyjęcia amnestyi, zapewnianie, że powrót ich do Galicji, Krakowa i w Poznańskie jest zupełnie bezpieczny, a że co się tyczy powrotu do Rosyi rząd francuski jest gotów użyć swego pośrednictwa. Ale ta zachęta nie miała najmniejszego powodzenia. Do Algieru Emigranci iść nie chcieli, ale jeszcze mniej myśleli o powrocie pod rządy Mikołaja, który żołnierzy polskich wyganiał na 15 lub 25 lat służby w Syberji lub na Kaukazie, a generałów wysyłał w głąb Rosyi. »Emigracyi przeznaczaniem — pisze w tym czasie jeden z Wychodźców¹⁾ — jest zamordować się za sprawę Ojczyzny i nic więcej. Czyż podobna myśleć, aby ona wracała do kraju dyliżansami albo okrętami, jak pieprz lub śledzie holenderskie. Z bronią wyszła, z bronią tylko wolno jej będzie wrócić«. Tak myślał Ogół Emigracyi, i propozycyę ministra wojny wszystkie Zakłady odrzuciły stanowczo, a nawet z oburzeniem. Z Francji nikt się nie ruszył.

Jakkolwiekbydz ministerjum na rok 1834 zażądało od Izby na utrzymanie Emigracyi kredytu w wysokości 2,500.000 fr. z dodatkiem 500.000 fr. — Izba sumę tę bez targu zawótowała, zaznaczając w dyskusyi, że czyni to z uczuć ludzkości,

¹⁾ *Eust. Januszkiewicz*. Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego. 1879 II. 315.

nie zaś z pobudek politycznych. Ale jednocześnie rząd uczynił wniosek, by prawo o cudzoziemcach z 21. kwietnia 1832, które tylko na rok jeden przyjęte było, i nadal utrzymane zostało. Opozycja broniła nas dość niezręcznie; wymowna petycja generała Dwernickiego, wykazująca mianowicie, że Polacy w rozruchach paryskich żadnego udziału nie mieli, nie była uwzględniona, i prawo to szczególnie dla Polaków bolesne znowu na rok prorogowane zostało.

Rok 1833 przyniósł inne jeszcze dotkliwe rozporządzenia rządowe, pociągające za sobą głębsze zmiany w położeniu Wychodźstwa we Francji.

Dotąd Emigracja polska stała pod rozporządzeniem ministra wojny i władz wojskowych francuskich. Po roku jednak, kiedy horyzont polityczny rozchmurzył się, wobec tego, że oficerowie polscy w Afryce służyć nie chcieli, a żołnierzy stosunkowo było nie wiele, rząd francuski uznał za właściwsze przekazać zarząd Wychodźstwa w ręce administracji cywilnej. Od 1. kwietnia cała Emigracja nasza przeszła przeto z pod komendy wojskowej pod władzę ministra spraw wewnętrznych. A był nim w tym czasie hr. d'Argout, mało przychylny Polakom. Po wyprawach Zaliwskiego i frankfurtskiej, wydał on do prefektów cyrkularz, obostrzający nadzór nad ruchami Polaków i bezwzględnie wydał z Francji wykraczających przeciw przepisom; Emigranci obowiązani zostali stawić się co tydzień przed władzą dla stwierdzenia swej obecności¹⁾; podróżujących bez należytego upoważnienia rozkazano aresztować i żandarmami odprowadzać na miejsce właściwego pobytu. W Paryżu i po departamentach ustanowiono komisje cywilne dla sprawdzania stopni i charakteru przebywających i do zbadania, czy amnestya carska do nich się nie stosuje. Nareszcie i taryfa »żołdu«, jak nasi stale nazywali pobierane subsydia rządowe, która nie raz już była zmieniana, teraz znacznemu uległa znizeniu. Według niej przeznaczono odtąd

¹⁾ Nakaz ten cofnięty został w maju 1834.

miesięcznie: generałom dywizyi 150 fr., generałom brygady 100 fr., pułkownikom, podpułkownikom i majorom 60 fr., kapitanom, porucznikom i podporucznikom 45 fr., podoficerom i żołnierzom po 75 cent. dziennie i rację chleba. Emigrantom cywilnym (profesorom, urzędnikom, lekarzom, akademikom i t. p.) przeznaczono od 45 do 70 fr. miesięcznie.

Donioslejszą jeszcze zmianę w byt Emigracyi wносиło rozpoczęte z wiosną 1833 roku zwijanie wielkich Zakładów, ich przenoszenie częściami do innych miast, ich rozdzielanie i rozdrabianie po różnych miejscach. I tak nasamprzód część rodaków z Awenionu i Bezansonu została przeniesiona, jak widzieliśmy, do Bergerac. Niebawem przystąpił rząd do dalszego rozwiązywania tych dwóch najstarszych Zakładów; z kolei uczyniono to samo z Zakładami w Le Puy, Bourges, Salins i t. d., rozpraszając Emigrantów po rozmaitych miastach i miasteczkach tak, żeby nigdzie w liczbie znaczniejszej się nie znajdowali i bacząc zwykle, by żołnierzy od oficerów odłączyć. W ten sposób przez lato 1833 roku Wychodźtvo rozsypane zostało po całej Francyi, rozproszone na stokilkadziesiąt (po tem nawet na więcej) drobnych »Zakładów«, bo nawet rozdrobione garstki Polaków zachowały to uświęcone nazwanie.

Tłómaczono, że rząd francuski głównie przez owe gromadne wymaszerowanie naszych z Bezansonu pobudzony został do tej ogólnej dyslokacyi Polaków, i że ją zarządził dla dogodzenia trzem rozbiorowym gabinetom, których wielkie zbiorowiska polskie, jakby wciąż reprezentujące powstanie, nie przestawały niepokoić. Ale rząd podawał i inny jeszcze powód swego postanowienia: rozproszeniem Polaków myślał uśmierzyć nieustanne wśród nich niezgody, które trawiąc ich samych, i władzom francuskim dawały nie raz przykre i kłopotliwe zatrudnienia. Oczekiwanie z tej strony niestety nie sprawdziło się wcale. Raczej przeciwnie się stało. W wielkich Zakładach Rady do pewnego stopnia mogły niekiedy wpłynąć uspakajająco i stłumiać niesnaski. Teraz Rad tych nie stało. Przed tem było kilka wielkich kotłów, w których ogień niezgody

utrzymywał war nieustanny — teraz wrzątek gorzki syczał i tryskał w stukilkudziesięciu kociołkach. Te małe Zakłady liczyły najwięcej po kilkadziesiąt, zwykle po kilkanaście, często po kilka tylko członków.

Rozproszenie takie ścierało ostatecznie z Wychodźstwa polskiego wszelki charakter wojskowy; jedyny jego ślad pozostaje i zachowuje się już tylko w wyrazie »żołd«, którym nasi oznaczają stale subsydia. Ani lata, ani zasady anti-militarne tego nazwania nie wyprą, i żaden emigrant z 1831 roku, choćby nawet demokrata, do końca życia nigdy zasiłków pobieranych od rządu francuskiego nie nazwie inaczej, jak »żołd«.

Kiedy Zakłady stawały się swarniejsze, w Paryżu, po zejściu Komitetu lelewelowskiego, powoli cichnęły wielkie hałasy tarańskie. Umysły zajęły się Sejmem: czy zbierze się lub nie; z wiosną 1833 wyprawy partyzanckie ściągaly na siebie uwagę. Nowemu »Zakładowi«, który w jesieni utworzył się (nie na długo) w Paryżu, rząd na komendanta naznaczył pułkownika Mioszewskego, i tylko za jego pośrednictwem szły wszystkie sprawy Polaków do władz francuskich. Wedle instrukcyi hr. d'Argout, policya wydalala wszystkich, co przybywali do stolicy bez urzędowego pozwolenia; z drugiej jednak strony, za każdorazowym wprowadzie mozolnem staraniem generała Kniaziewicza albo księcia Czartoryskiego dopuszczano teraz nieco częściej do Paryża młodych Polaków, pragnących się kształcić. Młodzież nasza, choć w małej części, zaczęła się brać do pracy: ośmdziesięciukilku udało się na studia (głównie medyczne) do uniwersytetów w Montpellier, Dijon, Strasburgu i Nancy; Józef Tański i kilku innych wstąpili do szkoły sztabu; Wojciech Kazimirski, znany później orientalista, zaczął chodźć na naukę wschodnich języków¹⁾. W Paryżu, w sali

¹⁾ Po ministrze d'Argout. tę sprawę wewnętrzną objął Thiers. Ten okazał się nam przychylniejszym; młodym Polakom, pragnącym

hotelu Wagram urządzone zostały wykłady dla rodaków. Niektórzy Polacy otrzymali odznaczenia publiczne: Dr Stanisław Wołowski, główny lekarz sztabu w. p., już przedtem nagrodzony był krzyżem Legii honorowej; Rymgayłło, były uczeń uniwersytetu wileńskiego, przykładający się do nauk matematycznych, otrzymał medal złoty od wydziału architektury; Dr Marcinkowski także medal od akademii medycznej; Władysław Oleszczyński od akademii Sztuk Pięknych zdobył też medal. Nieco wcześniej młody Ludwik Wołowski, syn Franciszka, w celu otrzymania stopnia licencyata (magistra) prawa, ogłosił rozprawę »O Hipotekach«, w której zaznajomił Francuzów ze systematem zaprowadzonym w Polsce w r. 1818¹⁾. Mnemoniczna metoda kapitana artylerji Ant. Jaźwińskiego, zastosowana do nauki historii, geografii i chronologii, zwróciła na siebie uwagę pedagogów i przyjęta była w szkołach, nawet poza Francją.

W lipcu 1833 horyzont paryski znowu się nieco więcej zamącił. Dziewicki, co niedawno padł ofiarą wyprawy Zaliwskiego, był członkiem Łoży masonskiej w Paryżu, *Trinité Indivisible*. Na jego cześć Łoża urządziła 3. lipca zgromadzenie nadzwyczajne i wielki obchód żałobny. Zebrało się dużo masonów w sali i widzów na galeryi. Rozpoczęło się od długiego szeregu mów, w którym z Polaków głos zabrali Worcell, Krępowiecki i Puławski²⁾. Po mowach nastąpiła ceremonia masonska. Mistrz Łoży odezwał się żałobnym jękiem: »Bracia, pierwszy i drugi dozorczo, oznajmcie naszym braciom Mularzom, że nasz brat Dziewicki poległ walcząc za sprawę wol-

się kształcić, otworzył szerszy dostęp do Paryża, i przeznaczał im nawet 25 fr. dodatku miesięcznego.

¹⁾ Rozprawa ta, której prawnicy oddawali wielkie pochwały, przyczyniła się, a może nawet dała pierwszą pobudkę do utworzenia wielkiego Zakładu finansowego *Crédit Foncier* w Paryżu.

²⁾ W sprawach masonskich Worcell mianuje się: *Orateur de la Vertu Couronnée Or. *** de Rafalotka* — a Pułaski: *Premier Surveillant de la Trinité Indivisible*.

ności: Jęczmy, jęczmy, jęczmy!« (*Gémissons!*). Na to dwaj dozorczy, stojący przy katafalku powtórzyli: »Słuchajcie, bracia nasi mularze — nasz brat Dziewicki poległ walcząc za sprawę wolności: Jęczmy, jęczmy, jęczmy!« Poczem nastąpiła *batterie*, t. j. trzykrotne uderzenie (przez wszystkich mularzy) prawej ręki w lewą, poniżej łokcia. — Nareszcie mistrz oświadczył nadzieję, że mimo usiłowań tyranów, sprawa wolności górę weźmie, a wtenczas zgromadzenie mularzy wykrzyknęło: Cieszymy, cieszymy, cieszymy się! (*Rejouissons!*) klaszcząc najmocniej w dłonie — i na tem zakończył się obchód¹⁾. — W kilka dni później (7. lipca) w kościele *St. Germain des Prés*, u grobowca króla Jana Kazimierza, odbyło się nabożeństwo żałobne za ofiary wyprawy Zaliwskiego. Śród zgromadzenia liczne widziano najwybitniejszych demokratów i arystokratów; z zadowoleniem uważali wszyscy, że choć tu zgromadzili się Polacy, bez względu na stronnictwa i niezgody. Tego samego dnia na innem miejscu, w sali *Taranu*, zebrało się trzydziestukilku rodaków i tam ogłosili uroczyste akt potępienia na Bema i spalili solennie jego portugalskie odezwy. Nastąpiły mowy, w których Worcell oskarżał księcia Czartoryskiego o zdradę, a Czyński potępiał gwałtownie Mickiewicza za jego katolicyzm, zowiąc go »prorokiem przeszłości«.

Ale obchód masonski, o którym dopiero co mówiliśmy, pociągnął za sobą niemiłe następstwa. Zaledwie opuścił salę *Taranu*, gdzie się odbyło *autodafé* odezw bemowskich, Worcell został zaaresztowany i osadzony w więzieniu *St. Pélagie*; to samo spotkało i Pułaskiego. Był to skutek ich mów w Loży mularskiej, zbyt rewolucyjnych i podburzających. Po kilku tygodniach aresztu obaj zostali wygnani z Francji i udali się do Belgii. — W tym samym prawie czasie, choć z innych powodów, Eust. Januszkiewicz i Czyński wydaleniu zostali również do Belgii, a Krępowieckiego, Kajsiewicza, Rettla, Sanniewskiego i kilku innych policya wyprawiła z Paryża.

¹⁾ Opis świadka naoczego. Piotra Kopeczyńskiego Dziennik. Rękopis w Bibliotece polskiej w Paryżu.

Natomiast przybyli teraz do Francji połączyć się z Emigracją: generał Tadeusz Tyżkiewicz, prezes litewskiego rządu powstańczego, jakoteż książę Gabriel Ogiński¹⁾, członek tego rządu, oraz kasztelan Narcey Olizar, wybitny działacz w powstaniu wołyńskim, któremu po 18 miesięcznym więzieniu w Żytomierzu, udało się ujsć z niego i wydostać się szczęśliwie za granicę.

Ów uroczysty akt klątwy na Bema, nie został faktem odosobnionym. Za paryskim przykładem poszła wnet i prowincya. Próbkę widzieliśmy już w »Landach«, w anatemie rzuconem na Podczaskiego. Podobne wyroki posypały się z różnych Zakładów na Bema, Czartoryskiego i na innych rodaków, których opinie lub postępowanie nie odpowiadało zapamiętaniu tego lub owego »Ogółu« czy »Ogólku«.

Tymczasem nadeszła trzecia już rocznica 29. listopada. W dzień obchodu w Paryżu, o 11-tej zebrał się Polacy w kościele *St. Germain des Prés*; po mszy i suplikacji, w której wszyscy błagali chórem: »Od powietrza, głodu, ognia i niewoli, wybaw nas Panie!« ksiądz Szymon Skórzyński, kapelan wojsk narodowych, w ornacie klęknął przed ołtarzem i wśród głębokiej, przejmującej ciszy, zalegającej wspaniałą Świątynię, odmówił w głos następującą modlitwę²⁾:

»Boże Wszemmocny, Boże Ojców naszych! który w rękę Twoich trzymasz losy narodów, który je kruszysz jak cedry Libanu, lub wskrzeszasz je i z cieni grobu powracasz do życia, wznosisz do potęgi i chwały — O Panie! rozproszeni po świecie całym Polacy, z schylonem ku ziemi czołem, stają przed majestatem Twoim. Są oni tylko drobną cząstką potężnego niegdyś wiernego ludu Twojego. Dotknąłeś go, o Panie, najokropniejszemi klęskami. Spustoszone niwy i domy nasze, tysiące i tysiące rodaków zagnane w dzikie krainy, zelzone świątynie Twoje, rozpędzeni kapłani, złupione najdroższe skarby

¹⁾ Otrzymał następnie amnestyę i umarł w Wilnie w r. 1842.

²⁾ Modlitwa ułożona była przez J. U. Niemcewicza.

chlubnej przeszłości naszej zabytki, z łona rozpaczających matek porwane dzieci, by służyły obcym Panom i obcym Bogom, kraj cały smutnym jest tylko cmentarzem, a niemasz ktoby wziął w opiekę sprawę poległych i rozprószonych. O Panie! przyjmij to męczeństwo Polski w ofierze za grzechy nasze, wzajemną zawiść, swawolę, dumę, nieczułość na los naszych braci chłopków, za przewinienia przodków i panów całego Chrześcijaństwa. Doświadczywszy nas tak ciężko, nie dopuszczaj ostatniej zguby naszej! Błogosławiłeś nam w dzień powodzeń naszych, Twoja to potężna prawica wiodła do świetnych zwycięstw Bolesławów, Stefanów, Sobieskich, wyciągnij Ją jeszcze o Panie! na zapamiętałych wrogów naszych, pomścij się tylu krzywd i obelg wyrządzonych nad nami, powróć nam tyłą krwi i cierpień od tylu wieków matkę Ojczyznę naszą; natchnij nas wszystkich w walce za Wiarę i Wolność, ufnością w świętem Imieniu Twojem, duchem poświęcenia, jedności i sprawiedliwości: daj nam w nieszczęściu naszym odwagę i wytrwałność; strzeż nas od wszelkich niesnasek, nieprawości i powątpiewania. Ufamy, o Wielki Boże! w objawione nam przez proroka Twego Jeremiasza przyrzeczenie: »Skrószę jarzmo z szyi Twojej, i nie będą Cię cudzoziemcy więcej w niewolę podbijać« — i dalej: »Przywiodę was z ziemi północnej, zbiorę was ze wszystkich stron świata, kwilenie wasze obrócę w radość, przyprowadzę was do ziemi, którąm dał ojcom waszym; strzedz was będę, jak pasterz strzeże trzody swoje«. Spełnij, spełnij o Wielki Boże te przyrzeczenia Twoje, a my i dzieci nasze i najdalsze pokolenia Polaków, żyjąc według przykazań Twoich w zgodzie i miłości braterskiej, wielbić będziemy bez końca święte Imię Twoje. Amen«.

Druga część obchodu odbyła się wieczorem w mieszkaniu własnem generała Lafayette. Spodziewano się, że urok czci naleźnej gospodarzowi domu powstrzyma namiętne i gorszące wystąpienia, jak zeszłego roku. Stało się inaczej. Zgromadzenie bardzo liczne otworzył Lafayette, i w zagajeniu witał w swoim domu serdecznemi słowy obecnego J. U. Niemce-

wicza. Po nim miał mowę generał Dwernicki, w której zachęcał młodzież, by się do zawodu wojkowego sposobila, bo »Emigracyę czekają boje. Zatknięta nad Wisłą chorągiew poprowadzi nas nad Dniepr i Dźwinę«. Przemawiali jeszcze Wojewoda Ostrowski, K. Hofman, Domeyko, Świętosławski, Węgierski i Semeniuko. Temu ostatniemu Dwernicki odmawiał głosu, ale on poparty przez Gurowskiego, przemógł miękkość generała prezydującego i miał długą mowę, jaskrawo demagogiczną, która śnać nie wszystkim się podobała, bo nawet bliski kolega mówcy wyraża się o niej epigramatycznie: »Mówił kiepsko, ale demokratycznie«¹⁾. Zabierał głos i Niemcewicz. Ale cóż się stało? Oto starca zasłużonego, żołnierza, adjutanta Kościuszki, historyka, poetę, którego gospodarz domu czcił przed chwilą nazwą drogiego gościa i dawnego towarzysza, niepohamowana niczem młodzież demokratyczna zniewarzyła niegodnie, i jego słowa rozumnej, ojcowskiej przestrogi — wygwizdała. »Zgryzłem się tą sesją nieprzyzwoitą — notuje dnia tego Julian Ursyn, ale pocieszając się dodaje — lubo większość zebranych naszych okazała się dobrze i rozsądnie myślącą«²⁾.

Pod koniec roku gruchnęła w Emigracyi wieść, że Prusacy naszych żołnierzy wywożą do Ameryki. To znowu wszystkich poruszyło.

Przypomnijmy sobie, że rząd pruski już w końcu 1831 i w początkach 1832 roku wepchnął nazad do kraju kilkanaście tysięcy żołnierzy wojska polskiego, których Rosya przymusem wcielała do swej armii na 15 lub 25 lat służby. Poczem zostało ich w Prusiech już tylko około 2000. Z tych niewielka liczba rozeszła się po wsiach okolicznych i osiedliła się tam, pracując na roli lub w rzemiośle; 600 Polaków rząd pruski wysłał latem 1832 r. morzem do Francyi. Zostawało

¹⁾ *P. Kopczyński*. Dziennik, w Bibliotece polskiej w Paryżu.

²⁾ *Pamiętniki* II. 185.

jeszcze około 1000 jako najbardziej skompromitowanych, których Prusacy nie mogli wycisnąć na powrót do Rosyi. Lecz za to władze pruskie pozamykały ich do fortec w Gdańsku, Piławie i Grudziążu, gdzie ich zaprzęgnięto do przymusowej pracy. Przy nędznej strawie, biedne wiarusy musieli kopać, ciągnąć kamienie, sypać wały, znosić nieludzkie obchodzenie, jak zbrodniarze, skazani na ciężkie roboty. Od czasu do czasu pisali do Bema, błagając o wybawienie ich z okrutnej pruskiej niewoli. Ten jeszcze w styczniu 1833 próbując ostatniej drogi, podał petycję do Izby z prośbą, o sprowadzenie naszych niewolników pruskich do Francyi — ale niestety, daremnie.

Pod koniec 1833 rząd pruski zdecydował się nareszcie pozbyć się i ostatnich Polaków, ale wysłać ich postanowił nie do Francyi, tylko do Ameryki. W tym celu najął w Gdańsku trzy stare, żaglowe okręty i wsadził na nie 600 Polaków. Po kilkotygodniowej żegludze burza rozpędziła je, tak, że jeden statek *Elisabeth*, wiozący 158 naszych, ciężko uszkodzony, musiał zatrzymać się przed portem w Havre. Inne dwa przybiły do brzegu angielskiego, *Marianne* do Portsmouth i *Union* do Harwich. Cała Emigracya zajęła się losem naszych mimowolnych żeglarzy, i z Komitetem Dwernickiego na czele, wołała na nich ze wszech stron: »Starajcie się koniecznie pozostać w Europie!« Ci, co stanęli w Hawrze, podali 12. stycznia prośbę do Izby, by im pozwolono wysiąść we Francyi. Rząd się wahał i zwlekał z odpowiedzią, ale tymczasem bez niej mimo zakazu władzy z pomocą mieszkańców miasta, a nawet poniekąd żołnierzy rozstawionych na brzegu, na czołnach podanych im przez młodzież, sami wylądowali. Policya zaprowadziła ich do kordegardy, ale nazajutrz wypuściła na wolność. Zrazu miasto i przychylni prywatni ludzie wsparli przybyszów, a następnie po pewnem wzdraganiu się i rząd przyjął ich i zezwolił pozostać we Francyi.

1) W dzień odpłynięcia ośmiu wiarusów poślubiło 8 Gdańszczanek, które nie zawahały się puścić z młodymi mężami w podróż morską.

I rodacy na okręcie *Marianne*, co się zatrzymał przed Portsmouth, zdołali wymóżyć na pruskim kapitanie tego statku, że zamiast ich wieźć do Ameryki, zgodził się wysadzić ich w tym porcie angielskim, opatrzywszy ich w żywność na 8 dni i wydawszy im najlepsze świadectwo sprawowania się podczas podróży. Tylko ci, co się o Harwich zaczępli — wybierając z dwojga złego mniejsze — woleli Amerykę zamienić na Afrykę, i na własne żądanie¹⁾, w liczbie 228, kosztem Francji wyprawieni zostali do Legii zagranicznej w Algierze.

O tym samym czasie i rząd austriacki wyprawiał z Tryestu naszych braci, rozbitków powstania, do Ameryki.

¹⁾ Odezwa Komitetu Dwernickiego 27. stycznia 1834.

T R E Ś Ć.

Emigracya w całości.

(Ciąg dalszy).

- VI. Francya i ex-Francuzi. — Przed 70 laty. — Teatr i moda. — Komitety ks. francuskie. — Objawy spólcucia. — Polacy w Paryżu. — Przybycie Czartoryskiej. — Langerman i Ramorino; manifestacye. — Bem. — Uczta dla Zaliwskiego. — Pojedynki. — Rocznica »detronizacyi«. — Walewski u króla. — Niemojowski i policya. — Zwierkowski i Mochnacki znikają z Paryża. — List Mochnackiego. — Księżna Czartoryska i rodziny polskie. — Niedostatek i wieczorki. — Chopin, Słowacki. — Książd Praniewicz. — Schadzki rodaków. — Zgromadzenia w Taranie. — Nudy, plotki, tęsknoty. — Cholera. — Z Paryża do »Zakładów« strona 7
- VII. Otwarcie granic Francyi. — Stolica wzbroniona. — Przyjazny prefekt. — Przybywanie kolumn polskich. — »Zakłady« w Avignonie i Chateauroux. — Od granicy do Awenionu. — Zajście w teatrze. — Nowe zaniepokojenie. — Protest niewłaściwy. — Trzeci »Zakład« w Bezansonie. — Zmniejszenie subsydyów. — Utworzenie »Rady« w Awenionie i Bezansonie. — Komendanci i »Pośrednicy« w Zakładach. — Z Avignonu do Lunel. — Opór i nieporządki. — Odezwa Lelewela do Laffayette'a. — Potulicki przerażony. — Uspokojenie; połowa »Zakładu« z Avignonu odchodzi do Lunel. — Bem chce uspokoić; rząd nie daje poparcia. — Lelewel podusza. — Kaptowanie stronników na granicy . . . strona 34
- VIII. Paryż a Zakłady. — Projektowana »Rada Centralna«. — Wyślanie delegowanych do Paryża. — Bezanson odrzuca »Radę
- Lubomir Gadon. Emigracya polska. Tom II.*

Centralną«. — Wysyła delegowanego do Paryża. — Negocjacya Awenionu z Bezansonem. — Projekt »Delegacyi«. — Tochman do Paryża. — Wezwania do przyszłych członków Delegacyi i do księcia Czartoryskiego. — Leleweł zaniepokojony. — Wysyła emisaryuszów do Zakładów. — Januszkiewicz w Awenionie. — Uzyskuje przystąpienie do Komitetu. — Narady poufne Tochmana z Lelewelem. — Konfuzya awenioniska. — Narady z Lelewelem zerwane. — Tochman oskarża Komitet o złą wiarę. — Awenion cofa przystąpienie do Komitetu. — Okólnik Bema. — Siejba Januszkiewicza w Awenionie. — Tworzenie »Delegacyi«. — Kniaziewicz zbiera u siebie generałów. — Pismo do króla. — Niezgodność generałów. — Błahe preteksty. — »Delegacya« rozchwiana. — List Kniaziewicza strona 49

IX. Odezwy Komitetu. — Uroczystość w Hambach. — Życzenia Komitetu. — Druga mocya Fergussona i Kongres wiedeński. — Protestacya Towarzystwa Demokratycznego. — Agitacya Komitetu. — Układanie adresu. — Wyprawa do Londynu na ratunek sprawy. — Gurowski, obrońcą całości Ojczyzny. — Treść adresu. — Podpisy na adres. — Przygody adresu. — Ld. Ebrington wnosi go. — Adres nie przyjęty. — Adres w dziennikach. — Optymizm Komitetu. — Protestacya delegatów zakładowych. — Pogrzeb generała Lamarque. — Udział Polaków. — Zaburzenie s tłumione. — Stan oblężenia w Paryżu strona 65

X. Książę Czartoryski na wsi angielskiej. — Niemcewicz na prowincyi. — Reforma w Anglii. — Odwleczenie mocyi. — Galicya wzbroniona. — Przybycie księżnej. — Władysław Zamoyski. — Niemcewicz odrzuca amnestyę. — Nareszcie dzień drugiej mocyi. — Rozprawa w Parlamencie. — Missya Lorda Durhama. — Pożyczka holendersko-rosyjska. — Wyjazd księżnej. — Zamierzona podróż do Galicyi. — Książę Adam w Hastings. — Wniosek Evansa. — Głos *Times'a*. — Osiedlenie się w Anglii zaniechane. — Ośmiomiesięczne zabiegi. — Wyjazd do Francyi strona 76

XI. Tryumf pozorny. — Komitet chyli się. — Wyczerpanie ostateczne funduszów Komitetu Centralnego. — Układy z Zakładami nie postępują. — Popularność Lelewela. — Zakłady szukają formy organizacyi. — Komisye. — Upór Lelewela. — Oświadczenie delegowanych, z Paryża. — Układanie projektów. — Projekty Awenionu i Bezansonu nie zgadzają się. —

Bem traci popularność. — Nowa gwiazda; Dwernicki. — Po-
 bliżliwość opinii. — Uczta. — Mickiewicz. — Dalsze tworzenie
 Komitetu. — Zamiast korespondencji, zjazdu. — Zjazd w Be-
 zansonie. — Zjawienie się Zwierkowskiego. — Ogół paryski
 odłącza się. — Z Bourges niema odpowiedzi. — Dyskusye. —
 Dwuznaczna postawa Zwierkowskiego. — Komitet całkiem
 »nowy«. — List z Paryża. — Położenie księcia Czartory-
 skiego. — Wybór członków i prezesa. — Ustawa przyjęta. —
 Zjazd ostateczny w Bourges strona 95

XII. Prusy wysyłają Polaków morzem do Francyi. — Niewygodna
 podróż. — Helsingör. — List do Bema. — Przystanek w Ha-
 vre. — Postanowienie wysłania przybywających do Algieru. —
 Przyczyny złego usposobienia rządu. — Wzruszenie w Zakła-
 dach. — Roślakowski; Nieszokoć. — Deputacya do ministe-
 ryum. — Wzywanie ochotników do Legii Zagranicznej. —
 Odezwa Lelewela. — Opór Polaków. — Teroryzm na swoich. —
 Rząd zawiesza werbunek. — Trwa w postanowieniu wysła-
 nia do Algieru. — Aix i Rochefort. — Rozezarowanie. — Głos
 z pośród zmroku. — Namowy generała Dornier. — Petycyja
 naszych do rządu. — Wylądowanie na Aix. — Wsparcia od
 mieszkańców i rodaków. — Kapitan Morin. — Niepewność. —
 Ponawiane nalegania. — Wytrwałość wiarusów. — Zapewnie-
 nie Zabielly. — Zaniechanie nalegań. — »Rada« na wyspie
 Aix. — Oleron. — Przemieszczenie w głąb Francyi. strona 121

XIII. Zastój i niepewność w Paryżu. — Skutki zawieruchy czerwc-
 wej. — Lelewel i Ostrowski zagrożeni wydaleniem. — Ruch
 w Zakładach. — Dwernicki. — Lelewel nie myśli ustępo-
 wać. — Zakłady daremnie odzywają się do Ogółu pary-
 skiego. — »Intryga arystokracji«. — Taran znowu ożywia
 się. — Odrzuca projekt Zakładów. — Naznacza Komisję. —
 »Ibuś«. — Raport Komisji. — Mochnacki go zbija. — Utwo-
 rzenie »Zakładu« w Paryżu. — Taran rzuca się na Za-
 kłady. — Delegowani usuwają się. — Kajsiewicz i Dysie-
 wicz. — »Rada« paryska. — »Taran« i »Woban«. — Druga
 Komisya w Taranie. — Płonność jej projektu. — Odpowiedź
 z Awenionu. — Lelewel jeszcze nie ustępuje . . . strona 131

XIV. Delegaci zbierają się w Bourges. — Trudność doboru człon-
 ków. — Meyzner ocala prezydenturę Dwernickiego. — Ustęp-
 stwa, w zamian tego, uczynione. — Kompromis co do księcia
 Czartoryskiego. — Zapadnięcie uchwały. — Cios dla Komitetu
 Lelewela. — Jego korespondencya ze Zwierkowskim, — De-

- legowani rozjeżdżają się. — Tochman jedzie zbierać podpisy Rad. — Dwernicki podaje akt. — Emigracya skwaśliwie go przyjmuje. — Delegowani zebrani w Paryżu. — Instalacya nowego Komitetu. — Protokół. — Dwa pierwsze posiedzenia. — Skład Komitetu. — Osobistość Dwernickiego. — Horoskop niepomyślny strona 145
- XV. Druga rocznica 29. listopada. — Krępowiecki; skandal. — Protestacye posłów, Dwernickiego, Zakładów. — Bierność Lelewela. — »Woban« i »Taran«. — Dwa komitety. — Lelewel nie ustępuje. — Agituje przeciw nowemu Komitetowi. — Odezwy. — Petycyja do Izby, nie udaje się. — Odezwa do Rosyan. — Reklamacya ambasadora. — Wydalenie członków Komitetu lelewelowskiego. — Odezwa do rodaków; proklamacyja do Francuzów. — I Hube wydalone. — Zgaśnięcie Komitetu Lelewela. — Jego działania. — Smutna spuścizna . strona 160
- XVI. Pierwsze kroki nowego Komitetu. — Przeciwno dwom planom Emigracyi. — Wymagania Bezansonu. — Odwołanie adresu do księcia Czartoryskiego. — Odpowiedź księcia. — Waśnie w Awenionie. — Pułkownik Breański. — Rozdwojenie w Awenionie; Manifest mniejszości. — Artykuł IV. nie zmieniony. — Dwernicki żali się na swoją słabość. — Skład Komitetu nie dopełnia się. — Chrzanowski przybywa do Francyi. — Krzyki na niego; Komisya w Awenionie. — Płonne zarzuty. — Chrzanowski wezwany do wojska belgijskiego. — Pismo Komitetu do ministra belgijskiego. — Ciężki bład Komitetu strona 174
- XVII. Sejm r. 1831. — Jego błędy i grzechy. — Uchwały 19. i 26. lutego. — Sejm po upadku Warszawy. — Modlin, Zakroczym, Płock. — Posłowie rozpraszają się. — W Paryżu zaczynają się schodzić. — Rocznicza »detronizacyi«. — Myśl zebrania Sejmu wzmagają się. — Posiedzenia familijne. — Komisya do przygotowania Manifestu. — Przybycie Antoniego Ostrowskiego. — Wezwania do zebrania się. — Papiery sejmowe. — Komisye. — Brak harmonii. — Korespondencyja z powodu adresu do księcia Czartoryskiego. — Niecierpliwość Ostrowskiego. — Zakłady. — Obrady posłów ożywiają się. — 3. stycznia 1833 zebranych 34. posłów. — Przebieg sesyi. — Sesya 5. stycznia. — Deklaracya jedynastu. — Dalsze zebrania. — Odezwy Zakładów. — Akt 25-ciu za Sejmem. — Akt 9-ciu. — Płonność zachodów. — Popularność Sejmu stygnie. — Towarzystwo Demokratyczne przeciwne Sejmowi. — Jego dwa

- głosy. — Dalsze zachcianki zebrania Sejmu. — Zawsze daremne strona 185
- XVIII. Książę Czartoryski w Paryżu. — Posłowie u księcia. — Konfiskata majątków. — Żmudne zabiegi. — Zamoyski w Anglii. — Wzmianka o Polsce w adresie Izby. — Król nie śmie przyjąć byłego prezesa rządu powstańczego. — Zamoyski w Belgii. — Założenie Towarzystwa Pomocy Naukowej. — Związek »Jedność Narodowa«. — Wyjazd do Londynu. — Zimna atmosfera. — Tylko Fergusson zawsze chętny. — Zyskiwanie opinii w Anglii. — Petycje, mityngi. — Thurston i Brown — Lord Dudley Stuart. — Polacy w Anglii. — Towarzystwo Przyjaciół Polski zachwiane. — Podźwignięte. — Memoriał dla Watykanu. — Kolekta na Pomoc Naukową. — Starania w Paryżu nie przerwane. — Pismo »Fenix«. — Narada u Burdett'a. — Wyjazd księcia do Paryża; Niemcewicz do Szkocji strona 221
- XIX. Era demokratyczna u nas. — Gurowski. — Pierwsze zebranie się Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. — Ustawy. — Manifest. — Pierwsze postanowienia. — Obrady tajemne. — »Komplet paryski«. — Jego przewaga. — Niedostatek materiałów. — Wydawanie pisma stronnictwa. — Protestacya przeciw traktatom 1772—1815. — »Konferencye«. — Wyłączność Towarzystwa Demokratycznego. — Krępowiecki. — Udział w obradach Tarana. — Odezwa »do Obywateli Żołnierzy«. — Niezgody; wykreślenie Pułaskiego. — Deklaracya o stosunku Towarzystwa Demokratycznego do Emigracyi. — Ordyniec. — Krytyka Sejmu. — Wykreślenie Krępowieckiego. — Niezadowolenie z Kompletu paryskiego. — Projekt o podziale na sekeye. — Nowy pocisk na Sejm. — Trudne początki. — Towarzystwo Demokratyczne zrazu źle przyjęte przez Emigracyę. — Zarzuty. — Demokraci »registrowi«. — Młodzi fanatycy demokratyczni. — Lelewel, Mochnacki i Towarzystwo Demokratyczne strona 233
- XX. Straż nie czujna. — Wyprawa Zaliwskiego. — Jej poczęcie. — Płochosć planu. — Werbunek. — Przepisy dla partyzantów. — Wysyłanie ich. — Niedbałe przygotowanie. — Rozczarowanie za przybyciem do kraju. — Wkroczenie partyzantów. — Tułanie się i powrót do Galicyi Zaliwskiego. — List jego i Dmóchowskiego. — Odłożenie partyzantki. — Odezwa Zaliwskiego. — Daremne ofiary. — Wzmoczenie się teroryzmu i represyi w Rosyi i Prusiech. — Represya w Galicyi. — Skaza-

- nie Zaliwskiego i towarzyszy. — Układ w München-Grätz. — »Ręk opuszczać nie należy«. — Iluzje i kosmopolityzm Emisaryuszów w Galicyi. — List Pietkiewicza. — Dwuznaczna postawa Dwernickiego. — Wystanie contra-Emisaryuszów. — Odezwa ganiąca wyprawę. — Artykuł w *Tribune*. — Dwernicki i Lelewel. — Bierność partii arystokratycznej. — Wyprawa do Frankfurtu. — Opowiadanie uczestnika. — Wyjście z Bezansonu i innych Zakładów. — Upadek ruchu frankfurtskiego. — Nasi w Szwajcaryi. — »Hufiec Święty«. — Ogół Szwajcarski. — Rada Gospodarcza. — Zasiłki od obcych i swoich. — Naleganie gabinetów na rząd Szwajcarski. — Wezwania, by Polacy opuścili Szwajcaryę. — Rada Gospodarcza teroryzuje rosnaków. — Francya otwiera granicę. — Wyprawa do Sabaudyi. — Chybiecie jej. — Odstawienie Polaków do Kantonu Bern. — Rozwiązanie Ogółu Szwajcarskiego strona 249
- XXI. Kwestya zaciągów. — Różnica w jej pojmovaniu. — Nadzieje naszych »białych«. — W Belgii. — Król belgijski wzywa Skrzyneckiego. — Chciałby mieć Polaków. — Prószyński. — Daremny alarm. — Don Pedro chce mieć legion polski. — Układ pierwotny z Almeida. — Bem w Oporto. — Konwencya jego. — Odezwy jego. — Potępione przez Dwernickiego i większość Emigracyi. — Książę Czartoryski popiera Bema. — Roznamiętnienie. — Bem w Bourges. — Zamach na Bema i na Breańskiego. — Bem nie ustaje. — Niecne postąpienie D. Pedra. — Rząd francuski nie dotrzymuje słowa. — Formacya do skutku nie przychodzi. — Bem aresztowany. — »Sumy Portugalskie«. — Z dwojga złego, co gorsze? strona 281
- XXII. Książę Czartoryski w Barèges. — Dembiński w Egipcie. — Zamoyski i Małachowski w Londynie. — Trzecia mocya Fergussona. — Palmerston przyznaje, że Rosya traktat zgwałciła. — Konsulat angielski w Warszawie. — Opinia angielska zajęta Polską. — Mityngi w Londynie. — Składki dla wygnańców. — Thurston, Stanhope; Dunin. — Protestacya przeciw krzywdom Polski. — Lord Dudley Stuart. — Niemcewicz opuszcza Londyn. — Związek Jedności Narodowej. — Wyznanie wiary partii konserwatywnej. — Wysłańcy do kraju. — Fatalny wypadek. — Skibicki w więzieniu. — Świrski wyrusza. — W Dreźnie. — W Krakowie. — Trzy stronnictwa emigracyjne w Galicyi. — Świrski wobec emisaryuszów. — Jego iluzya i niekonsekwencya. — Uwagi nad

społeczeństwem w Galicyi. — Świrski werbuje członków dla Związku. — Młody Gołuchowski. — W. Tyszkiewicz. — Krasicki przyjmuje naczelnictwo. — Podolecki. — Krasicki cofa się. — Misya Świrskiego chybiona. — Tłómaczenie się Krasickiego. — Przygoda w drodze. — Rozchwianie się Związku. — Zawiązek akcji księcia Adama Czartoryskiego strona 292

XXIII. Trudne zadanie Dwernickiego. — Reakcyja przeciwko jego Komitetowi. — Ustąpienie trzech członków. — Umiński. — Rozbijanie umysłów. — Zakład w Bergerac; propaganda demokratyczna. — Anarchia w Bergerac. — »Akt Stowarzyszenia«. — Odezwa przeciw rządowi. — Roślakowski. — Zajście z wojskiem. — Ogół w »Landach«. — »Manifest« nadesłany z Paryża. — Podczaski. — Żołnierze rozbałamuceni. — Wydalenia z Bergerac. — Wyklęcie Podczaskiego. — Nowe rugowanie. — Stosunek z rządem pogarsza się. — Zachęcenie do amnestyi. — Subsdyja i prawo 21. kwietnia. — Przejście Emigracyi pod władzę cywilną. — Zniżenie skali subsydyów. — Zwijanie wielkich Zakładów. — Rozproszenie. — »Żołd«. — Swary wzrastają. — Część młodzieży bierze się do nauki. — Obchody w loży masonskiej, w kościele, w Tarnie. — Trzecia rocznica 29. listopada, zamacona. — Przybycie Polaków z Prus do Hawru, Portsmouth i Harwich. strona 318





26003/
2